MEDYCYNA I PRZESĄDY LECZNICZE

LUDU POLSKIEGO.

A 88

KSIĘGOZBIÓR
Katedry Historji i Filozofji Medycyny
w Uniwersytecie Poznańskim
Dz. Inwent. № 1068 I

80/III

Z Biblioteki
Dr. F. Chłapowskiego.
Oddział: _____ *Nr* _____

BIBLJOTEKA „WISŁY," TOM VII.

MEDYCYNA

I PRZESĄDY LECZNICZE

ludu polskiego

PRZYCZYNEK DO ETNOGRAFII POLSKIEJ

OPRACOWAŁ

Dr. Marjan Udziela

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni M. ARCTA,
Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

1891.

Biblioteka Hist. Med. i Farm. AM w Poznaniu

Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Ноября 1890 года.

SYGN.
NR INW. 562
A-88v

KSIĘGOZBIÓR
Katedry Historji i Filozofji Medycyny
w Uniwersytecie Poznańskim
Dz. inw. № 1068. I

20.- 80 561

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

1987-I-1110

WSTĘP.

Badania historji cywilizacji narodów datuje się dopiero od niedawna. Są one, śmiało można twierdzić, jedną z cech naszego wieku. Podczas gdy historja, opierając się na źródłach, aktach, dyplomach i innych zabytkach, przedstawia nam wypadki z przeszłości, dzieje ludów i poszczególnych osób, to historja cywilizacji, starając się objaśnić ze zwyczajów i obyczajów, z zapatrywań mas niezrozumiałe niekiedy czynności ludów, nadaje dopiero życia i kolorytu obrazowi historycznemu.

Dziwnym biegiem w badaniach kultury narodów, *medycyna ludowa* długie czasy leżała odłogiem, mimo, że przedstawia najbogatsze źródło, w którem się kryją zapatrywania naszych przodków o życiu, jego cierpieniach, niedoskonałości i t. d.

Wcześnie już musieli ludzie myśleć o zmniejszeniu cierpień, o usunięciu chorób. I teraz, nawet u najmniej wykształconych ludów na świecie, napotyka się, jak o tem przekonywają wyniki badań, jakieś środki lecznicze, mniej lub więcej skuteczne. Rozumie się, że po większej części czerpie je każdy lud z otaczającej go przyrody, przyczem często zdradza bystry dar spostrzegawczy; ale jest i wiele takich środków, które są wynikiem sił nadprzyrodzonych, odpowiednich pojęciom o wszechświecie. Tutaj to lecznictwo empiryczne łączy się ściśle z religją, co przebija się i w medycynie ludowej narodów cywilizowańszych.

Początki medycyny ludowej sięgają przeto czasów przedhistorycznych, a więc pogańskich, a medycyna ludowa jako wynik flory, fauny i religji ludu, musi być produktem jego życia materjalnego i duchowego. Rozpowszechnienie wielu przesądów, nie ograniczające się tylko małą przestrzenią, ale obejmujące nawet ziemie, zamieszkane przez różne szczepy, zdaje się dowodzić wspólnego ich źródła, t. j. przeniesienia z zachodu, względnie z południa, z Włoch, zkąd się rozeszła wiara chrześcjańska. Wiele z obecnie używanych środków i sposobów leczenia znane było już starożytnym Grekom i Rzymianom,

co tembardziej przemawia za tem przypuszczeniem.

Szerzenie się cywilizacji, a co za tem idzie, zakładanie licznych dróg komunikacyjnych wyparło wszelkie prawie przesądy w głąb krajów, w miejsca odludne i niedostępne i tu zachowały one pierwotną czystość, nieskażoną naleciałościami. Dla tego to po wsiach i miasteczkach więcej napotykamy zabobonów, aniżeli po miastach dużych, po ogniskach życia i ruchu.

Przedstawiając pobłażliwym czytelnikom pracę niniejszą, nie roszczę sobie pretensji, do dokładności i wyczerpania przedmiotu. Zbyt krótko trwają prace przygotowawcze w Polsce, aby medycynę ludową zaokrągloną i skończoną przedstawić można było w całości. Starałem się jednak na podstawie dotąd znanych mi materjałów, które poniżej podaję, jak i na podstawie własnych, chociaż stosunkowo nielicznych spostrzeżeń i notatek, stworzyć obraz medycyny ludowej polskiej.

Co do opracowania, różnego u różnych autorów, zdawało mi się, że medycyna ludowa najlepiej wyglądać tylko może w oprawie medycyny naukowej, jak to Fossel zrobił z medycyną styryjską. Dla tego też przesądy ludowe ułożyłem w taką całość, jak się przed-

stawia sama, mimo, że nieraz wypadło powtórzyć dwa razy jedno.

W dość licznych dopiskach starałem się zwrócić uwagę, że niektóre sposoby leczenia, rozpowszechnione wśród ludu polskiego, są w użyciu w tej samej formie, lub nieco odmiennie, u narodów ani pochodzeniem, ani mową nie pokrewnych, co, zdaniem mojem, przemawia dosadnie za wspólnem źródłem odnośnych przesądów. Rozumie się, że nie wyczerpałem tu wszystkiego, pozostawiając dalsze poszukiwania ludziom dobrej woli, dla którychby ta próbka monografji polskiej medycyny ludowej mogła być zachętą. Wtedy życzenia moje będą spełnione i nagrodzi się kilkoletnia praca.

Kraków, 11 czerwca 1890 r.

Materjały i objaśnienie skróceń używanych w tekście:

Fed.—Federowski M. Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, dwa tomy Warszawa, 1888.

G.—Gustawicz B. Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Część I. Zwierzęta, w V to-

mie Zbioru wiadomości do Antropologji kraj. Kraków, 1881. Część II. Rośliny, w VI tomie Zb. wiad. do Antrop. kraj. Kraków, 1882.

Gł.—Gołębiowski. Lud polski, jego zwyczaje i t. d. Warszawa, 1830.

" Domy i dwory. Warszawa, 1830.

Gr.—Grajnert. Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska, w IV t. Zb. wiad. do Antrop. Kraj. Kraków, 1886.

H.—Hodoly Z. Mały przyczynek do wierzeń i podań ludowych o zwierzętach i roślinach, w VI t. Zb. wiad. do Antrop. krajow. Kraków, 1882.

K.—Kolberg O. Lud, jego zwyczaje, obyczaje i t. d. Część: Krakowskie, Kujawy, Lubelskie, Poznańskie, Kieleckie, Radomskie.

Koper.—Kopernicki I. Przyczynek do etnografji ludu ruskiego na Wołyniu, we wsi Jurkowszczyźnie, w XI t. Zb. wiad. do Antrop. kraj. Kraków, 1887.

M.—Morawski Z. Myt roślinny w Polsce i na Rusi. Tarnów, 1884.

P.—Podbereski A. Materjały do demonologji ludu Ukraińskiego, w IV t. Zb. wiad. do Antr. kraj. Kraków, 1880.

Pw.—Petrów. Lud ziemi Dobrzyńskiej, jego charakter i t. d., w II t. Zb. wiad. do Antrop. kraj. Kraków, 1878.

R.—Rulikowski E. Zapiski etnograficzne z Ukrainy, w III t. Zb. wiad. do Antrop. kraj. Kraków, 1879

Ks. Siar.—Ks. Siarkowski W. Materjały do etnografji ludu polskiego z okolic Kielc, w II i III t. Zb. wiad do Antrop. kraj. Kraków, 1878—9.

„ Materjały z okolic Pińczowa, w IX t. Zb. wiad. do Antrop. kraj. Kraków, 1885.

U.—Udziela S. Materjały etnograficzne z miasta Ropczyc i okolicy, w X t. Zb. wiad. do Antrop. kraj. Kraków, 1886.

Ul.—Ulanowska St. Niektóre materjały etnograficzne we wsi Łukowcu (mazowieckim), w VIII t. Zb. wiad. do Antrop. kraj. Kraków, 1884.

W.—Dr. Wroczyński K. Własności klimatu czyli powietrza, co do jego czystości, ciężkości, temperatury, wilgoci i suchości i t. d. (w powiecie Czerskim) w Pamięt. Tow. lekarskiego. Warszawa, t. X i XII.

Wasil.—Wasilewski Z. Jagodne (w pow. Łukowskim). Warszawa, 1889.

Z.—Zieleniewski M. Dr. O przesądach ludu naszego. Kraków, 1846.

Nadto znane mi były:

Dr. Chodkowski. „O przesądach," w Tygodniku lekarskim. Poznań, 1841.

G. L. Lecznictwo ludu naszego. Notatki i wyciągi etnograficzne, w Korespondencie Płockim (r. 1886, № 3 — 83)

Dr. Gąsiorowski L. Zbiór wiadomości do historji sztuki lekarskiej w Polsce 4 t. Poznań, 1839—55.

Zasługują jeszcze na uwagę następujące prace, z których czerpać nie mogłem:

Dr. Adamowicz A. (prof. w Wilnie). „Postrzeżenia o chorobach w Pińszczyźnie, mianowicie około Kożangródka zdarzających się," umieszczone w Praktycznych postrzeżeniach niektórych lekarzy. 2 t. Wilno, 1846.

„ Uwagi o kołtunie w Pińszczyźnie (tamże) i wiele innych rozpraw o kołtunie, wymienionych w Gąsiorowskiego Zbiorze wiadomości.

Cejnowa. De terrae Pucensis (Pucko) incolarum superstitione in re medica. Berlin, 1851. Praca ta miała wyjść także po polsku p. t. O medycynie ludowej Kaszubskiej.

W. Dahl. O środkach ludowych. 1843 (po rosyjsku).

W. Deriker. Zestawienie środków ludowych, używanych przez znachorów w Rosyi (po rosyjsku). Peterzburg 1866.

Dr. I. Fiałkowski (prof. w Warszawie). „Zwyczaje i przesądy zdrowiu szkodliwe." Jest to tytuł 6 rozdz. pracy, wydanej w Warszawie 1819 r.

Z. Gloger. Rozprawa etnograficzna, umieszczona w Bibl. Warszaw. z r. 1876 (Maj i Grudzień).

Gluziński J. O wściekliźnie i kuracji przez znachorów. Kamieniec, 1862.

R. Krebel. Volksmedicin und Volksmittel verschiedener Völkerstämme Russlands. Lipsk i Heidelberg, 1858.

S. Miłkowski. Przesądy ludu, zebrane z różnych wędrówek po kraju i za granicą. Ognisko domowe. Lwów, 1876.

Romanowski. Przeciwcholeryczne środki ludowe (po rosyjsku) w piśmie lek. „Vrač" z r. 1885, № 23.

Slunin. Materjały do badań rosyjskiej medycyny ludowej (po rosyjsku). Peterzburg, 1882.

Świeżawski E. Przyczynek do dziejów medycyny w Polsce. Warszawa, 1879.

Töppen. Aberglauben am Masuren. Gdańsk, 1867.

Porównawcze zestawienia robiłem z prac następujących:

Dr. I. Bergel. Die Medizin der Talmudisten. Lipsk. i Berlin 1885.

Demitsch W. Literärische Studien über die wichtigsten russischen Volksheilmittel aus dem Pflanzenreiche. Dorpat, 1888.

Dr. Fossel V. Volksmedizin und medizinischer Aberglaube in Steiermark. Gradec, 1886.

Dr. Flügel. Volksmedizin und Aberglaube im Frankenwalde. Mnichów, 1863.

Dr. M. Höfler. Volksmedizin und Aberglaube in Oberbayerns Gegenwart u. Vergangenheit. Mnichów, 1888.

Dr. G. Lammert. Volksmedizin und medizinischer Aberglaube in Bayern. Wircburg, 1869.

Plinjusz. Historia naturalis.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Jak się lud zapatruje na choroby.

Lud prosty, jak nas o tem uczy codzienne doświadczenie, sprowadza wszystkie swoje pojęcia abstrakcyjne do jakichś form konkretnych, bardziej dostępnych jego zrozumieniu. Spotykamy się z tem u wszystkich narodów w początkach ich cywilizacji, a następnie u warstw społecznych, najniżej stojących pod względem oświaty. Przyczyną tego objawu jest, jak to już wspomniałem, brak dostatecznego rozwoju umysłowego, który jest niezbędny, aby zrozumieć pewne pojęcia oderwane, nie dające się ująć w żadne, pod zmysły podpadające, formuły. Nie zadziwi przeto wcale, że i w pojęciach ludowych lekarskich, bierze przewagę ten realizm, do które-

go bardzo się przyczynia zupełny brak znajomości budowy ustroju ludzkiego i jego czynności prawidłowych. Z tego powodu lud nie może uważać choroby za wynik nieprawidłowych funkcji, toczących się w poszczególnych narządach, a wywołanych już to wadliwą budową, już nieodpowiedniem wychowaniem, już też wreszcie działaniem nieprzyjaznych, wpływów zewnętrznych. Przeciwnie, w jego pojęciu choroba jest czemś obcem, wrogiem, niekiedy nawet pochodzącem od złego ducha, co dostało się do ludzkiego organizmu. Tak należy rozumieć wyrażenia ludowe, jak n. p.: „zimno trzęsło, tłukło go" lub „choroba ustąpiła, opuściła chorego" i t. d. Ludy starożytne uważały chorobę za karę bogów. Wiara chrześcjańska wpoiła w wiernych pojęcie, że choroba pochodzi z dopustu bożego, już to jako kara za popełnione grzechy, już też jako pokuta, dla pewniejszego osiągnięcia życia wiecznego [1]). Wybitniej występuje na jaw to uosobienie przy ludowem pojęciu śmierci, zwanej także *Kostusią*, z którą chory pasuje się i walczy, zanim „ducha wyzionie." Z tego już widać, że w mniemaniu ludu chorobę sprowadzić mogą żywioły wrogie, złe duchy i czarownice, przed któremi można się niekiedy ochronić, używając odpowiednich prezerwatyw [2]).

Położnica i noworodki, zwłaszcza niechrzczone, podlegają bardziej niż inni ludzie władzy złych duchów.

Nieszczęście i chorobę sprowadzić mogą dalej zazdrość i nienawiść innych [3]). Nie potrzebuję tu zbytnio się rozpisywać, gdyż za wieleśmy się nasłuchali w dzieciństwie o urokach i złych oczach, w które lud wiejski święcie wierzy [4]). Troskliwi rodzice, chcąc ochronić dzieci swoje przed urocznemi oczami, gdy idą do karczmy, przypinają im do czapki lub chustki wstążeczkę lub kwiatek, aby na nie padł wpierw urok. W tym samym celu często spluwają na ziemię wśród słów „na psa urok," gdy pokazują obcemu człowiekowi swoją chudobę.

Całe żyjące i martwe otoczenie może w danych warunkach sprowadzić nieszczęście a nawet chorobę na ludzi [5]).

Silną wiarę pokłada lud w astrologji. Dla śmierci szczególnie ważny jest dzień i godzina. Wieśniak dotąd jeszcze przywiązuje w życiu swem pewien wpływ gwiazdom. Choroba dla tego źle się kończy, iż się zaczęła pod „złą wróżbą." Dawniej Polacy, idąc za przesądem tego rodzaju, przypisywali gwiazdom zodjaku wielki wpływ na przyszłość rodzącego się człowieka. Nie od rzeczy, sądzę, będzie podać tutaj poglądy na ich wpływ

na charakter ludzi. Rodzący się pod znakiem *barana* jest bojaźliwy, popędliwy, kłótliwy, chciwy walki; pod znakiem *byka*, dzielny, wytrwały, mocny i zuchwały; pod znakiem *bliźniąt*, ludzki, dobroduszny, przyjacielski; pod znakiem *koziorożca*, uparty, dumny, sprzeczny; pod znakiem *lwa*, mocny, silny, wspaniały, ale krwi chciwy; pod znakiem *niedźwiadka*, złośliwy, chytry, szkodliwy; pod znakiem *panny*, przyjemny, miły, lecz słabowity; pod znakiem *raka*, powolny, cichy, czasem dokuczliwy; pod znakiem *ryb*, mdły, niewytrwały, płochy; pod znakiem *strzelca*, dowcipny, żartobliwy, podstępny i łgarz; pod znakiem *wagi*, umiarkowany, wstrzemięźliwy i sprawiedliwy; pod znakiem *wodnika*, narzekający, płaczliwy, słabowity, dziwak (podług Kolberga). Słońce, księżyc i niektóre zjawiska atmosferyczne, jak komety, zorza północna, mają wywierać, zdaniem ludu, wielki wpływ na zdrowie ludzi. Obawiają się szczególnie księżyca, który ma na nowiu szkodliwie oddziaływać na człowieka. Na nowiu nie można przedsiębrać żadnej kuracji, bo słabość tem silniej odnawiać się będzie (K. Lubel). Choroby zadawnione, na czas jakiś ustające, pomnażają się po pełni księżyca (K. Lubel). Zaćmienie księżyca, komety i zorza północna wróżą wyraźnie nieurodzaj lub klęski w gos-

podarstwie, choroby na bydło i ludzi, a wogóle oznaczają gniew boży. Tem bardziéj upatrują to podczas zaćmienia słońca (K. Lubel.).

W każdej ważniejszej czynności wieśniak zwraca bardzo wielką uwagę na dzień jej rozpoczęcia, bo zbyt rozpowszechnioną jest wiara w dni feralne. „Wiadomo każdemu — mówi Kolberg—że pewne dni są nieszczęśliwe, feralne, niebezpieczne dla zdrowia i szczęścia ludzkiego, w których ani lekarstwa zażywać, ani leczenia rozpoczynać nie zwykli. Takiemi są przedewszystkiem poniedziałek, piątek, suche dni i wielki tydzień [6]." W Compendium med. auct. są wypisane dni krytyczne i podejrzane, „w których ma być wielka ochrona życia, lekarstwa nie zażywać i krew puszczać nie godzi się" (str. 658). Takich dni feralnych było 42; w styczniu: 1, 2, 6, 11, 17, 18; w lutym: 8, 16, 17; w marcu: 8, 12, 13, 15; w kwietniu: 3, 15, 17, 18; w maju: 8, 10, 17, 30; w czerwcu: 1, 17, 20; w lipcu: 1, 5, 6; w sierpniu: 1, 3, 18, 20; we wrześniu: 15, 18, 30; w październiku 15, 17; w listopadzie: 1, 7, 11; w grudniu: 1, 7, 11 [7]). Dawniej nie chciano zażywać lekarstw w tak zwaną psiągrań, czyli w kanikułę, uważając ją za szkodliwą porę, jak to mówi La Fontaine w Dzienniku zdrowia (T. I, str. 188). Duńczewski powiada, iż od 26 czerwca rachują dnie choroby i dzielą przez 3; jeżeli zo-

stanie 1, to mówią, że chory prędko wyzdrowieje, a jeżeli 2, to będzie długo chorował; jeżeli zaś zostanie 0, to powątpiewają o jego życiu.

Resztki astrologji, wplecionej do medycyny ludowej, nie tylko u nas, ale na całym niemal świecie, napotykamy w znaczeniu liczb. Są one szczątkami kabały żydowsko-arabskiej, która w życiu wieśniaka niemałą czasami odgrywa rolę. Liczby 3, 7, 9, 13, 27 mają niemałe znaczenie tak w zdrowiu, jak i w chorobie człowieka. Czasami oznaczają one liczbę i ilość lekarstwa. Organizm ludzki ma się odmieniać co 7 lat. Kołtun jest „dziewięciorny," a suchoty mają „siedm wierzchołków," chociaż nikt nie umie ich wyliczyć, nawet w przybliżeniu.

Medycyna ludowa, zwłaszcza w zapatrywaniach swoich co do powstawania chorób, zbliża się nieco do dawnej patologji humoralnej.

Główną przyczyną wszelkich cierpień jest krew, żółć i pokarm, o czem rozprawiają szeroko, osobliwie stare baby (K. Krakow). Od stosunku mieszania się „soków" zależą nie tylko krótkotrwałe cierpienia, ale i długie charłactwo. Ograżka i zapalenie biorą początek z rozpalonej krwi, wypryski skórne z jej ostrości i t. d. A ileż to razy „rzucająca się" żółć lub pokarm są przyczyną cho-

rób? Pojęcie to nie zawsze występuje na jaw wybitnie, ale lepiej ujawnia się w czasie leczenia. Środkami przeczyszczającemi i napotnemi zwalczają zaraz z początku każdą chorobę, dla usunięcia wewnętrznego „zaflegmienia." Ztądto także pochodzi, że zamiast jakichkolwiek objaśnień, lud przynosi lekarzowi flaszeczkę z moczem chorego, gdyż „mądry doktor" łatwo zeń rozpozna każdą chorobę. Zaparcie stolca bardzo niepokoi wieśniaka, podobnie jak popsucie się apetytu i skoro tylko kogo odejdzie „ochota do jadła," to używa całego szeregu lekarstw, w które obfituje farmakopeja ludowa.

Teorja o ostrości soków powstała w medycynie dopiero od lat stu; do ludu dostała się ona zapewne dopiero później i stanowi nam przykład dość widoczny, że wiele z rzeczywistej naukowej sztuki lekarskiej przeszło w wiarę ludu, do czego jednak wcale długiego potrzeba czasu.

Lud wiejski, a nawet warstwy wykształceńsze szukają siedziby cierpienia tam, gdzie się objawia ból i inne widoczne lub wogóle pod zmysły podpadające zjawisko. Tłumaczy się to brakiem znajomości budowy ustroju ludzkiego i jego funkcji.

Ponieważ zaziębienie jest przyczyną wielu chorób i ponieważ zimne powietrze bardzo

niekorzystnie wpływa na przebieg choroby, jak to powszechnie mniemają, przeto niczego bardziej nie obawia się wieśniak, a nawet niejeden mieszczanin, jak przewietrzania izby, w której leży chory, lub użycia zimna i wilgoci do kuracji. Przeciwnie, okrywają chorego jak najtroskliwiej i palą „aż piec pęka," nie zwracając na to uwagi, że owa łaźnia i przesycone wyziewami powietrze nader niekorzystnie odbijają się na zdrowiu ludzi.

II.

Jak się leczy lud wiejski?

Brak naukowego pojmowania patologji i terapji chorób nie przeszkadza wcale ludowi wiejskiemu używać różnorodnych sposobów leczenia. Nie zastanawiają one nas wcale z tego powodu, że prostem następstwem różnych pojęć o chorobach jest i różne ich leczenie, które pod wielu względami przedstawia niemało ciekawych szczegółów. Postaram się ile możności przedstawić je w pewnym szeregu.

Modlitwa jest jedynym a przynajmniej częstym środkiem do odzyskania zdrowia w tych przypadkach, gdzie przyczyną choroby jest dopust boży, lub nawiedzenie złych duchów. Metoda ta od najdawniejszych czasów jes

w użyciu ludzkości. Haeser w historji medycyny powiada, że „lecznictwo jest próbą wypędzania złych duchów przy pomocy dobrych; jest ono możliwe tylko przy pomocy modlitwy i zaklinania, przez ofiary i czynności, podpadające pod zmysły, przez użycie ziół i kamieni święconych" (T. I, str. 605). Dr. Bergel, w dziełku poprzednio już wspomnianem, mówi następnie: „że każdy obłożnie chory zwraca się do Boga i prosi o uwolnienie go z cierpienia, jest to całkiem naturalnem, ale nie wystarczającem" (l. c. str. 28). To wystarczy do objaśnienia używanej i teraz przez lud metody leczenia. W starożytności w świątyniach i gajach bóstwom poświęconych, cierpiący szukali pomocy, a kapłani z ich snów wyciągali rady i robili pierwsze spostrzeżenia lekarskie.

Dla osiągnięcia celu tego zwracano się przeto do pewnych osób, słynących z pobożności, miłych Bogu, których prośby były wysłuchane. A że takiemi byli przedewszystkiem kapłani, przeto oni uprawiali sztukę lekarską w początkach rozwoju narodów. Oni także, jako wyżej stojący co do wykształcenia, byli lepszemi znawcami przyrody od przeciętnego śmiertelnika. Najsławniejsi lekarze greccy należeli początkowo do klasy kapłanów. Podobnie piastowali godność le-

karzy niektórzy kapłani chrześcjańscy, skoro zaczęła się rozszerzać nauka Chrystusa. Ale okres ten, zwłaszcza w wiekach średnich, jest upadkiem nauk lekarskich, gdyż księża poczęli gardzić środkami naturalnemi i spostrzeżeniami przyrodniczemi, nabytemi przez ciąg wielu wieków, a wrócili znów do leczenia teurgicznego, widząc najlepszą radę i pomoc dla chorego u Boga i świętych. Miało to zastosowanie zwłaszcza w tych wypadkach, które powstawały skutkiem nawiedzenia czarta, gdyż tu mógł tylko kościół mieć władzę. To teurgiczne leczenie zupełnie zgodnie idzie w parze z leczeniem empirycznem śród ludu wiejskiego. I teraz niektóre klasztory są szafarzami pomocy leczniczej w jednem i drugiem znaczeniu.

Ponieważ owo leczenie polegało na błogosławieniu i wymawianiu pewnych słów, przeto poczęto do nich przywiązywać moc leczniczą w tradycji i na piśmie. Miejsce kapłana zajęli wybrani „mądrzy" (lub „mądre"), którzy owe cudaczne słowa przechowywali wiernie, chroniąc je od zbytniego popularyzowania, aby nie utraciły swej mocy. A że tak prości, jak i wykształceńsi, mocno w głębi serca są przekonani, że choroba zależy od jakiejś istoty niewidzialnej, przeto powszechnie uciekają się w ostateczności, t. j.

w groźnem niebezpieczeństwie, do tego środka leczniczego.

Tak wytworzyły się *zażegnywania*. Jak modlitwa łączyła się zwykle z jakąś oznaką zewnętrzną, z czynnością zmysłową (kładzenie rąk, żegnanie, pomazywanie), tak samo i zażegnywania, jak mówi słusznie Grimm [8]), składają się „z początku z jakiegoś opowiadania, a następnie z czynności, z której wypływa siła pomocy; w całości zaś tkwi *pogaństwo*." W zdaniu swem badacz ten niemiecki oparł się na tem, że zażegnywania sięgają o wiele odleglejszych czasów, aniżeli początek chrześcjaństwa (i udowodnił to co do zażegnywań niemieckich) w poszczególnych krajach. Podług niego nauka chrześcjańska musiała zręcznie zwalczyć praktyki pogańskie, które głęboko tkwiły w narodzie, w ten sposób, że zmieniała ich formę na chrześcjańską, podstawiając, na miejsce bóstw pogańskich, Boga i świętych.

Przypuszczenie Grimma ma prawdopodobnie rozleglejsze znaczenie i dotyczyć może i innych narodów. Wystarczy porównać zażegnywanie bólu z okolic Kielc, w którem są zbyt widoczne ślady czasów przedchrześcjańskich. Do tego przekonania dochodzi Ks. Siarkowski (Mat. etnogr. cz. II str. 50), gdy mówi: „W formułkach tych, które w naj-

większej tajemnicy przechowują, z pod osłon chrześcjańskich widnieje pierwiastek pogański. Wspominane są tam niekiedy góry, jak np. *Szklanna góra, Perzowa góra, Lwowa góra*, które w czasach pogańskich musiały być przedmiotem czci religijnej."

Oto owo zażegnywanie: „O mój bólu, o mój piękny, mój najpiękniejszy, mój najśliczniejszy, prosę cię imieniem panny Maryi, prosę cię imieniem Krystusa, Ducha Świętego, Świętej Trójcy nierozdzielnej ze wsystkimi Świętymi, zaliś ból kołtunowy, zastrzałowy albo różowy, albo bolączkowy, upatrz se miejsce na Szklanej górze, na Perzowej górze i na Włoscowej górze [9]). Jak się wanielija (ewangielia) rozchodzi po kościołach, tak się i ty bólu rozeiść (rozejdź) po gałęziach, po tarninach, po kamieniach, po korzeniach. Wyjdź z ciała i kości, Prosę cię do Boskiej miłości" (Ze wsi Dyminy).

Zażegnywaniom naszym nie brak obrazowości, ujętej bardzo często w formę rymowaną. Wróż nie tylko żegna w nich chorego i „zamawia" chorobę, ale i lek poleca opiece niebios i wymawia nad nim słowa modlitwy.

„Zażegnywania, mówi Kolberg (Lubelskie cz. 2) odbywają się pokładaniem chorego w znak krzyża, wyciąganiem jego stawów, szeptami, modłami i wyrabianiem przez dzią-

łanie rąk niepoliczonych krzyżów czyli gzygzaków nad cierpiącym." Działaniem ich ma być odwracanie słabości lub uporczywej choroby niby dzięki tajemniczej sile zażegnywacza. Zastosowanie ich rozciąga się niekiedy do szczególnych wypadków, jak np. do ukąszenia przez psa wściekłego, do chorób raptownie przypadających, do uroków i kołtuna, który ma pochodzić od złego ducha.

Odmianą zażegnywań jest zaklinanie, które się odbywa np. gdy kogo „gad" ukąsi, albo jeżeli „z gadem ktoś się zabawić życzy." Kolberg, Lubel. 2) „Bez wątpienia wzięły one początek, mówi słusznie dalej Kolberg, z przesądu, że wszystkie gady w postaci wężów pospólstwo uważa za złe, od złego ducha pochodzące, lubo z drugiej strony węże mają w pospólstwie pod pewnemi względami cześć i poważanie."

Gluziński, z którego materjałów do medycyny ludowej wiele czerpał Kolberg, poświęca zażegnywaniom dłuższy ustęp, w którym przechyla się do ich skutecznego działania i stara się je nawet naukowo wytłumaczyć. „Dziwną zaiste zdaje się rzeczą, mówi, on, iż ten sposób leczenia (t. j. zażegnywania). przez niektóre szczególne osoby odbywany, częstokroć pomyślne sprowadza skutki i chory *dość prędko* wraca do zdrowia. Kiedy jed-

nak zastanowić się godzi, że nie wszystkie osoby mają własność podobnego leczenia, że żadne nagrody nie wystarczą na nauczenie tego, któryby chciał przejąć tę sztukę, że nawet najprzywiązańsza matka lub ojciec swej córki lub syna tej sztuki nauczyć nie może, a przecież dla odbieranych korzyści ze swojej umiejętności nic nie zostawia w spuźciźnie, trafiamy na wniosek, iż zażegnywanie w jakibądź sposób odbywane może być skutkiem dotąd niepojętej siły *magnetyzmu zwierzęcego*, niektórym tylko osobom właściwej, a która i innym osobom tylko się w skutkach udzielać zwykła. Nie tu miejsce do rozpraw, które uczeńszym zostawić się godzi; nadmienić tylko wypada, że jak często słyszeć się daje o pomyślnych skutkach zażegnywania słabości, tak one z nauką magnetyzmu zwierzęcego mogą mieć przecie jakiś niepojęty związek."

Trudno polemizować z tym ustępem Gluzińskiego, który mógłby obecnie to samo powiedzieć w stosunku do rozpowszechnionego *hipnotyzmu*. Faktem jest pewnym, że medycyna używa go teraz do leczenia chorób, nie polegających na zmianach anatomicznych i osiąga korzystne skutki. Być może, iż Gluziński widział wypadki wyleczone zażegnywaniem i mając je na myśli, napisał ustęp

powyższy. Ale czy między wyleczeniem, chorobą a zażegnywaniem zachodzi jaki związek, tego dociec trudno, a sam nic o tem nie wspomina.

Podobnie jak Gluziński, zapatruje się na tę sprawę Schindler w dziele swojem p. t. „Aberglaube des Mittelalters" (Wrocław, 1858), gdzie mówi na str. 175: „Jakaś ogólna siła łączy wszystkie ciała; nazwijmy ją duszą świata, albo *Magnale Magnum*; każde ciało ma swą własną istotę, własnego ducha, za pomocą którego oddziaływa na pokrewne ciała, wywołuje w nich zmiany, a kto zna te *duchy*, jest szczęśliwym lekarzem; czasem poznać je można po pewnych cechach zewnętrznych, które odpowiadają istotom. Leczenie sympatyczne dokonywa się w ten sposób, że podniecona *siła magnetyczna* oddziaływa na ciało i wprowadza jego siłę żywotną w stan czynności podwyższonej, zdolnej wydalić z siebie chorobę, lub też przyciąga ku sobie pierwiastek chorobowy i przez to uwalnia odeń ciało."

Ustęp przytoczony, chociaż w treści nieco odmienny, uzupełnia poprzedni ustęp Gluzińskiego. Takie jednak zapatrywania są obecnie przestarzałe i utrzymać się nie mogą wobec *pozytywnej podstawy nauk przyrodniczych*. Podałem je tu dla dokładniejszego zaokrąg-

lenia leczenia zażegnywaniami i dla zrozumienia niżej wspomnianego leczenia sympatycznego, które jest bardzo rozpowszechnione w medycynie ludowej.

Z czasem poczęto przywiązywać wiarę nie tyle do słów wymawianych lub napisanych nad chorym, ale nawet do materji, używanej przy tym sposobie leczenia. Tak powstały przedmioty poświęcane, czyli amulety, używane obecnie przez lud wiejski w niektórych cierpieniach. Początek ich sięga odległej starożytności, kiedy kamieniom a zwłaszcza metalom przypisywano wiele siły i cudowności. Obecnie pobożna matka zawiesza na szyję swego dziecka szkaplerze i medaliki dla ochrony od nieszczęścia. Wszak i żołnierze wszelkiej narodowości wierzą w jakiś talizman, broniący od pocisków nieprzyjaciela.

Odwrotnie ma się rzecz z tak zwanemi *anathematami*, znanemi pod nazwą wotów [10]). Są to zwykle jakieś części ciała (np. ręka, noga, serce, oko i t. d.), odlane ze srebra lub złota i składane w darze kościołom, gdzie często je napotkać można. Tutaj martwy przedmiot ma być pośrednikiem podzięki, składanej Bogu za doznaną ulgę.

Niemniej często napotyka się w medycynie ludowej leczenie sympatyczne. Polega

ono na związku człowieka z całym światem zewnętrznym, co upatrywano już oddawna. Pojęcie takie musiało się wyłonić, gdyż doświadczenie codzienne uczyło ludzi, jak dalece wpływa na nich świat zmysłowy. Przypuszczano wtedy, że te wszystkie siły pozostają ze sobą w jakimś związku, bliżej nam nie znanym i że wzajemnie na siebie oddziaływają. A więc upatrywano sympatję nie tylko między przedmiotami martwemi, jak między minerałami a roślinami lub planetami, ale także między martwemi a żyjącemi. Planety dodają roślinom i zwierzętom mocy leczniczej,—to nauka Paracelsa, która się dostała i do obecnej medycyny ludowej. Dlatego to roślina zimna i wilgotna pomaga na gorączkę i dreszcze, a suche ziele spędza puchlinę i t. d. Czasami barwa i postać rośliny odgrywa ważną rolę w leczniczem jej zastosowaniu, np. żółte kwiaty leczą żółtaczkę, a liście sercowego pokroju choroby serca.

Dziś wydaje się nam ta nauka śmieszną, ale dawniej najpoważniejsi lekarze podzielali takie zapatrywania. Sympatyczne leczenie wymaga przedewszystkiem prawdziwej wiary, a gdy skutek zawiedzie, to albo brakło dobrej wiary, albo inna pomyłka nastąpiła. Tajemnica jest tu niezbędna i dlatego ani le-

czący, ani pacjent nie mówią o skutku nikomu. Pierwsza lub ostatnia kwadra księżyca i czas przed wschodem słońca i po jego zachodzie nadają się najlepiej do kuracji sympatycznej. Co dziwna, to to, że warunkiem jest także, aby leczący za usługę nie przyjmował ani żądał żadnego wynagrodzenia.

Że takie leczenie może niekiedy odnieść skutek, nie zadziwia, bo wielką odgrywa rolę wpływ psychiczny, odwracający uwagę chorego od cierpienia i podniecający jego silną wolę.

Sympatyczne leczenie polega także na stosowaniu się do pojęcia, że choroba jest czemś obcem w organizmie i że kuracja zasadza się na wydaleniu uosobionego jadu chorobowego. Do tego prowadzą rozmaite drogi. Chorobę można przenieść (transplantatio) na innych ludzi lub zwierzęta, zakopać w ziemi wraz z cząstką chorego ciała (paznogcie, włosy) lub z jego wydzielinami (pot, mocz) lub wreszcie zaszczepić na drzewie, co też jest często w użyciu. Wszystko to najepiej udaje się przed wschodem słońca lub po jego zachodzie i t. d. Czasami starają się wydalić chorobę przez wyparowanie moczu chorej osoby, do czego znowu najlepiej nadaje się komin. Palenie i kadzenie jest bardzo pospolite, gdyż ogień jest u wszyst-

kich niemal narodów najlepszym pierwiastkiem czyszczącym.

Używanie sympatycznych amuletów, które mają prędko i pewnie usunąć chorobę, jest prostym dalszym wynikiem leczenia sympatycznego.

Chorobę wyrzucają czasami na drogę, na śmiecisko lub na płynącą wodę i wtedy należy zrobić to przez głowę, nie oglądając się i wrócić do domu w milczeniu.

Roztrząsając naukowo sposoby leczenia ludowego, dochodzimy w dalszym ciągu do przekonania, że i homeopatja dodała doń swoją cząstkę. Dopatrzeć się jej można tam, gdzie do zwalczenia choroby używają się jej własne produkta. Należy tu używanie wewnętrzne krwi zaschłej sproszkowanej lub własnego moczu, jak niemniej stosowanie przedmiotów odpowiednich chorobie np. patyny przy żółtaczce i t. d. Wydzieliny zwierząt i ludzi należą w medycynie ludowej do leków bardzo skutecznych, zapewne dlatego, że zdaniem ludzi, mają najbardziej przyciągać chorobę [11]).

Leczenia sympatycznego nie każdy może dokonać, gdyż wymaga ono pewnego uzdolnienia, „które, jak mówi Ks. Siarkowski, polega na znajomości pewnych formuł wierszowanych, w których nieraz trudno dopatrzyć

jakiejbądź myśli." „Każda prawie okolica, a nawet wieś ma guślarza, zwanego inaczej *wróżem*, lub, co częściej bywa, kobietę *wróżkę*, zabawiającą się „guślarskiem rzemiosłem."

„Lud, mówi dalej Ks. Siarkowski, otacza wielkim szacunkiem guślarzy i guślarki, uważając ich za swoich dobroczyńców, którzy radą w różnych okolicznościach przychodzą w pomoc, oddalają choroby i różne nieszczęścia. Niemało także i to przyczynia się do wyświadczania przez mieszkańców wsi guślarzom pewnych grzeczności i do otaczania ich szacunkiem, że guślarze są pobożni (ma się rozumieć w znaczeniu powierzchownego zachowywania przepisów i obrzędów); a że spełniają jak należy wszystkie praktyki religijne, ztąd mniema lud o nich, że cieszą się większą łaską Bożą niż każdy inny człowiek. Oprócz tego guślarze i guślarki przestrzegają wszelkich zwyczajów i obrzędów przy różnych zabawach i główniejszych wydarzeniach wiejskich. Charakter guślarzy odznacza się przeważnie łagodnością; nienawidzi jednak guślarz wszelkiego postępu. W zebraniach, gdzie nie postoi żaden „surdutowy," jest wielomówny, wobec innych osób, zwłaszcza sobie nieznanych, ponuro milczący."

Przy leczeniu, obok modlitw i znaków, używają oni pewnych lekarstw. Niezbędnem dla

znachora lub znachorki jest wiedzieć imię chorego. W razie nieobecności pacjenta, koniecznym jest jakiś produkt jego choroby (splot włosów, kawałek odzieży potem, krwią lub ropą przesiąkłej, lub mocz) do osiągnięcia skutku metodą leczenia sympatycznego. Leczenie zaczyna się od słów, a kończy się jakąś czynnością. Gdy chory osobiście zasięga porady, to stosownie do rodzaju choroby ma miejsce chuchanie, mierzenie, gniecenie, okrążanie miejsca chorego, a zawsze z towarzyszeniem tajemniczych wyrazów i zaklęć. Jeśli obłożnie chory pacjent jest nieobecny, to znachorka wykonywa swoje czynności nad dostarczonym jej produktem chorobowym np. gotuje mocz, spala odzież, zakopuje w ziemię, wrzuca do wody i t. d. Następnie dla skuteczności leczenia poleca choremu lub jego otoczeniu odmawiać przez kilka dni pewne modlitwy, a czasem wykonywać pewne ruchy. Dosadnie charakteryzują sposób leczenia ludowego własne słowa znachorki z pod Lublina, wyjęte z „Kurjera porannego" z d. 4 lutego 1883.

„Naprzód trza chorego obejrzyć, popatrzyć na niego, posmarować tam, gdzie go boli i okadzić. Potem trza zamawiać, tylko tak, coby ani jednego słowa nie przepuścić, jeno tak gadać, jak starzy ludzie zamawiali.

Moja matula nieboscka naucyli mnie zeby tak zamawiać: „Zesłał Pan Jezus świętego Franciska, z ostrym miecem, azeby porąbał, posiekał, zeby się nie szerzyła (choroba), zeby kostecków nie łomała. A ja cię zamawiam puchowem pióreckiem, makowem ziareckiem, abyś posła tam, zkądeś wysła, Boską mocą, Najświętsej Panny dopomocą, Aniołami Bozymi i wsyćkimi Świętymi." (Wisła, 1890, IV, str. 195).

Nie potrzeba dodawać, że wszelkie polepszenie idzie na karb zażegnywacza, a pogorszenie na karb lekarza i jego zleceń.

Mimo tylu dotychczas wspomnianych sposobów leczenia, medycyna ludowa czerpie dość obficie swoje leki z dziedziny przyrody. Najpowszechniej i najczęściej używane są rośliny, nie tylko dziko rosnące po lasach i polach, ale i troskliwie pielęgnowane w ogrodach. Kwiatów lub korzeni lud używa w licznych chorobach w postaci odwarów lub nastojów. Pewne zioła mają sławę specyficznie działających w cierpieniach pewnych narządów, np. krwawnik, żywokost. Największą część roślin lud zbiera przed Wniobowstąpieniem N. P. Marji, co dziwnym zbiegiem zgadza się z ich kwitnieniem i największą obfitością soków. Roślinom wiele skuteczno-

ści nadaje ich święcenie, co też tradycyjnie odbywa się u nas co roku. „Głównem świętem, mówi Gustawicz, w którem dają święcić ziele, jest dzień Wniebowstąpienia N. P. Marji, czyli, jak lud powszechnie na całym obszarze ziem polskich powiada, dzień Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia). Na kilka dni przed tą uroczystością zbierają zioła po krzakach, zaroślach i miedzach, ale tylko w swoich obszarach; gospodynie bowiem, przydybawszy obcą dziewczynę na swojej miedzy lub roli, uważają za czarownicę, spędzają ją, a czasami obijają (Bobreckie). Ze zbieraniem ziół uwijają się dziewczęta żwawo, bo gospodynie, które je na zbiórkę wysłały, za złą wróżbę biorą, gdy dziewczyna niewiele uzbierała ziela. W niektórych okolicach zbierają tylko do południa, albowiem po południu czarownice zwykły zbierać (Chocznia). Indziej zbierają po południu dopiero w wigilję Matki Boskiej Zielnej, aż do zachodu słońca. Po zachodzie słońca zbierają już tylko czarownice (Czorsztyńskie). Uważają też pilnie, aby w czasie zbioru ziół jedna kobieta drugiej nie porwała jakiego ziela; kobietę taką uważają za czarownicę" (Sidzina) [12]). Nie wiele roślin zbiera lud w innym czasie, jak w oktawę Bożego Ciała, w wigilję

św. Jana Chrzciciela lub w niedzielę Kwietnią, zwaną także Palmową, Różczkową, lub Wierzbową.

Lud wiejski chętnie szuka takich lekarstw, które wszędzie ma pod ręką i które za darmo albo tanio dostać może. Ale i obcym, szczególnym lekom nie bardzo się opiera.

Na pytanie, zkąd lud posiada tak liczny zasób lekarstw, można odpowiedzieć, iż przez ustną tradycję, która jest najlepszą nauczycielką. Część zaczerpnięto ze starych zielników, kalendarzy i t. p. książek, a część własna, oryginalna z ust do ust przechodzi, z rodziców na dzieci. Słusznie więc powiada Podbereski (w t. IV Zbioru do Antropologji krajowej 1880 r.): „Trudno jest odróżnić leki dworsko-szlacheckie od ludowych, albowiem z dworu przez sługi rozchodzą się one na wieś do znachorek i odwrotnie od znachorek dostają się do dworu, zkąd znowu wracają między lud, mniej lub więcej zmienione."

Niektórzy zbyt optymistycznie zapatrują się na medycynę ludową, upatrując w niej wiele dobrego i mogącego znaleźć zastosowanie w medycynie naukowej. „Medycyna ludowa, mówi Grajnert, pomimo że nie ze wszystkiem wytrzyma krytykę lekarską, nie powinna być pogardzaną. Własność wielu ziół lud zna tradycyjnie i nieraz skutecznie le-

czy niemi zadawnione nawet choroby" [13]). Tym wszystkim usilnie polecam przewertować część drugą niniejszej pracy, aby sami mogli dokładnie się przekonać o wartości twierdzeń swoich.

III.

O „doktorach ludowych."

Skutkiem wadliwego systemu wychowawczego w szkołach naszych, bardzo mało zwracamy dotychczas uwagi na naukę higjeny, która może ochronić społeczeństwo od wielu chorób epidemicznych, poprawić jego stan zdrowotny, a przez to podnieść dobrobyt ogólny. Ów brak higjeny tem dobitniej daje się uczuć u ludu wiejskiego, który nie ma pojęcia o niezbędnej ochronie zdrowia i przestrzeganiu jej w czasie choroby. Nadto czy to z powodu niewiadomości, czy też lekkomyślności, czy wreszcie dla nader opłakanych stosunków majątkowych, lud wiejski bardzo lekceważy sobie wszystkie cierpienia, nawet ciężkie, zwłaszcza w ich początkach. Zajęcia gospodarskie nie pozwalają mu „myśleć o chorych,"

z któremi czekają zwykle do ostateczności. W chorobach mniej gwałtownych leczą się sami całym zasobem medycyny wiejskiej, lub szukają porady u sąsiadów, przyjaciół, znachora lub baby, a gdy to wszystko zawodzi, udają się o pomoc do lekarza. Cierpienia ostre zmuszają lud do energiczniejszego działania. Ztąd też zaraz podają jakiś środek przeczyszczający lub napotny, potem jakie krople, nacierają miejsca bolesne maścią, okładają głowę liśćmi różnych ziół, koją pragnienie wystałą lub przegotowaną wodą, do której nie zapomni gospodyni domu dodać jakiej przyprawy, a gdy to „wszystko" nie pomaga, wtedy po radę do sąsiadki. Wynikiem tego jest wysłanie kogoś z moczem, lub kawałkiem szmaty jakiej do znachora lub znachorki, dla zasiągnięcia dalszej pomocy i środków. Ponieważ najczęściej i to zawodzi, więc jeśli chory jeszcze „dycha," to posyła się po lekarza, gdy stosunki majątkowe na to pozwalają. Lekarz ma jedną receptą naprawić błędy swoich poprzedników, czasami nie widząc nawet chorego, tylko mocz jego. Gdy zaraz pierwsze lekarstwo nie pomaga, to lekarz nie poznał się na chorobie, używają przeto innego, bo lud o tyle w chorobach ostrych się niecierpliwi, o ile w długotrwałych zbyt zwłóczy. Pomyślny przebieg choroby przy-

pisują wyłącznie lekarstwu, nigdy lekarzowi, a gdy się zbliża kres życia, pocieszają się tem, że już dla chorego nie było rady.

Lekarstwo, zdaniem ludu, musi być w dużej ilości, nie bezbarwne, niezbyt słodkie, ani nie za kwaśne. Cena jest im obojętną, gdyż tani lek nie może pomódz. Lekarz, pytany o radę, musi przepisać receptę; przepisy djetetyczne i rady co do zachowania się stoją na drugim planie, albo wcale nie wchodzą w rachubę. Co do djety lud ma nader przewrotne pojęcia. Początkowo morzą chorego głodem, następnie podają mu byle jakie pokarmy, aby prędzej „przyszedł do siebie." Nie obejdzie się tu bez napojów wyskokowych, używanych w sporych ilościach.

Lud wiejski dość często zasięga rady lekarskiej, czasami szuka jej nawet zbyt daleko, mając, że się tak wyrażę, pod nosem lekarza. Częściej jednak udają się o pomoc do samorodnych „dochtorów wiejskich," którzy są rozsiani po całym kraju w znacznej ilości.

Że lekarze pokątni dużo szkody wyrządzają społeczeństwu, dowodzić zbyteczna. Początek ich tak dawny, jak początek ludzkości. Plinjusz w Historji naturalnej już mówi: „Tylko w tej sztuce (lekarskiej) przydarza się, że wierzymy każdemu, który się podaje za lekarza, a przecież żadne inne kłamstwo

nie jest połączone z większem niebezpieczeństwem" [14]). W Polsce, podobnie jak gdzieindziej, było ich poddostatkiem. W dziełku p. t. „Rada dla pospólstwa względem zdrowia jego" (wydanem w Warszawie 1773) w rozdziale 35, p. n. „O oszustach y lekarzach nieumieiętnych" (str. 244) czytamy: Mówić mam o pladze, że tak rzekę, która więcey szkody przynosi niżeli wszystkie choroby, y póki ta znaydować się będzie, niepożytecznemi uczyni wszystkie sposoby, których się zażywa dla zachowania narodu ludzkiego, tacy są oszuści. Tych na dwa rodzaie podzielę. Na oszustów czyli szarlatanów przechodzących; y na zdradliwych bez umieiętności lekarzów po wsiach, tak mężczyzn, iako y niewiast, którzy kray nieznacznie z mieszkańców ogałacaią."

Obecnie, mimo stuletniego postępu naprzód, stosunki się u nas nie wiele zmieniły. Zamiast „szarlatanów przechodzących," mamy całe mnóstwo rozmaitych środków uniwersalnych, sprowadzanych po największej części z zagranicy i sprzedawanych po bajecznie drogich cenach. Zato „zdradliwych bez umieiętności lekarzów" posiada prawie każda wioska.

Lekarze wiejscy są obojga płci, zwykle w podeszłym wieku. Godność ich jest dzie-

dziczna i przechodzi w spadku u mężczyzn z ojca na jednego z synów, zwykle pierworodnego; u kobiet z matki na jedną z córek. Czasami sztuki leczenia można się nauczyć i wtedy trzeba się uczyć na krzyż, t. j. panna od kawalera, a kawaler od panny. Prym wśród lekarzy ludowych wiedzie kobieta t. z. „*baba*" lub „*mądra*," która umie przyrządzać maści, plastry, napoje, herbatki, kąpiele, krople, nakadzania, a wszystko takie, jakich „nie znajdzie w żadnej książce." Czasami umie stawiać bańki i dawać lawatywy. Kljentelą jej dziewczęta wiejskie i młode mężatki. Jej spowiadają się one ze swych grzeszków, a rzadko odchodzą nie pocieszone. Baby są zwłaszcza specjalistkami chorób kobiecych i dziecięcych, gdzie rozwijają podziwienia godną energję, z rozmaitym rozumie się skutkiem.

Obok „baby" godnie stoi *znachor*, który jest specjalistą chorób wewnętrznych. Odziedziczył swoją mądrość po ojcu i wiernie jej używa. Zapas jego leków nie wielki, bo umie działać cuda kilku środkami. Używa zwykle maści i ziół, które mają zwalczać drobne objawy głównej choroby. Głównym jego lekiem oliwa, zarobiona z tłuszczami na maści i plastry, które rozdziela na wszystkie strony

i ztąd ma sławę znakomitego „dochtora.“ Czasami zapisuje nawet recepty do apteki.

Dalej napotykamy w tym szeregu *owczarza* i *bacę*, chirurgów ludowych. Ci biegle rozpoznają zwichnienia i złamania. Każde uszkodzenie ciała sprowadzają do tych dwóch głównych cierpień; rozstrzyga tu tylko umiejscowienie cierpienia. Mają w pogotowiu t. z. „łubki,” w których umieszczają uszkodzone części ciała, naciągnąwszy je przedtem odpowiednio i po „naprawieniu kości,” pokrywają człon grubą warstwą plastra lub maści (żywokostowej).

Chirurgiem „en miniature” jest dentysta wiejski. Początkiem ich praktyki czysty przypadek a czasami konieczność, która przekształca ich na zdolnych specjalistów; przyrządem jest jaki zardzewiały klucz lub stare obcążki. Zwykle jest nim kowal, który, pomagając chorym bydlętom, nie waha się nieść ulgi ludziom i rwie zbolałe, nawet zdrowe zęby.

Wreszcie zamyka ten szereg zażegnywacz, który jast specjalistą do wszystkich chorób, a nawet do wykrycia złodzieja. Ma lekarstwa na wszystkie dolegliwości w formie słów i pewnych ruchów.

Często niesie pomoc lekarską na wsi dziedziczka wraz z córkami, lub ksiądz proboszcz, lecz już mniej szkodliwie.

Wkońcu zaliczyć należy do pokątnych lekarzy wszystkich kramarzy, którzy sprzedają balsamy uniwersalne, krople, eliksjery i maście. Czasem i aptekarz, aby choremu oszczędzić drogi do lekarza, wydaje podług swego dania lekarstwa i pomaga cierpiącej ludzkości.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Ciąża, poród, połóg.

Po odbyciu godów weselnych, które, z mniej lub więcej wybitnemi cechami, odbywają się u nas prawie jednako t. j. hucznie i wesoło, poczyna się na wsi życie dla siebie, w którem mężczyzna i kobieta poczynają spełniać swe obowiązki społeczne. Bliższe opisy tych uroczystości nie należą do zakresu naszej pracy; obchodzi nas tu tylko skutek owego związku dwojga ludzi, których nazawsze połączyła stuła kapłana.

Pierwsze objawy zastąpienia wita wesoło każda młoda mężatka. Że po regularności następuje zapłodnienie najrychlej, a podczas karmienia wcale nie, to powszechnie u ludu jest wiadomem. Gdy kobieta po odbyciu już kil-

ku porodów nie chce mieć więcej dzieci, to powinna dać przy ostatnim połogu bryłkę babce odchodzącej po porodzie krwi, aby ją rzuciła na bieżącą wodę. (Suków—Ks. Siar.).

Spędzanie płodu musi być często praktykowane, gdyż liczny zapas leków ludowych zdaje się za tem przemawiać. W tym celu używają wewnętrznie tui (Ziemia Dobrzyńska), sawiny (Juniperus Sabina L.) (G.—Pieniny) [15]), srebrnika wiosennego (Potentilla verna L.) i innych gatunków pięćperstu (G.—Dziewiętniki), odwaru z suszonych liści rozmarynu lekarskiego [16]) (Rosmarinus offic.) (G.—Dziewiętniki), jemioły, tak jagód jak rośliny (Viscum album L.), również korzenia szuwaru (Acorus Calamus) (G.—Bóbrka), nietoty czyli widłaku (Lycopodium selago) [17]), który Hucułki „netotą" nazywają, w postaci nalewki z wódką lub też odwaru (K.—Krakowskie). Używają tu także podróżnika (Cichorium) (wedle Jundziłła i Kluka) i żabiego gronka (Herniana), nadając obu tym roślinom błędne miano sporyszu (K.—Lubelskie). W tym samym celu używają odwaru z belladonny (G.—Bukowina, Zalesie pod Janowem).

Kobiety, które przez dłuższy czas nie mają regularności, piją krwawnik z mlekiem, lub gotowany w winie, choć pół kwarty od razu, kładą się do łóżka i dobrze przykrywają

(G.—Zakopane). Dla usunięcia istniejącej niepłodności, medycyna ludowa posiada również swoje leki. Bylica (Artemisia vulgaris) [18]), koniecznie z 9 miedz zebrana, pomaga na płodność (K.—Kraków). Niemniej dobrą opinją cieszy się u ludu szczyr trwały (Mercurialis perennis L.), nazywany w starych zielnikach rodzińcem, czynirodem, płodziszem, dziecinnikiem i dziecińcem. W odmianie samczej, jako mężczypłód, sprawia płodność na synów, a w samiczej, jako dziewczypłód, na dziewczęta. Nazwę płodzieńca, płodzisza lub płodzisamca lud nadał pszeńcowi łąkowemu (Melampyrum pratense) i mikołajkowi (Eryngium planum), który znany jest także pod mianem płodzieńca swojskiego lub bożego daru [19]). Również wystarcza do zastąpienia tylko połknąć drobną rybkę (R.—Ukraina). Skuteczniejszą jednak jest bryłka krwi, odchodzącej po porodzie pierwszy raz rodzącej, zmieszana z wódką i podana niepłodnej kobiecie (Ks. Siar.—Suków).

Obok używania lekarstw, lud pobożny uważa modlitwę lub ślub za najskuteczniejszy środek do spełnienia gorących życzeń. Ztąd w celu doczekania się potomstwa kobiety bezdzietne odbywają pielgrzymki do miejsc cudownych, jak Częstochowa i Kalwarja.

Gdy już nadeszła oczekiwana chwila i ko-

bieta jest „przy nadziei," to zwracają uwagę szczególnie na jej zachowanie się. Wszelkim zachciankom brzemiennej zawsze czynią zadość, sądząc, że jakiekolwiek sprzeciwianie się przynosi szkodę dla płodu (K. — Kraków). Wystrzega się ona jeść potraw odgrzewanych, bo dziecko będzie mieć po urodzeniu krzywe nogi (Ks. Siark.—Kielce); stara się nie przestąpić przez siekierę, bo dziecię będzie szczerbate t. j. będzie mieć zajęczą wargę (U.); nie patrzeć na pożar, bo porodzi dziecię z czerwoną plamą na twarzy, zwaną płomieniem (U.). W razie pożaru, kobieta brzemienna nie powinna chwytać się za części ciała, które są zwykle obnażone, bo w uchwyconem miejscu mieć będzie dziecko płomień [20]) (naevus maternus) (K.—Kraków). Nie nosi w zapasce ani mięsa surowego, bo dziecku języczek przyrośnie, ani cebuli, bo gałwaczki mieć będzie (K.—Kraków). Broń Boże mieć takiej kobiecie w ręku jaskółkę, bo dziecko cierpieć będzie na ognik czyli ogniopiór (K.—Lubel.) Jeżeli brzemienna stanie na żabie i zlęknie się, to dziecko mieć będzie znamię w kształcie żaby (H. — Stryhańce koło Tłumacza).

Zapatrzenie [21]) podczas ciąży odgrywa u ludu również ważną rolę. Kobieta ciężarna nie powinna się przypatrywać rzeczom brzydkim,

kalekom, lub pociętym zwierzętom, bo dziecię może się urodzić potworem (K.—Kraków). Gdy przestąpi koromysło, to niemowlę będzie ciągle zarzucać głowę w tył, a gdy wyleje wodę przez próg, to będzie womitować. Nie uderzy nogą psa, kota, ani innego zwierzęcia, bo dziecko porośnie szerścią (P. — Demon). Kobieta brzemienna nie przestępuje przez łyka, któremi konie przywiązują, bo będzie miała nieszczęśliwy poród (G.), ani przez powrozy, bo to poród utrudnia (K.—Kraków). Noszenie nici na szyi przez kobietę ciężarną sprowadza okręcenie pępowiny około szyi dziecięcia (K.—Kraków).

W razie przestrachu z obawy poronienia idzie zaraz z moczem (K. — Kraków) i pije listki z bożego drzewka (Artemisia abrotanum) z czystą wodą (M.) lub z wodą święconą, do czego należy naskrobać nieco święconego „dwocatnika" (35 centówki srebrnej) lub włożyć wprzód do niej święconego talara (G.—Zakopane). Po podźwignięciu czyli strudzeniu się kobiety brzemienne piją ususzoną i startą święconą marzannę z wódką (Pyrethrum inodorum) (M.). Kobieta w ciąży będąca, bojąc się poronienia, idzie do Bożej męki (krzyża), w koło ją *oblapi* (uściśnie) i zmówiwszy trzy razy Zdrowaś Maryja i trzy

Wierzę, pocałuje ją potrzykroć, a wtedy mieć będzie lekki poród (K. — Ruszków). W razie choroby kobiety ciężarnej, nie pozwalają jej puszczać krwi, ani wogóle leczyć, gdyż to szkodzi płodowi (K. — Kraków). Dają jej wtedy odwar „uraźnika" (G.—Dzianisz, Zakopane) lub dzięgieć lasowy czyli dzięgiel leśny (Angelica sylvestris) wymoczony w wódce, albo wygotowany w wodzie, bo ma być skutecznym na *słabości* kobiet brzemiennych (K.—Lubel.).

Gdy jednak mimo wszelkich ostrożności nastąpi poronienie, to naskrobać trochę srebra (np. ze złotówki albo z łyżki srebrnej) i wrzucić pył do kieliszka okowity, dodać do tego nieco proszku drzewnego, naskrobanego z czterech rogów stołu i dać wypić położnicy (K.—Ostrowąs). Poronione nieżywe dzieci zakopują pod progiem (K.—Lubel.). Kobieta brzemienna, która nieżywe rodzi, nie powinna być nigdy obecna przy ratowaniu utopionego, bo w jej obecności na pewno otrzeźwić go nie zdołają (K.—Kraków).

Gdy wreszcie nadchodzą chwile rozwiązania ciężarnej kobiety i bóle ją chwycą, to dla ułatwienia porodu dają jej wódkę, zmieszaną z tłustością (Ks. Siar.).

Poród. Ciężarna, przeczuwając zbliżający się poród, rozkłada wszędzie, a osobliwie nad oknem i drzwiami palmę kwietniową i dzwonki [22]) (Campanula s. Hypericum) dla obrony od boginek [23]). Nawet noszą je przy sobie i wkładają do kołyski (K.—Kraków). W niektórych miejscowościach, chcąc się zabezpieczyć od odwiedzin „płacki" (boginki lub mamony) kładą po odbytym połogu na okna i próg zielę zwane *żarnowiec* (Ks. Siar,). Gałązki z bagnięcia (wierzby), postawione na krzyż w oknach, bronią przystępu mamonom czyli boginkom (G.—Olszyce). Gdy brak takich środków zaradczych, to *strzyga* czyli boginka niepokoi rodzące kobiety, a nawet odmienia im dziecię (Gł. — Lud.); w razie oporu, zmusza słabe kobiety biciem do oddania dziecięcia (K.—Kraków). Czasami dusi we śnie kobietę, będącą w połogu. Mamony czyli baginki, jak mówią, nie może nikt zobaczyć, prócz położnicy.

Z chwilą nadejścia oczekiwanego aktu porodu, obejmują zupełną władzę kobiety. Pośród nich znajduje się tak zwana „*baba*," obsługująca położnicę. Pełni ona czynności niepowołanej akuszerki. Baby znane są u Słowian wogóle, a w Polsce w szczególności od dawnych czasów. Zwykle najstarsza wiekiem kobieta we wsi, jako najdoświadczeń-

sza, pomaga przy porodach innym młodszym (K.—Kraków). Kobiety, otaczające położnicę, są wszystkie starsze, które, przebywszy kilka porodów, wysoko cenią swoje doświadczenie, nie ufając zdaniu nikogo innego. Znają cały szereg lekarstw na wszystkie przypadłości w czasie tego cierpienia i podają położnicy jużto krople maciczne, żelazne, cynamonowe, esencję bobrową, różnorodne ziółka, jużteż senes, a nawet pigułki apteczne. Co gorsza, rozpościerają swoją władzę i opiekę nie tylko na matkę, ale nawet na dziecko, którego leczenie w chorobie uważają za swój święty obowiązek (K.—Kraków).

Przy porodzie zasłaniają okno, wieszają w niem wianki z różnych ziół święconych w dniu Bożego Ciała, a więc z mięty, melissy, cząbru, rozchodnika, piołunu, wrotyczu, krwawnika, bożego drzewka, balsamki wonnej, barwinku, drosiczki, macierzanki i wielu innych (K.—Kraków). Zioła te chronić mają dziecię od *wieszczycy*, która, przybrawszy postać jakiego robaka lub ćmy, wciska się do izby i sprawia u niemowlęcia nabrzmienie brodawek, a nawet wydzielenie z nich mlecznej cieczy. W tym ostatnim wypadku radykalnie pomagają okłady z własnego kału (K.—Kraków).

Aby poród przebiegał szczęśliwie, kładą

na środku izby przetak, a dwie kobiety przez niego przeprowadzają rodzącą trzy razy, ująwszy ją za ręce (Ks. Siar.— okol. Pińczowa). Dalej nakadzają położną spirytusem, palącym się w płaskiem naczyniu, nad którem stawiają chorą, owinąwszy troskliwie dolne części ciała chustami, w nadziei, że to poród ułatwi (K.—Kraków). Aby położnicę chwyciły rychło bóle i poród wkrótce nastąpił, potrzeba wziąć cebulę, posiekać drobno i dać chorej do zjedzenia. W tym samym celu kładą na miejsce wstydliwe szmatę w wodzie letniej umaczaną (Ks. Siark. —z okol. Pińczowa). Do okadzania położnicy używają dziewanny, zwanej warkoczykami [24]) albo koszyczkami N. Panny (Verbena officinalis), której przypisują moc uspakajającą i chłodzącą (K.—Kraków i M.). Podają ją też w odwarze. Gdy chora jest porodem osłabiona,, podają z wódką gałganu większego lub mniejszego (Alpinia galanga?) na wzmocnienie. Odwar piołunu (Artemisia absynthium) jest też czasami w użyciu (M.—Kraków). Bardzo często, tak w Polsce jak na Rusi, używają odwaru z liści sawiny (Juniperus Sabina) (M.). Przed porodem gotują koguta na rosół, który jedzą w przekonaniu, że poród będzie szczęśliwy i dziecię żywe (K.—Kraków).

Gdy mimo tych wszystkich środków po-

ród się przeciąga, każą trzymać położnej w ustach welon Matki Boskiej (płótno, którego w małych kawałeczkach dostarczają ludziom zakonnice) lub opasują paskiem św. Franciszka, wreszcie zawieszają na szyję szkaplerz (K.—Kraków). Również przy ciężkim porodzie kładą położnicy prawdziwy kamień piorunowy pod kolano i to pod prawe, gdy płód jest rodzaju męskiego, a pod lewe, gdy żeńskiego. Ponieważ, rozumie się, to najczęściej nie pomaga, przeto upatrują wtedy winę w przeoczeniu płci (K.—Kraków). Dla wzmożenia bólów porodowych, każą chorej dąć we flaszkę (K.—Kraków). Gdy poród się przeciąga tak nieszczęśliwie, że wypadnie rączka, lub nóżka płodu, wtedy, podług swego porozumienia, pociągając za nie, ułatwiają i przyśpieszają poród dziecięcia (K.—Kraków). Gdy po urodzeniu dziecko znajduje się w stanie odrętwienia, to dla ocucenia go, biorą przetak, kładą je na nim, a gospodarz domu, zdjąwszy but z prawej nogi, wyjmuje zeń wiecheć i pod przetakiem go zapala (Ks. Siark.—Posłowice).

Nareszcie po tylu rozmaitych zabiegach pierwsza część porodu się ukończyła. Na pępowinę kobiety wiejskie zwracają baczną uwagę, gdyż ilość węzłów na niej niechybnie oznacza ilość przyszłych porodów pacjent-

ki K. — Kraków). Pępowinę dość śpiesznie odcinają, sądząc mylnie, że po przecięciu jej prędzej odejdzie miejsce czyli łożysko (K. — Kraków). Podwiązawszy część pępowiny, pozostałą przy dziecku, okładają szmatką w oliwie zwilżoną, bo inaczej czynić nie można. Po odpadnięciu wreszcie części suchej, chowają ją wraz z zawiązką, aby ją dać dorastającemu dziecięciu do rozwiązania, co gdy się mu uda, świadczy, że mieć będzie dobrą pamięć (K.—Kraków) [25]).

Przy drugiej części porodu postępują niemniej ciekawie. Jeżeli się łożysko opóźnia, to pociągają za pępowinę, pocierają brzuch okowitą, obkładają go świeżem kobylem łajnem (podług ludu środek bardzo skuteczny) lub rozparzoną melissą (K.—Kraków) [26]). Skuteczne jest także przy opóźnianiu się łożyska wróble łajno sproszkowane, podawane na końcu noża (K. — Kraków). U Żydów zaraz po urodzeniu się płodu radzą dąć we flaszkę, aby miejsce zaraz po porodzie odeszło (K.—Kraków). Gdy jednak mimo tylu licznych a zapewne nie wszystkich zabiegów łożysko nie odchodzi, nie zaniedbują prawdopodobnie nasze babki wiejskie dokonywania rękoczynów, mimo odpowiedzialności sądowej, gdyż trudno inaczej wytłumaczyć sobie dość częste poporodowe zapalenia macicy i otoczenia, połączo-

ne z ogólnem zakażeniem krwi, które często napotykać się daje po klinikach i szpitalach miejskich.

Po ukończonym porodzie, dają położnicom odwar z bożego drzewka (Artemisia abrotanum (K.—Kraków), a na wzmocnienie kieliszek wódki lub nawet więcej, gdyż poród bardzo osłabia kobietę (K. Kraków). Nadto znaglają ją koniecznie do picia mocnych, dobrze zaprawnych rosołów, które bez szafranu obejść się nie mogą (K.—Kraków). Łożysko wydobyte najczęściej zakopują, z obawy [27]), aby go psy lub koty nie poszarpały (K.—Kraków).

Dopiero po ukończeniu porodu mąż odwiedza żonę, gdyż dotąd była ona ściśle w otoczeniu samych kobiet. Dowiaduje się co Bóg dał i okupuje się kieliszkiem wódki (K.—Kraków).

Szczególną uwagę po porodzie kobiety zwracają na to, aby położna nie zasnęła [28]), bo to bardzo szkodzi. Szkoda ta prawdopodobnie na tem polega, że obawiają się, aby boginki dziecka nie odmieniły, lub też go nie uszkodziły. Dla tego zagadują ją i pokrzepiają wódką, zaprawną gałgankami (korzenie gałganu większego lub mniejszego). Po miastach, są w użyciu w tym celu różnorodne likiery pośród których prym trzyma likwor imbiero-

wy (K.—Kraków). Do picia nigdy nie podają położnicy wody, ale ślaz (Althaea rotundifolia i Malva crispa) (M.) lub rumianek, rzadziej melissę; rumianek „lepiej czyści" (K. — Kraków). Do kąpania położnicy używają odwaru z leszczyny (Corylus) (K.—Kraków).

Połóg. Przebieg połogu u naszych kobiet wiejskich dosyć jest zwykły. Na kolki po połogu robią placek „z ozimiej" (pszennej) mąki z zimną wodą i okładają nim piersi i brzuch położnicy. Dobra też w tym celu ogrzana ziemia, naskrobana z pod progu, używana na okłady (Ul.). Przez pierwszych kilka dni zachowują jaką taką djetę, ale potem dają jej już jeść wszystko w sporych dozach, aby miała dużo pokarmu (K.—Kraków). Ponieważ ssać nie dają w pierwszych trzech dniach, przeto nakrywają brodawki kapelusikami z żółtego wosku, może dlatego, że, jak mówi Siennik w zielniku (str. 277—301), plaster z wosku nie pozwala się zsiadać mleku w piersiach (K.—Kraków). Pilnie przestrzegają przesądu, aby z domu, w którym kobieta leży w połogu, nie wydawać nikomu ognia (K.—Lubel.). Położnica wnet opuszcza łóżko, zwykle szóstego dnia, z zasady, że im wcześniej łóżko opuści, tem żwawsza (K.—Kraków). Nie rzadko się jednak zdarza, że już drugiego, a naj-

dalej trzeciego dnia oddaje się swoim zwykłym zajęciom, zwłaszcza, gdy w gospodarstwie czuć się bardzo daje brak gospodyni. Dopóki kobieta po porodzie nie odbędzie wywodu, pod żadnym pozorem nie wychodzi nawet za próg domu, bo w tym czasie najłatwiej mogą jej boginki dzieci odmienić (K.— Kraków). Przed wywodem wstrzymuje się położnica od szycia, aby nowonarodzone dziecię nie dostało kolek (Ks. Siark. — Pińczowskie). Kobiecie dopóty po połogu nie wolno jest wychodzić z domu po wodę, dopóki nie wywiedzie się w kościele, bo inaczej woda wyschłaby w tej studni, źródle, lub rzece, gdzie taka kobieta zaczerpnie wodę (Ks. Siar.— Kostomłoty) [29].

Aby mieć dosyć pokarmu, kobiety pilnie przestrzegają, żeby nie zapinać szpilek lub igieł na piersiach, gdyż one pokarm odbierają (K.—Lubel.). Gdy karmicielka ma złe mleko, podają jej jakikolwiek napój, w którym była ugotowana mysz, a wtedy nastąpi polepszenie; dziecię jednak po wyrośnięciu nie będzie mogło znosić kotów. Jeżeli kobieta po porodzie straci pokarm, to dla odzyskania jego pije z mlekiem odwar mchu, zebranego z dwóch krzyżów na rozstajnych drogach (Ks. Siar.— Kostomłoty). Również łatwo odzyskuje się pokarm, gdy go kobieta straci w czasie kar-

mienia. Wystarczy podać jej tylko rosół z myszy, a skutek już drugiego dnia widoczny (Ks. Siar. — Kieleckie). Dla rozpędzenia zaś piersi mlekiem nabrzękłych lud używa liści olszowych (M.).

Z innych przesądów, dotyczących tych kwestji, wspomnieć muszę, że tyle dzieci mieć będzie niewiasta, ile razy trzaskają pociągane palce (K.—Kraków). Syrenjusz w swym zielniku na stronie 770 mówi, że kobieta brzemienna poroni, gdy przelezie długosz (Phlomitis onosma v. Osmunda). W zielniku Siennika, wydanym w Krakowie 1578, czytamy na stronie 276: gnojem końskim niewieście kadzić pod nos, to płód umarły z żywota wyrzuca; od mleka końskiego ustaje bolenie w macicy; proch ze starego łajna końskiego płód umarły wyrzuca.

II.

Wiek dziecięcy i choroby dzieci.

Dzień i godzina urodzenia odgrywa wielką rolę ze względu na przyszłość dziecięcia[30]). Gdy sowa, wołając „Powij" lub „Puwi," zakwiczy nad jakim domem, to pewno w nim przepowiada urodziny (Korczyna, Łosiacz, Przemyśl). Ma to być sowa pójdźka (G.).

Silnie rozpowszechniona wiara w dni feralne i u ludu znalazła wygodną siedzibę. Otóż kto się urodzi w dniu feralnym, nie długo żyje, albo w wielkiem ubóstwie (K. — Lubels.). Szczęśliwi są ci, co się rodzili we środę lub sobotę, bo im nikt nie może szkodzić. (Pw.). Temu, kto się urodzi w dniu św. Pawła, węże nie szkodzą, a rany ukąszonych ślinami uzdrawiają (K.—Kraków—Duń-

czewski). Już dawno upatrywano stosunek między gwiazdami, a urodzeniem człowieka. Na charakter jego, jak i na przyszłość wpływała gwiazda, pod którą się urodził. Wiara ta, rozpowszechniona dawniej pomiędzy warstwami wyższemi naszego społeczeństwa, nie doszła do ludu z prostej bardzo przyczyny, nieznajomości astronomji i astrologji. Do wyższych warstw należy przeto przesąd o urodzonych pod znakiem lwa, którzy nosili ten znak wyrznięty na sygnecie jako ochronę przeciwko puchlinie, powietrzu i gorączce (K.—Kraków). Lud wiejski zwraca baczniejszą uwagę przy urodzeniu dziecięcia na stosunki meteorologiczne, na deszcz lub pogodę, na suchość dnia, stan księżyca. Dzieci, urodzone w dniach dżdżystych, są płaczliwe i niespokojne, tak, że za najmniejszą pobudką popadają w płacz trudny do ukojenia.

Zanim wątły organizm dziecięcia przyzwyczai się do nowych warunków życia, po urodzeniu przejść musi cały szereg najrozmaitszych praktyk, którym go poddają troskliwe o jego zdrowie matki i inne kobiety.

Zaraz po urodzeniu pieczołowita babka gotuje mu pierwszą kąpiel, która zwykle urządza się w nieckach, byle nie po mące lub nie w dzieżce (K.—Lubel.).

Wodę na pierwszą kąpiel grzeją w garnku nowym, zupełnie nieużywanym, którego nie odmieniają wcale do szóstego tygodnia życia dziecka. Wodę taką grzeją dla chłopca w dzbanku, dla dziewczyny w garnczku (Miechów). Woda winna się tylko zagrzać, ale nie zagotować i skipieć, bo dziecię wtedy wyjdzie na złośnika i zawadjakę (K. — Kraków). Do kąpieli dodają rozmaitych ziół, zwłaszcza dziewanny (Pw.) lub odwaru z ziela, zwanego listki zbabczone, czyli szanta lub krzecina (Marubium vulg.) (K.—Lubel.). Wystrzegają się zaś kąpać dzieci nowonarodzonych w odwarze liści olszowych, bo od nich czernieje skóra. Tak, zdaniem ludu, Cyganie nadają śniadą barwę swojej skórze (U.). Głowy nie myją mu wcale, zwracając szczególną uwagę na tak zwane *ciemię* t. j. warstwami gromadzący się brud na szczycie głowy. Dla wzmocnienia ciemienia, które w tych warunkach po roku lub nawet później odpada, smarują głowę oliwą. Gdy mimo tych wszelkich ostrożności ciemię wcześniej odpadnie, to dziecię mieć będzie najróżnorodniejsze wyrzuty na skórze (K.—Kraków).

Gdy noworodek cierpi na żółtaczkę, wtedy w okolicach Czerska kładą do kąpieli pierścionek złoty, który usuwa żółtą barwę skóry a nadto zapobiega zołzom (W.).

Po kąpieli należy dziecko pociągnąć za nosek, aby kichnęło, bo to mu zapewnia czerstwe zdrowie. Przy pociąganiu noska, cmokają ustami trzy razy, co również dla dziecka jest korzystne (K.—Kraków).

Wody z pierwszej kąpieli albo wcale nie wylewają, albo też dopiero trzeciego dnia, bo w przeciwnym razie dziecko nie chce sypiać i nie chowa się dobrze. Najstosowniejsza pora do wylania wody z kąpieli jest po zachodzie słońca (K.—Kraków), chociaż gdzieindziej lękają się tego. Wylewa się wodę nie na drogę, ani nie na gnój, ale na trawnik [31]) albo pod drzewo rodzajne, najlepiaj na krzak bzowy, rosnący w ogrodzie lub gdzieś obok domu, a to w przekonaniu, że odbierze chorobę od dzieci złe, które tam pod krzakiem spoczywa (K.—Lubel.). Wylewają także wodę z kąpieli „na cudze psy," ażeby, jak mówią, „choróbsko z domu wyniosły," albo na rzekę lub strumień, lub wreszcie „na drogę" przed przyjeżdżających, aby oni chorobę zabrali. Nawet czekając na drodze z przygotowaną do wylania wodą kąpielną, wyglądają podróżnego, wylewają spiesznie przed niego i natychmiast uciekają z miejsca, nie oglądając się za siebie. Przechodząc koło wylanej z kąpieli wody, stronią od niej, spluwają

i chronią się szczególnie, aby *bosą nogą* nie stąpić na rozlaną wodę (K.—Lubel.).

Pierwsza kąpiel, zanieczyszczona tem wszystkiem, czem dziecię było zwalane po porodzie, gubi wszelkiego rodzaju plamy na skórze dziecka (maculae hepaticae), jeśli je, rozumie się, posiada. Na to samo pomaga także matce, gdy się trzy razy obmyje (K.—Kraków).

Co do późniejszych kąpieli, przestrzegają bardzo, aby dzieci nie kąpać w piątek, bo *piątek suchy na dzieci*, a nadto nigdy pod wieczór, gdyż taka kąpiel odbiera dziecku sen (K.—Kraków). Do kąpieli, tak dzieci jak dla starszych, używają listków krwawnika (G.—Zakopane), bylicy, bo w niej ciało tężeje (G.—Leńcze), nogietka (Calendula officinalis) na spanie (G.—Zakopane), lawendy prawdziwej (G.—Wieliczka), macierzanki (G.—Dziewiętniki, Chorowice, Wieliczka) i krzepika, który dodaje sił człowiekowi i dlatego kąpią w nim zwłaszcza dzieci suchotnicze (G.—Sułów, Chorowice) [32]). Dla dzieci słabowitych dodają do kąpieli combru (czomber, Satureia hortensis) (M.). Jeżeli dziecko ciągle słabuje i nędznie wygląda, kąpią je w Boże Narodzenie, kładąc do przygotowanej kąpieli pieniądz (K.—Lubel.), albo też przyrządzają takim dzieciom kąpiel z odwaru słomy jęczmiennej, korzenia tatarakowego, wysuszonej leszczyny

i ziela, które nazywają powszechnie *szantą*. Po takiej kąpieli smarują zwykle dziecko jakimś tłuszczem, najczęściej niesłonem masłem (K.—Lubel.).

Po wykąpaniu i wysmarowaniu dziecięcia, kładą je w pieluchy czyli powijaki. Osobnego ubrania dziecko nie dostaje; nie szyją mu nawet nowej koszuli, jeśli nie ma roku, z obawy aby nie chorowało (U.). W powijaku silnie skrępowane, podobne do mumji egipskich, przepędza nowonarodzone dziecię pierwsze miesiące życia swego.

Co do pieluch, przestrzegają, aby po zachodzie słońca nie wisiały na dworze [33]), bo *morzysko* będzie męczyć dziecko (K. — Kraków). Żeby nowonarodzona córka, kiedy dojdzie lat właściwych, nie miewała bardzo często perjodu, nie należy po jej urodzeniu pieluch *prać*, tylko je *wyżymać* (Ks. Siar. — Borczyn). Pieluchy dziewczyny płucze matka w szesnastym tygodniu na bieżącej wodzie, a zwinięte uderza 3 do 5 razy kijanką na płask ułożoną, bo wtedy dziewczyna będzie mieć pierwszą regularność w 16 roku życia i przez tyle dni, ile razy uderzy (K. — Kraków.—Ks. Siar.—Leśnica koło Małogoszczy).

Ponieważ, jak mówi lud wiejski, w domu trudno mieć „poganina," t. j. dziecko nieochrzczone, przeto czynią przygotowania do

chrztu. Dziecko musi być koniecznie ochrzczone w kościele, od czego nie odstrasza ludu wiejskiego ani odległość kościoła, ani też nieodpowiednie powietrze. Rodzicom chrzestnym (kumom) należy podać dziecko przez okno, gdy je mają nieść do chrztu, bo wtedy nie będzie chorowało (U.). Akuszerka, w towarzystwie rodziców chrzestnych, bez względu na zimno lub deszcz, udaje się do kościoła, a ztamtąd wracają do domu na „posiłek," przy którym piją wódkę, bo „przysięgli wino." Nie rzadko idą po chrzcie do karczmy. Rozumie się, że bardzo często po takim chrzcie zdziwieni rodzice i kumy widzą, jak dziecko zaczyna chorować, a nawet umiera.

Jeśli dziecię niechrzczone umrze, to aniołowie piorunami odstraszają je od nieba i wtedy przylatują pośród burz i błyskawic w postaci ptaszków, podobnych do jaskółek, do domów i stodół i chowają się pod strzechy, odzywając się żałośnie: „krtu, krtu!" Ztąd często w taki dom uderzy wtedy piorun. Dzieci poronione (zwane na Rusi *potercze*) należą do ich liczby. Zwykle te *potercze* zakopują pod progi lub podłogi, gdyż kobieta wstydzi się, że nie donosiła do czasu swojego dziecięcia (K.—Lubel.). Gdy grzmi, mówi lud, że dusza niechrzczonego dziecięcia, po siedmiu latach pokuty, ucieka i woła „chrztu" [34]). Kto z ży-

jących ludzi usłyszy, to powinien prędko przeżegnać chmurę znakiem krzyża św. i wymówić wyrazy chrztu (ja cię chrzczę w imię Ojca i t. d.), a wtedy z niej usłyszy wymówioną odpowiedź „dziękuję;" wtenczas burza ustaje, a zbawiona dusza z chmur ulata do nieba. Jeżeli zaś ten ktoś nie wymówi owych słów i nie zrobi znaku krzyża, to chmura goni za uciekającą duszą dziecka i strzela do niej piorunem (K. Lubel.—Radecznica).

Na zachowanie się dziecka podczas chrztu również baczną zwracają uwagę. Zły znak, gdy śpi spokojnie podczas całego obrzędu, ale za to długo żyć będzie, gdy krzyczy donośnie przy chrzcielnicy. Po chrzcie, zaraz przy ołtarzu, ojcowie chrzestni ocierają dziecku twarzyczkę ręcznikiem, ale tak, aby tego nikt nie widział; wtedy dziecko nie będzie miało bolenia (U.). Ojcowie chrzestni, idąc do kościoła z chrzestniakiem, nie powinni w drodze oddawać moczu, bo dziecko będzie po nocach moczyć pod siebie (U.).

Dziecko umieszczają zwykle w kolebce, którą należy tak ustawiać, ażeby w nocy nie padały na nią promienie księżyca, boby dostało rznięcia w brzuchu (U.). Do kolebki kładą jemiołę (Viscum album) głogową lub jabłonną, aby dzieciom nie dokuczały strachy i marzenia (M.—Kraków). Aby dziecko dob-

rze spało, nie należy chuśtać próżnej kolebki [35]), siadać na niej, lub co gorsza, innego dziecięcia w niej usypiać, bo tamtemu sen odbierze. Z tego samego powodu nie dają ognia z domu nawet od zapalonej świecy (U.). Nie należy nigdy tak ustawiać świecy, aby dziecko leżące w kolebce patrzyło na nią przez głowę lub z boku [36]), bo będzie zezowate (U.).

Jeżeli dziecko zbyt płacze i nie łatwo w płaczu daje się utulić, wtedy mówią: *musiały go bogienki odmienić.* Gdy matka z podrzuconem dobrze się obchodzi, to i bogienka nie wyrządza krzywdy zabranemu. Ale z takiego dziecka rodzice nie będą miały pociechy, bo albo stanie się niemową, albo mieć będzie mowę bardzo trudną. Poczyna mówić dopiero koło 10 roku, jest bardzo brzydkie i żarłoczne, niechlujne, głowę ma wielką, nogi i ręce krzywe, zwykle się smyka po ziemi, tak ma utrudniony chód, ale za to plecami wlezie wszędzie. Jeżeli matka spostrzeże się zaraz na tej wymianie, niech bije podrzucone dziecko, to bogienka przyniesie jej własne i podrzuci ukradkiem. Ale wtedy dziecko wrócone ma poogryzane palce (K.—Kraków).

Wielką rolę odgrywają w dziecięcej medycynie ludowej „uroki" [37]). Urzec czyli rzucić uroki może nie tylko czarownik lub czarowni-

ca, ale każdy inny człowiek w stanie rozdrażnia lub odpowiedniego usposobienia, a *w złej godzinie* (K.—Kr.). Częściej niż mężczyźni podpadają urokom kobiety. Powstają one ze złych oczu, które się dziwią i zazdroszczą wszystkiego. Nie chcąc szkodzić istocie pierwszy raz widzianej, należy spojrzeć w górę i splunąwszy, wymówić „na psa urok," lub też uroczny powinien patrzeć po sobie. Uroki przynoszą uszczerbek na zdrowiu. Chory urzeczony traci chęć do jedzenia, jest ociężały, cierpi ból głowy, ma nudności, ckliwości, wymiotuje a nawet mdleje. Gdy matka, odsadziwszy dziecko od piersi, powodowana żalem i płaczem jego, powtórnie je do piersi przystawi, wtedy dziecko staje się *przyroczyte* (zczarowane, ma przyrok) [38]. Takie dziecko *przyroczy* (urzeknie) każdego, na kogo spojrzy, nie tylko ludzi, ale nawet zwierzęta i ptaki (K.—Poznań. Dziesiąta pod Lublin.). Matki szczególnie troskliwie dbają o uroki.

Aby dziecka nowonarodzonego nie urzec, należy się wprzód popatrzeć na paznogcie (G.—Chynów). Wszelkie czary oddala wódka z bocianiem sadłem [39] (G.—Borzęcin, Stanisławów). Woda z wymoczonych nóg, lub, po umyciu głowy, wylana pod wrota sąsiada, uwalnia od uroków, a zaczarowuje i zaraża innych (K. — Lubel.). Aby uniknąć uroku,

oczarowania, trzeba włożyć na siebie przewróconą koszulę, albo zawiązać na szyję czerwoną tasiemkę (Pw.). Podkowa od butów, przybita na progu, strzeże od uroku i czarów (Pw.), tak samo jak święcone boże drzewko, noszone pod koszulą (G.—Dziewiętniki). Bylica, czytamy w kalendarzu uniwersalnym (Sandomierz, 1750), odpędza uroki i dlatego dobrze ją nosić przy sobie przez cały rok od św. Jana do św. Jana, który to przesąd spotykamy i obecnie u ludu wiejskiego (G. — Wierzchosławice). Matka, chcąc ochronić państwo młodych od uroku, sypie ich solą, a chleb kładzie przed końmi (Gł.). Przeciw urokom i czarom Huculi dają dzieciom rumianek, święcony w dzień św. Makoweja (13 sierp.) (M.). Strzałkę piorunową, znajdowaną niekiedy w czystem polu, zachowują starannie po niektórych domach, jako środek przeciw urokom i boleści brzucha, a szczególnie przeciw otrząśnieniu. Pociera się nią z góry na dół miejsce cierpienia (K.—Lubel.). Dla ochronienia dzieci od uroku, gdy rodzice biorą je z sobą do karczmy na wesele, przypinają im do czapeczek na głowie kwiatki. Wtedy ten, kto ma oczy *uroczne*, nie może szkodzić takim dzieciom, gdyż jego wzrok padnie pierwej na kwiatki, na których urok zostawi (Ks. Siar.— z okol. Pińczowa).

Gdy jednak, mimo wszelkich ostrożności, chory ma uroki, wtedy należy je *odczynić*. Zajmują się tem baby, które nalewają na miskę wody, a przystąpiwszy do pieca, gdzie leży węgiel rozżarzony, biorą je i pojedynczo 3 razy po 9 węgli spuszczają do wody, rachując pilnie każdy kawałek. Dodając do każdej liczby *nie*, rachuje w ten sposób: nie raz, nie dwa i t. d. Przy tem uważa, czy węgle toną, czy po wierzchu pływają. Pierwsze oznacza, że dziecię ma inną chorobę, nie *uroki*, a drugie jest dowodem urzeczenia. Wtedy, obmywszy twarz dziecka wodą, w której węgle się gasiły [40]), wymawia kilka niezrozumiałych wyrazów. Dla zdjęcia uroków, dmuchają też na dziecko trzy razy od stóp do głów (Gł.), lub używają ziela, zwanego *czarciem zielem* (o wielkich zębatych liściach). Ziele to gotują, a odwar zlewają na jeden lub dwa talerze i obmywają nim głowę, ręce i nogi. Następnie po użyciu tego odwaru, nie wylewają na drogę, ani na ścieżkę, tylko w miejsce, którędy nikt nie chodzi. Często razem z poprzedniem mieszają jeszcze *czyścowe ziele* i używają jak poprzednie (K.—Poznań). Do odczynienia uroków służy także woda, do której się kładzie siedm węgielków i 7 kawałków chleba (K.—Ruszków). Przy odczynianiu uroków, potrzeba przedewszystkiem obetrzeć czoło chorego

podołkiem od koszuli i spluwać na wszystkie cztery strony. Czasem powtarzają to trzy razy. Albo też oblizują czoło urzeczonego i za każdym razem w inną stronę (K.—Lubel.). Okładają też ciało gorczycą, skropioną octem, w przekonaniu, że pryszcze po tem powstałe, to właśnie owo *złe*, które wystąpiło na zewnątrz (K.—Lubel.). Urzeczonego kadzą święconem bożem drzewkiem (G.—Zakopane), bylicą ogrodową i bławatkiem (G.—Krościenko, Zakopane), koprem (G.—Dzianisz) i lubczykiem, z którego biorą suchą, wewnątrz pustą łodygę, zatlewają na jednym końcu, a drugim końcem wciągają dym w siebie (G. — Zakopane). Kadzą zwykle ze stępki, w której sól tłuką, a po nakadzeniu, rzucają tak, aby się „przewertła" (G.—Zakopane). Moc i siłę wszelaką na czary ma jemioła leszczynowa (Viscum album), a nawet sama leszczyna (M.).

Do odczyniania uroków są w użyciu następujące zażegnywania: a) „Święta Zochfija trzy córecki miała: jedna pracka, druga swacka, a trzecia po świecie chodziła, urzeki odcyniała. Odcyńze, panienecko, i temu człowiekowi grzesnemu. Jezeliś chłopski urzek, wliźze pod capkę; jezeliś pański urzek, wliźze pod warkoc; jezeliś kobiecy urzek, wliźze pod chustkę." Po wypowiedzeniu tej formuły, od-

mawia guślarz trzy razy „Zdrowaś Maryja" (Ks. Siar.—Posłowice).

b) „Miała święta Otolija trzy córki: jedna przędła (tu zażegnywaczka zwija swój fartuch w jeden fałd), a druga motała (tu zwija drugi fałd), a trzecia urok (zwija trzeci fałd) świętym pańskim odcyniała." Po wymówieniu tego ostatniego wyrazu, naraz zażegnywaczka przed oczami cierpiącej osoby niespodzianie fałdy rozwinie z szelestem. (Ks. Siar.—Małogoszcz).

c) „Święta Otolija trzy córecki miała; jedna prała, druga haftowała, trzecia urzek odcyniała." Wymawiający nad chorym rzeczone słowa powinien równocześnie *skrzelę* (połę od odzienia) wziąć w rękę, kręcić nią na wszystkie strony i wreszcie obetrzeć chorego. Po ukończeniu tej czynności odmówić „Zdrowaś Maryja" (Ks. Siar.—Rembów) [41]).

d) Od uroku wewnątrz (boleści wewnętrzne): „Zegnam cie urzeku dziewięć razy do roku. Jeśliś chłopski urzek, wliźze pod capke, jeśliś babski urzek, wliźze pod smate" (Ks. Siar.—Leszczyny) [42]).

Dość powszechne jest mniemanie, że jaszczurka ma władzę zaczarowania człowieka (G.—Uljanowice). Podobnie i ropusze przypisuje lud wiejski nadzwyczajną potęgę wzroku, którym może zaczarować ludzi i zwierzęta (G.—Dukla).

Częstą przyczyną rozmaitych chorób u dzieci jest, zdaniem ludu, przestrach. Dzieci takie mają sen niespokojny. Wtedy to kąpią je, a po kąpieli smarują zwykle masłem niesolonem. Czasami po kąpieli przelewają nad niemi wosk topiony lub ołów, cedząc go przez miotłę (K.—Lubel.). Gdy się dziecko przelęknie psa lub innego stworzenia, starają się dostać z tego psa choć szczyptę sierści; jeżeli przelęknie się człowieka, to ucinają mu choć kawałek jakiej szmaty i tem przelęknione dziecko nakadzają, spluwając przy tem (K.—Lubel.). Do kadzenia dzieci w tym samym celu służy ziele, zwane *przestrach* czyli skrzyp, przęstka (Hippuris) (K.—Lubel.) i dziewięćsił biały (Carlina acaulis L.) (H.—Podole). Palą także nad głową dziecka len lub konopie (G.—Wola Batorska). Zaraz po urodzeniu należy noworodka przeczyścić ulepkiem rabarbarowym, lub proszkiem tegoż korzenia z siarą. Używają tu także ulepku fjołkowego (Rad. irid. flor.) nawpół z rabarbarowym.

W pierwszych dniach mieszczki karmią dzieci swoje oliwą z cukrem zmieszaną, gdyż nie dają im ssać w pierwszych trzech dniach połogu, z powodu, że siara nie służy dziecku (K.—Kraków). Po tym przeciągu czasu przykładają dziecko do piersi, co jednak nie przeszkadza im dawać dzieciom obok pokarmu

mieszanki na naparze kminku, gotowanej z pszennej mąki z przetopionem świeżem masłem. Do ssania dają nadto mieszczki do rąk dzieci najrozmaitsze sucharki i pierniki w wodzie rozgotowane (K.—Kraków). Karmienie dzieci trwa zwykle długo, $1^1/_2$ do 2 lat, mimo najliczniejszych z tego powodu przesądów. Jeżeli nowonarodzonemu dziecięciu matka daje ssać dwa razy dziennie, to dziecko ma dwa serca (U.). Jeżeli dziecko ssie przez dwa wielkie piątki, to, jeśli to chłopiec, gdy dorośnie, nie będzie miał wcale pamięci, albo też będzie złodziejem, a gdy dziewczyna, to będzie nierządnicą (K. — Kraków). Karmienie, w dniach gdy mamcząca ma regularność, nie wyjdzie na dobre dziecku (K.—Kraków). Wielu chorób przyczyną bywa tak zwane *zassanie*, tj. podawanie pokarmu dziecku w czasie, gdy kobieta zastąpiła (K. — Kraków). Przestrzegają również i tego, aby dziecku nie dawać ssać, gdy matka doznała jakiego wzruszenia, bo wtedy pokarm, z żółcią zmięszany, szkodzi dziecku (Kraków). Oględne są kobiety wiejskie z odstawianiem dzieci od piersi. Nie każda pora jest ku temu sposobna. Dobre dni pogodne, ale nigdy Suche dni albo piątek (K.—Kraków). Po odstawieniu zestrzykuje kobieta piersi na ognisko, na rozpaloną cegłę, w kąty izby, aby myszymogły dostać pokarmu, gdyż

w ten sposób postępując, tracą najprędzej pokarm. Potem obwijają piersi krochmalem z wódką kminkową (K. — Kraków). Dziecku za pożywienie dają różne mieszanki, które nie mogą się obejść bez kminku, kopru lub badjanu (K.—Kraków). Mimo tak nieodpowiedniej djety, wnet podają dzieciom do jedzenia wszystko to, co jedzą starsi, a nadto dają im potrawy do przesycenia, aby miały z czego rość. Rodzice tem bardziej się cieszą, im dziecko zje więcej (K.—Kraków).

Z licznego zasobu *przesądów, dotyczących dzieci*, przytoczę tutaj odnoszące się do zdrowia i choroby, które gdzieindziej trudno znalazłyby pomieszczenie stosowne. Gdy się dziecko urodzi z zębami i wkrótce umrze, to chodzi po śmierci po kościele i wyrządza szkody, gryząc świece, tłukąc lampy i t. d. (U.). Mądre dziecko nie będzie się chować [43]). Dziecko nie urośnie, gdy się je przeskoczy (U.) [44]). Nie urośnie również dziecko wtedy, gdy siądzie na kamieniu (U.). Gdy kto powie dziecku „ty zającu," także nie urośnie (U.). Człowiek nie będzie rósł więcej, gdy przez niego we śnie przejdzie padalec (G.—Dziewiętniki). Gdy po kąpieli dziecko się bawi pod progiem, nie należy, wchodząc, przełazić przez nie, bo już, jak mówią, większe nie urośnie (K.—Lubel.). Gdy się przyjdzie do domu, gdzie są dzieci,

trzeba usiąść, aby im snu nie zabrać ze sobą [45]). Gdy się dziecko bawi ogniem, często w nocy moczy pod siebie [46]). W piątki nie należy dzieci kąpać [47]). Małemu dziecku, które jeszcze nie zaczęło mówić, nie można dawać ryb do jedzenia, boby się stało niemową (Ks. Siar.—Morawica). Także nie można im pokazywać lustra, bo skoro się w niem przejrzą, to albo wcale nie będą mówić, albo będą mieć nader trudną wymowę (U.). [48]). Dzieci ani na chwilę nie zostawia się z niemowami, aby się niemotą nie zaraziły (K. — Kraków). Do siódmego roku dzieci nie czują zimna (U.). Dzieciom szkodzą *podziomki* (kobiety, mieszkające pod ziemią), które nieraz zręcznie zabierają kobiecie dziecko z kołyski, zostawiając natomiast swoje (K.—Więcławice). Aby się dzieci dobrze chowały, lud wiejski stawia niekiedy figury przy drogach (K.—Lubel.). Gdy dziecię umrze, a rodzice zaraz postawią figurę, to na pewno potem żadnego dziecka Pan Bóg im już nie zabierze (K.—Lubel.). Nie należy dziecka podawać na dwór przez okno, bo z tego dostanie bólu głowy (K. — Kraków). Jeżeli dziecko ma wcześnie chodzić, to trzeba je przeprowadzić trzy razy tam i napowrót przez obuch siekiery, albo przez próg. Im dziecko wcześniej chodzi, tem później mówi i naodwrót [49]).

Chcąc, aby dziecko wcześnie zaczęło mówić, matka albo ktoś z najbliższych krewnych świeżo po komunji chucha trzy razy do ust niemowlęcia (K.—Kraków).

Choroby dzieci. Nie wielu ludzi wolnych jest od chorób w dzieciństwie, chociażby najlepiej wyglądali w wieku młodzieńczym lub męskim. Wątły organizm dziecięcia jest zbyt wrażliwy na wpływy zewnętrzne i dlatego często popada w niebezpieczeństwa, które jednemu sprowadzają tylko lekką chorobę, a innemu trwałe charłactwo lub śmierć nawet. Mimo tego, iż życie dziecięcia łatwo ulega zaburzeniom, lud bardzo sobie to lekceważy. Lekarza zwykle na ostatku pytają o pomoc i radę przy chorem dziecku. Za to najlepszemi pedjatrami są, zdaniem ludu, kobiety. Przesąd ten nietylko w chatach wiejskich istnieje. Zapanował on także w klasach mieszczańskich, ba nawet arystokratycznych: kobieta zawsze musi umieć leczyć.

Z chorób noworodków wspomnieć nasamprzód się godzi *o zapaleniu oczu.* Za przyczynę powszechnie uważają działanie światła i dlatego to w pokoju położnicy okna są dobrze pozasłaniane. Aby dziecię nowonarodzone zabezpieczyć od zapalenia oczu, matka powinna, kiedy idzie na wywód, wziąć szczyptę prochu

z miejsca, na którem klęczy w czasie, gdy kapłan odmawia nad nią i nad dzieckiem modlitwy. Prochem tym posypuje powieki dziecięcia (Ks. Siar.—z okol. Pińczowa). Gdy choroba już się rozwinęła mimo takiej prezerwatywy, to pierwszym i najgłówniejszym środkiem jest przemywanie oczu pokarmem karmicielki, która zastrzykuje pod powieki i przemywa je (K. — Kraków) [50]). W tym celu okładają oczy skrobią z białkiem utartą, albo kładą skorupki z jaj wewnętrzną ich powierzchnią na chore miejsce (K.—Kraków). Często też matka choremu dziecku oczy wylizuje lub śliną pociera. Rozumie się, że przy takiej kuracji wiele noworodków wzrok utracić musi. Na pewno można przypuścić, że prawie wszyscy „ślepi od urodzenia" przyszli na świat z takiem zapaleniem oczu i że w pierwszych tygodniach swego życia postradali wzrok, dzięki leczeniu lekarek wiejskich.

Żółtaczka noworodków ustępuje, jak już poprzednio mówiliśmy, przez wykąpanie dziecka w wodzie, do której włożono złoty pierścionek, lub w odwarze glistewnika większego (Chelidonium majus L.) (G.—Dorożów).

Jamę ust dziecięcia matki przemywają szmatkami, zmaczanemi w letniej wodzie.

Cuchnienie z ust, jakoteż i wszelkie grzybki, tworzące warstwowy pokład na języku, gubią, ścierając miejsce dotknięte suknem jasnoczerwonem, umaczanem w wodzie bieżącej. Leczenie to najskuteczniej działa, gdy się je zastosuje przed wschodem słońca albo też w wielki piątek (K.— Kraków). Jeżeli dziecię trzyma w ustach grzebień lub pieniądz, to utworzy się *żabka*, którą leczą zupełnie tak samo jak i poprzednie przypady chorobowe (K.—Kraków).

Nieżyty żołądka i kiszek nader często nagabują dzieci z powodu nieodpowiednio stosowanej djety. Leczone bywają jednak przez lud prosty dopiero wtedy, gdy choroba już znaczne poczyniła postępy. Lekarstwa tutaj używane tą prawie te same co i u osób dorosłych i dlatego wspomnimy o nich dopiero w rozdziale V.

Nadmienić tutaj tylko wypada o niektórych szczegółach, które właściwiej w tym rozdziale pomieszczone być mogą. Często nagabywa dzieci *morzysko*, chociaż przyczyn jego lud prosty podać nie umie. Wtedy huśtanie na wszystkie strony, kąpiele, ulepek rabarbarowy z utartym korzeniem fjołkowym lub z gałką muszkatową rozległe ma zastosowanie. Podają także popiół, rozmącony w wodzie i okładają

dziecko suchemi gorącemi okładami (K. — Kraków). Odęcie żołądka, połączone z opuchliną nóg, co ma pochodzić ze złych pokarmów, a co lud *rusłem* nazywa, leczą wałkowaniem dziecka na dyszlu od woza (K.—Bodzanów). Przy uporczywych biegunkach u dzieci często się zdarza wynicowanie błony śluzowej kiszki odchodowej, zwłaszcza gdy dzieci idą ze stolcem. Wtedy wychodzący kawałek kiszki wprowadzają napowrót palcem, posypanym czarnym makiem (Pw).

Konwulsji czyli tłuczenia i kurczów wszelkiego rodzaju u dzieci słusznie lud wiejski bardzo się obawia. Rozmaite mogą być ich przyczyny i tak: ból głowy, utrudnione ząbkowanie, robaki lub inne cierpienia przewodu pokarmowego. Przestrach lub zmartwienia matki w czasie ciąży lub w czasie karmienia czynią dzieci do nich sposobniejszemi.

Przeciw kurczom wszelkiego rodzaju, jako amulet, służyć ma woreczek płócienny 3 cale długi i szeroki, który napełnia się miałko utłuczonym proszkiem korzenia rabarbarum (Rheum palmatum) białego, zawieszony na nitce i noszony na gołem ciele naprzeciw dołka piersiowego (Hokus-pokus, Bochnia, 1868). Kurcze miejscowe ogólne a także i padaczkę dzieci przypisują zapatrzeniu się na pod-

legającego tym cierpieniom. Wtedy podczas napadu zrywają koszulę z dziecka i nie oglądając się w drodze, zawieszają ją na Bożej Męce, poczem i choroba ma ustać (K.—Kraków). Jeżeli konwulsje powstają przy wyrzynaniu się zębów, to należy zgnieść w palcach pluskwę i smarować nią usta i dziąsła (P.). Kwiat horoćwita (prawdopodobnie gorzykwiat, Adonis vernalis) moczą i piją, gdy się kto przelęknie i ciągle niepokoi, a odwar jego podają dzieciom przeciw konwulsjom (M.).

Często się zdarza, że dzieci po nocy podczas snu płaczą. Wyobraźnia ludowa szuka tutaj, jak wogóle wszędzie, przyczyny w otoczeniu. Dlatego zwraca uwagę, aby księżyc na dzieci śpiące nie świecił i przypisuje to niespokojne zachowanie się dziecięcia morzysku. Im dziecko więcej płacze, tem lepiej śpi (K. — Kraków). Aby dzieciom sprowadzić sen spokojny, podkładają pod głowę kropidła, kłódki, klucze od wszystkich zamków domu, grzebienie albo główki makowe (K.—Kraków). Podają nawet odwar makówek na spanie (K.—Lubel.), lub też szmatkę w wódce zmaczaną dają do ssania.

Wyrzynanie się zębów u dzieci rzadko nie sprowadza mniejszych lub większych zaburzeń w zdrowiu. Dzieci chorowite popada-

ją w tym okresie życia nawet w groźne niebezpieczeństwa. Matki troskliwe rychło na to baczną zwracają uwagę. Do łatwiejszego wyrzynania się zębów pomaga żucie wilczego zęba, korzenia fjołkowego (Rad irid. flor.)[51], który zawieszają dzieciom na szyi, lub też skórki chleba (K.—Kraków). Jeżeli zęby wyrzynają się trudno, wtedy smarują dziąsła świeżą krwią z głowy zwyczajnego koguta, albo też obwożą w kółko trzy razy, chłopca na wałachu, a dziewczynę na kobyle (K. — Kraków). Matka nie wyciąga nigdy z kolebki słomy do wykłuwania zębów, bo dziecię cierpi z tego na zęby (K.—Kraków). Gdy zęby pierwsze czyli mleczne zaczynają wypadać, wtedy należy pierwszy taki wypadły ząb przerzucić przez głowę w róg izby, mówiąc: „naści, myszko, drewniany, a dajże mi kościany" (K.—Kraków), wtedy zęby nowe będą zdrowe i trwałe. Krwotoki z dziąseł u małych dzieci tamują, nacierając je suknem czerwonem, umaczanem w bieżącej wodzie (K.—Kraków). Zwichnięcie szczęki dolnej, czyli *zarwanie żuchwy* powstaje, zdaniem ludu, wtedy, gdy karmiąca dziecięciu wyrywa silnie brodawkę sutkową, albo gdy kto szarpnie kolebką od strony nóg (K.—Kraków).

Jeśli tylko dziecko poczyna się wydawać niezdrowem, bez względu jaka tego jest przyczy-

na, to troskliwe matki rozpoznają zaraz *robaki*. „Sine obwódki na około oczu" i „wiercenie palcami w nosie" niechybnie o tem przekonywają. Podług zapatrywań ludu, każdy człowiek musi mieć w sobie robaki, bo gdyby ich nie miał, nie żyłby. Dlatego też mówią: Nie to robak, co my go jemy, ale ten, co nas będzie jadł (Pw.). Dziecko dostaje robaków, jeżeli zje owoc robaczywy, albo gdy się napije wody robakami zanieczyszczonej. Powstają one także z pokarmów słodkich, jak z chleba z cukrem lub miodem, lub przeważnie z pierników. Na każdym nowiu robaki *odżywają* i ztąd w tym czasie sprawiają najgroźniejsze przypady. Gdy dziecku zapchają gardło, mogą je udusić. Czasami przedziurawiają serce i przyprawiają dziecko o śmierć, gdy się zetkną dwie glisty główkami. One to sprowadzają przeważnie bolenie brzucha i jego wzdęcie (K. — Kraków). Na tak ważną a częstą chorobę dzieci mają odpowiedni zapas leków. Przedewszystkiem dzieciom, chorym na robaki, nie należy podawać leków na nowiu [53]), aby się robaki nie wzburzyły i dziecka nie udusiły (K.—Lubel.). Na zgubienie glist podają nasiona czarnuszki (Nigella sativa) w ogórkowym albo burakowym sosie (M.). Odwar z bożego drzewka (bylicy, Artemisia abrotanum) dobry na spędzenie robaków (K.—

Kraków) podobnie i wrotycz, święcony 15 sierpnia, pomaga w odwarze (G. — Sułów) lub do nacierania piersi (G.—Hecznarowice). Całą roślinę bluszcz bez korzenia gotują w wodzie w nowym garnku. W wodzie tej kąpią dziecko trzy razy i dają mu po kąpieli kilka kropel do ust. Wodę wylewają na trawnik do sadu (G. — Hecznarowice). Na glisty dają także odwar tysiącznika zwyczajnego (G. — Hecznarowice). Gliśnik (Glistnik) (Santonica — Wurm - Kraut), wymoczony w wódce, używany bywa tak wewnętrznie jak zewnętrznie na robaki jak i na wszelkie bolenia u dzieci (K. — Lubel.). Groch pieczony (K. — Kraków) jak i marzanka (Matricaria parthenium) gubi glisty i robaki. Sympatycznie działa przeciw robakom czosnek, nanizany na nitkę jak korale i noszony na szyi [54]). Chroni on od uduszenia. Czosnkiem, zwłaszcza naczczo, nacierają dzieciom pulsa i skronie. Wódka, w której moczono czosnek przez dziewięć dni, jest lekarstwem bardzo skutecznem przeciwko robakom (K.—Kraków). Podają także czosnek do jedzenia (G. — Leńcze).

Następujące zażegnywanie glist i robaków jest w użyciu u ludu. „Święta Cecylija pięć córecki miała: jedna glisty przędła, a druga motała; trzecia na kłąbku zwijała; cwarta łeb-

ki urywała"; tu zażegnywająca robi giesty przy piersiach chorego, jakby coś ukręcała; „piąta do morza ciepała." Wymawiając to, udaje, że coś rzuca na ziemię. Wróż lub wróżka formułę tę trzykrotnie półgłosem powtarza, a po zażegnaniu chory miewa nakazane odmówienie trzech Zdrowaś Maryja do Przemienienia Pańskiego (Fed.).

Moczenie w nocy pod siebie, o którego przyczynach poprzednio wspomnieliśmy, pochodzi albo z lenistwa, albo z bojaźni. Takim chorym dzieciom każą iść w niedzielę do kościoła i starać się, aby je ksiądz dwa razy pokropił (Pw.). Bykowiec ugotowany podają pić takim dzieciom (Kraków). Podczas kopania kartofli należy złapać pięć myszy [55]), ugotować je i pić otrzymany odwar (Pw.). Pomagają też dane do jedzenia smażone „cycki" świńskie, albo też zdjętym z wiadra pałąkiem należy bić wszystkie jakie są w domu progi (Pw.).

Choroby skóry napotyka się bardzo często pośród dzieci. Przyczyną ich bywa prawdopodobnie to, że tak na wsi, jak w mieście, codzienne umywanie dokonywa się albo zbyt pobieżnie, albo wcale nie, nie mówiąc już o kąpieli, której, jako rzeczy zbyt zbytkownej,

rzadko dzieciom pozwalają. Wyprysk albo zapalenie różycowe powstanie u dziecka, gdy kucharka wyleje szumowiny z mięsa na ogień, lub gdy mleko skipi, bo wieszczyca mści się w ten sposób za oparzenie (K. — Kraków). Powszechne jest przekonanie, że wyrzuty skórne są dzieciom pożyteczne, gdyż w ten sposób pozbywają się zbytku *humorów*; do leczenia zaś biorą się zbyt rzadko z obawy, aby choroba „nie padła na wnętrze" (K. — Kraków).

Strupy na głowie dziecka leczą przetopioną słoniną, którą wprzód moczą z soli (Ks. Siar.). Strup słodki, rozlany po twarzy, smarują słodką śmietaną, wodą, którą kowal zlewa ogień (używając nawet tego samego narzędzia t. j. *kropacza*), lub wodą, w której warzono groch okrągły ze słoniną (K. — Kraków). Niezawodnie słodki strup wykruszy się i zginie, gdy uskubany strupek z chłopca zaszczepi się pod korą słodkiej jabłoni, a z dziewczyny pod korą gruszki (K.—Kraków). Liszaje powstają najczęściej, skoro jedno dziecko na drugie pluje (K. — Kraków), albo na nie dmucha. Gubi je rosa z okna lub z trawy, zebrana przed wschodem słońca, piana z kaszy jaglanej, gdy ją poleją wrzącą wodą, lub woskowiny z własnego ucha zebrane (K. — Kraków).

Wyprzenie pod pachami lub w pachwinach, które często występuje u dzieci, posypują kredą, mąką uskrobaną z białej skórki chleba (K.—Kraków). Dawniej zasypywano sproszkowanym alabastrem (Gł.).

U dzieci po obu stronach kręgosłupa w skórze siedzą często bardzo małe robaki zaskórne (comedones) z czarnemi łebkami. Mogą one dziecko „ususzyć". Aby do tego nie przyszło, smarują te miejsca, gdzie owe rzekome robaki przebywają, miodem przaśnym, aby, zwabione słodyczą, wzniosły się ponad skórę. Wtedy należy dziecko skąpać zaraz w grochowinach, a następnie ogolić brzytwą skórę około stosu pacierzowego (K.—Kraków).

Znamię, czyli znaki wrodzone na skórze, należy leczyć w ten sposób: gdy przyjdzie dziad po prośbie, należy go poprosić, ażeby swoją laską krzesał po tem znamieniu, to nie będzie rosło (Ul.).

Jeżeli dziecko zkąd spadnie i potłucze się bardzo, to zlewają zimną wodą głowę i miejsce potłuczone, a zaraz się mu ulży (U).

Nieżyty narządu oddechowego, które, zdaniem ludu, pochodzą z zaflegmienia, często się napotyka u dzieci. Rodzina zwraca na to niewielką uwagę, używając do leczenia wy-

warów z przeróżnych ziółek, jak ślazu, kwiatu lipowego, albo też smarowań tłuszczami, jak gęsim szmalcem lub t. p. Na koklusz używają odwaru z gałęzi i liści jemioły (G.—Kraków) i szałwji z mlekiem gotowanej (G. — Dziewiętniki).

Z powodu nieodpowiedniego chowania, szerzą się nader często pomiędzy dziećmi **zołzy**, połączone z nabrzmieniem gruczołów (t. zw. *gałwaczki*) albo też bez tej komplikacji. Leczą zwykle tylko owe gałwaczki, które usiłują rozpędzić nacieraniem naczczo własną śliną. Jeżeli sprawa chorobowa postępuje dalej i zanosi się na ropienie, wtedy okładają gałwaczki świeżym rozchodnikiem (Sedum acre), zmiażdżonemi figami. Najskuteczniej jednak działa „jaskółcze gniazdo" (u Siennika Chelidonium), rozgotowane w mleku, gdyż sprawia wcześniej dojrzenie i otwarcie się ropnia (K.—Kraków). Bratek (Viola tricolor) z liśćmi i kwiatem moczą we wodzie, której używają do obmywnnia twarzy przy skrofulicznie obrzmiałym i zaczerwienionym nosie, grubych wargach lub też pryszczach na twarzy (M.—Tarnopolskie). Przy obrzmieniu gruczołów na szyi, obłożyć je wełnianą pończochą, nasypawszy ciepłego popiołu, lub odmówić pięć pacierzy do św. Błażeja i określić

szyję gromnicą (Pw.). Okładają szyję latoroślami lubczyka lekarskiego (G.—Zakopane).

Lud wiejski rozróżnia także z chorób dziecięcych **krzywicę**, zwaną angielską chorobą, albo **rusztem**. Wtedy zbliżając dziecko do dyszla mówią: „Uciekaj, ruszcie, bo cię dyszel przebość chce: (K.—Wiłowo) a choroba niezawodnie ustąpi. W tym celu taczają także dziecko po wiórach, albo też kąpią je w odwarze z ziół poświęcanych i nacierają tłuszczami (K.—Kraków).

Chudnienie i opadanie z ciała drobnych dzieci lud nazywa powszechnie **suchotami**. Przestrzegają nadzwyczaj, aby dziecko nie bawiło się kotem [56]), bo gdyby połknęło chociaż jeden włoszjego sierści, to dostanie suchot (G.—Dziewiętniki—Hołoskowice). Po odstawieniu dzieci od piersi zdarzają się między niemi różne rodzaje suchot i schnienia. Lud rozróżnia dziewięć stopni suchot, mówiąc, iż *suchoty mają dziewięć wierzchołków*. Powstają równie z zassania lub z tęsknoty za piersią (K.—Kraków). Leczenie bywa tu zwykle stosowne do objawów. Najczęstsze są kąpiele w odwarze z gałązek maju kościelnego (?), (Skałackie), stawika (G.—Sułów), lub z cykorji czyli podróżnika (Cichorium intibus), w Krakowskiem zwanego „szczerbakiem" albo „suchotnikiem." Odwar tej ostatniej rośliny podają w suchotach

także wewnętrznie (M.—Toporzysko pod Jordanowem. Przy suchotach są w użyciu rozliczne kąpiele, jako to z prochów siennych, z oskrobin dziewięciu kloców, na których mięso rąbią, z dziewięciu klusek pszennych, z któremi się dziecię kąpie, a przy wylaniu kąpieli starają się, aby te kluski psy zjadły. Dla tego to przy wyjmowaniu z kąpieli nawet zdrowego dziecięcia powiadają troskliwe matki: „psom kąpiołka, psom, a dzieciątko nam" (K.—Kraków). Przygotowują też kąpiel z odwaru młodych gałązek dębowych, drobno posiekanych, dodawszy do tego ogórkowéj cięciwy (?) i grochowiny z liściem (P.). Ziemia z dziewięciu grobów, brana do kąpieli, pomaga też dzieciom na suchoty (Ul.). W wodzie, przeznaczonej na kąpiel takiego dziecięcia, gotują dziewannę, stawiając w garnku korzeń rośliny do góry (K.—Kraków). Kilkakrotna kąpiel w pomyjach dobrem jest też lekarstwem na suchoty dzieci. (K.—Kraków). Dla wyleczenia z suchot kąpią także dzieci wraz z żywym kotem lub psem, które wyrzucają daleko po za dom. Czynią to do trzeciego razu, w przekonaniu, że suchoty przejdą w te zwierzęta (K.—Kraków). Albo też zmyć mydłem czarną owcę w mocno ogrzanej wodzie, a następnie w tę kąpiel wsadzić zaraz dziecko. Tę kąpiel można odgrzewać i kąpać w niej dziecię przez

3 dni po dwa razy dziennie (P.). Używają też kąpieli, grzanej w wykopanym dołku na ognisku (tj. tak, aby paląc nad nią, ogrzać wodę). Jest to już jeden z ostatnich środków na suchoty (K. — Kraków). Gdy dziecko chore na suchoty, idą po szkielet łba końskiego, nie oglądając się w drodze ani tam, ani z powrotem i dają go trzymać dziecku, albo też kładą go w jego nóżkach (K. — Sąpolno). Z innych środków, używanych przeciwko tej chorobie dzieci, zasługują na wzmiankę jeszcze następujące. Matka z chorem dziecięciem na ręku staje przy otwartem oknie. Do okna przychodzi ktoś stosownie do umowy i mówi: „Przedaj mi swoje dziecko".... „A co dasz?".... „Tyle a tyle".... odpowiada, podając dowolną cenę. Matka przyjmuje pieniądze, a oddaje dziecko przez okno. Nabywca obnosi je wokoło domu trzy razy i oddaje matce napowrót również przez okno, dodając: „Teraz niech choroba przepada i dziecię szczęśliwie się hoduje".... Pieniądze daje matka na cerkiew lub ubogich (P.). Albo położywszy dziecko pod progiem, wymiatają ze wszystkich kątów na nie *śnieci* (śmiecia) i wyrzucają je ostrożnie z temi śmieciami na podwórze. Następnie śmiecia odrzucają na bok, a dziecko wsadzają do izby oknem (K.—Ruszków). Z pewnej oznaczonej ilości mąki i w pewien sposób pieką bułkę,

na niej wyciskają nogi dziecka. Po upieczeniu bułkę taką dają zjeść psu, na którego przejdą suchoty (K.—Słożewo). Obok tych wszystkich leków, smarują dzieci łojem ze świecy lub słoniną, ile możności najstarszą, maścią, którą robią z przetopionego tłuszczu i ugotowanych i utłuczonych raków, albo też kąpią dzieci w rakach (K.—Kraków). Posługują się lekami z aptek, jak rakowem masłem (Unguent. rubrum) lub zajęczym skromem (tłuszcz zabarwiony alkanną i kurkumą) (K.—Kraków).

Dziecko niedbale pielęgnowane i nieostrożnie piastowane może się przełamać. **Przełamanie** to może być dwojakie: albo ku przodowi, albo ku tyłowi. Jako lekarstwa na tę chorobę lud używa *przemierzania* dziecka. W tym celu bierze się chustkę i rozłożywszy dziecko na wznak, mierzy się tą chustką ręce od łokcia do łokcia. Potem obwija się chustką pod pachami, w pasie i na biodrach, ażeby miara była wszędzie ta sama t. j. jednej długości. Przemierzanie to powtarza się do trzeciego razu i za każdym razem spluwa się po za siebie i to za pierwszym razem raz, za drugim dwa razy, a za trzecim trzy razy (K.—Więcławice).

Jeśli dziecko ustawicznie płacze, ale nie przeraźliwie, ma rozpaloną głowę i całe ciało gorące i wymiotuje zwarzony pokarm, to lud

rozpoznaje wtedy chorobę zwaną **uchynieniem.** Jest ona właściwą tylko dzieciom, a gdy się jej nie zaradzi, to dziecko schnie, szczególnie na plecach i piersiach. Przyczyną uchynienia jest to, że jedno żebro zaszło na drugie, co następuje wtedy, gdy nieuważna piastunka pozwoli się dziecku nagle przechylić na jedną stronę. Wtedy należy dziecko zawczasu nadciągnąć, tj. ułożywszy je na wznak, przyciągnąć lewy łokieć do prawego kolana, a prawy łokieć do kolana lewego, plecy i krzyże smaruje się oliwą lub pokarmem karmicielki, a boki okłada się białkiem ze skrobią (K.— Kraków).

Podobne uchynieniu jest **utrącenie.** Objawy jego są zgodne z objawami uchynienia, tylko tutaj schnienie wyraźniejszem jest w lędźwiach i na dolnych odnogach. Kości kręgosłupa, a szczególnie kość kuprowa mocno sterczą. Przyczyną choroby jest upadnięcie dziecięcia na pośladki, kiedy to kość kuprowa się rozwija. Utrącenie jest dwojakie: śmiertelne lub nie. Pomagają na nie kąpiele z ziół wonnych i okadzania lędźwi i kupra zajęczym skromem (K. —Kraków).

Jeżeli dziecko jest słabe a przyczyny dociec nie mogą, to kładą je pod progiem, nakrywają w taki sposób, ażeby nie uległo żadnemu uszkodzeniu, a potem przez próg i przez deskę

ponad niem leżącą przepędzają prosięta, ażeby one z sobą zabrały niewiadomą chorobę (K. — Lubel.). Dla przywrócenia choremu dziecku zdrowia, zdejmują z niego koszulkę i obwiązują nią figurę przy drodze (U.). W przypadkach niepewnych a rozpaczliwych niesie matka swe chore dziecię przed wchodem słońca, kładzie je do wyrwy, którą w glinie zrobiła nawałnica i odbiega co prędzej. Inna zaś kobieta, przybywszy tu przeciwną drogą, bierze chore dziecko i w dom własny zanosi. (K.—Kraków). Jeżeli jednak lekarstwa dzieciom nie pomagają, wtedy polecają je zbolałe serca matek św. Feliksowi i Bogu. Na tę intencję zamawiają mszę świętą, podczas której kapłan po modlitwie pociera skronie i ciemię olejem św., a matkę i dziecko kropi wodą święconą. Gdy po powrocie do domu dziecko zaśnie i nie przebudza się, chociażby spało nawet całą dobę, to dobra wróżba, tem bardziej, gdy we śnie się zarumieni i spoci. (K. — Kraków).

Ułomności wrodzone oraz znaki charakterystyczne, występujące na ciele dzieci tuż po urodzeniu lub po dłuższej jakiej chorobie, albo też nawet „z dobrej woli" powstałe, lud uważa za „opętanie złego ducha" lub przynajmniej za spółkę z nim. (K.—Lubel).

III.

Choroby mózgu, nerwów i zmysłów.

W obec braku najogólniejszych pojęć anatomicznych, nie tylko u ludu, ale nawet w sferach wykształconych, uważa się objawy chorobowe za samą chorobę i leczy się ją podług jej przypadłości. Głowa, jak wiadomo, bierze udział bardzo często przy cierpieniach innych narządów. **Ból głowy** powstaje od uderzenia krwi (Pw.), a także z uroków. Wtedy bierze się liście krwawnika, napycha do obu dziurek nosowych i naciska nos palcami, dopóki się krew nie puści. Gdy ujdzie dosyć krwi, ustaje ból głowy (G.—Oryszkowce). Nie należy kręcić czapką, bo będzie głowa bolała (Pw.). Nie trzeba patrzeć oknem, gdy niosą nieboszczyka (umrzyka), bo ztąd ból głowy (U.).

Wianek z bylicy [57]), noszony w dzień ś. Jana Chrzciciela na głowie, chroni od bólu głowy przez cały rok (G.—Dziewiętniki). Gdy pierwszy grzmot na wiosnę da się słyszeć, chłopaki i dziewczęta powinni magać koziołki, aby ich nie bolały głowy przez cały rok [58]) (Ks. Siark. Zagórze). Albo trzeba się tarzać wtedy po ziemi, to też głowa nie będzie bolała (U.). Kto wypije kieliszek wódki, powinien zawsze wylać na ziemię ostatnie krople, a nie będzie cierpiał na głowę (U.). Modlą się do księżyca na nowiu zwykle o północy (Ks. Siar.), odmawiając po trzykroć pacierze i dodając jako antyfonę: „Witaj księżycu nowy, niech nas nie bolą głowy" (K.—Lubel.), albo też: „Witajże, witaj miesiącu nowy, aby nas nie bolały brzuchy i głowy. Tobie cześć i korona, a nam szczęście i fortuna (Ks. Siark. — Kieleckie). Głowa nie będzie boleć, jeśli się strzyże włosy w piątek. Nie należy pomijać nigdy takich postrzyżyn, a najlepiej rozpocząć je w Wielki Piątek. Kobiety poprzestają na lekkiem podstrzyżeniu włosów (P.). Po ostrzyżeniu głowy, nie należy wyrzucać włosów na pole, bo gdy je wiatr rozniesie, to będzie głowa bolała ostrzyżonego człowieka (U.). Kto cierpi na gościec, nie powinien sobie strzyc włosów, bo go będzie boleć głowa i włosy zwiną się w kołtun (U.). Gdy niespodzianie w domu

pęknie garnek, jest to niezawdną wróżbą, że będzie tam kogoś głowa bolała (U.). Z tego samego powodu nie stawiają w kącie miotły miotliskiem do góry (U.).

Ból głowy starają się uśmierzyć przykładaniem liści, ale nie w przekonaniu jakoby ich zimno pomagało. Używają w tym celu świeżych liści kapusty, jarmużu, ale najskuteczniejszemi są liście grzybienia (Nymphaea alba). (K. Kraków), (G.—Marszowice), co radzi nawet Siennik (str. 112) w słowach: „na bolenie głowy z gorącej przyczyny, grzybienia albo wodnej liilj liście, moczone w wodzie przez noc, nazajutrz rano napić się tej wody, a kwiatki do nosa przyłożyć." [59]). Okładają też głowę zsiadłem mlekiem, albo kapustą kwaśną (K.—Kraków). Dobre są też okłady ze świeżych słodkich buraków, albo z liści łopianu (Pw.) [60]), zwłaszcza zbieranego w wilję św. Jana, suszonego i pokropionego wódką (U.), z listeczków, moczonych w wodzie, do której dodano nieco wody święconej (G. — Zakopane), z rumianku, naparzonego w wodzie (G. — Zakopane, Dzianisz, Czorsztyn, Wola Batorska), z listków barwinku, moczonego w winie, którem także skrapiają głowę (G. Leircze) i z liści momyczu czyli lilji wodnej (H.—Strychańce) lub z liści chrzanowych i korzenia tartego, moczonego wraz z macierzanką w occie lub wódce. (G. Iwonicz).

Świeże zielone liście *rzemieńca*, rosnącego nad wodami, o kwiatach fjołkowych z żółtym słupkiem, używają do okładów przy bólu głowy (Gr.). Szałwja, święcona 15 Sierpnia, pomaga na ból głowy (M.), mianowicie piją jej odwar (G.—Dzianisz). Przy bolu głowy dają do wąchania chrzan utarty (G.—Krzeszowice, Leńcze). O. O. Reformaci w Krakowie święcą barwnik (Vinca major) i dają ludziom do wina, jako bardzo skuteczny na bóle głowy (M.). Bolącą głowę obwiązują mocno chustką (K.—Kraków), skropiwszy ją czasami octem (Pw.). Włosów przy bólu głowy nie czeszą, z obawy, że to kołtun (K. — Kraków). Aby usunąć ból głowy, dość włożyć jaszczurkę za pazuchę (G.—Jasienów polny). Przy bólu głowy przemierzają głowę [61]) i ściskają ją, dopóki w nosie nie chrupnie (K.—Kraków). Pęk włosów, wyczesanych z bolącej głowy, włożyć między węgły, albo w szczeliny ścian sąsiada, to cierpiącego przestanie zaraz głowa boleć, a ból przeniesie się do sąsiadów (K.—Lubel.). Gdy głowa ciągle boli, czy to z kataru (niezdrowiskiem zwanego), czy też z jakiejkolwiek innej przyczyny, pławią w szklance wody chleb i węgiel t. j. 3 kawałki węgla i 3 kawałki chleba. Jeżeli węgiel wpierw tonie, to mężczyzna czary zadał, jeżeli chleb, to kobieta, potem, przekonawszy się kto czary zadał, wylewają tę

wodę w cztery kąty izby, przy odmawianiu czarodziejskich pacierzy (K.—Głuszyn). Przy bólu głowy, powstałym z zaczadzenia, przykładają do skroni cienkie płatki kwaszonych buraków, odmieniając często. W braku buraków równie skutecznie działają okłady z liści kapusty (P.). Przeciwko bólowi głowy skutecznie mają działać następujące zażegnywania:

a) Osobie chorej ściska się głowę, a potem mówi się słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, dej Panie Jezusie szczęście." Po tych wyrazach ściska się powtórnie głowę na cztery strony i mówi się: „Nie moją mocą ale Matki Boskiej dopomocą." (Ks. Siar.—Masłów).

b) Zamawianie: Lekarka zapytuje i sama sobie odpowiada: „Jak się nazywasz?—Rozalija. Nie chodź ty do ni, bo ja u ni była, jarowała (?) i chrzciła. Pódź pod jarowowe (jaworowe) korzenie, pod klonowe korzenie, dzie ptaszkowie śpiewają, dzie dobrzy ludzie nie gadają, dzie słoniusko nie dochodzi. Wyliź ji z główki, z ocków, ząbków, dziąsłów, ramionków, palusecków, z systkich członków i systkich kostecków, zebyś po ni nie chodził, ji krwi nie brodził. Niech cię sam Pan Jezus ustanowi." (Wasil.).

c) W imię Ojca i Syna i Ducha św., amen. Dziewięć nie dziewięć; osim nie osim; siedm nie siedm; seść nie seść; pięć nie pięć; ćtyry

nie ćtyry; trzy nie trzy; dwa nie dwa; jeden nie jeden. Matko Boska Cęstochowska, uzdrów tego cłeka, mianowanego N. N. i zasłoń go od wsyćkiego złego. W imię Ojca i Syna i Ducha św., amen. (Fed.)" Niebezpiecznie położyć głowę w tem miejscu, gdzie leżał padalec, bo głowa spuchnie (G. – Horyhlady).

Jako środków nasennych lud używa kaliny by sen głowę *stłumił* (M.). Mak, święcony 15 sierpnia, pomaga na spanie dzieciom (K.—Kraków); w tym celu dodają do kąpieli kilka makowych główek, lub podkładają je pod poduszki (G.—Krzeszowice, Wola Batorska, Leńcze) [62]). Na Podhalu używają święconego nogietka (Calendula off.) do kąpieli na spanie (M.). Jeżeli kto usnąć nie może, należy go okadzać nogietkiem, lub włożyć go pod głowę (G.—Zakopane) albo pić z niego odwar, ugotowany w słodkiem mleku (G. – Dzianisz). Koniczynę polną, zwaną „śpiuchem" lub koteczkami, zbierają i kładą dzieciom pod poduszki, aby dobrze spały (G.—Babreckie). Jeżeli kto nie może spać, pociera sobie powieki robaczkami (t. z. śpiącemi), które żyją w naroślach, rosnących na malinie ostrężynie, a sen mu się poprawi (G.—Sułów). Kładą także na spanie pod głowę na łóżku zielę *śpisem* zwane (G. — Sułów). Powszechna jest wiara między ludem kielec-

kim, że woda, wzięta z trzech kościołów, pomaga na sen (Ks.—Siar.).

Mówiący przez sen nie żyje długo (Pw.). Lud wiejski uważa sen za pewnego rodzaju pracę; dla tego człowiek we śnie marzy, aby uniknął śmierci (Pw.) Nie należy czytać w izbie, gdzie kto śpi, bo się śpiącemu sen odbiera (U.). Pierze z zastrzelonego polnego ptaka, włożone do poduszki, odbiera sen (U.). Jeżeli śpiącemu na twarz świeci księżyc, to się staje lunatykiem t. j. śpiąc bezwiednie chodzi. Mówią, że widziano, jak lunatyk wlazł po promieniu księżyca na szczyt lub na wieżę kościoła [63]). Wtedy nie należy lunatyka budzić, bo spadnie i zabije się (K. Lubel.).

Na **zawroty** głowy górale używają pierwiosnka łuszczaka (Primula auricula) (M.) i odwaru z korzenia paproci słodyszki (Polypodium vulgare L.) (G. Zakopane, Dzianisz). Jako amulet, służyć ma przeciwko zawrotom pierścień, zrobiony z racicznego rogu łosia lub kozy dzikiej, który należy nosić na czwartym palcu lewej ręki (Hokus Pokus, Bochnia 1868).

Na **omdlenia** (mdłości, mgłości) pomagają obmywania zimną wodą, wąchanie octu i nacieranie nim skroni. Gdy się robi słabo około serca, jedzą nasienie maku (G.—Zakopane).

Apopleksji czyli udaru mózgowego powszechnie się bardzo obawiają, jak wogóle nagłej śmierci. Dowodem tego powszechnie używane przekleństwo „bodaj cię szlak trafił." Przepowiadają tę chorobę ludziom otyłym, grubą, mięsistą mającym szyję. Przy występujących porażeniach lud wiejski posługuje się liśćmi olszowemi (alnus) (M.), albo łodygami pokrzywy [64]), któremi biczują dotknięte kończyny. Używane bywają i smarowania, między któremi prym wodzi smarowanie spirytusem mrówczanym. Chcąc zapobiec, aby się chory nie *odleżał*, stawiają pod jego łóżko naczynie z zimną wodą, ale nie w celu ochłodzenia powietrza (K. — Kraków). Bzu czarnego, zdaniem ludu, nie można wyrywać z korzeniem, „bo tam bies siedzi i paraliżem tknie (H. — Stryhańce).

Padaczka, zwana u ludu powszechnie *wielką chorobą, brzydnicą, tłuczeniem*, albo *chorobą św Walentego*, którego stary zielnik nazywa „Medicus ordinarius" na padaczkę. W Pińczowskiem zowią ją *niezbędnicą*. Gdy się kto przestraszy na widok jakiego człowieka lub zwierzęcia, to dostaje wielkiej choroby [65]). Wtedy trzeba wziąć nieco włosów z głowy tego człowieka lub sierści z grzbietu zwierzęcia i dotkniętą chorobą osobę okadzić niemi. Gdy

osoba, która przelękła, jest łysą, to choroba jest nieuleczalną (Ks. Siar.). Kto pierwszy raz w polu zobaczy niedźwiadka, powinien bić go palcem środkowym, aby nie dostał wielkiej choroby (G. — Szczepanów, Zabełcze). Patyk, którym zagrzebywano kołtun, szkodzi człowiekowi, gdyż dostaje kołtunu (G.—Wola Batorska).

Przy wielkiej chorobie pragną chorego gwałtem posilać, aby z sił nie opadł (K.—Kraków). Nad osobą, mającą wielką chorobę z przelęknięcia, palą len i konopie, poczem leją na niego wodę. Jeżeli przelęknie się tej wody, to przelęknienie i wielka choroba znikną (G. — Wola Batorska). Takim chorym podają odwar z bylicy pospolitej. (G.—Krzeszowice).

Przy wielkiej chorobie dobrze jest szpilkę, którą jedno z nowożeńców miało przy ślubie, wbić choremu za paznokieć średniego palca (Ks. Siar. — Masłów). Można się pozbyć wielkiej choroby, jeżeli dotknięty nią chory przez trzy lata suszy w pierwszy dzień Wielkiej nocy (Pw.—Siar. — Kielce). Wielka choroba ustąpi, gdy się w to miejsce, gdzie ona chorego rzuci na ziemię, wbije nóż, którego się już ztamtąd nie rusza (Ks. Siar. — z okolic Pińczowa). Lawatywa z moczu męskiego dla chłopca, a z kobiety dla dziewczyny, zaraz przy pierwszym napadzie podana, niezawodnie

pomoże (K. — Kraków). Rozedrzeć żywego kreta, posmarować krwią twarz, tętno i piersi, a serce zjeść [66]) surowe (G.—Kołomyja). Z rozdartego żywcem kreta serce wydobyć, spalić i wypić, to kurcze ustaną (K. — Kraków). Złapać żabkę rzekotkę, maczać w okowicie i nacierać nią twarz, tętno i piersi (G.—Kołomyja). Pierwszy raz widzący takiego chorego wbija mu igłę za paznogieć średniego palca prawej ręki, a po przeniesieniu chorego na inne miejsce choroba ustąpi (K.—Kraków), albo też ściska mu średni palec lewej ręki, a tłuczenie przestanie (K.—Kraków). Na wiosnę kiedy się zaczną jelenie parzyć, trzeba iść na polowanie, zastrzelić samca, goniącego za samicą, następnie odtłuc przednie kopyta [67]), spiłować pilnikiem na proszek i dawać go choremu pić (Pw.). Kamień jaskółczy, wydobyty z młodej jaskółki, noszą gdzieniegdzie na szyi, jako środek przeciw padaczce (G.).

Istota **chorób umysłowych** jest ludowi wiejskiemu zupełnie niejasną. Przyczyny ich szukają zwykle w nadzwyczajnościach, a nie tam, gdzie one tkwią w rzeczywistości. Nie pijaństwo i rozpusta rodzi choroby umysłowe, ale dopust boży i przekleństwo. Podbereski w Demonologji (str. 63) pisze co następuje: „Matka, obrażona nieposłuszeństwem syna, zapaliła

woskową świecę przed obrazem w kątach, zawiesiwszy ogniem w dół i jęła wyklinać syna. Nieszczęśliwy dostał pomieszania zmysłów bez ratunku." Odwar z zabitej, suszonej, tłuczonej i gotowanej jaszczurki, gdy postoi dłuższy czas, n. p. dobę, obraca się w okropną truciznę. Osoba, która go wypije, dostaje obłędu, warjacyi, następnie puchnie i umiera. (G.—Dziewiętniki). Świeży ten odwar pozyskuje dziewczynie kochanka (G.). Odwar bielunia dziędzierawy, zadany w potrawce, sprawia szaleństwo. (G.—Dorożów, Żydaczów, Kołomyja, Dziewiętniki). Kto wykopie ziele przestęp, popadnie w obłąkanie (G.—Dziewiętniki). Lud wiejski jest o tem tak mocno przekonany, że nawet podaje na to przykłady.

Cierpiącemu pomieszanie zmysłów puścić krwi z pod języka, a wyzdrowieje (U.). Przeciw melancholii służyć ma zawieszony na szyi kamień chryzolit (pospolity na Szląsku) na sznureczku, zrobionym z włosów osła. Tudzież orzech laskowy, w którym robak wygryzł dziurkę, napełniony żywem srebrem i wszyty w kitajkę karmazynową, który podobnie nosi się zawieszony na szyi (Hokus-Pokus, Bochnia 1868). Lud pospolity wierzy bardzo w częstość *letargu*, czyli zachwycenia. Z ludzi, będących w zachwyceniu, wychodzi dusza i póty leżą umarli, dopóki dusza do nich nie

wróci. Taki człowiek wie wszystko, co się dzieje na tamtym świecie, ale nie wolno mu nic mówić, pod karą nagłej śmierci.

Choroby oczu. Podług zapatrywań ludu, zapalenie oczu jest skutkiem bólu głowy, ztąd mówią, że to *spadek z głowy* (K. — Kraków). Aby oczy ochronić od zapalenia, przemywają je rosą, zebraną przed wschodem słońca, lub wodami z miejsc świętych i słynących cudami, jakoto: z rzeki Cedru przy Kalwarji Zebrzydowskiej, ze studni w Gidlach, z sadzawki św. Stanisława na Skałce w Krakowie, ze studni św. Szymona n Bernardynów w Krakowie i t. d. (K.—Kraków). „Przy kościele św. Marka w Krakowie, pisze Kolberg, udzielano jakiegoś drzewa z trumny S. N., jako bardzo skutecznego na oczy, a dziś jeszcze Reformaci rozdają jakieś proszki na oczy". (Lud. Ser. VII. cz. 3). Kto pierwszy raz na wiosnę ujrzy jaskółkę, niech naciera sobie oczy jakąkolwiek wodą, nawet śliną, aby go oczy nie bolały. (G.—Chocznia). Kobiety i dziewoje noszą na szyi korale, które zdobią i od bólu oczu chronią. (P.). Również kolczyki [69]) złote lub srebrne (gorsze) mają wielki wpływ na oczy. (K.—Kraków). Przy osłabieniu wzroku u starców polecają wąchanie tabaki, zmieszanej z proszkiem liści słonecznika bulwiastego (W.).

Wody, która się zbiera między liśćmi szczeci leśnej (Dipsacus silvestris) po deszczu, lud używa do pocierania słabych oczu, gdyż ma ona wzrok wzmacniać (G. — Dziewiętniki, Kołomyjskie).

O zapaleniu oczu u noworodków mówiłem już poprzednio.

Zapalenie powiek i worka spójkowego wraz z rogówką lud obejmuje w jednej nazwie zapalenia oczu, albo bólu oczu. Wtedy zapryskuje się znienacka oczy wódką do ust nabraną, która podług ludu „przepali, przegryzie i uleczy." (P.). Wodą, zbierającą się z rosy lub deszczu na liściach szczeci (Dipsacus silvestris), przemywają oczy w czasie zapalenia (M.). Na ból oczu chory sam wyciągnie wiadro wody ze studni, przez godzinę wpatruje się w tę wodę, a potem obmywa nią oczy. (Ks. Siar. — Niewachlów). W użyciu są też zadmuchiwania oczu, które uskutecznia się w ten sposób: na koniec chorągiewki pióra sypie kobieta trochę miałko utartego kanaru i gwoździków, a uchwyciwszy ręką powiekę, zbliża piórko do oka i dmuchnie. (K.— Kraków). Zasypują również oczy sproszkowanemi i utartemi na mączkę wymiotami ssącego piersi dziecka i to 3 razy dziennie. (P.). W tym celu biorą też na piórko miodu z gwoździkami i z tłuszczem przepiórczym (koniecz-

nie) i oko tem pomazują. (K. — Kraków). W zapaleniu oczu okładają je utartą pietruszką z białkiem jajecznem (M.—Kraków), szmatkami płóciennemi, maczanemi w zimnym odwarze herbaty (Kraków) lub mieszaninie wody z octem i wtedy wtykają do uszu kamforę w wacie (Gorlice).

Ostróżka polna (Delphinium consolida) służy na ból oczu. (M. — Kraków), także marchew, święcona 15 Sierpnia (M.). Chruścielowy dziób (Geranium pratense?), położony na kark, wyciąga ból z oczu. Gotują jajko z rutą i smarują niem cierpiące oczy (Pw.). Smarują też tłuszczem miętusa (Pw.) lub przykładają linowisko żmii, a ból ustąpi (G.—Nadwórna). W okolicach Czerska przykładają na zapalenie oczu mięso świeże zabitego zwierzęcia [70]), wątrobę, gnój krowi przezszmatkę na oczy, lub kładą na kark. Zakraplają oczy nalewką z szyszek olszowych lub własnym moczem (W.). W długotrwałych zapaleniach wyrywają rzęsy, w przekonaniu, że one są przyczyną złego (K. — Kraków). Zapalenia oczu pozbyć się można tym sposobem: wziąć krzesiwko, z którego jeszcze nie krzesało się ognia, hubki świeżej i przed chorym krzesać ogień, mówiąc pacierz do przemienienia Pańskiego (Ks. Siar.). Zapalenie oczu zwane, także *urazem*, spędzają, machajac trzy razy sierpem nad

oczami o wschodzie słońca (K. — Płowce). Jako amulet na cierpienia oczu używany jest kamień jaskółczy, który zostawia w gnieździe jaskółka, gnieżdząc się przez lat siedm na tem samem miejscu (G.).

Częste bardzo u nas cierpienie powiek, zwane *jęczmieniem*, usuwa się w ten sposób. Potrzeć 9 razy oko rogiem od zagłówka (poduszki) (U.). Oprowadzić jęczmień 3 razy pierścieniem ślubnym (P.). Udają, że zrzynają jęczmień sierpem (K.). Najpowszechniej używane jest spalanie jęczmienia, które z małemi zmianami jest powszechne w całej Polsce. Zasada tego leczenia polega na tem, że rzuca się na ogień ziarna jęczmienia w ilości 3, 7, 9, 10, lub 27 przez głowę i odchodzi tak daleko ażeby trzeszczenia nie usłyszeć. Gdzieniegdzie rzucają ziarna od razu, gdzieindziej dopiero po pewnem ich przeliczeniu, jak n. p. nie jeden, nie dwa, nie trzy i t. d., a potem wstecz. (U. G.—Wola Batorska) i t. p. [71]). Gdzieindziej zalecają nakadzać oczy palącym się jęczmieniem. (K.—Kraków). Z sympatycznych leków zasługuje na uwagę przewiązanie pąsową włóczką przedostatniego palca przeciwnej ręki, aniżeli chore oko (P.). Ktoś zdrów będący za oknem idzie wzdłuż ściany razem z chorym, który jest w izbie. Zdrowy idąc mówi: „Masz jęczmień na oku!", a chory mu odpo-

wiada: „Łżesz proroku!" Tak postępuje się do trzeciego razu, a jęczmień zginie. (K.—Ruszków, Lubraniec). Podobny sposób, również jeden z najskuteczniejszych, jest następujący. Chory szuka kogoś, ktoby chciał powiedzieć: „Jęczmień na oku!" Na to chory: „Łżesz proroku." Ktoś: „Jęczmień na oku." Chory: „Łżesz proroku"! Ktoś: „Jęczmień na oku." Chory: „Całuj mię w d... proroku", a jęczmień zginie (Pw.). Inny warjant. Powtórzyć do trzeciego razu słowa: „Proroku, jęczmień na oku. Łżesz proroku, pszenica na oku." (Wasil.). Z zażegnywań jęczmienia znane mi jest następujące: przytyka się ziarnko jęczmienia do oka i mówi trzy razy: „Zjedz jęczmień jęczmień" (Koper.).

Jeżeli przy uporczywem zapaleniu oka przychodzi do owrzodzenia rogówki, wtedy obok poprzednio opisanych środków, leczą chorobę zadmuchaniem lub zamuskaniem, rozumiejąc, że cierpienie spłynie ze łzami (K.— Kraków.) Rozumie się, że przy tego rodzaju leczeniu bardzo często przychodzi do zblizmowacenia rogówki, wytworzenia plam na niej i do następnego upośledzenia wzroku w mniejszym lub większym stopniu. Medycyna ludowa posiada i tutaj spory zapas przepisów, które stosuje choremu dalej. Jeżeli po zapaleniu oczu błona choremu oczy zasłoni, zakraplają w te-

dy mocz zajęczy. Ażeby go zaś dostać, należy nieść zabitego zająca głową na dół do domu, bo inaczej mocz się wyleje (U.). Smarują oczy miodem od jarych pszczół, t. j. takich, które wyroiły się z roju w tymże samym roku wyrojonego i w pniu osadzonego (U.).

Łuszczkę na oku zadmuchują także cukrem lub gwoździkami (Pw.). Spędzają ją także bzowym sokiem, ściągnionym w maju [72]) (G. — Krzeszowice). Nad ogniem z brzozowych liści lub prętów potrzymać zimny obuch (tylec siekiery), a skoro na nim osiądzie rosa, posmarować nią oko, a łuszczka zginie (U.). Na łuszczkę używają też licznych zażegnywań i zamawiań, których zastęp dosyć jest pokaźny.

a) „Posła święta Rozalija na górę lilijową, spotkała się z Panem Jezusem. „Kaj to idziecie, Rozalijo Lilijowo?" Po łusckę zganiać. Jąk się mse święte po kościołach rozchodzą, zeby się łuscka rozchodziła, nie strzykała, nie łupała. Tym źrenickom nie zakracała (sic). W imię Świętej Trójcy ja cię zegnam. Pana Jezusa mocą i Najświętszej Panny dopomocą." (Ks. Siar.).

b) „Łuscka z łuscętami scęśliwa jest godzina u Pana Jezusa jest przyjęta." (Ks. Siar.—Lesica).

c) „Idzie święta Otolija prosa siać, napotkała ją Panna Maryja. Gdzie to idzies, gdzie,

święta Otolija? Idę ja se prosa siać. Nie chodź-ze go tam siać, bo tam nie będzie rosło, ani wschodziło, ani się syrzeło, bo ci Maryja Panna zakazała, zebyś Uliwnej góry nie psowała. Ja cię, łuscko, zazegnuję wietrzna, rybia, rzymowa, sklana, jaglana i jakaś jeno jest na świecie, nie swoją mocą, tylko Bozą pomocą i Najświętsej Panny; zebyś się rozchodziła, jak się janieli rozchodzą po Bozych domach, po Bożych kościołach, jak woda po morzu, jak gwiazdy po niebie." (Ks. Siar. — Ciesły).

d) „Sed Pan Jezus z Najświętsą Panną Maryją bez łąckę, zazegnywał kobiecie łusckę. Chuchnął Pan Jezus trzy razy w oko, Urzys kobieto daleko. Najświętsa Panna trzy razy w coło, Pódzies kobieto do domu wesoło! Wsyscy świącia (sic) powtórzyli, od kobiety łusckę oddalili. Pódzies kobieto do domu, nie będzies cuła w oku bólu." (Ks. Siar. — Łysica).

e) Nie łuscka, tylko łuscyca, nie samiec, tylko samica. Zegnam cię, zegnam Pana Jezusa mocą, Najświętsej Panny i wsyćkich świętych pomocą." (Ks. Siar.—Mnichów).

f) „Sed Pan Jezus z Najświętsą Panną drózką. Spotkał się z rysim pazurem i łuscką. „Kaj ty idzies, rysi pazuze i łuscko?" Idę ludziom ocy zasłaniać. Nie chodź ty, rysi pa-

zuze i łuscko ludziom ocy zasłaniać, idź ty na bory, na lasy, za Pana Jezusa mocą, Najświętsej Panny i wsyćkich świętych pomocą." (Ks. Siar.—Moskarzów).

g) „Sed Pan Jezus z Najświętsą Panną drózką, spotkał się z rysim pazurem i łuscką. Wezmę sobie róskę brzozową na tego rysiego pazura i łuscki siekanie, rzezanie. Bo ten rysi pazur i łuscka słoniowa (słoneczna), gwiazdeczna, rzymna, dymna, wrzodata, zapamiętała. Zegnam cię, zegnam Pana Jezusową mocą, Najświętsej Panny i wsyćkich świętych pomocą." (Ks. Siar.—Masłów).

h) Sła Najświętsa Panna Otolija, napotkała Najświętsą Pannę Maryją. Cego ty chces, człowiece? „Co ja chcę? Zeby łuscka oka nie psuła." Co ksiądz mówi przy msy świętej: „Maryja, dopomóż mi ty." (Ks. Siar.—Bęczków).

i) Zegnam cię, bólu, Bożą mocą, Najświętsej Panny dopomocą, Najświętsej Maryi Częstochowskiej, Piotrkowskiej, Piekosowskiej. Jak się wanilija rozchodzi po kościele, tak się i ty, bólu, rozejdź po świecie. (Ks. Siar. — Leszczyny).

k) „Św. Kasylda trzy córecki miała: Jedna swacka, Druga pracka, Trzecia nic nie robiła, ino łusckę zegnała, zeby oka nie popsuła, kości nie połamała." Zażegnywanie to powtarza się 3 razy, a następnie trzeba zmówić 9

Zdrowaś Maryja do przemienienia Pańskiego (Koper) [73]).

Jeżeli się oko czem zapruszy, to się chwyta palcami prawej ręki za rzęsy górnej powieki i spluwa się albo wpuszcza się w oko rakowe ziarenko (Pw.). [74]).

Pospolitem ludu naszego cierpieniem ocznem jest *kurza ślepota,* zwana także *kurze patry* (Pińczów). Polega ono, jak wiadomo, na tem, że cierpiący równo z zapadającym zmrokiem albo nic, albo tylko bardzo niewiele widzi, czyli ślepnie razem z kurami. Ztąd nazwa. Dostają jej ci, co na śmiecisko koło chaty nastąpili, lub co potarli sobie oczy zielem, zwanem „kurza ślepota" (G.—Dziewiętniki). Wtedy trzeba człowieka, dotkniętego tą niemocą, oprowadzić naokoło płotu i mając w ręku śmiecia, potrosze je wyrzucać i spluwać za każdym razem (R.). Kupić wątrobę wołu, gotować ją w garnku pod nakryciem, potem nad parą, wychodzącą z garnka, nachylić się twarzą, aby para osiadła na oczach; następnie część z tej wątroby zjeść, a oczy obetrzeć połą od sukmany (Ks. Siar. — Z okol. Pińczowa). Przed wschodem słońca i po jego zachodzie stanąć na słupie, na którym się wrota obracają, zapiać 3 razy jak kogut, a kurza ślepota minie (Wójcicki, Zarysy domowe. Warszawa 1842 tom II, str. 155).

Zupełna ślepota, owo największe kalectwo, jakiego człowiek doznać może, nierzadką jest pomiędzy ludem wiejskim. O ślepocie wrodzonej i jej najczęstszej przyczynie wspomniałem już poprzednio. Przyczyny ślepoty późniejszej są zdaniem ludu rozliczne. Patrzenie przez okno, gdy się błyska, sprowadza ociemnienie (U.). Często w nocy nie należy wychodzić, bo się oślepnie (U.). Pokrzywdzona łaska pluje w oczy napastnikowi, skutkiem czego ten zaniewidzi. (G.). Tak samo oślepnie człowiek, gdy mu ropucha plunie w oczy (G. — Dziewiętniki, Janów, Krościeuko, Szczawnica). Gdy padalec prześliźnie się przez oczy człowieka, to oślepnie (G. — Markowa). Łajno jaskółcze [75]) (pomiot) na oku wywołuje natychmiast ślepotę (K. — Lubel., G.—Lwowskie, Przemyskie, Jasienów polny, Stanisławów, Krościenko). Jeżeli kto no kogo jest zły, bierze cichaczem jego włos, zaszywa nim oczy ropusze i kładzie ją pod kamień. Ten, do którego ów włos należy, ociemnieje na tak długo, dopóki wróg jego ropusze oczu nie rozpruje. (G.—Janów). Ślepota może także wystąpić przez dopust Boży, za pogwałcenie świąt lub niedziel. Gdy matka w dzień Zwiastowania pomazała przypiecek gliną, to dziecko jej do wieczora oślepło (P.), lub n. p. gdy kobieta w dzień św. Antoniego, chcąc prać, poszła do

stawu po wodę, zaniewidziała (P. — Tryflisy).

Choroby uszu. Suszone liście bożego drzewka (Artemisia abrotanum), ruty jarej i zimowej t. j. wązkolistnej (Thalictrum otifolium) kładą w uszy na strzykanie (K. — Lubel.). Ogłuszenie, a raczej tępy słuch myśliwi leczą następującym tajemniczym sposobem. Zabitego zająca natychmiast rozcinają, a dostawszy się do pęcherza, moczą bawełnę i wkładają do uszu szybko, póki mocz jeszcze gorący (K.—Kraków) [76]. Gęsi szmalc topiony zapuszczać do ucha kroplami, to przegryzie błonkę i słuch przywróci (N. Sącz). Do wydobycia ciał obcych z zewnętrznego przewodu słuchowego używają powszechnie podwójnych szpilek do włosów. Nietoperz, gryziony przez mrówki w mrowisku, wydaje gwizd tak przeraźliwy, że się od niego głuchnie (Pw.). Dzwonienie w uchu prawem oznacza dobrą wiadomość, a złą w lewem.

Węch straci na zawsze, kto wącha na cmentarzu kwiatki (Ks. Siar.—Pińczów).

IV.

Choroby narządu oddechawego.

W pismach uczniów szkoły Hipokratesa czytamy, że mózg, jako zimna masa, przyciąga do siebie soki, nadmiernie w ustroju wytworzone i wydziela je w stanie zdrowia człowieka przez nos i usta, aby obniżać gorąco serca (Haeser, Gesch. der Med. I, 140). Zapatrywanie to podziela obecnie lud nasz, który uważa wszelkie nieżyty, zwłaszcza nosa, za bardzo zbawienne i ochraniające od innych chorób [77]). Mówi o tem wyraźnie La Fontaine w swym dzienniku zdrowia (II, 153).

Katar nosa uwalnia chorego od siedmiu innych niemocy, które mu zagrażają (K.—Kra-

ków). Powstaje, gdy się je z talerza, po którym kot kręcił ogonem (Pw.). Kilkakrotne kichnięcie jest niezawodną wróżbą niedalekiego kataru (K.—Lubel.). Katar nosa, zwany na Kujawach *niezdrowiskiem*, jest chorobą zaraźliwą, dla tego dotknięty nią nie daje drugiemu swej chustki od nosa [78]). Wystarczy wydzielonym z nosa śluzem, zwanym dość powszechnie *smarkami*, posmarować klamkę drzwi domu, do którego się chce, aby katar przeszedł (Kraków) [79]). Przyczyną kataru bywa *babok* (jakieś straszydło), które siedzi w nosie (K.). Chcąc się pozbyć kataru, należy wąchać pióro kuropatwie, drzazgę (Pw.) palącą się pod nosem chorągiewkę pióra, przysmalony róg z kopyt końskich, lub kawałek starej skóry i t. d. (K. — Kraków). Ciemierzycę (Helleborus albus) i kwiat żyta, ususzony i sproszkowany, dodają do tabaki, która służy od kataru (K.—Lubel.). Majeranek (Origanum majorana L.), wygotowany z mlekiem, służy na katar; należy nim płukać nos (G.—Krzeszowice). Na kater (katar) jedzą gdzieniegdzie czosnek (G.—Leńcze). Życzenia „na zdrowie", albo „sto lat zdrowia" kichający często odbiera nawet w średniej klasie społeczeństwa naszego, u ludu zaś powszechnie.

Przy *nieżytach* dróg oddechowych posłu-

guje się lud całym arsenałem leków domowych. Leczenie napotne odgrywa pierwszorzędną rolę, a więc podają w tym celu odwary kwiatu bzowego, lipowego, ślazu, kaliny, barszczu pospolitego (Heracleum sphondylium L.) (G. Zakopane), nie zapominają przytem chorego ułożyć w łóżku i ponakrywać pierzynami, aby się wypocił. Wybiera się w czarnej rzodkwi miąż w postaci dołka, do którego się wkłada cukru, najlepiej lodowatego, a sok tak otrzymany dają za lekarstwo (Kraków) [80]. Zewnętrznie, dla przyniesienia ulgi, smaruje się piersi chorego gęsim szmalcem lub masłem niesolonem.

Na **chrypkę** dobrze jest połknąć świeże jaje (Kraków), obłożyć gardło szmatką, na której roztarto świecę łojową (zwykle za centa). Wszystkie cierpienia szyi i gardła lud obejmuje jednem mianem *bólu gardła*, czyli zawalnicy, nie wdając się w rozmaite jego przyczyny. Powstaje on najczęściej ze złego ułożenia się we śnie, ale także i z przeziębienia (K.—Kraków). Jabłka, jedzone przy wieczerzy wigilijnej, zabezpieczają od bólu gardła (M.—Hyszów); podobnie siemiankę, gotowaną z siemienia konopnego, jedzą w wigilję Bożego Narodzenia, w przekonaniu, że jedzącego przez cały rok gardło nie będzie bolało.

Dlatego też starają się ją mieć w każdym domu (G.—Brzezinka). Batem (Jordanów) lub powrózkiem (Hyszów), którym obwiązują zioła do święcenia, owijają po święceniu szyję, aby się uchronić od bólu gardła (G.). Idąc do kościoła w wigilję Boż. Narodzenia zbierają głóg, który jedzą przed wieczerzą w tym samym celu (G.—Chocznia).

Z lekarstw lud używa rozlicznych płukań [81]) i tak płukania z szałwji, czerwonych buraków (Pw.), jagód borówki czernicy (Vaccinium myrtillus L.) (M.), łopianu (Lappa major L.) (M.). Od gwałtownego bólu gardła używa się ciepłe płukanie z psiego łajna, 4 do 5 razy dziennie lub nawet więcej (P.—K.—Kraków). Sok wyciśnięty z roztartej ćwikły przełykać w pewnych przestankach (P.). Odwar z jagód kaliny (Viburnum opulus) z mlekiem lub miodem piją przeciw bólowi gardła (G.—Dziewiętniki). Bazie wikliny [82]) (wierzby) święconej w kwietnią niedzielę połykać po kilka (po trzy) (M.—K.—Kraków i na Rusi). Połknięcie bułeczki św. Agaty (święcona w tym dniu), jabłka św. Błażeja, lub też święconego na Matkę Boską zielną (G. — Wola Batorska), a nawet soli święconej (K.—Kraków). Osoba cierpiąca na ból gardła powinna na czczo chuchać w komin (Ks. Siar.—Pińczowskie). Hucułki, w razie zapalenia gar-

dła, okadzają ziołami, święconemi w uroczystość Podwyższenia św. Krzyża (26 września) (M.). Podczas bólu gardła robią na szyję okłady z rdzenia lipy, gotowanego w mleku (G.—Hecznarowice), z rumiaku, zaparzonego w wodzie (G. — Zakop., Dzianisz, Czorsztyn, Wola Batorska), z liści bożego drzewka, zarobionych z żytniem ciastem (G. — Leńcze). Czosnkiem, który leżał na stole w czasie kolacji wigilijnej, pocierają bolące gardło (G.— Dziewiętniki). Cierpiącego na ból gardła okadzają także zapaloną suchą łodygą lubczyka (G. — Zakopane, Hecznarowice, Marszowice) lub okładają szyję jego liśćmi w wodzie rozparzonemi (G.—Wola Batorska).

Na ból gardła pomoże obwiązanie szyi na noc pończochą [83]) lub onuckami (K. — Kraków), lub okład z roztartego rozchodnika na miejsce dotknięte (Ks. Siar.—Pińczowskie) [84]). Gdy kto ma ból gardła lub szyja go boli, to udaje się do takiej osoby, która miała w rękach *psa ziemnego* (chomika—Cricetus frumentarius). Osoba ta rozciera szyję słabego trzy razy, a potem ból ustaje (G.—Szczepanów) [85]). Schwytać grzbietem rzekałkę (zieloną—Hyla arborea) i pociągać nią po gardle, to ból minie (G. — Ladzkie). Sympatycznie pomaga przewiązanie gardła czerwoną tasiemką (Pw.) lub nićmi (w ilości dziewięciu) z czerwonej

włóczki (P.). Ten ostatni sposób pomaga zwłaszcza w początkach bólu gardła.

Zapalenie krupowe i błonicowe gardła, nieznane bliżej ludowi, przeto od zwykłego zapalenia nie rozróżniane przezeń, pociąga rokrocznie wiele ofiar. Początkowo, a czasem nawet aż do zejścia śmiertelnego uważane za zwykły ból gardła, podpada poprzednio opisanemu leczeniu. Pojęcia o zaraźliwości tej choroby nie napotykamy wcale u ludu, ztąd to szerzy się ona czasem bardzo, wywołując wielkie spustoszenia, szczególnie pomiędzy dziećmi. Każdy silniejszy ból gardła nosi nazwę *żaba*, przez którą to nazwę Podbereski np. rozumie anginę lub dyfterję. Jeżeli taka żaba siedzi w gardle, potrzeba złapać jakąkolwiek żabę, owinąć ją w szmatkę i przyłożyć na gardło (Ks. Siar.—powszechnie).

Kaszel, dość pospolity pomiędzy ludem naszym, zwłaszcza w porze zimowej, uważany jest za chorobę samoistną i jako taka leczony. Kaszel ciągły, mocny i nieustępujący pod żadnymi lekami, podobnie jak dychawicę i czkawkę uważają za nasłanie złego ducha (K.—Lubel.). Przeciw niemu używane są rozmaite odwary: ślazu, perzu (Pw.—M.), święconego 15 sierpnia, podbiału (Gr.), pier-

wiosnka łuszczaka (Primula auricula) (M.) (tego ostatniego używa szczególnie lud górski), żywokostu, słodkogora, którego używają także na Bukowinie w tym samym celu (Hölzl, Bot. Beitr. 4); w Tarnopolskiem używany jest przeciwko kaszlowi i zapaleniu płuc odwar z kwiatów wszystkich gatunków dziewanny, które zbierają, nawlekają na nitkę i suszą (M.) (G.—Dziewiętniki, Oryczkowce, Leszczyn, Wieliczka). Oprócz tego pomaga na kaszel odwar tysiącznika (G.—Sułów) i kwiatów lawendy (G.—Wola Batorska), rumianku (G.—Leńcze, Wieliczka), kwiatu bzowego i jagódek bzowych (G.—Leńcze), kwiatu lipowego (powszechne) i bratków (G.—Sułów). Czosnek, który leżał na stole podczas wigilji, jest także skuteczny na kaszel (G.—Dziewiętniki). Bagno (łoza, Ledum), wygotowane z miodem, piją od kaszlu (K.—Lubel.), tak samo i jagody karliny, z miodem gotowane (K.—Lubel.). Dobrze też na kaszel przełykać cukier z oliwą, wodę z cukrem, a najlepiej pić ciepłe mleko, z dodaniem na szklankę mleka kilkunastu kropli łoju koziego lub zwyczajnego ze świecy (P.). Pić wytopione sadło psie, kozie i borsucze (Tęczynek), które nawet niektórzy znachorzy otrzymują wprost z odpowiednich zwierząt i za drogie pieniądze chorym odstępują.

Zapalenie opłucnej i płuc, dosyć często napotykane u ludu miejskiego, nie nosi, albo przynajmniej bardzo rzadko swego właściwego miana, ale nazywane jest stosownie do objawów albo gorączką, albo kolkami, albo zapaleniem krwi i t. d. Leczenie rozumie się jest odpowiednie każdemu z tych symptomatów, o ile inne objawy, dające się podporządkować pod poprzednio wymienione choroby, nie były leczone w sposób wyżej podany. Zaziębienie powszechnie jest uważane za przyczynę wszelkich spraw zapalnych w klatce piersiowej.

Na **gorączkę** z gromnicy zapalonej puścić kilkanaście kropli na wodę, którą daje się następnie wypić choremu (Ks. Siar.—Pińczowskie). Przypady gorączkowe uśmierzają: ulepek rabarbarowy, cebulowy (jako środek wymiotny), okłady na głowę z mleka kwaśnego lub przykładanie żab albo innych zwierząt żywych na dołek sercowy (K.—Kraków).

Kolki czyli **żganie w boku** leczą wewnętrznie albo zewnętrznie; odwar z mchu, zebranego ze strzechy chałupy przed wschodem słońca podają na kłucie wewnętrzne (Ks. Siar.—Kieleckie). Skuteczny także odwar łopianu lub marunki (Maronka, maruna

prawdziwa, Matricaria parthenium), odwar z czartoprochu czyli dziewięćsiłu białego (Carlina acaulis) (G. — Wola Batorska) i odwar mleczny roztropnika, zwanego na Ukrainie „roztropszą" (G.—Wola Batorska). Także silny odwar z krwawniku piją na zapalenie płuc (G.—Dziewiętniki). Na kolki smażą bylicę w maśle i jedzą, albo moczą w wódce, którą następnie piją (G.—Hecznarowice). Suszone zęby szczupacze tłuką i piją z wodą (Pw.). Do szklanki czystej wody wpuścić białko z jajka, odmówić pacierz, a następnie wylać wodę na ogień, palący się w piecu chlebowym, to kolki ustaną (Ks. Siar.—Brzezinki). Przestaną także kolki, gdy się białko z jaja postawi do słońca na oknie (U.). Zewnętrznie używają okładów z rozparzonych zagawek (Ks. Siark.—Pińczow.) (G.—Zakopane) lub święconej macierzanki (G.—Czorsztyn, Zakopane). Pocierają miejsce dotknięte czosnkiem z solą (G.—Dziewiętniki). Owies gorący, zakrapiany octem, służy do uśmierzenia żgania w boku lub w piersiach (K.—Lubel.); albo też warzą dwie kwarty owsa pod przykryciem z dwie godziny, poczem kładą owies do rzadkiej szmatki i przykładają tak ciepły jak można wytrzymać na piersi i to wszystko obwijają chustą bawełnianą. Gdy okład wystygnie, ogrzewają go do trzeciego razu.

Potem smarują masłem z pod boków z pod żeber po pępek (G.—Zakopane). Talerz wyrobiony z drzewa gruszkowego przyłożyć do piersi w miejscu, gdzie kole, to też pomoże (U.) [86]).

Na choroby zapalne używają w Krakowskiem baranków Najśw. Panny (krwiściąg, Sanguisorba off.) (M.). W Kolbergu czytamy: „Na chorobę zapalną wróż z Kobylan (Krakowskie), widząc włosy i mocz chorego, dał maść do smarowania, ziółka do picia i kazał chorego owijać w jakieś szmaty. Gdy to nie pomogło, inny wróż z Kościelca (Krakowskie) kazał obłupić czarnego psa ze skóry i w tę skórę, jeszcze ciepłą, wsadzić chorego, którego umieszczono następnie w dole, wykopanym w izbie pod samym progiem tak, że nogi pacjenta dotykały progu. Chory mimo tych zabiegów umarł, z powodu (jak twierdził wróż), że za poźno się go poradzono" (Lud, ser. VII, t. 3. str. 87).

Rozedmę płuc nazywają pospolicie dusznością, dychawicą, zadyszką lub kaszlem głuchym. Pomagają na nią bratki (Viola tricolor), wygotowane w wodzie miękiej i podane do picia (K.—Lubel.). Liście bobowniku (Trifolium fibrinum) moczą w wódce, którą rano i wieczór podają po kieliszku choremu (K. — Lub).

Pomaga też odwar ślazu czysty lub z mlekiem (G.—Marszowice), albo nawet i czystą wódką (P.). Lepiążnik pospolity (Potassites vulg.), zwany także „casz-zielem" albo „morowym korzeniem", używał dawniej wielkiej sławy w dychawicy, złośliwych gorączkach, a nawet w morowem powietrzu (M.). Podają także dżendżeruchę (Cardamine pratensis L.) (koło Drohobycza), szałwję, gotowaną z mlekiem (G.—Marszowice), kwiat bzowy i jagódki bzowe w odwarze (G.—Leńcze). Przy utrudnionem oddychaniu, gotują szczyptę sporyszku z mlekiem i podają choremu (G. — Zakopane). Starym ludziom na ból w piersiach podają rosół z młodych sojek (G.—Jabłonów, w Kołomyjskiem). Pomaga tu także korzeń żywokostu w wywarze (M.) [87].

Przy chorobach zapalnych w płucach, połączonych z silnym bólem przy oddychaniu, lud wiejski bardzo często ucieka się do stawiania pijawek lub baniek ciętych, bez względu, czy jest wskazanie, czy nie; ilość pijawek dowolna. Niedawno widziałem chorego, któremu w krótkim przeciągu czasu postawiono na jeden tylko bok 116 pijawek, jak sam chory dokładnie podał, a mimo to, mówił on, nie pomogło. Łatwo pojąć, jak zgubne skutki pociągnąć może takie leczenie. W powyżej podanym wypadku niedokrewność była bar-

dzo znaczną. Bardzo często stosuje też lud wiejski przy wszelkich bólach w klatce piersiowej przylepiec żelazny, który nosi po kilkanaście dni.

Suchoty, wychudnienie, schnienie, złudnica piersiowa powstają z zaziębienia, gdy się kaszel lub inny nieżyt rzuci „na wnętrze." Gdy się włos połknie, wdadzą się także suchoty powoli (K.—Kraków) [88]).

O zaraźliwości suchot lud nasz mocno jest przekonany. Rozróżniają różne gatunki wychudnienia, gdyż mówią, że *suchoty mają dziewięć wierzchołków*. Lud rozróżnia suchoty światowe i śmiertelne. Aby poznać, jakiego rodzaju suchoty ma chory, wsypują do wody na miskę pełno nalanej trochę owsa. Jeżeli owies, padłszy na dno, pokaże wąsy do góry, to chory cierpi na suchoty światowe, które są wyleczalne. W tym celu kąpią chorego do trzeciego razu w odwarze z korzeni ziół, święconych w Matką Boską Zielną. A jeżeli owies opadnie wąsami na dół, to chory ma suchoty śmiertelne, na które niema już rady (G. — Wola Batorska). Suchoty w młodszym wieku są groźniejsze i prędzej powodują śmierć, aniżeli suchoty po 30 roku życia. Macierzanka i hebd, święcone 15 Sierpnia, w odwarze, dobre na suchoty (M.). Górale używają w tym

celu pierwiosnka łuszczaka (M.). Odwar przetacznika lek. (Veronica off.) dobry na owrzodziałe płuca (M.). Dobrze też jest ugotować korzenie z ziela wszy (rośnie po bagnach) i otrzymany odwar dać choremu do wypicia trzeciego dnia, a nadto obmyć nim chorego (Ks. Siar.—Pińczowsk.). Plucie krwią usuwa odwar krwawnika, święconego 15 sierpnia (M.) [89]). Złudnicę piersiową, którą baby moskiewskie leczą owsianym „kisielem" lub „tłóknem", upowszechnionem też na Litwie, znachorka podolska kuruje, radząc pić nastój z młodej ruty na wódce, używać tyzanny z jarego żyta, lub kawy z palonego jęczmienia, buraków, marchwi i t. d. (P.). Odwar z liści podbiału, suszonych na wietrze pod dachem, ale nie na słońcu ani na piecu, ma być wybornym środkiem na suchoty (G.—Dziewiętniki), a suchotnicy, zamiast tytoniu, kurzą *pidbij* w celach leczniczych (G. — Dziewiętniki). Korę z gałązek wiązu brzostu (Ulmus suberosa) gotują w wodzie, w której następnie kąpią chorych na suchoty (G. Olszyny). Suchotnika można uleczyć, dając mu do picia wody, używanej przez kapłanów do chrztu świętego (Ks. Siar.—Daleszyce). Z domu, w którym znajduje się chory, żona jego lub najbliższa krewna bieży kolejno do dziewięciu chałup w porze obiadowej i nabiera

gotującej się strawy do swego garnuszka. W drodze nie powinna taka kobieta do nikogo słowa przemówić, ani Pana Boga pochwalić, choćby przez przechodzącego była zaczepianą. Przyniesiony pokarm daje choremu do zjedzenia (Ks. Siar.—Suków). Dobrem na suchoty lekarstwem jest wołczucha (Geranium pratense) (R.) lub herbata z bratków (Pw.). Na ból w piersiach dają mleko, w którem gotowano czosnek (G. — Wola Batorska) lub liście i korzeń żywokostu (G. — Zakopane).

Z innych leków powszechnie używane są kąpiele z macierzanki, hebdu (Sambuccus ebulus) (Pw.). Do kąpieli urzyna sam chory trzy krzaki dziewanny, ale tak, żeby ostrze noża szło zawsze do góry, a nigdy na dół (Pw.). Robią też kąpiel z głąbi kapuścianych i do niej wsadzają chorego, a gdy się twarz jego pokryje rumieńcem, to niezawodnie umrze, a jeżeli bardziej zblednie, to wyzdrowieje (Ks. Siark.). Odwar liści bani z wodą używany też do kąpieli dla suchotników (Gr.). Troty t. j. trociny z pod siana, zebranego na łące, suszone, ugotowane i wlane do kąpieli ciepłej dobre są na suchoty (M.—Kraków). Są także w użyciu kąpiele z ziela, rosnącego po bagnach, zwanego wszą, albo z prochów ziół,

święconych w dniu Matki Boski Zielnej (Ks. Siar.). Świński gnój świeży, lipowe latorośle i macierzankę razem gotować i w tem kąpać (Pw.). Przygotowują także niekiedy kąpiel z kretów. (Pw.).

O maściach, używanych do smarowania przy suchotach, zwłaszcza u dzieci, mówiłem już w rozdziale II.

Zażegnywania suchot są także dosyć używane, jak tego dowodzą następujące formułki:

a) „Prosę cię, mój święty, zebyś nakarmił i napełnił te kości"; tu wymienić należy imię osoby, którą się zażegnywa, jak również wspomnieć imię jej ojca.„ Jak je nie nakarmis, to je weź do swojej miłości" (Ks. Siar. z okol. Świętokrzyskich).

b) „Wychodzi słonecko z za góry. Wychodźcie suchoty z za skóry. Jako Bóg na niebie, przywróci do ciebie. O Maryjo z wysokości, dajze mięsa na te kości. Boze, prosimy cię o przemienienie, lub na śmierć, lub na zdrowie" (Ks. Siar.—Moskarzów).

Suchoty można przenieść z chorego na zwierzęta. W tym celu do kąpieli, w której się znajduje chory, wkładają psa lub kota [90]), aby

choroba przeszła na te zwierzęta. Wspomniałem także o tem poprzednio, mówiąc o chorobach dzieci.

Wydech cuchnący powstaje, jeżeli kogo łubek (dudek) naczczo o łubka. Będzie mu z ust cuchnęło, jak dudkowi, przez całe życie. (G.—Myślenice, Nadwórna).

V.

Choroby narządu trawienia, moczowego i płciowego.

Utrzymywanie w czystości jamy ust i zębów lud wiejski uważa za zbyteczne, pozostawiając to mieszczanom, którym czas na to pozwala.

Przed wieczerzą wigilijną jadają głóg czerwony wczas rano w drodze do kościoła, aby usta nie bolały (M.—Chocznia). Pryszcze na języku powstają z obmawiania drugich (Pw.). Na języku lud upatruje znaku choroby. Jeżeli jest czysty, czerwony, to człowiek zdrów; gdy zaś obłożony, „zamulony" na biało, to chory. (Pw.). Jeżeli kto zabije jakąkolwiek żabę, to odrośnie mu taka sama na języku. Jako środek przeciw temu służy czosnek, włożony pod język. (G.—Tarnów). Komu się zro-

bi pod językiem „krosta", powinien zrobić nożem dołek pod dębem, napluć doń trzy razy, tyleż razy obejść go dokoła, a wreszcie pójść w inną stronę, to choroba zniknie (Krościenko niżne). Tak samo dobrze jest małym palcem zażegnać krostę za świńskim cebrzykiem do trzeciego razu (Krościenko niżne). Z zimna albo z gorąca tworzą się pod językiem krcsteczki czerwone i twarde „jak żyła." Kto ma takie krosteczki, to go bolą nogi i głowa, ale nie te krostki. Jeżeli się ich nie leczy, to chory dostaje *skoczki*, t. j. z owych krostek wyrasta niby grzebyk koguci pod językiem, występujący nawet ponad dolne zęby. Człowiek, mający *skoczkę*, bardzo cierpi; wszystko mu się przywiduje, potrafi wysoko podskakiwać, a nawet chodzić po gładkich drzewach, lub po gładkiej ścianie do góry. Ktoby wtedy nie miał ratunku, musi niezawodnie umrzeć. Chorobę tę leczy się w taki sposób. Gdy się pokażą krostki pod językiem, nabiera się po jednej na szpilkę i każdą z osobna przecina nożem ostrym lub brzytwą, albo wypala rozpaloną szpilką, a miejsce zranione wyciera się solą, aby wyszła krew niezdrowa. Zamiast soli, można używać do nacierania rany świeżej ruty. Gdy zła krew wyjdzie, człowiek będzie zdrów. Jeżeli zaś z krostek wyrośnie już grzybek, to należy go zerznąć ostrem na-

rzędziem; ale ponieważ bardzo mało jest takich, którzy to umieją, przeto człowiek musi umierać (U.).

Z używania łyżek blaszanych tworzą się owrzodzenia w kącikach ust, zwane *zajadami*. (K.—Kraków). Kto weźmie do ręki młodego wróbla, będzie miał zajady (G. — Lwów, Janów, Fitków, Stanisławów, Markowa). Wtedy należy wytrzeć kąciki ust aż do krwi obrąbkiem chustki do nosa, albo nasmarować sokiem tytuniowym z fajki lub cybucha (N. Sącz). Sok z jaskółczego ziela jest niezawodnym środkiem na zajady (H. — Stryhańce).

Gnicie i psucie się dziąseł nosi nazwę *gnilca* lub *dzięgły* (szkorbut). Wtedy używają do płukania odwaru barwinka (Vinca major) lub łopianu (Lappa major) (M.). Flisacy piją na szkorbut odwar bukwicy lekarskiej (Betonia offic.), dodając doń ziele szkorbutowe (G.— Wola Batorska). Używany jest także do płukania ust odwar kory dębowej (także i wewnętrznie) (G. — Dziewiętniki). Szałwją [91]) wraz z józefkiem, rutą, jakoteż ziołmi, na Matkę Boską Zielną poświęcanemi, gotują w wodzie, a odwarem płuczą usta i zęby. Po wypłukaniu wylewają wodę na rzekę, a szkorbut z pewnością zniknie (G. — Wola Batorska). Leczą go też zamawianiem, jak n. p.:

a) Naprzód się żegna chorego, a potem się mówi: „Sła naświantsa Panna drogą, napotkała dziangło nogą. Nie chodź ty tam, bo jusem buła i twe słowa zamówiła. Idźze ty w kamień, z kamienia w krzemień, z krzemienia w choinę, z choiny w lescynę, z lescyny w kolej. Miesiąc na niebie maleje i gwiazdy maleją, nie wiadomo, gdzie się podzieją, Zdrowaś Maryja." (Ul.—Łukowiec).

b) Na pozbycie się ślinogorza (szkorbutu) lub żaby (krostek pod językiem u dzieci): „Sła Najświętsa Panienka z Panem Jezusem drogo, napadła ślinogorza z zabo. Kaj ty idzies, ślinogorzu z zabo? Dy ja ide do tego cłowieka chrzconego, mianowanego N. N., pod język, będe go susyć, morzyć. A ty jego nie ususys, nie umorzys, ja cie zegnam nie z grzechem, nie z moco, Najświętsej Panienki i Pana Jezusa i wsyćkich świętych pomoco." Potem odmawia chory lub najbliższy z krewniaków trzy „Zdrowaś Maryja" do Przemienienia Pańskiego (Fed.—Żarki).

c) W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen. Niech błogosławion będzie dzień i godzina, w któro się narodzili święty Joachim i święta Hanna, z których Najświętsa Panna się narodziła, bólowi poradziła. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, rac przezegnać Panie Boze Chryste (tu żegna) te zabe, któro

ja widze tu pod językiem, a jezeli rzec skodliwa, satańska. Twojo święto pomoco rac jo przezegnać (żegna), któryś racył rozciągnąć ręce Twoje na drzewie krzyza i ochwiarować Bogu Ojcu ochwiarę zywo i prawdziwo dla odkupienia ludzkiego. Niech cię N. N. przezegna Bóg Ociec (tu nad chorym robi znak krzyża). Niech cię przezegna Bóg syn (żegna). Niech cię przezegna Bóg duch (znowu żegna) Niech cie rozpędzi i zezenie, w niwec obróci. Bóg Trójcy święty jedyny, Ociec, Syn i Duch święty, który jest pocątek i dochowanie, niechze to zazegnanie bedzie skutkiem i mojo obrono i dusnem zbawieniem. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen" (Fed.—Żarki).

Zęby. Lud zwraca uwagę na barwę zębów Czarne zęby pochodzą z palenia, albo z używania dużo słodyczy. Aby się uchronić od bólu zębów, lud przestrzega wiele zwyczajów. Kto zje chleb lub ser, nagryziony od myszy, wolny będzie od bólu zębów (K. — Krakow. Lubel. Poznań.—G. Brzeżany). Po rannej modlitwie w dzień wilji Bożego Narodzenia, pocierają czosnkiem zęby, aby nie bolały. Czynią to także w dzień św. Tomasza. (M. — Skomielna czarna, Więcierza). W wigilję Bożego Narodzenia z rana gospodyni rozdziela każdemu domownikowi po jabłku, sądzą bowiem,

że jedzący je wolnym będzie przez cały rok od bólu zębów (G.—Czechów). Orzechy, jedzone przy wieczerzy wigilijnej, zabezpieczają od bólu zębów. Idąc na pasterkę i z powrotem, trzymają w ustach orzechy z wilji, aby zęby nie bolały i gryzą je dopiero po powrocie do domu. (M.—Hyszów). Jedzący w wilję Bożego Narodzenia rzepę (Brassica rapa) wolny będzie przez cały rok od bólu zębów (M.—Bogucice pod Wieliczką). Nie wolno zaś w wilję Bożego Narodzenia jeść przed pośnikiem (wieczerzą) grochu okrągłego, boby zęby pruchniały (U.). [92]). Orzech, przez wiewiórkę nadgryziony, dobrze jest zjeść, bo będą zęby mocne jak u wiewiórki. (M.—Brzeżany). Aby na zawsze uchronić się od bólu zębów, należy wstając kłaść but wprzód na lewą nogę, wieczorem zaś zdejmować wprzód z prawej (Ks. Siar.) [93]) Gdy umarłemu dzwonią [94]) w kościelnej dzwonnicy (K.—Kraków), lub gdy niosą umarłego (U.), trzeba się wystrzegać jeść cokolwiek lub pić w tej chwili, bo od tego będą zęby boleć i pruchnieć. Szyjąc *śmiertelnicę* dla umarłego, nie należy zębami nitki urywać, „boby zęby bolały szyjącą osobę." (Ks. Siar. — Pińczows.). Człowiek, zoczywszy ropuchę, nie powinien otwierać ust, aby mu zębów nie porachowała, gdyż w takim razie wszystkie powypadają (G. — Jurków, Szczaw-

nice). Kto je czarny (razowy) chleb, ma białe zęby.

Na ból zębów liczny jest zasób leków w medycynie ludowej. Przyczyną bólu zębów jest maleńki robaczek [95]), jak ziarnko maku, z czarną główką, który wierci w zębie i dopóki on żyje, ból ustać nie może. (K. — Kraków, Ks. Siar. Pińczow.). Płukania z blekotu (Pw.), z korzeni św. Piotra (Żywca, Dentaria cuneophylla?) (M. Kraków), z kory dębowej (U.), palenie fajki, okadzanie lulkiem czyli szaleńcem (Pw.), święconym 15 Sierpnia (M.). Nasienie lulka ucierają z żółtym woskiem i robią trzy świeczki maleńkie, które przylepiają do wewnętrznej ściany garnka bez dna; garnek puszczają na wodę, świeczki zapalają, a nad garnkiem trzymają usta rozwarte. Dym z lulka, jak powiadają, mający odmienny odór, wyciąga robaki z zęba [96]). (G.—Dziewiętniki). Liście lulka zwinięte używają też przeciw bólowi zębów (M.—Brzeżany). W Pińczowskiem okadzają na ból zębów ziarnkami szaleju (Ks. Siar.). Na rozpalone żelazo nalać trochę piwa i nad tą parą okadzać twarz chorego, owiniętego spódnicą (najlepiej żydowską) (Stare miasto). Na ból zębów przykładają na twarz dębowe „skóry", chrzan z octem i piją trzy razy dziennie po półkwaterku wódki. (Ks. Siar.—Pińczow.). Cebulę, w środku wydrążo-

ną i upieczoną z 9 ziarnkami pieprzu, przykładają do bolącego zęba (Dziewiętniki). Czosnkiem, który leżał na stole podczas wilji, pocierają dziąsła (Dziewiętniki). Trzymają w ustach korzenie orlika pospolitego. (Aquilegia vulgaris L.) (Zakopane, Czorsztyn). Przykładają na ząb watę, zmoczoną w wódce, w której przynajmniej przez noc był korzeń bożego drzewka (Dorożów). Na ból zębów pomaga kokoryczka właściwa (Convallaria polygonatum L.) (Dziewiętniki), bluszczyk ziemny (Glechoma hederacea L.) czyli ziele św. Piotra (Łużna), chrzan, przyłożony bezpośrednio na ząb (Dorożów, Sidzina), mak, kurzony w fajce (Dorożów), odwar z sosnowych szczyp smolnych (Krzeszowice), jako płukanie, śliwka suszona z pieprzem, przyłożona na ząb, odwar z kory dębowej wewnętrznie (Dziewiętniki), szałwja, gotowana w wodzie i rozchodnik płaskolistny (Sedum telephium L.) do okadzania twarzy (Dziewiętniki). W powiecie Czerskim używają na ból zębów soku, wywarzonego z pączków kruszyny (szakłaku, Rhamnus frangula) w nadziei, że w skutek tego ząb prędko się wykruszy (W.). Przy pruchnieniu zęba ulubione są środki ostre, palące, gryzące, jak wódka z goryczami, z kamforą, sok tytuniowy, kadzenie wybranemi trzmielami, a raczej ich gniazdem; nad pokrywą naparzyć tem

usta, to robaki z zębów powychodzą. Znakomite skutki przypisuje lud w bólu zębów *śliwkom* (tamaryndom) (K.—Kraków). Na Litwie kładą na bolącym zębie miazgę z jaskru jadowitego (Ranunculus sceleratus), polecając nacisnąć, aby sok zaszedł w spruchniały otwór i przestrzegając pilnie spłynięcia śliny (P.). Na ból zębów lud używa gąsieniczek, zawartych w naroślach, powstałych przez nakłucie owadów w ostrożniu polnym (Cirsium arvense (M.).

Jeżeli wszystkie zęby bolą, czyli gdy chory cierpi darcie twarzy (fluksja), to okłady z mąki, koniecznie bobowej, nader są zachwalane. Wtedy uszy zatykają bawełną suchą lub zwilżoną w oliwie, z kamforą lub z białym pieprzem (K.—Kraków). Żółtka z dwóch ugotowanych jaj wybrać, do tego dodać szczyptę soli i gliny z pieca chlebowego, z miejsca na którem chleb się piecze (pacyna), utrzeć to razem, rozciągnąć na bibule i obłożyć skroń, to fluksję ściągnie (K.—Kraków). W czasie bólu zębów nie myją twarzy wodą, ale wódką (K.—Kraków).

Ludowi wiejskiemu powszechnie wiadomo, że na ból zęba najlepsze jest jego wyrwanie. Ale nie szukają wcale dentysty. Zęby na wsi wyrywa zwyczajnie kowal w kuźni. Przywiązuje ząb mocnym szpagatem do kowadła, po-

tem, zamawiając chorego dykteryjkami, sunie mu nagle improwizowany dentysta pod nos rozpalonem żelazem z iskrzącemi żużlami!... Przy wyrywaniu zębów posługują się także zwykłemi obcęgami, przyczem nie obejdzie się bez znacznego obrażenia szczęki, lub bez wyrwania kilku zębów.

Gdy dziecku poczną wypadać mleczne zęby, to się je rzuca ponad głową za piec, mówiąc: „Na, myszko, kościanego, a daj mi żelaznego" [97]), a urosną dziecku zęby zdrowe i mocne (U.). W tym celu każą dzieciom zanosić wypadające zęby mleczne do kościoła i tam zatykać w szczeliny lub w szpary w ścianach (U.).

Ze środków sympatycznych zasługują na wzmiankę następujące: Ząb konia, mającego lat 20 i pokąsanego od psa wściekłego, spalony na popiół, ma być dobrem lekarstwem na ból zębów (G.—Bobowa). Ząb żmii potłuc i tym proszkiem posypać ząb bolący, to ból ustanie (G.—Nadwórna).

Zażegnywania bólu zębów: a) O wschodzie lub zachodzie słońca stanąć trzeba przed krzakiem bzu i trzy razy powtórzyć: „bzie, bzie, weź moje bolenie pod swoje korzenie" (Wasil.). b) „Jarzębina, jarzębina! jagód twoich nigdy jeść nie będę, tylko niech mi zęby boleć przestaną"... powtórzyć 3 razy (P.). c) Skoro na

morzu ujrzy się księżyc, gdy nastaje, wtedy naraz potrzeba stanąć na temże miejscu, nie postępować dalej i do trzech razy tak mówić: „bolączka w gnój, robak w kłodę, kamień w wodę-" Potem splunąć i zmówić trzy razy „Ojcze nasz" (R.).

d) „Na niebie miesiąc, a w morzu kamień, w polu zając, w dąbrowie dąb. Jak te towarzysze nie zejdą się z sobą, ani obiadują, ani wieczerzają, ani południają, takby moje zęby na wieki nie bolały" (R.).

e) „Kamień w wodzie, miesiąc na niebie, niedźwiedź w lesie. Jak ci trzej bracia w lesie obiad jeść będą, albo wieczerzę, wtenczas będą moje kości łamać i boleć będą" (R.).

Żołądek, który już niemal od początków ludzkości był źródłem największej liczby dolegliwości ludzkich, dokucza również w tej samej mierze, albo nawet i więcej ludowi wiejskiemu, który nie przestrzega wcale żadnej djetetyki, a nadto wierzy zasadzie: „na frasunek dobry trunek" i nadużywa alkoholu. Przyczyną bólów żołądka jest zwykle „zaziębienie", albo „popsucie." Dość często słyszeć można, że choroba musi ztąd pochodzić, „że coś leży w żołądku" i to coś trzeba koniecznie ztamtąd wydalić. Wypróżnienie żołądka uskuteczniają za pomocą *rzegaczki*, t. j. kładzie się

palec wskazujący prawej ręki do gardzieli aż do języczka i drażni się go. W tej chwili następuje skutek. Po takiej pierwszej udzielonej pomocy dają choremu do picia wódkę, lub piwo, przegotowane z tłuszczem i układają go pod pierzynę, aby się spocił. Gdy te najpierwsze i najpośpieszniejsze środki nie pomagają, udają się do innych leków (P.). Ból żołądka może także pochodzić z zaczarowania i wtedy przyrządzają odwar wrotyczu (Tanacetum vulgare), który podają do wypicia choremu (Ks. Siar. — Kielec.). Wywołuje także wymioty mięta końska (Mentha sylvestris) (G.—Chorowice) i mięta pieprzowa (Mentha piperina), święcona na Matkę Boską Zielną, w odwarze (G.—Marszowice, Wola Batorska, Zakopane, Leńcze), których używają także na rozgrzanie żołądka (M.). Wszelkie gorzkie środki koją bolenie brzucha (K. — Kraków). Gałgan czyli galgant (Marantia galanga) równie jak i goździk duży, zwany także goździeńcem (Illecebrum) i wierzbówka górska (Epilobium montanum) (G. — Dziewiętniki, Oryszkowce) wymoczone w wódce, służą na wszelkie bóle żołądkowe (K.—Lubel.). Tak samo zażywają w wódce kulibabę (widłak babimór albo pasek św. Jana (Lycopodium clavatum) (K.—Lubel.). Krwawnik, gotowany z mlekiem, piją na *rzezanie* (rżnięcie, bóle wewnętrzne)

(G.—Krościenko, Czorsztyn, Nowytarg, Zakopane), także odwar tataraku pospolitego (G.—Kraków) [98]). Na boleści w żołądku piją wódkę z pieprzem tłuczonym, albo połykają całe ziarnka pieprzu, zapijając je wódką. (K.—Lubel.). Na mordowanie w żołądku używają kopru włoskiego, którym się okadzają (G.—Zakopane), gryzą korzeń bluszczyku ziemnego (Glechoma hederacea L.) (G.—Łużna), zbierają świeże łopuchy, łopian pospolity (Lappa communis) i na św. Jana Chrzciciela suszą za strzechą. (G.—Iwonicz). Na uporczywy ból żołądka pomiot gołębi, roztarty na proszek, pić w wódce lub w wodzie po kieliszku. Ilość proszku dowolna (P.). Gwałtowny ból brzucha i rżnięcie żołądka pochodzą z uroku od złych oczu, które „tak jak bazyliszek, w połowie prawie zabijają" (K.—Lubel.). Wtedy biorą garnuszek wrzącej wody, rzucają do niej węgiel rozżarzony, żegnają się i mówią „Zdrowaś Maryja." Wodę w garnuszku żegna się trzy razy i trzy razy powtarza się modlitwę. Potem daje się choremu pić tę wodę tak gorącą, jak może wytrzymać. Jeżeli go ruszą wymioty, ulga natychmiast następuje i ból się uspokaja. Jeżeli zaś tego nie było, wtedy rozciera się brzuch rękami ku dołowi, a rozwolnienie i poty przynoszą wreszcie ulgę cierpiącemu (K.—Lubel.). Zewnętrznie używa-

ją do okładów brzucha piołunu i bylicy, święconych 15 sierpnia, a na Podolu krwawnika (Achillea millefolium), który również piją gotowany w mleku lub wodzie (M.).

Zażegnywanie bólu żołądka: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. amen. Piotr i Paweł bóle zażegnuje, góro przyszło, dołem wyńdzie. W imię Pana Jezusa i wsyćkich świętych amen" (Fed.).

Często towarzyszącą nieżytom żołądka *zgagę* czyli pieczenie w gardle usuwa gryzienie kredy [99]) lub grochu (Pw.). Pokrzywa (Urtica dioica, U. urens), smażona z masłem i jedzona na czczo w niedzielę wielkanocną, chroni od zgagi (M.—Hecznarowice). Tak samo działa święcone jaje, owalane w popiele i zjedzone w dniu wielkanocnym (U.).

Dolegliwości żołądkowe usuwają także przez podawanie środków przeczyszczających. Obok używanych tutaj leków, jak senes i rumbarbarum, używają kory bzowej [100]), skrobanej na dół (M.—H. Stryhańce, G.—Krzeszowice), o czem wspominają już Siennik i Syrenjusz. Indziej korzenie bzowe, zeskrobane na trzaski, gotowane i pite, wzbudzają wymioty (G.—Sułów). Przeczyszczenie sprowadza także kruszyna (szakłak, Rhamnus frangula) u ludzi i u bydła (M.—Kraków, G.—Toporzyskowa). Soku ostromlecza [101]) (Euphorbia pilosa), jako też

i jego odwaru (G.—Sułów) oraz tartej gruszki (G.—Krzeszowice) używają przy zaparciu stolca (M.). Odchody ptasie, a szczególnie wróbla, moczone w wódce, dobre na przeczyszczenie żołądka (K.—Lubel.). Nudności usuwa odwar z korzenia horoćwitu (gorzykwiat, Adonis vernalis?) (M.). Aby złe wydalić z żołądka, dają na wymioty. Lud górski używa w tym celu korzenia siódmaczka (Tricutalis europaea) (M.).

Nieżyt chroniczny żołądka jest rzeczą zupełnie powszednią u ludu wiejskiego, który nie wyżyje prawie dnia, aby nie zajrzeć na dno kieliszka. Wódka, jak chleb powszedni, należy do najniezbędniejszych potrzeb wieśniaka, tak wzdrowiu, jak i w chorobie. Dodają do niej nawet ziół święconych np. bylicy, aby była skuteczniejszą (M.). Zamawiacz w Lubelskiem, przed wypiciem kieliszka wódki, żegnał go trzy razy znakiem krzyża św. i mówił (K.—Lubel.):

1. Witaj trunku pożądany
a po trzykroć przepędzany;
a te, co cię przepędzały,
po trzykroć się umywały.
2. Salve mater, salve ita,
Niema lepszej, dobra i ta;
Byłaś w korcu, byłaś w gumnie,
Teraz będziesz w brzuchu u mnie.

Jeżeli, co często się zdarza u pijaków, człowiek rano wymiotuje, wogóle gdy mu „na wnątrzu" nie dobrze, to powiadają, że go *łasica natchnęła*. Wtedy rozcierają go suszoną wierzbówką górską (Epilobium montanum L.) i dają mu ją pić z wódką (G.—Dorożów).

Zdaniem ludu, wódka może się w człowieku *zapalić* i wtedy to gaszą uryną, lejąc do gardła mężczyzny mocz kobiety, a kobiecie męski (Pw.). Często jednak, z powodu nadużywania wódki, starają się pijakowi ją obmierzić. W tym celu należy podać takiemu wódkę, zmieszaną z wodą, którą się obmyło twarz trupa (Ks. Siar.). Wstrzemięźliwość sprowadza także i ten sposób: nalać umarłemu w usta wódki i nią je wypłukać, następnie dolać jej do wódki, pijakowi dać się mającéj; od tego czasu obrzydnie mu wódka na zawsze [102]) (U.).

Aby szczkawka (czkawka) ustała, wyrywają po jednym włosku z rzęs, wymieniając imiona osób, z któremi mają jaki związek. Gdy czkawka ustanie podczas wyrywania i wzmiankowania imienia jakiej osoby, co się przydarzyć może, to owa osoba musiała dotyczącego wspominać (K.—Lubel.). Mającego czkawkę uderzyć niespodzianie pięścią w plecy, to ustanie (Pw.), albo ścisnąć mu mocno wskazujący palec u lewej ręki (P.).

Jeżeli przy bólach żołądka, powstaje gniecenie w okolicy dołka sercowego, połączone z bezsennością, lub niepokojem we śnie, co powstaje najczęściej przy przeładowaniu żołądka pokarmami, to powiadają, że dusi *mara* [103]) albo *zmora* (morzysko), czemu nawet dawna medycyna nadała osobne miano *incubus* lub *ephialtes* [104]). Niewidzialna ta istota, zmora (kobiecy strzygoń), przychodzi nocą do upatrzonego przez siebie człowieka, zwykle do tego, którego nie lubi, albo ma do niego urazę (K.—Kraków). Włazi dziurką około okna, ale najczęściej dziurą, powstałą po wypadnięciu sęka we drzwiach. Około północy co dzień, lub co drugi nagabuje samych młodych, częściej mężczyzn i to bezżennych więcej, niż żonatych. Skoro do izby się wciśnie, przemieniona w jakąkolwiek postać, ale najczęściej jako kot, włazi na uśpionego i na wznak leżącego, posuwa się powoli, od nóg ku sercu. Zaszedłszy tu pozostaje i tak silnie się czepia tego miejsca, iż dają się widzieć znaki od pazurów na boku przy sercu. Śpiący czuje okropny ciężar na piersiach, trudność oddychania, oblewa się potem, a bezwładny nie może się ani ruszyć, ani krzyczeć. Do woli zmorze zostawiono, jak długo może dusić nieszczęśliwego. Udręczony, obudziwszy się, bardzo jest zmordowany, do pracy niezdatny, a jeżeli go

zmora upodoba sobie, to od ciągłego takiego duszenia staje się tak nędznym i bladym, iż weszło w przysłowie: „blady jak zmora" (Z). Zmora wysysa nawet krew ze śpiącego człowieka i opuszcza go dopiero wtedy, gdy się nasyci, ale zawsze przed zapianiem koguta (K.— Kraków). Chcąc się jej pozbyć, należy zabić kołkiem we drzwiach dziurę od sęka. Jeżeli chory jest dzieckiem, kładzie się spać między rodzicami. Dorosły kładzie się spać w pasie ślubnym, skórzanym, lub kładzie obok siebie kosę. Albo przed samym snem żegna się trzy razy, lub odmawia pieśń nabożną. Jeżeli chory jest śmiały i przytomny, to porusza średnim palcem prawej nogi, a natychmiast przestaje go dusić. Jeżeli te środki nie pomagają, to pozostaje, tylko zjeść własne łajno, a tak zbrzydzi sobie zmora takiego. Zmorę można także zamknąć sztucznie na kłódkę (K.—Kraków). Jeżeli mara dusi, wziąć wosku i polać na krzyż czy po koniu, czy po kurze, potem tego, którego dusi, a ona już więcej nie przyjdzie (Ul.).

Z lekarstw kurze ziele (Tormentilea ericta), gotowane w mleku, dobre na morzysko (M.— Toporzysko), jak niemniej i okłady liśćmi krwawnika (G.—Zakopane). Pomaga też na morzysko odwar tysiącznika, zw. centurją (G.—Marszowice, Leńcze), bylica, piołun, mo-

czona w wódce lub wodzie (G.—Hecznarowice, Zakopane), biedrzeniec (Pimpinella magna L.), smażony lub gotowany w maśle (G. —Hecznarowice), wrotycz maruna, którym nacierają brzuch (G.—Hecznarowice), sok „krzyżownika", pity z wodą (G.—Hecznarowice) i kwiat „ziela wieszczyznego", smażony w maśle niesłonem na maść, którą się chory smaruje (G. — Wola Batorska).

Zmorą stają się po śmierci ci, którzy przychodzą na świat z dwiema duszami, a dostają tylko jedno imię chrzestne. Dlatego to powszechnie dają na chrzcie każdemu po dwa imiona (K.—Kraków). Jeżeli trzy brzemienne kobiety razem się spotkają, a jedna z nich między dwiema drugiemi przejdzie, to dziecko jej zostanie zmorą (K.—Kraków).

Kurcze żołądka, często występujące, leczą kurzem zielem (kurza noga, tłustosz, portulaka) lub wroniem okiem (Strychum nux vomica), umoczonemi w wódce i podawanemi na wewnątrz lub zewnętrznie (K.—Lubel.).

Nieżyt kiszek, nazywany powszechnie boleniem brzucha, pochodzi najczęściej z zaziębienia przewodu pokarmowego. Przyczyną wszystkich dolegliwości jest „żółć", którą starają się odpowiednio z ustroju wyprowadzić. Kto zje żabę wodną (Rana esculenta), nie dozna

bolenia brzucha (G.—Bobreckie). Na cierpienie brzucha gotować jęczmień z figami i pić, jeść kminek (Carum carvi L.) (G.); na brzuch okłady z buraków czerwonych, tartych i zmieszanych z cukrem. Nadto wino (po guldenie), gotowane z cukrem, pić trzy razy dziennie po małym kieliszku (Limanowa).

Jeżeli chłopa brzuch boli, leczą go baby w ten sposób, że mu naganiają *macicę na miejsce*. Powiadają, on się utrząchnął, trza mu macicę nagnać na miejsce. Wtedy chłop musi się położyć *we znak*, a lekarka siada mu na kolanach i pociera rękami z całej siły po brzuchu, a jak kiszka „kruknie", to ona jeszcze lepiej przygniecie, mówiąc: „macica, nachódź na swoje miejsce", nie szczędząc rozumie się przekleństw (Ul.).

Objawy nieżytu kiszek t. j. biegunkę leczą zupełnie symptomatycznie. Piją herbatę z tysiącznika (Erythraea centaurium) [105]), albo kotek (Trifolium arvense) (Pw.), z babki większej święconej (M. — Kraków), barwinku (Vinca major) (M.), hełmku bulwowego (Phlomis tuberosa) (M.), koniczka, zwanego czasami dzwonkiem (Melampyrum arvense) (M.), szyszek olszy zwyczajnej z cukrem (G. — Szczepanów), korzenia, jak i całej rośliny zwanej stulidupą (Torznik pospolity, Capsella bursa pastoris), owoców i liści jarzębiny (Sorbus aucuparia L.)

(G. — Hecznarowice), wrotycza (Tanacetum vulgare), lub marunki (Matricaria parthenium) (M.). Dębianki, potłuczone i namoczone na noc w wódce lub w wodzie i rano naczczo wypite, służą przeciw rozwolnieniu (G. — Dorożów). Jagody borówki czernicy (Vaccinium myrtillus) [106]) od najdawniejszych czasów używano w biegunkach [107]) (M.). Biegunkę uleczyć można stałemi pokarmami [108]), najlepiej grubym chlebem, serem [109]) lub grochem owarzonym (K.—Kraków). Zjeść jaje, ugotowane na twardo i posypane pieprzem, a biegunka ustąpi (Ks. Siar.—Pińczow.).

Dla pędzenia wiatrów jedzą mrówki (Pw.) [110]), a na ich zatrzymanie służy olej z gorczycy (K.—Lubel.).

Jeżeli człowiekowi, śpiącemu na polu, dostanie się *żółw* do wnętrzności, albo też gdy go wypije przypadkowo z wodą [111]), gdy bardzo malutki, to popada w chorobę tegoż nazwiska (Ul.). Jest bowiem to przekonanie, że żółwie znajdują się po stawach i że w lecie, jak ciepło, to one w nocy *fiukają*, czyli świszczą. W skutek połknięcia takiego żółwia robi się człowiekowi guz na ciele, najczęściej na szyi lub na kolanie. Jeżeli to jest samiec, to choroba nie tak groźna, ale jeżeli samica, to ona się okoci w człowieku i wtedy bardzo trudno się wyleczyć, bo jej potomstwo nadzwy-

czaj prędko się mnoży. Żółwia tak się zamawia, bo to jedyny na niego ratunek: „Buł tu zołw z zołwicą, mieli dziewiandziesiąt dziewianć dziewianciu dzieci, jak je zaceni tracić od dziewiantygu do ósmygu, od ósmygu do siódmygu, od siódmygu do sóstygu, od sóstygu do piątygu, od piątygu do cwartygu, od cwartygu, do trzecigu, od trzecigu do drugigu, od drugigu do pirsygu, nie ostało jam ani jednygu; „Zdrowaś Maryja" (Ul.—Łukowiec). Litworowy korzeń (Archangelica offic.) noszą na Podhalu i w Zakopanem przy sobie i kurzą nim przeciw łożnicy (?) (M.), która powstaje przez ścięcie się krwi u takiego, który się zgrzeje. Wtedy nacierają chorego po żyłach czosnkiem święconym (G.—Dzianisz).

Lud wiejski uważa na trujące własności zwierząt i roślin i bardzo się ich wystrzega. Ślina łaski ma być jadowitą i gdy napluje do wody, lub do jadła, zatruwa je (G. — Stary Sącz, Krościenko, Maniowy); pilch (Myoxus glis) jest tak jadowity, że ukąszony przez niego ginie natychmiast od jadu zawartego w jego ostrych zębach (G. — Szczawnice). Ważka zwana u ludu „węzią głową", jest bardzo jadowitą (G.—Szczawnice). Woda, przez którą wąż przepłynął, jest zatruta, boją się nawet brnąć przez nią (G.—Dziewiętniki) [112]). Wąż, drobno posiekany i miękko zgotowany, daje

wywar, który, wlany do szklanki i odstawiony do piwnicy, tworzy truciznę (G. — Dziewiętniki). Lulek zadają sobie rywalki przez zemstę (M.—Tarnopols.).

Biegunka czyli djarja może się objawiać stolcami krwawemi, a lud nie oddziela jej od czerwonki, albo innych chorób zakaźnych. Za przyczynę krwawej biegunki czyli dysenterji uważają powszechnie jedzenie niedojrzałych owoców. W krwawej biegunce pomaga krwawnik (Achillea millefolium) (Pw.) (G.—Stanisławów, Bukowina), tysiącznik zwyczajny (Erythraea centaurium) w odwarze (G. Leńcze) lub jagody borówki czernicy (Vaccinium myrtillus) (M.). Przygotowują także lek tego rodzaju: ze szczawiu pospolitego, zwanego „kobylakiem", zbiera się kwiat lub nasienie, gotuje się w nowym garnku pod przykrywką, a otrzymany odwar daje się pić choremu (Ks. Siar. — Pińczowsk.) Kmin (Carum carvi L.) z bryndzą, ukwaszoną na panewce (brytfanie) do czerwoności, t. j. dobrze przyrumienioną, służy przeciw czerwonce (G.—Zakopane). Podobnież działa babka (Plantago major L.) z goździkami polnemi, z masłem i bryndzą, spalona na czerwono (G.—Dzianisz).

Od czasu, gdy epidemja cholery nawiedziła kilkakrotnie prowincje polskie, czyniąc,

jak wszędzie, ogromne spustoszenia, fantazja ludowa potworzyła środki profilaktyczne, które cechują się tem samem wyszukaniem i oryginalnością, jak inne przesądy lekarskie. Celem ochronienia się od cholery w czasie jej epidemji jedzą czosnek, gdyż wtedy ona nie ma *prawa* do człowieka (G.—Dzianisz, Zakopane), piją odwar z korzenia barszczu pospolitego (Heracleum sphondylium L.) (G. — Nowytarg) lub wódkę, w której moczono nasienie biedrzeńca wielkiego (Pimpinella magna L.) lub całe ziele z konopnem siemieniem (G. — Zakopane), albo też korzeń dzięglu (Spiraea filipendula L.) (H.—Stryhańce). Gdy podczas panującej cholery chory doznaje kurczów, podają mu wódkę, w której moczono przez 24 godziny świeżo zerwane liście dziurawca pospolitego, zwanego powszechnie dzwonkiem (Hypericum perforatum L.) lub też tą wódką nacierają (G.—Dziewiętniki). Aby ustała cholera, potrzeba umarłego na cholerę, z tej wsi, gdzie panuje zaraza, pochować stojąco (Ks. Siar.—Masłów). W tym samym celu grodzi się płot przez drogę we wsi w tem miejscu, gdzie świeżo umarł jaki człowiek na cholerę; w płocie takim wsadza się trzy krzyże z patyków (Ks. Siar.). Albo stawiają w czterech rogach wsi krzyże z drzewa osikowego, które należy ściąć w lesie bez mierzenia. Dopóki

te krzyże stać będą, dopóty we wsi nie pojawi się cholera (Ks. Siar. — Pińczows.). W okolicy Krasnegostawu opowiadają, że chłop, jadący do miasta (a działo się to w r. 1831), spotkał w czasie tęgiego mrozu na drodze zupełnie nagiego człowieka, który go prosił, aby go podwiózł na saniach. Ulitował się nad nim, okrył go siermięgą, a ten nagi pod samą rogatką szepnął chłopu: „jestem cholera" i zniknął. Jemu nic nie było, ale w całej okolicy Krasnegostawu bardzo umierali potem ludzie na cholerę (K.—Lubel.).

Epidemiczne szerzenie się jakiejkolwiek choroby zakaźnej, która większą pociąga za sobą śmiertelność, lud nazywa powietrzem, morem, zarazą lub cherą. Powstać ono może z założenia czarów i dla tego chętnie zarażają dom sąsiedzki, sądząc, że słabość ta u nich ustanie (K. — Lubel.). Gdy dębianka, rozkrojona na św. Michał, jest próżną, oznacza niezawodnie pomór (G. — Glińsko). W Polsce wyobrażano sobie powietrze jako niewiastę w bieli, która na wysokim wozie o dwóch kołach objeżdża wsie, a gdzie stanie przed domem, pyta: co robicie? Jeśli odpowiadali: nic nie robimy, tylko Boga chwalimy! — rzekła: Chwalcie go na wieki! Gdy zapytała: czy śpicie?—a odpowiedzą: śpimy!—rzekła: Śpijcież na wieki (K.—Kraków). Ruś maluje pomór jako niewiastę,

która się każe nosić od sioła do sioła, a kto ją weźmie na plecy, temu nic nie szkodzi. Na Litwie wyobrażają sobie niewiastę morową w bieli, z zakrwawioną chustą w ręku, a gdzie nią powieje, wszystko wymiera (K.). U wszystkich prawie pokoleń słowiańskich, jako obrona od morowego powietrza od dawnych czasów był zwyczaj *topienia śmierci* (Gł.). Bielski pisze, że w przewodnią niedzielę robiono bałwana ze słomy, który topiono w stawie, śpiewając: Śmierć się wije po płotu, szukający kłopotu i t. d. Bałwan ten zwał się *marzanną*. W Lubelskiem robiono do niedawna w popielcową środę śmierć, którą uwinąwszy ze słomy lub grochowin, wozili na małym wózku po wsiach, poczem topiono ją w rzece lub stawie, albo też palono (Gł. Lud, str. 50). Szkielet końskiej głowy, zawieszony na stragarzu i deszczkami osłoniony od widoku przychodzących, chroni od powietrza. Takiego łba nie można ruszyć z miejsca, bo cały dom może podpaść okropnej nagłej chorobie lub śmierci. Przesąd ten napotyka się już dosyć rzadko (K. — Lubel.). Obroną przeciw morowemu powietrzu była ruta, którą już zaleca Marcin z Urzędowa i inni (K.—Kraków). W czasie chorób epidemicznych chłopi objadają się czosnkiem, aby jego wonią odpędzić złe duchy, sprowadzające słabość (H.—Stryhańce).

Biedrzeniec (Pimpinella saxifraga) [113]), wymoczony w wódce, służy przeciw chorobom epidemicznym. Piją go w wódce, lub też się nią smarują (K.—Lubel.). Aby mór ustał, zakopują na cmentarzu stawidła (Pw.). Pomornik (Arnica montana) podczas zarazy oddawał dawnemi czasy niemałe usługi (M.). Korzeń dziewięciornika (Carlina acaulis), zwanego u Hucułów „dewiatosinnyk", pomaga na dżumę, gdy przez dziewięć jesieni przetrwa w ziemi (M.). Z innych przesądów bywają w użyciu od dawien dawna śpiewanie, czytanie głośne, żeby się powietrze czyściło, nacieranie koło serca sadłem wężowem, jaszczurczem, zmieszanem z drjakwią, z olejkiem niedźwiadkowym, noszenie na gołych piersiach topazu, szmaragdu, kości słoniowej, korali i t. p. Inne, jak kadzenie gnojem, wąchanie smrodu koźlego łajna, moczu i t. d., już Petrycy w swej Ochronie (Kraków 1622) potępia. Niektórzy piszą, mówi on, że końska para nie przypuszcza zarazy powietrza; niektórzy nakazują ustawnie gołębie jadać, inni jelenie mięso bardzo zalecają, inni radzą arszenik nosić na gołem ciele koło serca i t. d.

Zażegnywanie zarazy. Wróż, wszedłszy przed wschodem słońca na skałę lub górę, roznieca tam ogień z korzenia jałowcowego, a potem, przeżegnawszy trzy razy ręką w powietrzu,

wymawia: „Święta Cecylija pięć córecki miała. Dwie cięgiem wiały, a trzy na planetach siedziały. A rozwijcie te zarazy, w imię Matki Boskiej, na bory, na lasy, na skały, na Głowienno góre [114]), zeby nie powróciła i ludzi nie tłamsiła. W imię Ojca i Syna i Ducha św. amen" (Fed.).

Żółtaczkę częściej leczą środkami sympatycznemi, aniżeli lekarstwami. Powszechne jest mniemanie, że przeglądanie się w patynie (K.—Pw.), w chrzcielnicy, w świeżo roztopionej smole, w gnojówce usunie chorobę (K.—Kraków) [115]). Zewnętrznie: smarują twarz sokiem jaskółczego ziela (Pw.) [116]), sokiem, wyciśnionym z cytryny (Kraków). Dobrze także posmarować całą skórę wydzieliną miesiączkową (Kraków). Rozpłatać lina (rybę) i położyć na piersi, a ogon przeciąć na krzyż, wypłukać w wodzie i podać ją do wypicia choremu (Pw.). Młodego gołąbka [117]), nie porosłego jeszcze pierzem, posadzić choremu na obnażonej piersi i kazać się mu patrzeć w oczy, dopóki gołąb nie zrzuci pomiotu. Wtedy odnieść go do gniazda. Gołąbek pożółknie i zdechnie, a żółtaczka zginie (P.).

Wewnętrznie: jedzą na czczo marchew, lub piją odwar z niej wygotowany (K.—Kraków, G.—Zakopane, Wola Batorska, Dzianisz, Osieczany). Piją też odwar karafjołów czyli śmier-

dziuszek, święconych na Matkę Boską Zielną i myją się nim (G.—Wola Batorska). Borsucze sadło trzy razy dnia z wódką piją, co ma być bardzo skuteczne przy żółtaczce, z powodu obfitych potów (K. Kraków).

W dzień Bożego Narodzenia wystrzegają się jeść marchwi, boby byli żółci cały rok (Harbutowice). Dziewięć wszy przełknąć na czczo, dając po trzy w chlebowej pigułce (P.) [118]). Chory moczy na ugotowane mięso przez cały dzień i przed zachodem słońca wylewa mocz na rozstajne drogi (K.—Kraków). Albo zbierają mocz w wydrążoną marchew i wieszają w kominie [119]), a skoro wyparuje, to i żółtaczka ustąpi (K.—Kraków).

Wybitnej różnicy w pojęciach ludowych nie napotykamy co do ciężkich chorób zakaźnych, jak np. *tyfusu*. Lud podciąga wszelkie ciężkie wypadki chorobowe pod miano gorączki, kolki, lub przypadów żołądkowych. Wystąpienie krwawych stolców np. niewątpliwie należy już do czerwonki i t. d. Skutkiem tego i leczenie jest takie same, o jakiem mówiliśmy już poprzednio przy odpowiednich cierpieniach.

Często winę wielu cierpień lud przypisuje *robakom*, które usadawiają się w przewodzie pokarmowym, zużywają wszystkie pokarmy, spożywane przez chorego, a w czasie jego

głodu, owijając się około kiszek, powodują nader przykre i bolesne uczucia kurczów w żołądku lub kiszkach. Rozumie się, że najbardziej posądzany jest o to wszystko tasiemiec, zwany powszechnie soliterem. O robakach jednak mówiłem już w rozdziale drugim i dla tego tu je pomijam.

Przełamanie, o którem również mówiłem w rozdziale chorób dziecięcych, napotyka się także u starszych. Może być dwojakie, albo ku przodowi, albo ku tyłowi. Leczniczo działa tu przemierzanie. Jeżeli kto chory w krzyżu (t. j. przełamany ku tyłowi), to osoba, która mierzy, siada na ziemi ze zgiętemi kolanami, a chory siada u jej nóg w tejże samej pozycji (t. j. obrócony do niej tyłem). Wtedy rękami swemi bierze ona chorego za ręce, na krzyż złożone, a ciągnąc je w tył, napycha mu kolanami grzbiet, dopóki w krzyżu nie trzaśnie (K. — Kraków). Jeżeli zaś przełamanie było ku przodowi (także w krzyżach), to leczący dociąga ręce chorego do jego kolan (K.—Więcławice).

Hemoroidy, zwane krwawnicami, nie często napotyka się pośród ludu wiejskiego. Mogą być *ślepe* lub *płynne*. Płynne krwawnice, częste u mieszczan, uważane są za zbawienne dla zdrowia. Miód pitny może je wywołać, lub

skąpe przysporzyć. Tłuste pokarmy i napoje z tłuszczami także są zachwalane (K. — Kraków). Na *krwawankę* (haemorrhois) piją bratki, w miękkiej wodzie wygotowane (K.—Lubel.), lub robią okłady z mąki bobowej i grochowej (M.—Kraków) albo kąpiele w odwarze ługowym zielonej kory bzu (Sambuccus nigra) (M.). Jako amulet służy przeciw hemoroidom ślepym deska dębowa, nowa, wysmarowana szpikiem owczym albo jelenim, na której, po mocnem jej ogrzaniu, chory często siada (Hokus-Pokus, Bochnia 1868). Z chirurgicznych zabiegów ludowych przytoczę ustęp z pracy D-ra Trzebickiego „O operacyjnem leczeniu hemoroidów" (Przegląd lekar. 1889 r. str. 574): „do rzędu forsownej, acz nieumiejętnej dylatacji zaliczyć muszę przypadek, w którym chory wieśniak, doprowadzony do rozpaczy uporczywym świądem, wywołanym przez guzy hemoroidalne, wprowadzał sobie przez dłuższy czas, według rady domorosłej znachorki, gruby kołek drewniany do otworu stolcowego, oczywiście bez śladu polepszenia." Odwar krwawnika ma być skuteczny na hemoroidy (G.—Stanisławów, Bukowina [120]).

Przechodząc do chorób narządu moczowego, na pierwszem miejscu wspomnieć musimy o *puchlinie*, którą także wodną nazywają. Zdaniem ludu, krew zamienia się w wodę [121]) i jest

źródłem owej choroby. Wywołać mogą puchlinę częściową i inne przyczyny. Twarz spuchnie, skoro się ją pomaże zielem, zwanem *kokoryczka* (Coridalis cava) (R.). Kto żółwia zabije, ręce mu spuchną (G.—Mikiliczyn); noga spuchnie temu, kto stanie skowronkowi na ogonie (G.—Markowa, Bohorodczany, Nowe sioło). Przeciw puchlinie używane są: krwawnik (Achillea millefolium), zwany śmietanką, albo śmietalnikiem (M.—Kraków), liście olszowe (M.), jaskółcze ziele, którego czerwono ceglasty sok usuwa wszelką puchlinę (G.). Korzeń dzięglu moczą w wódce, którą piją na puchlinę (G.—Dziewiętniki, Oryszkowce); chrzan, pokrajany w talarki, gotują wraz z jałowcem w piwie, a otrzymany odwar piją dla spędzenia puchliny (G. — Krzeszowice). Na puchlinę wodną dobrem także lekarstwem jest staryna (R.), odwar ze stonogów z wodą lub wódką (Kraków). Zjeść kilka śledzi solonych, a powstałe poty usuną puchlinę (Kraków). Barwinek (Vinca pervinca) i wrotycz (Tanacetum) suszą, proszkują i używają do zakadzenia puchliny wodnej (K.—Lubek). Opuchnięte członki okładają zmiażdżoną pokrzywą żegawką (G.—Iwonicz), liśćmi lipowemi (G.—Sułów), liśćmi łopianu (Ukraina) i stłuczonem siemieniem lnianem i gotowanem w mleku (G. — Hecznarowiec). Chorą, dotkniętą puchliną wysokiego

stopnia i co za tem idzie, straszną dusznością, nie wahano się zakopać aż po szyję w ziemi, w nadziei, że to ściągnie puchlinę (Sieniawa).

Na jakość i ilość wydzielonego moczu zwracają baczną uwagę i rozpoznają zeń chorobę. Gdy mocz biały i przezroczysty, oznacza to stan zdrowia, żółty i mętny jest oznaką choroby człowieka (Pw.).

Zatrzymywanie moczu, które powstaje najczęściej z nieżytu pęcherza, rzeżączki, zwężeń cewki lub przerostu gruczołu krokowego, lud uważa za zadane przez kogoś nieprzyjaznego. W tym celu bierze się gałązkę *brzezice* (brzeziny), robi się na niej karby i wbija się na dnie źródła, a wtenczas osoba znienawidzona będzie miała zatrzymany mocz na tyle dni, ile jest karbów na gałązce (Ks. Siar.—Suków). Wtedy dla pędzenia moczu piją wywar biedrzeńca (Pimpinella saxifraga) z rozcieńczonym spirytusem, pietruszki lub jagód jałowcowych (Pw.). Gdy dziecko nie może oddać moczu, dobrze jest zanurzyć mu ręce do przedramion w wodzie deszczowej (N. Sącz).

Przeciw **żwirowi** i **kamykom** w moczu dają początkowo pić wywar z pietruszki, a następnie tartą, czarną rzodkiew [122]) pić z wódką

(Pw.). W tym samym celu używają także rośliny, zwanej grzmot (pięciornik srebrzysty, Potentilla argentea) (M.—Kraków).

Wiadomej przyczyny **rżeżączki** lud nigdy nie przyznaje, ale przypisuje jej początek innym powodom, jak np. oddawaniu moczu pod wiatr [123]), lub napojom wyskokowym. Również rozpowszechnionem jest mniemanie, że gdy kobieta podczas coitus zatrzyma oddech [124]), to dostaje się wiewióra. Jako lek używane są tutaj odwar pietruszki, działającej moczopędnie, lub nastój wodny z siemienia tłuczonego, podawane choremu trzy razy dnia (Kraków). Kto ma rzeżuchę, t. j. rżnięcie, idąc z moczem, pije odwar rzeżuchy górskiej trzy do cztery razy dnia (G. Zakopane). W wydrążeniu czarnej rzodkwi nalać wody i nasypać cukru, a przesącz z tego jest niezawodnym środkiem na usunięcie trypra (Kraków). Cząbr niebieski i melisa z niebieskiemi kwiatami, święcone 15 sierpnia, na choroby mężczyzn, a cząbr biały i melisa biało kwitnąca na cierpienia maciczne (M.). Żywokost, rosnący w krzaczkach ponad rzekami pośród wikliny, kwitnący biało dla kobiet, a błękitno dla mężczyzn (M.). Aby dymienica znikła, puszczają rozżarzone węgle za koszulę obok gołego ciała (K.—Kraków). Kryminalistyka sądowa poucza, że jest wśród ludu

także mniemanie, że gubi trypra coitus z dziećmi [125]). Chorobę kiłową, zwaną powszechnie frańcami, (zwłaszcza w drugim okresie jej rozwoju), gubią rozpustnicy przez coitus (K.—Kraków). Na sclerosis initialis Hunteri, jak pouczył sądowy wypadek, stosowano okłady z zimnego kwaśnego mleka (Kraków).

Choroby kobiece. Na rozwój płciowy dziewczyny zwraca matka uwagę, gdyż chce z niej mieć zupełnie wierny swój obraz. Początek regularności uważają za bardzo ważny moment. Już poprzednio mówiłem, że krew miesiączkowa często bywa stosowana jako lek. Regularność nazywa lud różnemi mianami jak: czyszczenie, czas, miesiączka, perjod i t. d. Ażeby dziewczęta nie były blade w okresie, gdy przypadnie na nie miesiączka, należy je przy pierwszej regularności uderzyć dwa razy w twarz od lewicy (Ks. Siar. — Pińczów). Czyszczeń miesięcznych, choćby przeciągłych, 6 do 8 dni trwających, nie zatrzymują, z obawy, aby to zdrowiu nie szkodziło i dla tego tają wszelkie ich zboczenia i rzadko się na nie radzą (K.—Kraków). Zatrzymaną regularność starają się przywrócić szafranem, sabiną, lub „czarnemi różami" (Kraków). Przy zbytecznych krwotokach z macicy robią naparzania z odwaru krwawnika, albo kory wierzbowej. Boże

drzewko babskie w odwarze piją na mocne czyszczenia (G. — Zakopane). Piją też w tych razach odwar wodny krwawnika [126]) (K. — Lubel). Krwotoki maciczne uśmierzają, pijąc wódkę ze sproszkowanym *kamieniem uraźnym* (Lapis haematites) (U.—Lubel.). Na krwotok z macicy stosują też następujące okłady: mąkę żytnią naparzyć wrzątkiem, dodać parę łyżek utartej, pieczonej cebuli, rozetrzeć na masę i nasmarować nią kawał papieru na objętość macicy (wyciąwszy otwór na pępek, który ma być odkryty, gdy okład ma być i na żołądku). Taki plaster ciepły kładą na brzuch i trzymają przez 3 godziny (P.). Na Podhalu używają takich okładów z owsa (G. — Zakopane). Powszechne jest mniemanie śród kobiet wiejskich, że wnętrzności, a szczególnie macica dowolnie zmieniają swoje położenie [127]); dla tego to często się skarżą, że mają wnętrzności nie na swojem miejscu, lub, że macica zruszona (K.—Kraków). Skutkiem tego powstają bóle maciczne, zwane *madrą*, na które kobiety używają całego zasobu leków. Cząbr biały i melisa z białemi kwiatami, święcone 15 sierpnia, używane są na cierpienia macicy (M.). Trędownik (Scrophularia nodosa?), zwany na Podhalu „madrowcem", albo „madrowem zielem", w mleku gotowany, dobry na *madrę*, (bóle maciczne) (M.). Używają także na to

żywokostu. Należy uskrobać korzenia, smażyć w maśle, jajko wbić i jeść trzy razy dnia, najlepiej atoli na czczo (G.—Zakopane). Macierzanka albo macierza duszka (Thymus serpillum), wymoczona w wódce lub wygotowana w wodzie, służy dla kobiet słabych i brzemiennych (K.—Lubel.). Korzeń świętojańskiego ziela (żarnowca, Spartium), wymoczony w wódce, używany bywa na słabości kobiece (K.—Lubel.), podobnie gałgan (Marantia galanga) i kulibaba (widłak babimór, Lycopodium clavatum), również w wódce moczone (K.—(Lubel).

Zimnica. Każdemu, kto chociaż cośkolwiek miał z ludem styczności, wiadomo, że mianem febry lud obejmuje cały szereg chorób, w których zwraca tylko szczególną uwagę na jeden objaw chorobowy. Zimnica właściwa, która dawniej daleko więcej przerażała, albo też była uporczywą, skoro lud do dziś dnia używa jej do przeklęcia (bodaj cię zimno trzęsło), nosi rozmaite miana. W Krakowskiem zowie się *ograżką*, lub powszechnie *zimnem*, a to bywa albo *kostne* (w Lubelskiem *kościana febra*), gdy łamie kości, albo *treszczące*; jeżeli trzęsie co trzeci dzień, zowie się *trzeciaczka*, jeżeli co czwarty, *czwartaczka* (K.). W Kieleckiem i Pińczowskiem *zimnem* zowią zwyczajną febrę; *kośnicą* tę, któ-

ra „łupi po kościach", *licherką* lub *trzęcionką* tę, co trzęsie (Ks. Siar.). W Augustowskiem nazywają zimnicę *macicą*, albo *ciotką*, ztąd przekleństwo: „Bodaj cię macica trzęsła!

Powszechnie uważają febrę za *złe*, które człowieka nagabuje [128]). Rusin przypisuje zimnicę złości czarta (K.). Ale też „jedna kobieta obaliła się przez kamień i trzy razy ją *ogroziło*" (febra utrzęsła) (K.—Ruszków). Z wikliny święconej w kwietnią niedzielę każdy domownik połyka po jednej bazi, aby się uchronić od febry (M.—Żarnówka) [129]).

Febra ginie od wywaru tych ziół, które rzucają pod nogi księdzu, przewodniczącemu w czasie uroczystego pochodu Bożego Ciała, a więc bławatu (Centaurea cyanus) (G.—Leńcze) i piwonji, albo od wywaru liści, służących do majenia ołtarzy przy tejże procesji, szczególnie leszczynę i olszynę [130]) (K. — Kraków, G.—Szczepanów). Kwiat osmyknięty z kwitnącego żyta podać choremu do zjedzenia [131]) (Ks. Siar.) „Bliźniaki" tj. kłosy z żyta zetrzeć na mąkę i wypić z wódką, mówiąc: „*czcha, czcha, czcha*" (Krościenko niżne). Centurji (Erythraea centaurium) [132]), zwanej w dawnych zielnikach „dobra myśl, serdecznik, tysiącznik", używają głównie przeciw zimnicy (M.). W tym samym celu służy grzmot (pięciornik srebrzysty—Potentila argentea) (Kraków), jarzębina

(Sorbus aucuparia), zwłaszcza odwar z jej owoców [133]) (G. — Leńcze) i korzeń kurzego ziela (Tormentilla erecta) w odwarze (M.); odwar z krwawnika [134]) piją też na uśmierzenie febry. Aby taki odwar był skuteczny, chory powinien wczas rano o wschodzie słońca na ścianie swego domu odliczyć ręką ku wschodowi dziesięć piędzi, poczem przeżegnać się i wypić odwar; tę samą czynność ma powtórzyć wieczorem podczas zachodu słońca, odmierza atoli dziesięć piędzi na tej samej ścianie ku zachodowi (G.—Dziewiętniki). Używają także odwaru suszonego kopytnika (Asarum europaeum) (G. — Dziewiętniki). Cebulki narcyza, utarte i moczone w wódce przez trzy doby, służą jako lekarstwo na febrę. Czasami dodają liści orzecha włoskiego (M.—Józefówka). Skuteczny także odwar wodny pokrzywy głuchej lub jej kwiatu suszonego (Lamium album) (M.—Kraków), lub woda, w której moczono przez dobę dziewięć koniuszków kwiatowych jasnoty białej (G. — Korczyna). Pokrzywę głuchą wraz z korzeniami tłuką i wyciskają sok, który dają chorym na febrę (G.—Szczepanów). Odwar z bazi wierzbowych piją na zimno (G.—Leńcze). Od febry służą także zioła: weronika, bobownik i tabaka (w małej ilości), moczone w wódce i podane choremu do wypicia (K.—Ruszków). Tasz-

nik (Capsella bursa pastoris), moczony w wódce i przez dwa dni wystawiony na działanie słońca, jest dobrem lekarstwem na febrę (G. (Stryhańce). Korzenie tarniny, stłuczone na proszek, dają pić choremu z wodą (Ks. Siar. —Pińczow.). Węgiel z drzewa, w które piorun uderzył, po sproszkowaniu zapijać z wodą (Kieleckie). Podają także kwaśne owoce do jedzenia przeciw febrze (K. — Kraków). Dwa listki babki (Alisma plantago [135]), wymoczone w wodzie, służą na febrę, która powraca co drugi dzień, trzy listki, kiedy powraca co trzeci dzień i tak stopniowo dalej (K.—Lubel.). Także całą tę roślinę, zwaną *babką górną*, wraz z korzeniem, liściem i kwiatem po oczyszczeniu suszą, trą na proszek i chowają do użycia, dając w razie potrzeby tyle proszku, ile wziąć można na dobrą łyżeczkę kawianą i wtenczas, gdy najmocniej daje się czuć napad febry. Do trzech razy niewątpilwie najbardziej uparta febra cierpiącego porzuca (K.—Lubel.). Mysie uszy (Hieracium auricula), wymoczone w wódce, piją zaraz po pierwszym paroksyzmie febry dla niedopuszczenia rozwinięcia się tej choroby (K.—Lubel.). Odwar jastrzębca pospolitego (Hieracium pilosella) i kozłka lekarskiego (Valeriana offic.) dają na febrę (Chełmek koło Chrzanowa). Ginie także zimnica, jeżeli chory wypije z wódką siedm

ziarn białego pieprzu (K.—Kraków). Suszone zęby szczupacze trą na proszek i piją z wodą (Pw.). Rybkę, wydobytą ze szczupaka, albo jakąkolwiek inną, po ususzeniu trą i piją (Pw.), albo wymoczoną w wodzie podają choremu (K.—Lubel.). Stonogi (Oniscus murarius) surowe i starte na proszek dają choremu z wodą wypić (Ks. Siar.—Masłów) [136]). Konik polny, czyli skoczek (Cicada), świeżo zabity, dany choremu bez jego wiedzy do zjedzenia w surowej śliwce, pomaga na febrę (K.—Frampol i Janów). Oczy raków suszone, utłuczone i z wódką zmieszane dają chorym na ograżkę (K.—Lubel.). Febrę można przepić, pijąc od chwili dreszczu, ale nie należy się przytem pokładać, tylko chodzić (K. — Kraków), lub inaczej piją gorzałkę *bez miary,* t. j., aby im karczmarz nie mierzył (K.—Bogusławice) Chory na zimnicę wchodzi ukradkiem do żydowskiego domu, odrywa papier z drzwi, na którym wydrukowany jest pacierz żydowski i papier ten podarty na najdrobniejsze kawałki wypija, zmieszany z wódką, lub innym płynem, a febrę pewnie zgubi (Ks. Siar. — Umianowice). Trzaski z ławy, na której bito knutem zbrodniarza, bardzo są skuteczne na febrę (R.—Korsuń). O.O. Augustjanie w Krakowie błogosławią dnia 10 września chleb na pamiątkę wielkiego cudotwórcy św. Mikołaja z Tolen-

tynu, który święcił bochenki chleba i wielu ludziom przywracał niemi zdrowie. Do tego święconego chleba dodają także drukowany sposób użycia go. Instrukcja mówi, że chleb ten pomaga w febrach, gorączkach i innych nieszczęśliwych wypadkach, że musi być po odmówieniu przepisanych modlitw moczony w czystej wodzie i z *wiarą* pożyty. Wyraźnie jest dalej wymieniono, że kto nie umie czytać, niech sobie da komuś przeczytać (Kraj, Kraków 1871 Nr. 215) [137]). Dotknięty febrą udaje się w letniej porze przed wschodem słońca na cmentarz i rosą, zebraną z któregokolwiek grobu, obmywa sobie twarz (Ks.—Siar.). W wielki czwartek, przed wschodem i po zachodzie słońca oblać się zimną wodą, lub całkowicie skąpać, się w rzece, a febra zimowa, nawet najuporczywsza od razu odbieży [138]) (P.). W powiecie Czerskim starają się przerwać napad zimnicy, sprawiając kaszel i poty, odurzając dymem ze skóry ryby suszonej, gumy benzoesowej, łupiny jajka, wzbudzają wymioty, okurzając dymem czarnego pieprzu, lub sokiem piołunowym z wódką, albo odwarem sałaty, przez co i poty sprawiają (W.). Na febrę kadzą chorych rozjechaną na drodze ropuchą lub ościami z ryb, jedzonych w wilję Bożego Narodzenia, które na ten cel chowają, zawinąwszy w płatek (Skałackie).

Liczny jest zasób ludowych leków sympatycznych przeciwko zimnicy. Pocałowanie żaby rzekotki w brzuch chroni od zimnicy (G. — Szczerzec). Nosić chleb pod pazuchą (pachą) przez dni kilka, zwłaszcza wtenczas, kiedy zimno tłucze, następnie zanieść go na pole i rzucić za grąbę (zagon) (Ks. Siar). Żabę [139]) zabitą nosić na szyi aż zeschnie i skruszy się. Następnie zdjąć węzełek i położyć na oknie, a on po niejakim czasie napęcznieje; w środku będzie pełno żab żywych, a febra na zawsze chorego porzuci (P.). Ugotować jajko na twardo, obrać ze skorupy, zawiązać w koszulę i przed paroksyzmem, przyłożywszy grubszym końcem „pod łyżeczką", przymocować w tem położeniu i nosić przez trzy doby, nie odejmując, a potem precz odrzucić (P.). Ażeby febrę zgubić, chory powinien wyjść w pole, podnieść kamień z miedzy i rzuciwszy go, uciekać jak najszybciej, a zaraz wyzdrowieje (U.). W piątek obcina się paznogcie u rąk, a w niedzielę rano przed wschodem słońca ciska się obrzynki na bieżącą wodę za siebie, poczem ucieka się co tchu, nie oglądając się, a febra już się nie okaże (K.—Więcławice). Chcąc się pozbyć zimnicy, obcina się u rąk po trosze paznogci, zawija w szmatkę i z kamyczkiem i kawałkiem chleba wrzuca do rzeki; do domu należy wrócić, nie ogląda-

jąc się drogą (K.—Kraków). Kogo febra trzęsie, niech *sam* udoi od zupełnie czarnej krowy mleka na dno skopca i wypije przez głowę pod gołem niebem, skopiec niech przerzuci przez głowę i ucieka inną drogą, a z pewnością febra przestanie go męczyć (Krościenko niżne). Na febrę trzeba suszyć przez trzy piątki i zrobić kredą na czeluściach tyle znaków, ile razy trzęsła (Krościenko niżne). Gdy kogo zimnica napadnie, powinien natychmiast urżnąć laskę leszczynową i zrobić na niej jeden znaczek, poczem znaczek drugi przy drugim napadzie zimnicy i tak pwtarzać przez tydzień. Przez ten czas należy laskę tę chować do łóżka, na którem cierpiący leży. Po tygodniu chory chucha na każdy znaczek trzy razy i rzuca na drogę; kto tę laskę podniesie, odbierze choremu zimnicę (G.—Wola Batorska) [140]). Zimnica ustaje od leżenia na skwarze słonecznym, bo słońce zimno wyciąga (K.—Kraków). Chory wchodzi trzy razy do pieca piekarskiego ogrzanego i tam po 7 minut przebywa (K. — Lubel.). Na febrę winien chory pogryźć trawę, która wyrosła z ziemi wśród leżącego na niej końskiego szkieletu i *wygląda* (wystaje) z pośród tych kości. Inni radzą z większą ścisłością, mówiąc, że należy gryźć trawę, która wyrasta z pod szkieletu łba końskiego [141]), a mianowicie przez otwory oczne

(K.—Modlnica). Jako amulet od febry służy zawieszony na plecach woreczek, napełniony koperwasem szewckim (witrjolem zielonym) (Hokus-Pokus, Bochnia 1868). Najdawniejszy niezawodnie zwyczaj „odwracania" febry, to zażegnywanie. Nim zimnica zacznie trząść, winien ktoś kredą napisać na drzwiach [142]) np. stajni: „Nima Wojtka (t. j. imię chorego) w domu." Chory zaś włazi wtenczas w ostatni kąt stajni i przykrywa się tak, aby go nie było widać. Tym sposobem niby przeczeka i zmyli febrę (K.—Ruszków). Chory włazi do pieca lub w komin na dachu i woła: „Ty mnie szukasz, a ja sa!" (tu), a febra go ominie (K. —Płowce). Wiąże się na sznurku lub nitce tyle *pączków* (węzłów), ile razy febra już „ogroziła", idzie się ze sznurkiem tym do wody i ciśnie go na wodę przez głowę, mówiąc: „Zdrowaś Maryja, niech cię złe mija", poczem zmyka się jak najprędzej nazad, żeby ograżka za chorym nie poszła (K.).

Przeciw febrze pomaga następujące wypisanie: „+Abrdagora, + Abrdagor, + Abrdago, +Abrdag, + Abrda, + Abrd, + Abr, + Ab, + A, +Amen." (R.) [143]) [144]).

Dość powszechnie jest także w użyciu przeszczepienie [145]) (transplatatio) choroby. Chory wyświdrowywa dziurę w drzewie (Pw.), np. w wierzbie (K.—Kraków) (G.—Wola Ba-

torska), osice (U.) jabłoni lub gruszy (K.—Więcławice), chucha w nią do trzeciego razu i prędko kołkiem zabija, to febra zostanie w owem drzewie, a chory powróci zdrów do domu. Gdzieindziej po wyświdrowaniu otworu w drzewie osikowem, chory wkłada doń pęk włosów swoich, uciętych przy uszach, następnie paznogcie, ucięte z nóg i rąk [146]), wreszcie włosy z pod pazuchy, w końcu chucha trzy razy w otwór i kołkiem silnie go zabija, aby „chłodna" nie wyszła i do niego nie wróciła (G. — Hecznarowice). Morawianie wpędzają zimnicę do bzu (Sobotka, Rostlinstvo, 29). Osoba chora w chwili, gdy ją zimno napada, opasuje się powrosłem słomianem, poczem wychodzi w pole i opasuje tem powrosłem młodą wierzbę. Tej czynności nikt nie powinien widzieć. Wierzba wprawdzie uschnie, ale zimno ustanie (G.—Wola Batorska). Kładzie się piętnaście jabłek lub gruszek na rozstajnej drodze przy Bożej męce w trzy kupki. Na jedzącego z tych kupek przechodzi febra z chorego (Pw.). Obciąć paznogcie u rąk, zmieszać z chlebem i dać psu do zjedzenia (Ks. Siar.).

VI.

Choroby skóry.

W utworach poetów i powieściopisarzy napotykamy bohaterów z warstw ludu, jako ludzi czystych i schludnych. Inaczej jednak przedstawia się to realnemu oku lekarza, który widzi, że w chatach wiejskich wiele brakuje do czystości rzeczywistej, jak niemniej i około samychże ich mieszkańców. Lud wiejski, poczciwy z „kościami", nie wiele dba o pielęgnowanie skóry, a z powodu wrodzonego niemal wstrętu do wody, myje się po większej części tylko w niedzielę i święta, żałując sobie, że tak powiem, wody nawet i wtenczas. Kąpiele nie są tak powszechnie używane, jakby się tego spodziewać można po łatwej i dogodnej sposobności, która się nadarza po wsiach. Nie należy się kąpać przed dniem św. Jana

Chrzciciela (24 czerwca), bo św. Jan jeszcze wody nie ochrzcił (K.), a dopóki św. Jan nie ochrzci wody, to kąpiący się dostaje wrzodów i wrzodzianek (Pw.). Kobiety zawsze umieją sobie pomagać, gdy natura odmówi im wdzięków, lub miłej powierzchowności, która szybko mija z latami. Wstrętne malowidła twarzy są wyłącznym przywilejem mieszkanek miast, podczas gdy na wsi środki kosmetyczne są natury bardzo niewinnej i nie tak szkodliwe, jak miejskie. Deszczówka marcowa, jak i woda zebrana w czasie grzmotów i piorunów, utrzymuje płeć piękną i broni od piegów (K.—Kraków). Tak samo działa obmycie się śniegiem [147]) w dniu pierwszym marca (U.) [148]). Pierwsza ablucja z kielicha wiele pomaga do gładkości twarzy (K. — Kraków). Odwaru rośliny son (prawdopodobnie Geranium pratense—Tarnopol) i pszeńca (Melampyrum nemorosum, Czortków), który dziewczęta nazywają „bratczykiem", używają do obmywania twarzy w celu upiększenia (M.). Sokiem fjołka trójbarwnego smarują sobie dziewczęta brwi, w przekonaniu, że ulubiony je pokocha, bo ziele to ma wielką moc pociągania do siebie (G.—Kołomyja). Gdy kobieta pierwszy raz spostrzeże na wiosnę jaskółki, to rękami uciera sobie twarz, jakoby się myła, a to dla nieopalenia się od słońca (K.—Głuszyn).

Piegów czyli wieśnianek na twarzy dostanie, kto wykręci lub zepsuje gniazdo jaskółek (K.—Lubel.), albo kto schwyci jaskółkę i nie obmyje sobie rąk, potrze niemi twarz (G.—Pochówka). Młode bowiem jaskółki mają „krostę", gdy więc kto je schwyci i potrzyma w ręku, to dostanie krost (G.—Posiecz, Dolina, Sielec). Kto potrze sobie twarz bzem koralowym (Sambucus racemosa L.), dostaje piegów, na które lud mówi: „Rybinkie dostał" (G.—Oryszkowce). Na piegi dobre jest mleko świnie (K.—Kraków). Gdy się zobaczy na wiosnę pierwszy raz jaskółkę i obmyje się błotem, piegi zaraz znikną (G.—Bohorodczany, Sielec, Stanisławów). Piegowata osoba bierze wody na miskę i myje się, a jeżeli potem jaskółka z niej się napije, to piegi znikną (G. — Jezupol).

Częste zapalenie gruczołów łojowych na twarzy, zwane *wągrami*, powstaje, zdaniem ludu z używania ostrych potraw i z „ostrości" krwi [149]). Rozpustni ludzie zowią je zwykle „zachciałkami" i radzą spółkowanie (K.—Kraków).

Aby się ochronić od wągrów, zwłaszcza na twarzy, kładą w wielki czwartek mydło na dachu, zdejmują w wielką sobotę i umywają się niem wszyscy domownicy. Postępowanie to chroni szczególnie małe dzieci od rozma-

itych chorób skórnych i czyni się na pamiątkę umywania nóg apostołom i że w tej wodzie umywał w piątek Piłat ręce (P.)

Na nadmierne pocenie się rąk radzą nosić w rękach żabkę zieloną, która z deszczem spadła, póki nie zginie (K.—Kraków).

Częste są u ludu wypryski na skórze, zwłaszcza na twarzy i noszą nazwę *pryszczów* lub *wieśniówek*. W wilję nie jadają surowego bobu lub grochu, aby się nie nabawić pryszczów (M.—Ratułów). Pocałowanie rzekotki zielonej chroni od pryszczów na ustach (G.—Jasionów polny), od bólu ust (Nadwórna) lub od padania się (G. — Bruchnal). Biorą żabę za pazuchę (pachę) w nadziei, że nie będą mieć pryszczów (G. —Dora). Kto zabije skowronka, dostanie wyrzutów na twarzy (G. — Ladzkie), lub jego rodzice umrą wkrótce (G.—Szczepanów). Gdy padalec prześliznie się przez rękę lub twarz człowieka, to skóra popęka i połuszczy się (G. — Przemyślany). Mający pryszcze uważa na pierwszy przylot jaskółek, a skoro tylko z ciepłych stron przylecą, niech na nie popatrzy, a pryszcze zginą, czyli zgoją się (G.—Pochówka). Błonkę zieloną, z pod kory słodkiej jabłoni naskrobaną, topią z masłem niesolonem i tem smarują wyrzuty (K.—Kraków). Na pryszcze na twarzy radzą obmywać twarz

wodą, w której moczono bratki wraz z kwiatem (M. — Tarnopol). Na wyrzuty po całem ciele lub na twarzy dobrze się skąpać w rzece przed wschodem słońca w Wielki Piątek, a wyrzuty zginą (U.). Zaszczepiają też strupek z chłopca pod korę jabłoni słodkiej, a z dziewczyny pod korę gruszy, a niezawodnie strup się wykruszy i zginie (M.—Kraków). Na czarną krostę, zwaną *żydówka*, przykładają rozdartą żabę, albo gotowane rozynki Pw.).

Świerzbem, świerzbiączką, krostą czyli szlachcianką, lud nazywa nie tylko chorobę, wywołaną przez pasorzyta tegoż nazwiska, ale i różne rodzaje wyprysków, przy których występuje objaw świerzbienia. Leczenie jest tu przedewszystkiem zewnętrzne. Korzeń omanu (Inula hellenium), utarty ze słoniną, daje dobrą maść na świerzby, parchy i trądy (M.). Mieszaninę z korzenia kobylaku (Rumex obtusifolius), niebieskiego kamienia, siarki i tłuszczu smaży się i taką maścią smaruje chorego. Potem kładą chorego na cały dzień do łóżka, a na drugi dzień go kąpią i dają świeżą bieliznę (Pw.). Smarują też chorego dziegciem i wsadzają do mocno rozpalonego pieca, albo też, rozparzywszy się w łaźni lub wannie, smarują się maścią siarczaną i włażą w gorący piec (P.). Na świerzbiączki moczą omiak

(tojad mordownik) dziewięć dni w wodzie lub w urynie i tem się myją (G.—Zakopane), lub przykładają listeczki leszczyny (G.—Chorowice) [150]). Na świąd całego ciała nacierają je solą (Gorlice) [151]).

Strupy, słody czyli **parchy** są w ogólnej wzgardzie, czego dowodem przymiotnik parszywy, który powszechnie jest używany, szczególnie względem każdego żyda, prawdopodobnie z tego powodu, że lud Izraela najliczniej choruje na nie. Choroba sama jest dość rzadką pomiędzy ludem wiejskim (P.). Kto zabije jaskółkę, jej gniazdo zepsuje, lub jaja wybierze i rozbije, dostanie strupów na głowie (Janów, Bucyki, Dziewiętniki, Halicz, Jasienów polny), albo krost (G.—Pobereże, Nadwórna, Sielec). Kto złapie jaskółkę i nosi ją w ręku, obleje mu się głowa strupami (K.—Lubel.). Jeżeli łajno jaskółcze padnie na głowę, utworzy się w tem miejscu strup (G. — Dziewiętniki, Stanisławów), lub głowa pokryje się parchami (G.—Nowosiółki). Posypać gorącym popiołem kał jakiego człowieka, a zaraz pośladek pokryje się mu parchami (Ks. Siar., także Kraków). Chłop, chory na parchy, z dobrą wiarą okłada głowę starem sadłem, utłuczonem na masę (P.), albo też naciera części ciała, dotknięte tem cierpieniem, korzeniami szczawiu końskiego, maczanemi w urynie (M.—Tarnopol).

Kwiat wilczego łyka (Daphne mezereum L.), usmażony ze śmietanką, służy na maść na głowę u małych dzieci, nawiedzonych krostami (G.— Glińsko). W maśle niesolonem smażą łyko słodkiej jabłoni, a otrzymaną maścią smarują miejsca dotknięte słodkim strupem (G.— Wola Batorska). Wodą, w której gotowano groch ze słoniną, pocierają także miejsce zajęte słodkim strupem (G. — Wola Batorska, Wierzchosławice). Kto przejdzie po skorupach -jaj, dostanie *parpi* (łupieży na głowie) (U.), a kto je spali, będzie miał wrzody na głowie (U.). Na Rusi nie wymawiają w wilję Bożego Narodzenia wyrazu cebula, boby się pojawiały przez cały rok czeraki (zwane także wilkiem) tak wielkie, jak ona (M.); nie jedzą w ten dzień gruszek, aby nie dostać bolaków po twarzy (G.— Lanckorona, Kalwarja). Cebula krajana, na blasze przypiekana, przyłożona na bolaki, oddala je (G. — Krzeszowice, Leńcze). Świeże liście podbiału przykładają na czyraki, bo one wyciągają „materję" i szybko goją (G.—Dziewiętniki, Zakopane).

Trąd, zwany u górali **srapem**, zgania się najniezawodniej, tarzając się po jarem życie (M.). Kret, złapany w maju i spalony w ogniu na proszek, ma tę własność, że posypawszy nim jaką nienawistną osobę, nabawia się ją *trądów* (Ks. Siar.) [152]).

Ostre wysypki skórne, dzięki silnie zakorzenionym przesądom, pochłaniają u nas rok rocznie liczne ofiary. Lud, nie przewidując niebezpieczeństwa, lekceważy sobie chorobę, a co gorsza, nie znając zaraźliwości, mimowiednie staje się źródłem nowych nieszczęść. Sądzą oni, że choroba nie nagabuje tego, kto się jej nie boi i dla tego często lekceważą sobie wszelkie środki ostrożności, przekonywając się po niewczasie o swem fałszywem zdaniu. O odosobnieniu chorób zakaźnych po wsiach niema wcale mowy, kiedy i w mieście nie da się to prawie wcale przeprowadzić. Odwar z suszonego korzenia i liści omanu wielkiego (Inula helenium) używany jest przeciw wysypkom (G.—Dziewiętniki).

Ospa, u ludu krostami lub czarną ospą zwana, jest, zdaniem ludu, zdrowszą, gdy jest naturalną, aniżeli gdy szczepioną. Po szczepieniu bowiem, jak sądzą, robią się często wrzody, które mogą zepsuć rękę. Także niechętnie pozwalają na zbieranie krowianki, przypisując temu złe skutki (K. — Kraków). Febra i ospa chodzą po chatach w postaci kobiet. Dla ochrony dzieci od ich napaści, zostawiają na stole szklankę miodu, w mniemaniu, że gdy ospa przyjdzie i pokosztuje miodu, nie będzie już dzieci napastowała (R.—pow. Radomyski).

Gdy czarownik rzuci na kogo zdrowego nieznacznie garść piasku lub pyłu, to się zaraz temu zdrowemu potworzą *krosty, ospa lub odra* (K.—Lublin, Turobin).

W ospie naturalnej, z przekonania, iż im więcej wyrzuci na skórę, tem lepiej, dają same tylko środki potne i podbudzające. Pierwszem i najpowszechniejszem lekarstwem jest miód pitny i napary z ziół wonnych, duszące parzenia pod ogromną pierzyną w nieprzewietrzonej i parnej izbie. Uboższym wódka z miodem przaśnym zastępuje miejsce miodu do picia (K.—Kraków).

Odry od **szkarlatyny** lud zwykle nie rozróżnia, a przynajmniej często bierze jedno cierpienie za drugie. Na chorych zwracają baczną uwagę, aby wysypka wystąpiła jak najobficiej i w tym celu okrywają chorego czem można, dając mu przytem środki napotne i ogrzewając wcale porządnie pomieszkanie. Chodzi im o to, aby wysypka nie zginęła, to znaczy nie rzuciła się „na wnątrze" [153]), na szlachetniejsze organa, co bardzo jest szkodliwem dla chorego. Dla tego to, nawet podczas letnich upałów, nakrywają dobrze chorego i nie przewietrzają mieszkania, bo świeże powietrze bardzo szkodzi. Z leków mają tu zastosowanie te same środki, co przy cierpieniach narządu

oddechowego, a więc rozmaite wywary i nalewki. Z zapaleń skóry często pośród ludu spotykamy się z *liszajem*. Kto przejdzie przez to miejsce, gdzie się koń tarza, dostaje tej choroby (Pw.). O innych jego przyczynach wspomniałem przy chorobach dzieci. Liszaje smarują *dębowem jabkiem* tj. galasówką (Ul.), albo młodą gałązkę dębową warzą na ogniu, a wydobywającym się z niej sokiem pocierają liszaj porządnie (G.—Dorożów), lub przykładają oman (Inula helenium) (M.—Kraków, Ruś). Miejsca, dotknięte liszajem, smarują rosą, zebraną z szyb przed wschodem słońca (U. Pw.), lub wodą, która po deszczu zbiera się między liśćmi na szczeci leśnej (Dipsacus silvestris) (G.—Dziewiętniki) i posypują solą (Pw.). Nacierają go także sokiem z cybucha (Pw.), lub mazią (N. Sącz). Olej z siemienia konopnego zachwalany jest przeciw liszajom (G.—Dorożów). Dobrze jest potrzeć liszaj spoconą koszulą, którą trzeba potem zakopać w ziemi, bo gdy koszula zgnije, zginie też i choroba (Pw.). Można się go pozbyć następującem zamawianiem: „Liszaj! u kogoś sypiał?—w starej chałupie, na malowanym słupie; u księdza na słupie, u żyda na d...." (Pw.). Nieco odmiennego zażegnywania liszaja używają wróże. Określając naokoło miejsca, zajętego przez liszaje, robią dziewięć krzyżyków poświęconą

kredą, a jednocześnie wymawiają: „O ty, liszaj, nie tu się pisaj, ino w kościele na słupie i u księdza na chałupie.” Po trzykrotnem powtórzeniu, chory odmawia trzy „Zdrowaś Maryja....” (Fed. [154]).

Z wytworów skóry zasługują na uwagę w medycynie ludowej *brodawki*, zwane *kurzejkami* lub *kokoszankami*. Powstają u tego, kto miał ropuchę w ręku (G.—Dziewiętniki, Nadwórna), lub kogo żaba wodą opryskała (Pw.). Dzieciom zabraniają brać do rąk jagody wilczego łyka (Daphne mezereum), bo ręce, potarte ich sokiem, pokrywają się wkrótce brodawkami (M. — Bóbrka). Nie można przechodzić bosą nogą po miejscu, gdzie się koń tarza, bo można dostać brodawek na rękach i na nogach (K. — Lubel.). Brodawki są zaraźliwe i przez zetknięcie udzielają się innym (Pw.). Kurzejki wypalają drutem (Pw.), lub szpilką w nich utkwioną (P.), zapuszczają wydzieliną „konika polnego” (P.). Brodawki gubi „sucze mleko” (z ostromlecza) [155]), lub szczeć (Dipsacus silvestris) (M.). Rozkrwawiwszy je paznogciem lub nożem aż do krwi, zapuszczają sokiem krwawnika (Achillea millefolium L.) (G. — Hecznarowice), lub wycierają chlebem, który w piec wrzucają (Pw.). Stojąc pod otwartem niebem i patrząc w księżyc na nowiu, należy trzymać gruszkę w ręku, nakłuć ją

trzykrotnie szpilką i za każdym razem szpilką tą dotykać brodawki; gruszkę zakopuje się w ziemi, aby zgniła (P.). Przerachować brodawki i napisawszy ich liczbę na kartce, w piec wrzucić (Pw.). Niektórzy podwiązują je włosieniem (Pw.) [156]), albo też wiążą nad brodawkami supełek z wełnianej nitki, który włożywszy pod biegun wrót w stodole, uciekają pośpiesznie, nie oglądając się za siebie, pewni, że brodawki zginą (K.—Lubel.). Mający brodawki na rękach i nogach, uważa jak dwóch swywolnych chłopców jedzie na jednym koniu; wtedy niech rzuci za niemi wiecheć z buta i rzecze: „dwojaki, dwojaki, weźcie odemnie brodawki" [157]), a niezawodnie zginą. (K.—Lubel.). Brodawki usiłują zgładzić, smarując je świeżą krwią różnych zwierząt [158]).

Nagniotki, zwane odbitami, stosunkowo dosyć często napotykamy, dzięki modnym obuwiom, które powoli wciskają się i na wieś. Kto przy pośniku (wilji) trzyma nogi na kamieniu, nie będzie miał na nogach odbitów (U.), ale za to dostanie ich ten, kto odszedł od stołu podczas pośniku (U.). Nagniotki gubią się od okładów z surowego mięsa (G.), albo też rozgotowanego gnoju kurzego lub gołębiego (Pw.). Cebula zwyczajna (Allium cepa L.) krajana, na blasze przypiekana a przy-

łożona na odgniotki, gubi je (G.—Krzeszowice, Leńcze). Odbity giną także pomazane „suczem mlekiem" czyli sokiem ostromlecza (G. — Krościenko, Szczawnice, Dziewiętniki). Gdy od ciężkiej roboty wytworzą się na dłoni modzele, trzymają w garści pokrzywę zwyczajną (G.—Zakopane).

Kto chce mieć **włosy** czarne, powinien je zmyć wodą z ugotowanych ropuch (U.). Włosy wypadają [159]) po użyciu cudzego grzebienia, a tem bardziej, jeżeli poprzednio był używany do czesania zwierząt domowych, a broń Boże, jeżeli nim umarłego czesano. Nawet brzytwa, którą golą umarłych, już się nie zda dla żywych, *bo nie bierze* (K.—Kraków). Gdy wypadają włosy na głowie po wrzodach lub po ciężkich gorączkach, to smarują głowę świńskiem mlekiem (P.).

Po ostrzyżeniu włosów, należy je spalić, ale nie wyrzucać na wiatr [160]), bo z tego powstaje ból oczu i głowy (N. Sącz). Nie należy z odkrytą głową chodzić wieczorem po polu, bo gacek się „wpije" we włosy (N. Sącz).

Do udzielenia dzieciom chrztu w chrzcielnicy jest *dwojaka* woda, jedna dla chłopców, a druga dla dziewcząt. Jeżeli chrzcząc dziecko, ksiądz się pomyli i dziewczynę ochrzci wodą, przeznaczoną dla chłopców, to jej *urosną wąsy*

w wieku dojrzalszym; chłopiec zaś, ochrzczony wodą, przeznaczoną dla dziewcząt, nie będzie miał nigdy *zarostu* (Ks. Siar. Pińczów) [161]. Aby dziewczyna miała piękne włosy, gdy urośnie, kąpie ją matka w pierwszych sześciu tygodniach w leszczynie, liście jej podkłada pod głowę i krzyże, odmieniając takowe przy każdej kąpieli (K.—Kraków, G.—Dziewiętniki). Przycinanie dziewczętom włosów co miesiąc na nowiu [162]) wywołuje szybki ich wzrost (K.—Kraków). Sposoby pozyskania i zachowania długich, grubych i gęstych włosów są: pomazywanie deszczówką marcową, wodą źródlaną, czerpaną przed wschodem słońca, rosą, zbieraną o tej porze, odwarem piwnym pączków topolowych, maścią z dojrzałego głogu (Rosa canina) (K.—Kraków), odwarem łopianu [163]) (Lappa major) (Gr.), lub jego korzenia (M.—Tarnów). Smarują włosy przetopionym szpikiem z nóg bydlęcych, tłuszczem z niedźwiedzia (K.—Kraków) [164]). Dziewczęta gotują rzekotkę, wyjmują z niej wnętrzności i włosy smarują, aby piękne urosły (G.—Skoniatyn). Odwarem leniska z węża myją sobie włosy w tym samym celu (G.—Bucyki, Bolechów). Lenisko węża, moczone w okowicie, ma także wpływ na wzrost włosów (G. — Tymbark), podobnie jak i tłuszcz z zabitego węża (G. — Czerniec). Potarcie włosów leniskiem węża ma również

przyśpieszać ich wzrost, ale trzeba wtedy obcinać włosy co miesiąc, bo wąż, którego skórę wylenioną się posiada, udusiłby taką dziewczynę (U.). Gdzieindziej znowu nie czynią tego z tego powodu, że wiedzą, iż takie włosy, owinąwszy się około szyi, mogą udusić kobietę (G.—Bucyki). Na porost włosów smarują je także t. z. „gwiazdami spadającemi" t. j. trzęsącą się galaretą, którą dziewczęta zbierają w miejscu, gdzie gwiazda spadła [165]) (U.).

Dziecko zawczasu osiwieje, gdy się urodzi w czasie, gdy sady kwitną (Ul.), lub gdy się je w tym czasie odstawi od piersi (K.—Kraków). Włosy, smarowane oliwą, siwieją (K.—Kraków); to samo nastąpi, gdy się leży z głową nakrytą czapką (U.).

Kto się czesze w Wielki Piątek, wnet ołysieje (U.). Jeżeli łajno jaskółcze padnie na głowę, będzie w tem miejscu łysina (G. — Dziewiętniki, Stanisławów). Podczas mrozu porachować *siedmiu łysych*, a mróz kark złamie t. j. zmniejszy się lub na odwilż zamieni. Ale jeżeliby się dało porachować więcej łysych nad 7, to trzeba wówczas rachować *trzy-dziewięciu* łysych, t. j. 27, chociażby ich należało w tym celu pożyczyć z innej okolicy dla zupełności rachuby (K.—Lubel). Jedną z najpospolitszych djagnoz, jakie stawia medycyna ludowa w wielu cierpieniach wewnętrznych, mniej częstą już dzi-

siaj, ale prawie powszechną przed kilkudziesięciu laty, jest **kołtun**, zwany inaczej *goździcem*, *gwoździcem* lub *pliką* (plica polonica — Weichselzopf), jak mówi Zieleniewski (l. c. str. 53). Kołtun może być albo zewnętrzny, albo wewnętrzny, samiec, albo samica, gdy pod nim znajduje się robactwo (Ul.). Jest on *dziewiańciórny*, to znaczy, że ma „dziewiańć" chorób do siebie (Ul.), podobnie jak i niektóre inne choroby. Lud przywiązuje do niego tysiączne wyobrażenia. Kołtun nie przebiera w płci, ani w wieku, nie odstrasza go ani nędza, ani bogactwo, a różną jest pora jego czasu powstawania. Powstaje on z *zadania* (Pw.), *uczynienia* (K.), czyli z oczarowania. Zadać kołtun jakiej osobie można w ten sposób: potrzeba wyszukać żyda, któryby przez siedm lat miał kołtun w *brodzie*, potem konia, mającego w *grzywie* przez siedm lat kołtun i psa noszącego przez siedm lat tę chorobę w *ogonie*. Z tego miejsca, gdzie kołtun rośnie, wyrwać z tego żyda, konia i psa po kilka włosów, następnie udać się do takiego budynku, w którym znajduje się 27 stragarzy i pod środkowym stragarzem *moczyć* te kołtunowate włosy przez 24 godzin w wodzie. Potem zlewa się ją do flaszeczki, z której po kilka kropli tej wody puszcza się do wódki lub jadła osobie, której pragnie się zadać wspomnia-

ną chorobę (Ks. Siar. — Pińczów). Podobnie zadać można tę chorobę, dając do wypicia wodę, w której gotowano kołtun (Ks. Siar.). Zdaniem ludu, czart jest sprawcą wszelkiego złego: on sprowadza padaczkę, plecie kołtuny i przymusza ludzi do różnych rzeczy. Lecz jak sobie to uprzykrzy, udziela swej mocy czarownicom, *ciotami* zwanym, które za pomocą różnych ziół uzdrawiają lub spuszczają na ludzi mnogie choroby (K. — Kraków). Gołębiowski powiada, iż cioty, sprawujące kołtuny, chcąc komu dokuczyć, strasznie patrzą, a u lękliwych sprawiają różne rzeczy (Lud, str. 157). Zdaniem Oczapowskiego (Praktyczny wykład chorób kołtunowych, Warszawa 1839), mniemanie ludu, że kołtun jest chorobą, przez czarta zrządzoną, ztąd pochodzi, iż opętani często miewali kołtuny. Rusin uważa kołtun za skutek przekleństwa, a gdy się go chce pozbyć, starą chustę, którą obwiązywał głowę, rzuca przy drodze, albo zawiesza na drzewie, sądząc, że kto ją podniesie, ten i kołtun zabierze (K.). Na Białej Rusi jest bożek, *Dobrochoczym* zwany, który karze niesprawiedliwych i przestępców chorobami, a szczególnie kołtunem, a zwalnia chorego po przebłaganiu chlebem i solą (K.).

Kto cierpi na gościec, nie powinien sobie obcinać włosów, boby go głowa bolała i wło-

sy zwiłyby mu się w kołtun (U.). Poprzednio nim się kołtun zwinie na głowie, długo dręczy chorego wszelakiemi dolegliwościami, bo się znajduje we krwi lub na wnątrzu. Łamie chorego, sprawia kurcze, drgawki, nieustanny ból głowy, który przy czesaniu włosów się zwiększa, ckliwości, najosobliwsze zachcenia, śpiączkę lub bezsenność, „różne zapalenia", szczególnie oczu, ociemnienie, pokurczenie członków, porażenia, szpetne owrzodzenia, głuchotę i bardzo wiele innych cierpień, na które lekarz nie pomoże i dla tego bardzo rzadko zasięgają jego rady. Zwijanie się włosów jest jedynym środkiem i dobroczynną pomocą na tyle życiu grożących dolegliwości. Dla tego nie tylko nie godzi się, chyba z narażeniem życia, przeszkadzać dobrowolnemu zwijaniu się włosów, ale owszem należy dopomagać wszelkimi siłami (K.). Pierwszem doświadczeniem, czy się kołtun chce zwinąć, czy nie, jest uciąć z czterech stron głowy po troszce włosów, nosić w woreczku na dołku sercowym, a gdy się zwiną tak, że ich nie można rozplątać, to trzeba kołtun zapuścić. W tym celu nie należy włosów czesać przez kilka tygodni, włożyć między nie wosku z paschy i włosy, wydobyte z woreczka, a głowę zmyć albo skropić barwinkiem (Vinca major), babimórem (widłakiem, Lycopodium clavatum),

a szczególnie, podług La Fontaine'a, mchem ziemnym (K.). Aby się kołtun zwił, potrzeba moczyć barwinek (dobrze jest użyć święconego w dniu 15 sierpnia M.) w okowicie i taką okowitą polewać głowę (Ks. Siar.—Pińcz). Wino z barwinkiem święconym również dobre w tym celu (M.). Postarać o się sierść z klaczki i suczki, które jeszcze nigdy nie łączyły się z samcami i tę sierść nosić zaszytą w woreczku na piersiach (Ks. Siar.—Pińczów). Podobnie nosić czarcie łajno na szyi (Pw.). Gdyby był kołtun na wnątrzu, to ugotować wierzchołków osiczyny (Populus tremula) w wodzie pod przykryciem i wywarem smarować całe piersi, od gardła do pępka, a kołtun wywinie się na głowę. Znikłe dolegliwości wewnątrz organizmu świadczą, że on był ich przyczyną (K.—Kraków). Zapuszczony nosi się dopóki nie podrośnie, t. j. dopóki nie urosną nowe włosy, które się wcale nie zlepiają (K.—Kraków). Najlepiej nosić go rok i sześć niedziel. Nigdy nie obcinają go wcześniej, a ostrożność, aby go nie obciąć zawcześnie, jest przyczyną, że bojaźliwi noszą go całe życie (Oczapowski str. 228).

W wielką sobotę, gdy pierwszy raz dzwonią na Zmartwychwstanie, kołtun pociąga chorego za głowę, nieraz nawet silnie (K.—Kraków). Z lekarstw używają następujących na

tę chorobę. Zdzierają miazdrę czyli miazdę (miazgę) z bzu pospolitego (Sambucus), skrobią potem krzew pod włos i oskrobiny te moczą w tęgiej wódce, którą dają choremu (K.— Lubel.). Rany kołtunowe leczą liściem czarnej olchy, lub łopianem pospolitym (P.). Wolicki radzi (Nauka dla włościan, Warszawa 1822) cały kołtun podjąć cienkim, z nici ukręconym sznurkiem, co parę dni ten sznurek pociągać, aż nareszcie przez półtora roku lub nieco prędzej kołtun od głowy odstanie i tylko na kilku trzymać się będzie włosach. Wtedy trzeba go uciąć, a kołtun zginie na zawsze bez bólów. Ażeby kołtun prędko odstał, używają następującego środka: starają się o odpadły kołtun, moczą go w wódce, a tę kilka razy dziennie piją po kieliszku (La Fontaine T. III. str. 54). Również dobre: kilka kropel oleju świętego, którym kapłan, udzielając sakramentu ostatniego pomazania, choremu namaszcza członki, zmieszać z winem i tę mięszaninę dać choremu do wypicia (Ks. Siar. — Brzeziny). Można też uleczyć kołtun, gdy się na niego położy włosy, ucięte ze zdrowego człowieka, zwłaszcza z tego samego miejsca, w którem u chorej osoby znajduje się kołtun (Ks. Siar).

Jeżeli kto ma kołtun wewnątrz, to najlepiej się go może pozbyć w ten sposób: niech się postara o płód, poroniony przedwcześnie,

który nie był ochrzczony i proszek, zrobiony z niego, niech pije z jakim napojem (Ks. Siar.)

Ponieważ jednak kołtun jest chorobą, zrządzoną przez czarta, przeto najlepiej się leczy przez egzorty, czyli wypędzanie djabła. Odbywa się to w cudownych miejscach takich, jak Częstochowa, Żyrowice, Miechów, gdzie wypędzanie złego ducha i zdejmowanie kołtunów udaje się najlepiej (K.—Kraków). Na kołtun trzeba wymówić trzy razy następujące słowa: „Święty Benonie, idź precz kołtonie" (K. — Włocławek). Najradykalniej usuwa się kołtun przez odcięcie. Osoba, która go ma zdejmować, idzie do chorego, mając nożyczki w kieszeni i zdejmuje kołtun nie z przodu, ale z tyłu głowy, bo w przeciwnym razie kołtun może się zgniewać i połamać chorego (Ks. Siar. — Kielce, Pińczów). Kołtun ucina albo sam chory, albo osoba, która go jeszcze nigdy nie miała. Dzień powinien być pogodny, a chory na czczo, ale nigdy nie powinno się go ucinać w piątek (K.—Kraków). Według Oczapowskiego, najbezpieczniej obcinać kołtun w wielką sobotę, gdy dzwonią pierwszy raz na rezurekcję. Obcinają go też częściowo nożycami rozpalonemi (K. — Skawina). Na Podlasiu obcinają kołtun uroczyście i grzebią go około Wielkiej Nocy (K.). Owczarze ucinają kołtun siekierą na pieńku (Gr.). Inni otłukują

go kamieniem, opalają go rozżarzonem żelazem, lub częściowo obcinają (K.—Kraków).

Nigdzie jednak nie obcina się kołtuna tak bezpiecznie, jak na świętem miejscu, gdzie się go też zostawia. Kalwarja Zebrzydowska dla okolicznych mieszkańców już oddawna czyni tę przysługę, a kościół Panny Marji w Krakowie, opasany dawniej murem, przy ustępie jego od strony zwanej bramki, był powszechnym składem kołtunów (K.—Kraków).

Żydzi, powiada La Fontaine, nie pozwalają ucinać kołtuna, póki sam nie odpadnie, lub też póki z nim nie umrą.

Po obcięciu kołtuna, albo się choremu zechce spać, albo go rozmarzy tak, jakby się upił najmocniej. W obu razach chory zasypia, co gdy nastąpi, nikt mu nie powinien snu przerywać, boby się sprzeciwił kołtunowi (K.—Kraków). Obcięty kołtun chory owija w cienką szmatkę, aby się nie *pogniewał*, kładzie mu do zawiniątka pieniądz i kawałek chleba, skrapia go wódką i obwiązuje nową wstążką lub tasiemką. Bojaźliwy chowa go starannie do skrzyni, za piec, pod strzechę, do stodoły pod węgieł, aby w każdym razie, skoroby mu co dokuczyło, mógł go napowrót przyłożyć do głowy, gdzie, jeżeli potrzebny, przyrośnie (K.—Kraków). Śmielsi zakopują go w suchem miejscu pod Bożą męką, pod urodzajnem drze-

wem, lub w krzaku bzowym; kto go upalił, rzuca na ogień. Wrzucają go także w rozwaliny starego zamku, w którym przebywają *złe duchy*, ale wtedy nie należy się oglądać i czemprędzej uciekać do domu (K.--Kraków).

Nikt nie powinien się dotykać kołtuna, tem mniej popychać go nogą, lub co najgorsza, przekroczyć, bo go sam dostanie, lub będzie połamanym od niego (K.—Kraków), choćby to uczynił nawet bezwiednie (Sandomierskie). Starzy ludzie wiejscy opowiadają nawet, że widzieli, jak kołtun sam przeniósł się z jednego miejsca na drugie, n. p. z krokwi na boisko, rzucony na ziemię, osiadł na krzaku, lub na wierzchołku rosnącego zboża, a skrzywdzony kwiczał (K.—Kraków).

Robactwo u ludzi powstać może z zadania czarów, albo też jako dopuszczenie boże za popełnione grzechy. Wszy powstają za skórą, zkąd dopiero wydostają się na powierzchnię ciała. Powszechne jest mniemanie śród ludu o istnieniu „wszawej choroby" [166]), która niczem nie da się uleczyć, ale owszem przyprawia chorych o śmierć, gdyż robactwo „żywcem toczy ciało" (Sandeckie). Nie pieką, ani jedzą pieczonej rzepy, gdyż wszy rozmnożą się u jedzących (U.). Kto ma pod podeszwami młode weszki, kładzie leszczynowe liście

do butów (G. — Sułów), a na weszki u dzieci okładają głowę liśćmi leszczyny (G. — Chorowiec). Na robaki na ciele moczą tojad mordownik 5 do 9 dni i myją się tą wodą (G. — Zakopane). Jeżeli kto ma robactwo po ciele i nie może się go pozbyć żadnym sposobem, powinien iść do kościoła i poprosić księdza, który przed nabożeństwem czyni aspersję, aby go wyłącznie pokropił święconą wodą po ukończeniu aspersji. (Ks. Siar.).

Na Rusi wystrzegają się w wilję Bożego Narodzenia wymówić słowo „hreczka" (Polygonum fagopyrum) lub „mak", bo przez cały rok byłyby w tym domu pchły wielkie jak hreczka i jak mak liczne (M.). Nerecznicę (Nephrodium) kładą do łóżek i zatykają po ścianach, jako środek przeciw pchłom i pluskwom (M.—Górale). W tym samym celu kładą do łóżek rumianek (Szczepanów), lub paproć (Zakopane), którą zatykają także po ścianach, jako środek na pchły i pluskwy (G. — Zakopane).

VII.

Cierpienia chirurgiczne i narządu ruchowego.

Krew. Zdaniem ludu, krew jest przyczyną wielu chorb, w niej tkwi ich źródło; ztąd to często słyszeć można o ostrości krwi, o złej lub dobrej krwi.Na wiosnę, gdy się natura odmładza, od dawien dawna używają powszechnie różnych środków do czyszczenia i odświeżania krwi. Najodpowiedniejszy do tego miesiąc maj i wtedy używają środków przeczyszczających i czyszczących krew. Troskliwe matki dają dzieciom co miesiąc środki przeczyszczające dla ochronienia ich od różnych chorób. Skutecznie działa szczaw [167]) kobyli, ostrolisty (Rumex acutus), który albo mieszają na czyszczenie krwi do jajecznicy, usmażonej „jak grzybek", albo też nasienie tegoż ziela i korzeń suszony moczą w wódce, lub

tarte gotują w mleku z chudej krowy i piją (K.—Lubel.). Na przeczyszczenie krwi piją także odwar tysiącznika zwyczajnego i bratków (G.—Sułów). Gołębiowski mówi, że dawniej każdy używał środków ochronnych, o czem świadczy także Perzyna, który je surowo gani. Kiedy umarłego niosą do kościoła, nie powinien nikt na niego przez okno wyglądać, bo będzie zawsze blady jak trup (Ks. Siar.—Pińczów). Kto jest rumiany za życia i ma obfitość napływu krwi do twarzy, o tym jest przysłowie, że „czerwony jak upiór", a po śmierci mają takiego człowieka w podejrzeniu, że jest upiorem (K.—Kraków).

Puszczanie krwi nie dawno dopiero ustąpiło z pola praktycznej medycyny. Lud, przechowujący wszelkie zwyczaje znacznie dłużej, nie opierając się na żadnej nauce, ucieka się bardzo często do tego zabiegu leczniczego, bez względu na istotną potrzebę. Upatrują do tego pewne stosowne pory i wtedy, korzystając ze sposobności pobytu w miasteczku na jarmarku, targu lub uroczystem nabożeństwie, uciekają się do cyrulika. Upust krwi coroczny, jako środek zabezpieczający od chorób, najpiej służy w Maju w dzień św. Jakóba (1 Maja) lub św. Walentego (14 Lutego) i tego lud ściśle przestrzega. Przystawianie baniek (nawet

ciętych) i pijawek przy wszelkich cierpieniach, połączonych z kłuciem, jest w powszechnem użyciu i jednym z pierwszych środków niepowołanych lekarzy. Nie odstrasza ich wcale od tego stan chorego, nie mówiąc już o istotnem wskazaniu leczniczem.

Krwotoki tamują lekami podbudzającemi lub gryzącemi, jak np. wódką, octem, a rzemieślnicy wyskokiem, politurą i kwasami rozcieńczonemi (K. — Kraków). Złotawice (pręcie z wierzby), przed wschodem słońca zerwane, gotują w garnku jeszcze nigdy nie używanym i wywar ich dają do picia przez dziesięć dni (Ks. Siar.—Kopcowa Wola). Kwaterka masła, tyleż miodu i pół kwarty mleka miesza się szakłakiem (Rhamnus frangula) i gotuje, a następnie daje się pić choremu przez trzy dni (Ks. Siar.). Barwinek (Vinca major) bywa też używany w krwotokach (M. [168]). Powszechnie używają pajęczyny [169]), którą albo samą albo z próchnem i chlebem ucierają i ranę tem zatykają (K.—Kraków). Już Śpiczyński mówi: pajęczyna, gdy na ranę przyłożysz, nie dopuści otokowi być w ranie, a dalej: zmieszana z białkiem jajecznem krew w ranie zastanawia (str. 98), a Siennik powiada, iż pajęczyna krew zastanawia i otokowi być nie dopuszcza (str. 185). Purchawka [170]), pruchaw-

ką, purchatką, bzduchą lub kurzawką zwana (bedłka kółkowa, Lycoperdon bovista), służy do tamowania uchodzącej krwi (K. — Lubel. G.—Brzeżańskie, Złoczów).

Na krwotok po zranieniu robią plaster z chleba razowego, ile możności świeżego, nagniecionego z pajęczyną, którym okładają ranę (K.—Lubel). Sympatycznie używają przy krwotoku, szczególnie z organów wewnętrznych, podwiązania czerwonym jedwabiem małego palca u nogi (Kraków). Tamowanie krwotoku modlitwą było już znane w odległej starożytności. Używane są np. takie: Po odmówieniu „Ojcze nasz" i „Zdrowaś" powtórzyć trzy razy: „Jak stał Chrystus Pan w Jordanie, tak niech krew stanie w mojej ranie" (P.), lub „stój krew w ranie (w nosie lub gardle), jak ustała woda w Jordanie, gdy Chrystus Pan się chrzcił (odmówić trzy razy (P.) (Ks. Siar.—Kieleckie [172]).

Krwawienie z nosa uważają zwykle za bardzo zdrowe, ztąd rzadko je tamują. Pary octu chronią od uderzenia krwi do gardła lub nosa (Gr.). Leją zimną wodę na tyłogłowie, wciągają do nosa chłodną wodę samą, lub zmieszaną z octem, albo też zwitek z pajęczyny namoczyć w occie, położyć między oczami i leżeć spokojnie (P.). Moczą także nogi w zim-

nej wodzie lub kładą dwa trojaki na potylicy lub wierzchołku głowy (K. — Kraków). Od częstych krwotoków nosa chroni noszenie na szyi przez czas dłuższy korali (Kraków).

Rany, silnie broczące z początku, leczone bywają podług metod dopiero co podanych. Dawniej parobczaki przykładali na ciało listki jaskiernika czyli jaskra ostrego, aby się potworzyły rany trudne do gojenia i aby się w ten sposób uwolnić od wojska (G.—Zakopane). Rany cięte okładają wódką, a tem lepiej okowitą. Mówią, iż zraniony palec, trzy razy raz po raz umaczany w wodzie, szybko się zagoi. Rzemieślnicy zalepiają rany smołą, stopioną z woskiem, zasypują trocinami, nie odmywając, póki strup sam nie odpadnie, zalewają politurą [173]), a z apteki żądają na nie *arkiposady* (Mixt. vuln. acid., eau d'arquebusade) lub serwaseru (K.—Kraków). Na rany cięte przykładają także kanie sadło (z kani), gdyż rana wkrótce się zagoi, nie będzie boleć, ani się *gnoić*, czyli *jadzić* (G.—Dzianisz). Okładają je maścią tak zrobioną: chleba świeżego szczyptę (t. j. ile się zmieści w trzy palce), tłuszczu niesolonego małą łyżeczkę i pajęczyny [174]) przynajmniej tyle, ile waży tłuszcz; wszystko to się uciera na jedną masę (Pw.). Zasypują je proszkiem, oskrobanym z *bożego*

prątka, zwanego także *czarcim palcem* (belemnit) (Pw.). Na skaleczenie sierpem przy żniwie przykładają roztarte kwiaty grzmotnika (Ks. Siar.—Pińczów) (pięciornik srebrzysty, Potentilla argentea) (M.—Kraków), liście chmurnika (G. — Sułów), suchowierchu (G. — Sułów), a na Rusi „sierpnika" (Chrysanthemum leucanthemum), który na Podhalu służy także na rany i bolączki (M.). W Tarnopolskiem na okaleczenia [175]) używają odwaru całej rośliny żywokostu (Symphytum offic.) (M.), lub też maści zeń zrobionej (G.—Zakopane, Dzianisz, Sułów, Podole). Ranę, powstałą z zacięcia siekierą, lub innem ostrem narzędziem, obwiązują szmatą płótna, poczem naokoło niej kreślą co następuje: „W + M + E + D + E + D + M + M + D + B + Y". W przeciągu 24 godzin, rana, choćby najcięższa, ma się zrastać i zagajać (Fed.).

Rany zwyczajne powierzchowne, pochodzące od zatarcia, zranienia, lub zaognienia, przechodzą same niepostrzeżenie, a uporczywsze znajdują środki w każdym liściu lub korzeniu domowej ogrodowiny. Przykładają tartą marchew, pietruszkę, cebulę [176]) (Pw.) i kartofel nawet bywa dobry; częściej jednak liście podróżnika, końskiego szczawiu, olszowe (Gr.), szczególnie olszy czarnej, w ciepłej wodzie zmiękczone, aby „ciągły materyją" (G. — Hecznarowice), burakowe świeże, lub

kwaszone, a najskuteczniej kapuściane, które wyciągają zaognienie, świerzb skórny łagodzą, ranę czyszczą, bielą i leczą (P.). Dalej liście święconego krwawnika stłuczone (G.—Sułów), babki większej (G. — Harbutowice, Leńcze) i lancetowatej [177]), świeże lub suszone po rozmoczeniu w wodzie, lub jak na Rusi, nasmarowanie śmietanką (M.); przykładają też podbiał lub liście z latorośli olszyny, które wyrastają z pni i są tłuste, czyli lepkie, albo liście żywokostu wodnego (K.—Lubel.). W wigilję św. Jana Chrzciciela zrywają gałęzie olszowe z liśćmi, suszą je i suszone wtykają za węgieł w strzesze. Gałęzie te służą za lekarstwo na rany, na obieranie się wrzodów i koją towarzyszące temu bóle (K. — Ruszkowo). Dawniej leczono rany liśćmi jesionu pospolitego (Fraxinus escelsior) (M.). Nadto używa lud ślazu, święconego na Matkę Boską Zielną, gotowanego w mleku lub wodzie (Gr. — Leńcze, Hecznarowice). W lecie używają liści, w zimie korzeni. Dobre są liście bożego drzewka (G. — Wieliczka) [178]), którego się używa w ten sposób: kładzie się latorośl na kwaśne ciasto pszeniczne, które się nieco odwilża i przykłada na ranę tak, aby na niej legło boże drzewko; kwas wychodzi na zewnątrz a rana się goi dobrze (G.—Zakopane). Dalej liście jarzmianki wielkiej (naprasnyci, Astran-

tia major L.) (G.—Dziewiętniki), listeczki główienki chabra łąkowego, grzybienia białego (wodnej lilji), wrotycza jastruna (Tanacetum leucanthemum), który wyciąga „kwas z wnuka" (ropę z wnętrza) i czyści krew (G.—Czorsztyn, Zakopane), pokrzywy żegawki, święconej na Boże Ciało (G.—Wola Batorska) i jaskółczego ziela (H.—Stryhańce). Dębniak (Boletus Schaefferi v. arboreus sessilis) przykładają na rany nakształt szarpi (K.—Lubel.). Na rany używają także maści: z liści ruty, utartych ze smalcem wieprzowym (M. — Józefówka) lub z kwiatu konopi płoskonnych, zmieszanych i stopionych z oliwą i woskiem suszem, świeżo wziętym z ula (K.—Lubel.). Na rany trudno gojące się przykładają na Podhalu *knieć* (Caltha palustris) (M.) [179]) i listki główieczki (Prunella) (M.—Toporzysko). Cieczą, wydzielaną przez maika lub konika polnego, ostrą i piekącą, smarują rany, w przekonaniu, że się rychło zagoją. W tym celu dzieci chwytają koniki polne, mówiąc: „koniu, koniu, daj mi maści, bo cię wpuszczę do przepaści, bo ci łeb urwę!" (U.).

Na rany **ciężkie**, powstałe z „zapuszczonych" wrzodów, zwane gangrenowemi, równie jak i na „zamoczoną" różę najskuteczniejszemi są okłady ciepłem łajnem bydlęcem, zwanem obor-

nikiem (P.). Jeżeli rana nie chce się goić, czyli jak pospolicie mówią, jątrzy się, to są w niej *włosy,* które znachorka wyciąga kłosem jęczmiennym, trzymanym poniżej rany (R.). Na trudno gojące się wrzody i rany, używają liści podagrycznika pospolitego (u ludu gier, Aegopodium podagraria L.), gościowca czyli powojnicy alpejskiej, warzonej w wodzie pod przykryciem (Zakopane), kaczyńca błotnego (Caltha palustris L.) (Zakopane); dobre też siemię lniane, stłuczone i gotowane w mleku (Hecznarowice), rdzeń lipy, również gotowany w mleku i liście rośliny, zwanej *wyciągiem* (Marszowice) (G.). Częste u nas rany, z ukąszenia powstałe, mają odpowiedni zapas leków ludowych. Lud pociera ręce bylicą, aby pszczoły nie kąsały (M.).

Na ukąszenie pszczoły pomaga przyłożenie liści sasanki gajowej (Anemone nemorosa L.) (G.—Dziewiętniki), stali lub okłady gliną (Pw.) albo też ziemią, *która słońca nie widziała* [180]). Powszechne u ludu jest mniemanie, że węże są jadowite, a nawet i znaczna ilość gadów. Ukąszony przez żmiję winien obwiązać powyżej rany uszkodzoną część ciała, dla przerwania krążenia krwi (G.—Dziewiętniki). Do okadzań używają bodziszka, który także piją, zmieszawszy z kwaśnem mlekiem łodygi jego z liśćmi (H. — Stryhańce) (Geranium pusil-

lum) albo nawrotka (Alchemilla vulg.), w Stryjskiem zaś pierwiosnka (Primula offic.) (M.).

Ranę, powstałą z ukąszenia żmii, moczą w kwaśnem mleku i wpuszczają w nie żaby, jedną po drugiej, które jad ten zabija. Czynią to tak długo, dopóki ostatnia z nich nie wyjdzie z mleka żywą, co jest dowodem, że jad został już z rany wyssany (K.—Kraków). Perzyna radzi ranę po ukąszeniu żmii ziemią obłożyć (str. 159). Gdy człowieka żmija ukąsi, powinien czemprędzej biedz do pokrzyw. Jeżeli tam dobiegnie prędzej, niż żmija do wody, to wyzdrowieje, a żmija zdechnie, w przeciwnym razie musi ukąszony umrzeć (U.). Sadło żmii pomaga na ukąszenie jakiegokolwiek węża i na odwrót sadło [181]) węża na ukąszenie żmii jest dobre (K. — Kraków). Wąż po ukąszeniu, zdaniem ludu, biegnie natychmiast do wody, aby opłukać się. Ukąszony powinien go uprzedzić i ranę wymyć (G. — Zakopane, Szczawnice, Zdynia, Czerniec), albo ją pomazać sokiem z fajki (Zakopane). W Złoczowskiem postępują podobnie, gdy ukąsi zaskroniec (G.). Na ukąszenie węża dobre „kurze ziele" (Tormentilla erecta) (Pw.). Kogo ukąsi *padalec*, cały spuchnie, a ciało jego za życia jeszcze rozpada się z hukiem i trzaskiem w najdrobniejsze kawałki i okropną ginie śmiercią (K.—Kraków). Ukąszenie *salamandry*

(Berezów), a także węża (Strutyn), wyleczalnem jest tylko wtedy, gdy się policzy ćwierć ziarnek maku (G.). Ukąszenie jaszczurki jest także śmiertelne (G.—Nowesioło pod Zbarażem, Łabowa, Ladzkie, Stanisławów), dla tego człowiek, ukąszony przez nią, powinien biedz do wody i pić ją, wtedy jaszczurka niechybnie zginie, w przeciwnym wypadku umiera człowiek (G. —Złoczów). Jaszczurka, na kawałki posiekana, dana potajemnie w strawie, działa jako trucizna. Z tych kawałków mają się wylądz młode jaszczurczęta, które pchają się kłębami do gardła i duszą człowieka (G. — Dukla, Krościenko, Stanisławów).

Od ukąszenia gadziny spalić w rozpalonym piecu goleń bydlęcia z prawej przedniej nogi, poczem będzie się łupać „szmatami", które przykładać do rany. Ma to zastępować wysysanie (P.). Niezawodne lekarstwo na wszystkie ukąszenia i rany otrzymać można wieszając niedźwiadka turkucia na nitce w słoiku tak, aby powietrze nie miało przystępu, gdzie się rozpłynie (G. — Kołomyjskie). Z zażegnywań na ukąszenie żmii, używają:

a) Sedł Pan Jezus ze świętym Pietrem drogą. Święty Pietr się pozostał, a Pan Jezus oberzioł: Chodź, Pietrze! Nie mogę, bo mnie ukąsiła żmija w nogę. Zatrzyj piaskiem, wy-

myj wodą, żadne żmijowe jady tobie nie zaszkodzą." (Ks. Siar. — ś. Krzyż).

b) W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Wymówiwszy to, wróż zakreśla w powietrzu nad chorym potrójny znak krzyża, byle jakim, aby tylko w polu lub na drodze znalezionym kawałkiem zardzewiałego żelaza. „Sed Pan Jezus z świętym Pietrem, uscypił go robocek. Idźze Pietrze do morza, weźze piasku i wody, obmyj ten jad gadowy. W Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen" (Fed.).

Zamawianie ukąszenia:

a) „Zostyna szyfela zaza negiedy karna zos jedyca pestyca czynise pestryce dy plice, pemolice dy karne karna zos istet jejszemel polos dosz kontiku kontiku de le mendre lekcene ades razeczy szy waca nu ara." (Powtórzyć 7 razy) (R).

b) Sarp nutes Sirkiwajen—Nutes sarp Sirkiwajen—Sirkiwajen nutes sarp." (R.).

Jeżeli rana wytwarza bujne granulacje, to lud zowie je „dziwem" albo „dzikiem mięsem" [182]) i bardzo się tego obawia. Powstaje ono z zadziwienia i złych oczu, to też przy drugich, a tem bardziej przy obcych, nie odwijają ran ani owrzodzeń (K. — Kraków). Usuwa je posypywanie ałunem przepalonym (P.) [183]).

U człowieka, dotkiętego wścieklizną, czyli **zapamiętałego** (Gr.), pojawiać się mają pod językiem pęcherzyki, zwane szczeniętami, które wypalają rozpalonym pręcikiem (P.). Przeciw wściekliznie używane bywają: widłak (Lycopodium complanatum), gotowany w garnku szczelnie przykrytym, aby para nie uchodziła (M.—Samborskie), rudnica pokrzykowata (Scopolina atropoides) (M.—Złoczów), tojad, odolan, bydrycz, ostromlecz [184]) (G. — Bucyki), trzcinnik piaskowy (Calamagrostis epigeios, Roth) (M.) i cis (Taxus baccata) w odwarze (Duliby koło Jarłowca) (M.), albo ususzony i utłuczony, zmieszany z masłem lub tłuszczem i dany choremu do zjedzenia (Gr.). Na wściekliznę dają także wypić w oliwie maika krówkę, co, jak mówi Kolberg, jak najgorsze prowadzić zwykło za sobą skutki (K. — Więcławice) [185]). Gdy pies ukąsi, pocierają ranę cebulą (G.—Leńcze).

Do zamawiania wścieklizny znachor musi mieć patyk złotowierzbiny, w maju ścięty (kora musi być na nim koniecznie) i trochę wełny czarnej, baranowi z lewego boku w maju wyskubanej. Patyk się zgina w pół, na samem zgięciu obwiązuje się kosmykiem czarnej wełny i dopiero wkłada się go do szklanki z wodą święconą. Wtedy znachor, rozświeciwszy gromnicę nową która się jeszcze przy konającym

nie świeciła, bierze ją do ręki, którą zarazem trzyma szklankę z wodą święconą i z patykiem. Poszeptawszy coś chwilkę, patykiem kropi obecnych, potem znowu szepce i znowu kropi i trzy razy to powtarza, a wtedy każe wszystkim odmówić pacierz i zamawianie skończone (Ul.).

a) Szła matuchna górną drogą, spotkał ci ją sam Pan Jezus: Gdzie to idzies, matuchno moja? Idę ci ja zazegnywać od tej wściekłej bestyje. Idź-ze, idź, matuchno moja. Zażegnajze Boską mocą i Twoją, matuchno, dopomocą" (Ks. Siar.—Brzeziny).

b) Scęśliwa godzina była, kiedy Panna Maryja syna porodziła. Sło trzech braci rozbójników i rozbójną drogą; nadsedł ich sam Pan Jezus: „Kaj wy, rozbójnicy, idziecie? Na lwową górę, wścieklizny zazegnywać! Idźciez ułamcie gałązkę cisową i wełenki jarzącej, idźciez omiećcie, dopiero weźcie święconej wody, dopiero kropcie, zazegnajcie, a nie swoją mocą, tylko Boską mocą, wsyćkich świętych dopomocą." A ja też kropię; a ja też żegnam nie swoją mocą, tylko Boską mocą. Panie Boże, dopomóż mi i wszyscy święcia, Matko Boska Częstochowska i Piekosowska, dopomóż mi!" (Ks. Siar.—Małogoszcz).

Róża, należąca do bardzo powszechnych cierpień ludu naszego, może powstać z zalęknienia (Pw.). Lud rozróżnia rozmaite gatunki róży, jest więc *wietrzna*, powstająca z wiatru i ciężkiej pracy, *sucha*, która nie objawia się na zewnątrz, ale w kościach, *rozlewająca się* na zewnątrz (Ks.—Siar.) i *zamoczona*, gdy towarzyszy lub wywoła niebezpieczne i uporczywe rany „gniłe" (P.). Jeżeli jest na twarzy, unikają najstaranniej obmywania się wodą, ale za to używają do zmywań wódki, lub własnego moczu (K. — Kraków). Miejsce różą dotknięte okładają korą skrobaną z lnu lub workiem świeżo przyniesionym z młyna (Pw.), sinym papierem od cukru, na który naskrobuje się zielonej miazgi z pod kory bzu lekarskiego i posypuje się miałką kredą (P.), liściem jaskółczego ziela (M.—Lwów), podbiału (M.—Kraków), buraka ogrodowego (G.—Wola Batorska), łykiem wierzby (G.—Wola Batorska), rdzeniem z bzu (H. — Stryhańce), lnem zarobionym z białkiem (M. — Kraków), papierem [186]) od cukru, posypanym bielą ołowianą, mąką bobową lub grochową (K.—Kraków), cebulą utłuczoną i ogrzaną na blasze (Podłęże), ziemią z pod krzaka róży (G.—Zakopane). Używane też jest obmywanie odwarem z korzonków róży polnej (K.—Lubel.). Różę zamoczoną okładają świeżem, ile możności ciepłem jeszcze

łajnem krowiem (P.). Do okadzań części, dotkniętych tą chorobą, używają żółtej róży, turków (kwiaty ciemno i jasno żółte) (K. — Ruszków), lnu, palonego na papierze lub fartuchu do trzeciego razu (G.—Wola Batorska) i pajęczyny, zebranej z czterech kątów izby (K.—Kraków). Sympatycznie na różę upartą, zadawnioną pomaga obfite jedzenie kaszy jęczmiennej ze szwedami (P.), woda różana, z apteki kupowana, lub pomazanie świeżą krwią, ciekącą z uciętego ogona kota (K. — Kraków) samca i do tego czarnego (Ks. Siar.— Pińczów). Gołębiowski podaje, iż z pakuł lnianych robią trzy razy po dziewięć gałeczek, na te skrobią kredę trzechkrólową, ciało zbolałe zasłaniają suknem czerwonem, a gałeczki palą z przekleństwem, aby i róża tak znikła, jak one znikną (Lud, str. 168).

Zażegnywania róży są dość liczne. Podajemy ich kilka:

a) Sed Pan Jezus z Najświętsą Panną Maryją bez (sic) ogród i bez cierniowej rózy krzacek: Ta kobieta z rózą ockami se zmruza. Idźze ty, kobieto, z tym bólem i tą rózą do wody, niech nie mają grzesni ludzie przeskody. Ta Najświętsa Panienka z aniołkami na chór, zeby ta kobieta z tym bólem i z tą rózą zyła na powtór. Idźze ty, kobieto, z tym bólem i z tą rózą do wody. Niech nie mają grześ-

ni ludzie przeskody. Sed Pan Jezus z Najświętsą Panną Maryją do nieba, tej kobiecie z tym bólem i z tą rózą zyć trzeba. Idźze ty, kobieto, z tym bólem i z tą rózą na paździerze, na konopie, na konopne siemie, niech się ta róza na lasach, na borach rozpłynie (Ks. Siar.—Posłowice).

b) Scęśliwy był dzień, kiedy się Pan Jezus narodził. Scęśliwa była godzina, kiedy Najświętsa Panna porodziła syna. Zeby taka była scęśliwa godzina, kiedy będę te róze (wymienić miejsce, gdzie się znajduje róża) zazegnywać. Nie moją mocą, tylko Boską mocą, Najświętsej Panny i wsytkich świętych pomocą (Ks. Siark.).

c) Nad chorym odmawia się po trzykroć „Zdrowaś Maryja", a po każdem odmówieniu pozdrowienia anielskiego, przytacza się wiersz „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków amen." Bierze się potem pióro jeszcze nieużywane, niem określa się koło około rany i kreśli się cztery krzyże, odmawiając przy każdem kreśleniu krzyża wiersz: „Chwała Ojcu"; nareszcie odmawia się z książki lub ewangielijki ewangielię św. Mateusza, i na końcu odmawia się wiersz „Chwała Ojcu" (Ks. Siar.).

d) Prawą ręką czyni się krzyże na tej części ciała, którą zajmuje róża i wymawia się te wyrazy: „Róża piła, pastoralis, pafer sua, róża się pali, a święty Józef, Najświętsza Panna Pana Jezusa chwali. Błogosławiony Pan Bóg, który stworzył Najświętszą Pannę, Niepokalanie poczętą, Matkę Boga Jezusa Chrystusa." (Ks. Siar.—Borczyn).

e) Sła Najświętsa Panienka do wodzicki. Zmocała paluski, zegnała rózom: wietrznom cielesnom i ognistom." Formułę tę należy powtórzyć trzy razy, poczem zmówić dziewięć Zdrowaś Maryja do Przemienienia Pańskiego (Koper.).

f) Nakreśliwszy dokoła róży dziewięć krzyżyków trzechkrólewską kredą, powtarzają po trzy kroć: „Roza pasor syx pilla." Chory odmawia trzy pozdrowienia anielskie do Przemienienia Pańskiego (Fed.).

g) Na miejscu dotkniętem różą piszą np węglem „Rosa + pilla + sasa + parilla + (Mieleckie).

h) W imię Boże, zkądeś się wzięła, różo, czy z wiatru, czy z śmieci, czy z jakichś wiechci? Ustąp, różo, z bólem, z kołtunem, dobrowolnie, wleź w ziemię głęboko, jako słońce na niebie wysoko." Potem odmawia „Zdrowaś Maryja" dziewięć razy w trzech odstępach

Czynności tej dokonywać potrzeba przed kominem (Wisła IV, 194).

Wszelkiego rodzaju **guzy** powstają, jak zwykle mówią, z dobrej woli, gdyż nie domyślają się ich przyczyny. Giną bardzo szybko pod okładami samym żytnim chlebem, lub skoro się je określi kością (najlepiej umarłego człowieka), lub sękiem z trumny. Dobrze jest także przeżegnać je do trzeciego razu ślubną obrączką (K.—Kraków) lub duszą od żelazka do prasowania (U.).

Przy pierwszem wypędzaniu bydła na pastwisko, pastuch lub pasterka kula jaje wokoło krów, aby się nie rozchodziły, potem zjada białko, a żółtkiem smaruje sobie nogi, aby nie *obierały* (G.). Wszelkie „obierzki" dla uśmierzenia bólu okłada się ślazem (M.—Kraków) lub liśćmi „kaniego sadła" (rozchodnika, Sedum acre) (M. na Podhalu), albo także linowiskiem węża, co już po upływie jednej nocy ma sprawiać ulgę (G.—Ciężkowice, Kołomyjskie). Na obcierzkę na palcu robią powszechnie okłady z zarobionej gliny (Kraków). O przecięciu i wypuszczeniu ropy, a co za tem idzie, skróceniu choroby, lud wiejski nawet słyszeć nie chce. Wszelki ból się uśmierzy, jeśli bolące miejsce ukąsi syn lub córka pierworodna (Pw.). Bolączka rozejdzie się także przy użyciu zażegnywań następujących:

a) Nie ból, ból, bolak, bo ci Najświętsa Panienka kazała, zebyś się nie budował, zebyś się rozchodził cichuśko, leguśko po tem grześnem ciele, jak święta wanielija po kościele Boską mocą, a wsyćkich świętych dopomocą (Ks. Siar.—Małogoszcz).

albo b) bierze się z pieca węgli (pęcyny), następnie nad chorym mówi się: „Prosę Pana Jezusa i wsyćkich świętych, aby ten bolak tak się osedł po ciele, jak święta wanielija po kościele." Po odmówieniu przytoczonego wiersza, węgle rozrzucają się po kątach domu (Ks. Siar.—Masłów).

Rozmaite, zdaniem ludu, mogą być przyczyny owrzodzeń. Kto śpi w butach, temu się popadają nogi, a kto je czyści na nogach, temu nogi będą gniły (U.). Kto przestąpi turkucia podjadka, dostanie wrzodów na nodze (G. — Leszczyn, Chodorów). Padalca nie należy brać do ręki, bo odgnije (U.), nawet trawa lub ziemia, po której się padalec przesunął, wzięta do ręki, szkodzi, gdyż ciało tak się popada, że „ani doktorowie nie „poradzą" (U.). Szumowin z rosołu nie trzeba rzucać na ziemię, bo z tego można się nabawić wrzodów; dają je zwykle do zjedzenia psom lub kotom (Ks. Siar.—Pińczów).

Dla ochronienia się od wyrzutów, wszelkiego rodzaju krost i wrzodów, w nocy, któ-

ra poprzedza wilję Bożego Narodzenia, parobczaki, ubrani w słomiane buty, chodzą po chałupach i smagają śpiących sąsiadów (Ks. Siar.—Bejsce). Gdy kto po raz pierwszy ujrzy na wiosnę bociana, siada na nogach, aby mu się w lecie nie padały (G.—Wola Batorska, Niepołomice), wtedy cały rok nie będą go nogi bolały (G.—Dziewiętniki). Również dla zabezpieczenia nóg od bólu i wszelkich ran, należy na Wielkanoc po święceniu wziąć kiełbasę, nią około nóg zatoczyć koło, potem ugryźć kawałek i pewiedzieć: „Ja jem święconą kiełbasę, wszystko robactwo z nogi wystraszę" (Ks. Siar.—Rembów). Przy każdym wrzodzie można jeść i pić wszystko, bo to nie idzie do ręki ani do nogi (K.—Kraków). Gdy bolą palce u nóg, kładą między nie nieświęcony bławatek (G. — Szczepanów, Zakopane), lub babkę (G.—Czorsztyn, Zakopane), a nawet lebiodkę pospolitą, w której odwarze moczą także chore nogi (G.—Czorsztyn). Na wrzody przykładają liście babki, podbiału (Kraków, na Podhalu), lipy, kapusty, grzybienia (K. — Kraków), lepieżnika pospolitego (M.), rozchodnika (Pw.), łopianu roztartego z oliwą lub bez niej (M.—Kraków), olszowe (M.). Liście *nasięźrału* (wołowy język, Ophioglossum vulgałum) przykładane czyszczą i suszą wrzody (Kluk, Rośl. 2.239, Syren. 630). Pocierają je

miękkim świeżym chlebem, który następnie dają psu do zjedzenia (Pw.). Na owrzodzenia przykładają także glisty (G.).

Krosty i **bolaki** wszelkiego rodzaju giną od wody źródlanej, rzecznej i rosy, zebranej w jakie naczynie w wielki piątek przed wschodem słońca (Ks. Siar.). Jeżeli liście nie skutkują, wtedy pomagają różne tłuszcze i maści, jak oto: masło niesolone, tłuszcz z woskiem, ze smołą, oliwą lub dziegciem. Dobrze też pomazać wrzód sokiem z majówki (K.—Kraków). Jeżeli wrzód w gardle, to należy pić psie łajno (Pw.). Wewnętrznie piją wywar z grubego korzenia biedrzeńca (Pimpinella saxifraga) ze spirytusem, rozcieńczony w pewnej ilości wodą (M.). Im wrzód więcej się sączy, tem lepiej (K.). Jeżeli rana trwa lat kilkanaście, to może się w niej wylęgnąć robak jelonek, który nie dopuści nigdy zagojenia. Żywi się mięsem, więc aby ciała nie toczył, podaje mu chory codzień świeże mięso. Zwabiony, jego zapachem, opuszcza ranę i najadłszy się, wraca do swojej siedziby. Zabić go nie można, bo z jego zagładą kończy się także życie chorego (K.—Kraków).

Jeżeli mucha usiądzie wprzód na zdechłym raku, a potem na wrzodzie, to *rak* się weń wda niezawodnie i dla tego to nie dopuszczają, aby

mucha usiadła na ranie (U.—Kraków; Pw; G.—Tarnów, Ropczyce). Wtedy gąbkę czyli narośl na drzewie brzozowym kraje się w cienkie płatki, zalewa się wodą i gotuje w garnuszku nakrytym i szczelnie zasklepionym; płatki te po mocnem wygotowaniu przykłada się do rany trzy razy dziennie, przemywając ją jednocześnie tym wywarem i pijąc po dwie łyżeczki kawiane na raz [187]) (P.).

Na **oparzenie**, zwane także stosownie do zmian *opieczeniem* lub *opaleniznę*, przykładają liście babki większej i lancetowatej, kapuściane, łopianu świeże lub roztarte z oliwą, liście poziomki suszone i sproszkowane, aby rana zasychała (M. — Toporzysko), puch naskrobany z pałki wodnej (Rogoża, Typha), omszone nasiona trzciny (G. — Wola Batorska), piórka żyta, spalone na proszek (G. — Sułów), tartą marchew (P.), łupiny jaj (K.—Kraków). Smarują oliwą z lampy (P.) lub oliwą, w której wymoczono kwiaty lilji (K. — Kraków). Już Siennik radzi na oparzenie: Korzeń liljowy z octem wywarzony, z nasieniem zmieszany. Tak samo Syrenjusz zachwala lilję i pałki (Typha). Część ciała oparzoną myją odwarem „szczerbaka" (cykorja czyli podróżnik), gotowanego w serwatce (M.—Kraków). Miejsca oparzone polewają atramentem i posypu-

ją solą. Glinie z wodą zarobionej przypisują własność wyciągania ognia (K. — Kraków). Jeżeli oparzenie jest lekkie, należy się złapać za koniec ucha, to nie będzie tak bolesne (K.—Kraków).

Na **odmrozki** (odmrożenie, odziębienie) i wrzody z nich powstałe, topią słoninę w zapalonej szczypie, spływający tłuszcz zbierają w dołek w lodzie zrobiony, czem następnie smarują chorą część ciała (K.—Kraków). Okładają też miejsca zbolałe zwyczajnym pogryzionym grochem (K.—Kraków). Przykładają na nie kawałek płótna, zmaczany w własnej urynie (Ks. Siar.—Mostów) [188]), mózg wroni lub skrom (tłuszcz) zajęczy (Pw.). Moczą odziębione ręce lub nogi w kąpieli, w której skład wchodzą: gnój koński, suche liście dębowe i mocz ludzki, razem z wodą ugotowane (Pw.), albo też w wodzie, w której ugnieciono pewną ilość poziomek (Kraków), lub w której gotowano ziemniaki (N. Sącz) [189]).

Wól czyli **garlica**, cierpienie szczególnie w górskich okolicach znacznie rozpowszechnione, co do powstania którego uczeni dotąd jeszcze nie są w zgodzie, wytwarza się podług powszechnego mniemania ludu z picia pewnej wody [190]). Potwierdza to endemiczny charak-

ter tej choroby, uznawany także przez medycynę. Kto popatrzy na dudka, będzie mieć wole czyli podgardle (G.—Pobereże, Stanisławów, Ostrynia, Kamienna). Robią nań okłady z grzybów w mleku gotowanych (K.—Kraków). Żgać garlicę igłą, którą się szyło umarłemu śmiertelnicę, albo szpilką, którą miała na głowie panna młoda podczas ślubu (Ks. Siar.—Pińczów). Żywej myszy przewlec przez ślepie igłę z nitką, a potem tę nitkę zawiązać na gardle i nosić dotąd, dopóki sama nie zginie (Ks. Siar.—Pińczów) [191]).

Przepuklina, zwana *gryżą*, *urazem* lub *rupturą*, zdarza się u ludu naszego dosyć często. Powstaje, zdaniem ludu, skutkiem dźwignięcia ciężaru, a u dzieci skutkiem nadmiernego krzyczenia (powszechne). Rzadko jednak napotyka się używanie odpowiedniego paska, a na całe cierpienie zwracają uwagę dopiero wtedy, gdy dochodzi już do uwieźgnięcia. Chronią od gryży kolce złote lub srebrne, noszone w przeciwległem uchu. Dziecko przed zachodem słońca winno oddać mocz przez ślubny pierścionek matki, naturalnie, jeżeli ta ślubna P.). Na przepuklinę robią kąpiele nasiadowe w odwarze łopianu (M.—Józefówka) [192]).

Stłuczenie. Obrażone miejsca potłuczone okładają natychmiast środkami podbudzają-

cemi, szczególnie wódką samą lub z kamforą, albo z mydłem, w przekonaniu, że te części są osłabione. Okłady kaszą z bożem drzewkiem (Artemisia abrotanum L.), skromem zajęczym przy stłuczeniach i zwichnieniach są powszechnie używane (K. — Kraków). „Na chorych częściach noszono od ciała św. Pawła chustki i opaśnice, mówi Leopolita, noszono paski św. Franciszka i inne" (Gł.) Ogólne potłuczenie przy spadnieniu leczą tak samo, jak oberwanie, o czem niżej.

Złamania i zwichnienia były i są zawsze głównem polem działania medycyny ludowej, któremu wierzy nie tylko wieśniak z dalekich i niedostępnych włości, ale co gorsza i liczny zastęp mieszkańców miast. Taką sławę posiadają zwłaszcza niektórzy górale, a szczególnie tak zwani *bacowie*, którzy, obcując długie lata z przyrodą, umieli niby pozyskać jej tajemnice. Ale nie brak takich niepowołanych lekarzy i po równinach. Przy zwichnieniu ze stawów rozparzają ciepłą przyparką z ziół aromatycznych i naciągają dotknięte członki (P.). Okładają je także zielem wiertnik (wiciokrzew, Lonicera caprifolium) zygmantkiem (czyli zygmarkiem, Althaea), kopytnikiem (G. — Chorowice) i żywokostem (żywakość, Symphytum offic. [193]) (K.—Lubel.). Smarują

także wywichnięte członki maścią żywokostową, podobnie jak przy złamaniach (G.—Zakopane, Dzianisz, Wola Batorska, Sułów, Podole).

Po złamaniu jakiego członka należy go zaraz oprawić w łubki (P. K.), przykładać świeży żywokost (Pw.), albo jego korzeń w wodzie warzony ze słoniną lub innym tłuszczem (K.—Kraków). Używane tu maści żywokostowe przygotowują w następujący sposób. Krają korzeń w talarki, dodają doń masła i przetapiają na wolnym ogniu, dopóki się nie zaczerwieni. Poczem masło odlewają i odstawiają je na miejsce chłodne, aby się zsiadło. Do tego używają masła z Wielkiego Piątku (G. — Sułów). Gdzieindziej skwarzą korzeń żywokostu ze starą szperką lub sadłem (G. — Zakopane). Na Podhalu ucierają korzeń na tarce i smażą w maśle niesolonem (G.). Złamaną rękę lub nogę kąpią w odwarze z korzenia i liści żywokostu, zwanego na Rusi „żywakist" albo „żywokist" (M. — Drohobyckie). Również piją wywar żywokostu, z dodaniem uskrobanej miedzi (P.—Pw.). Zwichnienia i złamania naprawiają po wsiach młynarze lub sukiennicy, zdaniem ludu, zawsze dobrze. Po każdej takiej operacji należy ranę natychmiast opatrzyć, chociażby zdaniem lekarza inne postępowanie było racjonalniejszem (K.—Kraków).

Jeżeli przypadkowo przyjdzie do odcięcia

palca, wtedy rolnik zalepia kikut ziemią, a stolarz zalewa politurą lub lakierem i w kilka dni bywa zdrów zupełnie (P.).

Pruchnienie kości obejmuje lud już w pojęciu owrzodzeń i leczy je temi samemi środkami. Chorzy z zadziwiającą cierpliwością całemi latami znoszą bóle i niedogodności, nie zasięgając porady lekarskiej. Oliwa, używana wewnątrz, sprowadza pruchnienie kości (K.—Kraków). Najskuteczniejszym środkiem na uleczenie martwej kości jest przeżegnanie jej środkowym palcem lewej rączki umarłego dziecięcia (Ks. Siar.—Kielce).

Reumatyzm, zwany pospolicie rymatyzmem, lub suchym bólem i łamaniem w ciele i w kościach, jest często rozpoznawany przez włościan. Gdzieniegdzie chowają świnki morskie po domach, w przekonaniu, że zwierzę to w siebie zbiera reumatyzm i dla tego chroni lub uzdrawia mieszkańców domu z tej choroby (Pokucie). Reumatyzm powstaje, zdaniem ludu, gdy kto nastąpi bosą nogą na tego robaka, który wierci w drzewie lub ziemi. Przyczyną bólów suchych z niewywitego kołtuna, a nawet tam, gdzie on jest widoczny, jest także zaczarowanie lub nasłanie djabła przez złego sąsiada (K.—Lubel.). Bóle reumatyczne koją nacierania-

mi aromatycznemi jak np. spirytusem, w którym moczono przez trzy miesiące dżdżownice (G. — Brzeżańskie), spirytusem mrówczanym, osadem z nalewki na muchary (Agaricus muscarius) (Pw.), lub samym odwarem (G.—Dziewiętniki), spirytusem, w którym moczono kokoryczkę właściwą (G. — Podole, Bukowina), wódką, w której moczono konwalję z korzeniem i liśćmi (M.). Na **zastrzał** w nogach należy iść do lasu i wyszukać mrowisko pod brzezicą (brzozą) lub sośnicą i dębem; z tego mrowiska nabrać mrówek, wygotować w wodzie lub wymoczyć w spirytusie i przykładać na nogę (Ks. Siar.—Pińczów). Moczą części ciała, dotknięte reumatyzmem, w odwarze kory szakłaku kruszczycy (G. — Oryszkowce), piją odwar z kory ramszyny (G.—Oryszkowce). Smarują maścią z korzenia żywokostu (G.—Zakopane, Dzianisz, Wola Batorska, Sułów, Podole), lub przykładają rdzeń bzu (H.—Stryhańce). Znachor poradził na *prystryl* nabrać wody *nepoczatej* i prześwidrowawszy próg w chacie, przez dziurkę przelał tę wodę do podstawionego naczynia, a potem kazał pić ją i nacierać nią zbolałe części ciała (R.). Na bóle reumatyczne przykładają listki babki święconej, wrzosu (z piwem, mlekiem), macierzanki, podbiału, żywokostu (M.—Kraków), a także kurzeniec (czyli pomiot kurzy [194])

(Gr.). Stosują też przyparki ciepłe z poteruchy, czyli otrząsków siennych(P.), albo po ich ususzeniu i wygotowaniu z wodą kąpiele (M.— Kraków). Dalej okłady z ziemniaków, tłuczonych wraz z pietruszką, tak gorące, jak tylko można wytrzymać, lub z szantą (G. — Wola Batorska). Używane są także obwiązywania szmatami wełnianemi (P.). Pomaga na bóle reumatyczne mięso bociana, którego należy zabić, ugotować i dać do zjedzenia (Ks. Siar.— Pińczów) [195]). Od bólu w krzyżach chroni opasywanie się bylicą w wilję św. Jana (Maków), lub też w sam dzień tegoż świętego (Iwonicz) (M.). Na św. Iwana (6 lipca) opasują się „czarnobylem" i cały dzień w nim chodzą. Wieczór chowają go do skrzyni, gdzie leży do żniw, podczas których opasują się nim znowu, aby krzyże nie bolały (Skałackie). Gdy pierwszy raz grzmi na wiosnę, trzeba się tarzać po ziemi, a nie będą krzyże bolały (U.) [196]). Mogą bóle pochodzić albo z hemoroidów i wtedy robią naparzenia z poprochów siana (Gr.), albo są reumatyczne i wtedy bylica jest na nie „przytomna" (pomocna) w postaci okładów, do czego ją parzą w serwatce (G.—Chorowice, Leńcze) i kąpieli (M.), albo pochodzą ze złamania krzyżów i wtedy baby prostują złamanie, kładąc jeden lub dwa palce do kiszki stolcowej (Sandomiers.) [197]). Używane

są na bóle reumatyczne zażegnywania i tak: a) Był tu pan zastrzał z panią zastrzałową, mieli dziewięcioro narodu. Od dziewięciorga, ośmiorgo; od ośmiorga, siedmiorgo; od siedmiorga, sześciorgo; od sześciorga, pięciorgo; od pięciorga, cworo; od cworga, trojgo; od trojga dwojgo; od dwojga jedno. Od jednego do jednego, bodaj nie było jednego. Nie moją mocą, Boską mocą i Panny Maryi dopomocą (Ks. Siark.—Masłów).

b) „Idzie postrzał ze swoimi postrzalętami, spotyka się z Najświętszą Maryją Panną na lipowym moście. Najwiętsa Panna się zapytuje: Gdzie idzies, postrzale?" Idę Najśw. Pannie kości łupać, Przenajświętsą krew rozlewać. Idźze, postrzale, na bory na lasy, suchy dąb, suchy grab łupać, Przenajświętszej krwi nie rozlewać" (Ks. Siar.—Zajączków).

c) „Sed Pan Jezus z świętym Pietrem bez wodę. Uscypił go postrzał w nogę. Weźze ty, święty Pietrze, piasku i wody. Zetrzyj postrzałowe jady. Niech nie mają grześni ludzie ty N. N. przeszkody" (Ks. Siar. — Moskarzów).

d) Sła Najświętsa Panienka z Panem Jezusem drogo, „napadła strzelca, postrzelca." Kaj ty idzies, strzelcu, postrzelcu? Dy ja idę do tego człowieka, ochrzconego, mianowanego N. N., w nogę, (w rękę), będę mu kości łupać,

krew ssać. Nie chodźze ta, strzelcu, postrzelcu, bo my juz ta byli i dobrze sprawili. Idźze, strzelcu, na carne bory, na lasy, na smugi, kady nie dochodzą radła ani pługi." Zażegnywający trzykrotnie nad chorym powtarza formułę powyższą. Chory po zażegnaniu odmawia trzy „Zdrowaś Maryja" do Przemienienia Pańskiego (Fed.).

Tutaj zaliczyć należy dość często u ludu rozpoznawane cierpienie, zwane *oberwaniem się*, albo *namożeniem się*. Powstaje najczęściej z dźwigania nad siłę, a jeżeli się wśród dźwigania przerwie żyłka przy nerkach, jest niezawodnie śmiertelnem. Prócz wypoczynku i okładów kaszą z tłuszczem lub owsem naparzonym (G. — Zakopane), najważniejszem lekarstwem są różne tłuszcze, a szczególnie borsucze, niedźwiedzie, świstacze (u górali), sowie, a w braku tych zastąpić je może oliwa, ale bez miary (K.—Kraków). Najważniejszem i najskuteczniejszem lekarstwem na oberwanie, zwane także *podzwignieniem*, jest psie sadło, które piją z gorącem piwem, rzadziej wódką. Jeżeli nastąpią obfite poty, to znak bardzo pomyślny; przeciwnie, jeżeli choremu ckliwo, a potów nie ma, zła wróżba o życie. Zwykle dają ten napój na noc (K. — Kraków). Na namożenie używają także t. z. *krupniku* t. j. miodu przaśnego zmieszanego z tłuszczem wie-

przowym, zlewają na gorąco okowitą, a po wymieszaniu zapalają. Zwykle chory potrzebuje kwaterkę tego napoju do odzyskania zdrowia (K.—Kraków). Nadto dają odwar z ziela poderwy (?) (Pw.), pomocniczki (M.), dziewięćsiłu (Carlina acaulis L.) (Litwa), kuklika goździkowatego (Geum urbanum L.) (G.—Hecznarowice), żywokostu (G.—Zakopane), lub wino, w którem moczono korzenie lubszczyku (Kraków). Na Rusi przygotowują oberwanym kąpiele w wywarze „proczytanu" (bluszczu, Hedera helix) (M.). Prawdopodobnie *ostrzesienie* i *ochwacenie* oznaczają to samo, albo przynajmniej cierpienie zbliżone do oberwania. Na ochwacenie przykładają kurzyślad (Anagallis arvensis), zwany ochwatnikiem, z solą (M. — Toporzysko), a na otrzesienie dają gotowany w mleku lub wodzie korzeń ostróżki alpejskiej (Delphinium alatum) (M.—u Górali), odwar mleczny z listeczków szanty (Marrubium vulgare L.) (G. — Zakopane) i kozłowiec (Aronicum Clusii) (G.—Dzianisz).

Trudno wyrzec stanowczo, czy lud nasz dobrze rozróżnia **gościec** od reumatyzmu, gdyż cierpienie to u nas do dosyć rzadkich, zwłaszcza między ludem wiejskim, zaliczyć należy. Medycyna ludowa jednak ma na nie swoje środki. Nie wolno wykopywać przestępu (Bryon aialba,) gdyż od tego niechybny goś-

ciec (M.—Tarnopolsk.), czyli, jak lud mówi, powykręca wszystkie członki, przedewszystkiem ręce i nogi (G.—Dziewiętniki). Tak samo szkodzi karczowanie bzu czarnego (Sambucus nigra L.), który jest siedzibą djabła (G. — Dziewiętniki, Kołomyja). Na to cierpienie gotują bez hebd (Sambucus ebulus), zwany po rusku „boznykiem",w garnku zupełnie nowym, szczelnie przykrytym, by para nie uchodziła, następnie wstawiają do pieca, aby dobrze „wyprzało." Liśćmi tak przyrządzonemi okładają miejsca bolesne i owijają z wierzchu szmatą (M. — Tarnopol). Na Rusi gotują w garnku lulek (Hyoscyamus niger), zwany także blekotem, lulakiem, śpiuchem lub błękitnycią i nad parą trzymają chorobą dotknięte części, (M.).

VIII.

Smierć i zwłoki.

Rozmaite są oznaki, z których lud przepowiada śmierć lub wyzdrowienie chorego. Rokowanie lekarza znajduje dopiero wtedy wiarę, gdy jego przepowiednia, już poprzednio zrobiona, z tem się zgadza.

Jeżeli kto zachoruje w dniu feralnym, to nie prędko wyzdrowieje, albo na pewno umrze (K.—Lubel.). Również pewne złowróżbne znaki zapowiadają śmierć nie tylko chorym i niemocą złożonym, ale nawet i zdrowym. Tę wiarę napotykamy powszechnie. Gdy kawki gromadnie siedzą na jakim domu (Stanisławów, Horyhlady), albo nad nim latają (Ladzkie, Żydaczów), to ktoś tam umrze lub zachoruje (G. Dziewiętniki). To samo, gdy krasnowronki (Coracias garrulus) gromadą lecą nad domem

(G.—Janów). Gdy kruk zakracze nad domem, umrze ktoś z domowników (G.—Janów, Długołęka), to samo, gdy zakraczą dwa kruki (G.—Nadwórna). Kruk, kraczący nad głową człowieka, wróży mu śmierć (G.—Dziewiętniki, Maków), bo woła: „trup! trup!" (U.). Krakanie wron [198]) nad domem lub nad głową człowieka jest oznaką śmierci w tym domu (Krościenko niżne; G.—Szczepanów, Krzeszowice, Złoczów); aby oddalić to nieszczęście, chłopi żegnają się i mówią: „Oho, jakieś nieszczęście, a cegóz się tak drzesz?" (Zaborów), albo: „zebyś się ospukła" (Wola Batorska), lub: „zebyś się ozdarła od d... do garła" (Hecznarowice, Wola Batorska). Gdzieindziej żegnają się i odmawiają Ojcze nasz i Zdrowaś Maryja (Witanowice), albo też plują, sądząc, że to wronie w oczy (Osieczany). W Dukielskiem mówią w odwet słowa zemsty: „zakracz sobie nad głową." (G.). Jeżeli kukułka siądzie na dachu domu i trzy razy zakuka (Dziewiętniki), lub obleciawszy trzy razy dom, zakuka na każdym rogu (Bohorodczany, Nowe sioło), to umrze w ciągu roku gospodarz lub gospodyni tego domu, lub ktoś z domowników (G.). Kto pierwszy raz na wiosnę wyjdzie orać bez śniadania i usłyszy kukanie, nie będzie już orać na przyszły rok. (G.—Poronin). Gdy jaskółka wleci do izby, wróży śmierć lub chorobę

(G. — Stanisławów, Janów), a w domu, gdzie jej wyrządzono krzywdę, ktoś umrze (G. — Mikuliszyn). Dzięcioł czarny, stukający dziobem w słup lub róg chaty, przepowiada śmierć (G. — Rohatyn, Dukla). Kura, piejąca jak kogut [199]), wróży śmierć (G. — Dziewiętniki, Dukla). Gdy sroka zaskrzeczy pod oknem, niezawodnie umrze jakiś krewny (Pw.). Gdy puchacz siedzi na dachu i krzyczy, umrze ktoś z domowników (G.—Bohorodczany). Sowa puszczyk [200]) (Strix ulula) swoim śmiechem wyszydza i słyszącym ją śmierć sprowadza. Mówią także: „sowa na dachu kwili, ktoś pewnie umrze po chwili" (K. Lubel.). Ztąd mniemanie, że gdy w nocy przeleci nad domem i nad nim zakrzyczy, lub usiądzie na drzewie przy domu i ztąd zakrzyczy, lub zakwiczy, to jedna z miejscowych osób pójdzie na tamten świat, bo sowa ją woła do siebie słowami: „pojdź! pojdź!" (powszechne) [201]) albo też słyszy słowa: „wywiedź! wywiedź!" (G.—Jurków, Zaborów). Gdy sowa wleci komu do stodoły, to śmierć do niego już poczyna zaglądać (G.—Krzeszowice). Sowa jednak, zdaniem ludu, odzywa się także: „powi! powi!" to znaczy, że się ktoś urodzi (powij! powij!) (K.—Lubel.).

Podług mniemania ludu, bydło, zjadłszy coś z wieczerzy w wigilję Bożego Narodzenia, rozmawia z sobą, a kto rozmowę podsłu-

cha, umrze (G.). Gdy krowy podczas pojenia w Boże Narodzenie ryczą, wróżą śmierć swemu gospodarzowi (G.—Jelna). Gdy psy wyją pod oknami, ktoś w tym domu umrze (G. — Chocznia), bo pies widzi, jak śmierć wchodzi (U.). Kret, ryjący [202]) tuż pod progiem domu, czyli pod przyciesią z pod domu na pole, zwiastuje, że ktoś z domowników umrze (G. — Jawornik, Myślenice, Maków, Izdebnik, Poronin, Dziewiętniki, Janów). Nie należy łaski ani drażnić, ani chwytać, bo gdy kogo *oparsknie*, umrze (U). Kto zabije rzekotkę, temu umrze matka, a kto ją potrze solą, to odżyje (G. — Janów); podobnież kto ją *zarwie* t. j. zaczepi, temu ona napluje w oczy i temu umrą ojciec i matka (G. — Tarnów), a wogóle kto zabije żabę, nie żyje długo (G. — Janów), a nadto pomrą mu rodzice lub jaki krewny (G.—Horyhlady). Gdy kto jaszczurce utnie ogon, przyjdą doń wszystkie jaszczurki i zagryzą go (U.) Na kogo upadnie padalec, ten wkrótce umrze (G.— Stanisławów). Na kogo spadnie wąż, wiszący na drzewie, umrze (G. — Strutyn); to samo spotkać może tego, kto go zabije (G. — Kukizów, Strutyn). Kto zobaczy pierwej żywego bazyliszka [203]), zaraz umrze (G.—Grybów).

Również przesądem otoczona jest ćma, zwana *trupią główką*. Kto ją zobaczy, żegna się

jak przed djabłem i wróży sobie w domu jakie nieszczęście lub śmierć którego z krewnych (K.—Lubel.).

Co do roślin przestrzegają następujących zwyczajów. Gdy wiatr wywraca drzewa w lesie, uważają jakie to są drzewa. Jeżeli wywraca młode, mówią, że młodzi zmierać będą; gdy średnie, zmierać będą ludzie średniego wieku, a gdy wielkie drzewa padają pod wiatrem, starzy ludzie wymierać będą. (G.—Osiczany). Umrze niebawem właściciel gruntu, na którym wicher podczas burzy wyrwie drzewo z korzeniami (G. — Chocznia). Starzy ludzie wystrzegają się ścinać drzewa owocowe, boby wnet umarli; zakazują nawet młodszym to robić (G.—Bieńkowka). Jeżeli jabłoń zaraz z początku wiosny, jeszcze w czasie przymrozków, zakwitnie i wyda kilka owoców, mówią, że w tym domu, do którego należy jabłoń, niechybnie śmierć będzie (K.—Rymanów). W wilję św. Macieja biorą liście, znaczą i niosą na cmentarz. Na drugi dzień uważają, czyj liść będzie dziurawy, ten wkrótce umrze, a czyj zwiędły, ten niezadługo zachoruje (Gł.). Nie należy wykopywać ani wycinać bzu czarnego bez narażenia domu, do którego należy, na długotrwałe choroby, jak gościec, paraliż lub nawet na śmierć (U. K.—Lubel.). Ziela, zwanego przestęp lub przestępnik (Bryonia alba), które

się rozwija na płotach i przy nich rośnie, nie należy psuć i wykopywać w czasie rośnienia, chyba wtenczas, kiedy łodygi uschną i z liści oblecą, albowiem można kogoś w tym dniu o śmierć przyprawić (K.—Poznań). Ztąd zdaje się pochodzić od pogaństwa datująca się w Polsce pieśń: „Śmierć się wije po płotu, szukający kłopotu!" Kto się zaś przy kopaniu tej rośliny skaleczy, albo umrze, albo ciężko odchoruje. Wtedy przykładają do rany chleb z masłem i centa, a przestęp zakopują napowrót (M.). Boże drzewko, raz zasadzone w ogródku, powinno być hodowane przez domowe dziewczęta starannie, albowiem gdy przez zaniedbanie uschnie wśród lata, wróży w tym domu śmierć (K.—od Zamościa). Dziewczyna nie powinna sadzić barwinku, bo gdy barwinek zakwitnie, rozchoruje się, albo umrze (M. — Tarnopolskie). Jeżeli róża zakwitnie w jesieni, lub jeżeli wicher wyrwie z korzeniami drzewo owocowe (G. — Chocznia), będą marły dzieci (U.). Kto usłyszy głos pokrzyku (Atropa belladonna), umrze (M.). W wilję Bożego Narodzenia zawiązują wierzbowe gałązki w węzeł, a czyj pręt się złamie, ten nie doczeka przyszłej wilji (M. — Wieliczka). Po wieczerzy wigilijnej rozłupują orzechy. Kto znajdzie orzech zepsuty, obiecują mu chorobę (G.—Andrychów), a kto pusty, umrze po roku

(G.—Pisarzowice, Zebrzydowice). Uschnięcie lub zepsucie się cebuli, w wigilję Bożego Narodzenia zawieszonej, zapowiada śmierć gospodarzowi (G.—Maków).

Z innych wróżb ludowych wymienić jeszcze należy następne. Kto przy pośniku (wilji) nie ma cienia (Pw.—U) [204]), lub komu wypadnie łyżka z ręki, niezawodnie umrze w tym roku (U). Przepowiedniami śmierci są: pęknięcie szyby, stołu paczącego się, szafy (Pw.), przypadkowe stłuczenie jakiego szklanego naczynia (K. — Kraków), nagłe zatrzymanie się zegara, spadnięcie obrazu ze ściany (Sącz), śpiewy dzieci z chorągwiami [205]) (Pw.), dalej sen o wypadłym zębie, o rybach, pluskających się w mętnej wodzie (K.—Kraków), że sokół z ręki uleciał, pszczoły z domu uszły, kukułka uleciała, lub gwiazda spadła (na Rusi), co ma oznaczać łzy, dziecko i żonę zmarłą. Nie należy wieczorem wymiatać izby i wynosić śmieci za drzwi po zachodzie słońca, bo można wynieść razem mieszkańca, który umrze lub opuści dom z przygodą (P.). Jeżeli na św. Paweł zostanie krzyż ognisty na popiele, twierdzą, iż pani domu umrze (Duńczewski). Gołębiowski podaje, że gdy trzynaście osób siedzi u stołu, to jedna z nich umrze w tym roku. Baczni gospodarze wsuwają dla tego kogoś z młodszych. Obecnie prze-

strzegają powszechnie, aby do wilji zasiadała parzysta liczba osób z tego samego powodu (Kraków) [206]). Pęknięcie obrączki ślubnej znaczy śmierć jednego z małżonków (Gł.). Chodźko mówi w Obrazach Litewskich, że dawniej żytem napełniano trumnę, którą wielu kazało sobie zawczasu przygotowywać, a gdy z rozeschłej żyto się wysypało, wnoszono, że śmierć jest blizką (T. II). Na Pannę Marję Gromniczną stawiają świeczki całej rodziny: czyja pierwej zgaśnie, ten wprzód umrze. Z zapalonemi w kościele gromnicami idą do domu; jeżeli zgaśnie, śmierci oznaka, kto zaś płomień zachowa, albo jeżeli 3 krople wosku padnie ze świecy na rękę, dobra wróżba (K.—Kraków). Jeżeli woda w studniach ubywa, będą ludzie marli (U.). Jeżeli w wilję Bożego Narodzenia po zachodzie słońca wiszą suszące się chusty (bielizna), będą się ludzie wieszać w tym roku (U).—Jeżeli noc po wilji jest jasną, będą wymierać księża i panowie (U), a jeśli się ukaże gwiazda blizko rogów księżyca, to wróży śmierć jakiegoś wielkiego monarchy (K.—Lubel.).

Jeżeli w domu, w którym znajduje się chory, pojawi się kot biały lub czarny, to chory umrze (G.—Maniowy). Gdy sójka usiądzie na takim domu, mówią, że śmierć przemieniła się w sójkę i wywołuje ducha z chorego (G.—Po-

siecz); podobnież gdy sowa zapuka do okna domu, w którym kto choruje, mówią, że przyszła po duszę chorego (Ladzkie) lub że przepowiada śmierć (G.). Podług opowiadań ludu, widziano nieraz, że śmierć chodziła koło ścian chorego, że ją chory widział przy swojem łóżku i że z nią rozmawiał. Kiedy zobaczy ją w nogach, to dobrze, bo oznacza to nadzieję wyzdrowienia; lecz jeżeli przy boku, lub przy głowie, musi wkrótce umrzeć (K.—Lubel.). Niekiedy śmierć, zmordowana wycinaniem ludzi, przychodzi do chorego i prosi go, ażeby ją przeniósł na żądane miejsce, a natenczas posłuszny chory nabywa szczególnej siły i wstaje o swej mocy. Jak mówią, śmierć ta jest lekką jak piórko, z łatwością chory ją przenosi i zdrów wraca do domu (K.—Lubel.).

Jeżeli kto bardzo chory, to proszą Boga, aby przechylił chorobę na dobrą albo na złą stronę i wtedy mówią: „Panie Boże, na te, albo na te strone!" (K.—Płowce). Macierzankę, miętę i białe zioło podkładają choremu pod łóżko, aby umierając nie rozpaczał (G.—Maków, Grzechynia).

Gdy już nadejdzie ten okres choroby, w którym wszelka pomoc ludzka, a nawet nauka lekarska jest bezsilną, uciekają się do religji, która im przynosi ulgę i pociechę. Gdy już

chory został „zaopatrzony" przez kościół na wieczną wędrówkę, a walczy jeszcze ze śmiercią, czyli, jak mówią, ma ciężkie skonanie, błagają Boga aktami dla konających lub litanją o prędszą śmierć. Przykry to widok, gdy wpół martwy, otoczony żoną, dziećmi i najwierniejszemi przyjaciołmi, trzyma w ręku gromnicę, jakby pochodnię do ciemnej drogi wieczności. Ona przyśpieszy mu skonanie, ułatwi walkę ducha z ciałem, a wiara w nią jest tem silniejsza, im więcej razy była używana, im dawniejsza. Ku ułatwieniu zgonu służy także t. z. dzwonek konających, szkaplerz w kilku miejscach poświęcany, szkaplerz od Centurji (zgromadzenia nabożnych u Dominikanów w Krakowie), suknia ślubna, a osobliwie matki dla własnego dziecka, lub długa słoma (K.—Kraków). Gdy kto skonać nie może, podkładają grochowiankę (t. j. słomę grochu zwyczajnego) pod głowę (Dzianisz) lub sam groch, wtedy go „popuści" (G.—Zakopane). Niemcewicz w Pamiętnikach (t. 4. str. 457) powiada, że dawniej dawano przed śmiercią Agnus Dei Inocentego XI, namoczywszy w winie, co przywracało wszelką przytomność. Śmierć gospodarza oznajmiają wszystkiej żywiźnie (inwentarzowi) (Pw.).

Lud boi się nagłej śmierci, czego dowodem przekleństwo: „bodaj cię nagła śmierć spotka-

ła" (K.—Lubel.). Nagłą śmierć przypisują dla tego rzuconym czarom i wtedy krewni dochodzą *uwziątku*, posądzając o to jednego z sąsiadów, a zwykle tego, z którym sami lub nieboszczyk miał spór i przy pierwszej lepszej sposobności rzucają się na mniemanego sprawcę czarów, co pociąga smutne często następstwa (K. — Kraków). Zdaniem ludu czarownik może, za zgodą poszkodowanego, rzucić na winnego czary i o zgubę go przyprawić, jeżeli tylko mściwy bierze to na swoje sumienie (K. — Kraków). Do zadania takich uroków, obok pewnych znaków i formułek, potrzebne są pewne zioła, trawy, mchy, prochy, a nawet kości z cmentarza, dalej kołtun, paznogcie umarłego, członki palców, ucięte wisielcom, wosk ze świecy paskału i t. p., które przy wiadomości dnia urodzin „pacjenta", co jest niezbędnym warunkiem skuteczności czarów, dają z wódką lub innym płynem (K.— Kraków) [207]).

Gdy już śmierć nastąpiła, otwierają okno w izbie, aby wypuścić duszę nieboszczyka i stawiają obok zwłok światło, od którego żadnej nie zapalają świecy, aby nie zakłócać spokoju umarłemu.

Każdy człowiek ma własną, towarzyszącą mu gwiazdę, którą opatrzność zawiesiła w obłokach przy urodzeniu. Ztąd to mówią, jeśli

się komu źle w życiu powodzi, że się urodził pod nieszczęśliwą gwiazdą (K. — Lubel.). Gdy człowiek umiera, spada z nieba i jego gwiazda (Pw.); to też, gdy widzą spadający meteor [208]), powiadają: ktoś umarł! (K.—Lubel). Nie należy gwiazd liczyć palcem, bo śmierć spotka liczącego, gdy przypadkiem wskaże palcem na swoją gwiazdę (Pw.). Pod jaką gwiazdą kto się urodził, odbiera odpowiednie dary przyrodzenia (K.—Lubel.).

Po zgonie przykrywają oczy pieniędzmi (zwykle trojakami), by utrzymać przywarte powieki, bo nieboszczyk może kogo wypatrzeć [209]), a najprędzej z rodziny (K.—Kraków). Lusterko, zawieszone na ścianie, należy zdjąć i schować lub zasłonić wtenczas, kiedy umarły leży w trumnie, bo powtórzenie widoku w lustrze może przybliżyć komu śmierć, a kto w nie spojrzy, ten umrze (K.—Lubel.). Do okadzania umarłych używają jałowcu i miodnika rojnikowatego (Melittis melissophylum L.) (G. — Dziewiętniki, Rzęsna Ruska). Po umyciu ciała przez babę, oblekają je w koszulę, przy której szyciu nie należy robić węzłów u nici (K.—Kraków) [210]); na głowę wdziewają czapkę płócienną a na nogi takież skarpetki. Na koszulę wdziewają długi „kitel" i przewiązują w pasie czarną wstążką, jeśli umarł stary, a jeśli młody, zieloną. Podobneż tasiemki

obwiązują i koło rękawów. Gołębiowski powiada, że na Litwie, jeśli mąż i żona w takim są wieku, że małżeństwo powtórzyć się może, wtedy umarłemu lub umarłej niezawiązują kołnierza u koszuli, ubioru na głowę i pończoch. Nie podwiązują pasem, a to z obawy nieszczęść w powtórnem małżeństwie. To co lubił za życia, kładą mu do trumny, jak np. flaszkę z wódką, rożek lub tabakierkę z tabaką. Za umarłych wszelkiego jadła i napoju wylewają potrosze na ziemię (Lud. str. 54—55). W ręce, złożone na piersiach, wkładają krzyżyk. Kobietom na głowę dają chustkę, a na nogi pończochy (K.—Poznań).

Śmierci samobójcy towarzyszy zwykle wicher [211]), ztąd to przysilnym wietrze zwykli mówić „pewnie się kto powiesił."

Trumny na Ukrainie robią z drzewa klonowego i sosnowego; pierwsze odgania duchy, drugie nie pozwala wstawać umarłemu z grobu i włóczyć się po śmierci (Wójcicki). Nie należy się targować o cenę trumny [212]), bo to bardzo cięży na duszy umarłego (K.—Lubel.). Wystrzegają się, aby w części wieka trumny, która przypada na głowę umarłego, nie było sęków, lub żeby sęk nie wyleciał przy heblowaniu, pozostałą bowiem dziurą umarły może wyglądać i którego z krewnych zabrać z sobą (K.—Lubel.). Do trumny wkładają trochę

ziół święconych (K.—Kraków), bylicę i liście piołunu (G. — Trębowla), w nadziei, że powstrzymają rozkład (M. na Rusi).

Jeżeli zaraz po śmierci członki trupa są wolne i nie tężeją, jak u innych umarłych, a powieki choć zamykane i chociaż na nich kładą grosze, przecież odwracają się na nowo i wzrok nie „gaśnie", bo źrenice jego „patrzą" tak, jak za życia, a twarz nieboszczyka prawie tak jest czerwona jak za życia, to człowiek ten jest *upiorem* (K.—Kraków). Jeszcze opowiadają włościanie, jak niezbyt dawno postępowano z umarłemi, którzy zaraz po śmierci pokazywali znaki upiorów i w jaki sposób zapobiegano przed pochowaniem takiego człowieka, ażeby nie chodził i nie straszył po śmierci. Kiedy wszyscy sąsiedzi zgodzili się już na to, że umarły po znakach wyżej opisanych jest niewątpliwie upiorem, natenczas wiązano mu łyczkiem święconego ziela obie ręce w tył, albo też dwa średnie palce, a twarzą, do spodu obróconą, kładli go do trumny, którą w całości albo przynajmniej wieko robiono z drzewa osikowego (K.—Lubel.). Gdy sposób powyższy nie pomagał, wtedy odkopywano pochowanego, a ktoś z rodziny musiał rydlem uciąć mu głowę i przyłożyć do ciała tak, że twarz zwróconą była do pleców, a nogi i ręce związać łyczkiem święconego

ziela. Niekiedy kołkiem osikowym przebijali serce upiora, z którego zaraz krew ciekła (!), choćby był już dawno pochowany (K. — Lubel.).

Przy ciele umarłego spędzają przyjaciele i znajomi na modlitwie lub śpiewach noc, zwaną *pustą* lub *opłakaną*, a gospodarz lub jego zastępca częstuje gości wódką i chlebem (K.—Poznań). Nawet przepisy sanitarne podczas epidemji z trudem zaledwie powstrzymują lud od takich zwyczajów.

Trzeciego dnia chowają nieboszczyka; trumnę zabijają kołeczkami drewnianemi, ale nie żelaznemi gwoździami (K.—Poznań). Przy wynoszeniu nieboszczyka z domu, uderzają końcem trumny o drzwi, a potem stawiają na kilka chwil na śmieciach (Pw.). Gdy umarłego wynoszą z domu z trumną, natenczas wszystkie śmiecia od wyheblowanej lub struganej trumny wyrzucają daleko na drogę, bo jakakolwiek pozostałość może znowu śmierć sprowadzić (K.—Lubel.). Stołki, ławki lub deskę, na której leżało, przewracają do góry nogami a słomę wynoszą na pole i po pogrzebie palą (K.—Poznań). Ciało bogatszego przenoszą do kościoła, gdzie je wprowadzają ze światłem i chorągwią i ustawiają na katafalku. Zwłoki niosą przyjaciele, rzadziej wiozą na wozie (K.—Poznań). Przy eksportacji śpiewają

pieśń za umarłych. Na cmentarzu, po zaintonowaniu przez księdza „Salve Regina", spuszczają ciało do grobu, ksiądz posypuje naprzód trumnę ziemią, a następnie wszyscy obecni rzucają trzy razy po szczypcie ziemi (K. — Poznań). Z rodziny zmarłego, a nawet z przyjaciół, po spuszczeniu zwłok do grobu, nie powinien nikt rzucać na trumnę ziemi, gdyż może wkrótce umrzeć znowu ktoś z tej samej familji (Ks. Siar.—Pińczów). Matka nie powinna iść na pogrzeb swego pierwszego dziecka, a nadto wystrzegać się, aby jej łza nie spadła na zmarłe dziecię (K.—Kraków).

Po pogrzebie ktoś z krewnych nieboszczyka zaprasza wszystkich obecnych do karczmy lub do domu na stypę, która nosi nazwę pogrzebu, pochówek, lub poczęstnego. Składa się ona zwykle z wódki i kawałka chleba z serem. Rzadko bywa obfitsze i ciepłe jadło. Niekiedy, lubo nie często, przy dźwiękach muzyki rozpamiętywają o znikomości tego życia i o troskach na padole płaczu.

PRZYPISY.

---

[1]) To samo pojęcie spotykamy w Talmudzie. Porównaj Dr. Bergel „Die medicin der Talmudisten", Lipsk 1885, str. 19.

[2]) *Ks. Siarkowski* mówi w Materjałach z okolic Kielc: „Aby dom ochronić od chorób, szczególniej takich, które mogą być podkładane przez guślarzy, czarowników lub czarownice, potrzeba w próg domu założyć kredę święconą dziewięć razy na Trzech Króli" (Kopcowa Wola pod Kielcami). Kości z mięsa, jedzonego podczas Świąt Wielkanoenych, wtykają w Skałeckiem w cztery rogi chaty, aby chroniły mieszkańców od słabości.

[3]) Nietylko czarownica, lub *ciota* (jak się wyrażają powszechnie na Kujawach) może zadać chorobę lub urok, ale nawet każda inna kobieta zamężna, lub mężczyzna żonaty, jeśli w owej chwili nawiedzają go złe myśli. Czarownica zaczarowuje lub zaklina pewne miejsce, przez które jeśli kto nieświadomy tego przechodzi, bywa dotknięty ową chorobą. Gdy chce szkodzić dziecku, odzywa się do niego, lub myśli sobie te wyrazy: „Bodaj cię kołtun skręcił" (Kolberg, Bogusławice). Można także zadać chorobę w nàpitku lub w jadle (np. w wódce, kiszce, kiełbasie). Dla ochronienia się od takiego zadania,

żegnają kieliszek przed wypiciem znakiem krzyża świętego, w tem przekonaniu, że gdy jest co zadane, to kieliszek rozpęknie się w drobne kawałki (Kolberg—Ruszków).

4) Dr. Bergel pisze w Med. der Talmudisten (str. 19—20): „Z dwóch koryfeuszów Rafa i Samuela twierdzi pierwszy, że na 100 chorób powstaje 99 ze złych oczu, a tylko jedna z innej przyczyny, a w Talmudzie napotykamy często przykłady, jaką szkodę sprowadza takie spojrzenie, które nawet zabić może" (Berach. 20. 1 — 58. 1 i 2—Sabb. 34. 1.—Batra 14. 1—75. 1. Sined. 100. 1).

5) Na dowód wystarczy podać tylko kilka przykładów. Gdy pies wyje w domu i trzyma pysk na dół, jest to oznaką choroby, na którą ludzie mrzeć będą (Krościenko, Czarny Dunajec, Zabalcze). Gdy wilk wyjąc trzyma paszczę przy ziemi, będzie pomór (Myślenice). Kto na czczo usłyszy na wiosnę po raz pierwszy kukułkę, będzie cały rok słaby (U.). Położenie kości ludzkich, kołtuna, paznogci i t. p. w narożnik czyjegoś domu sprowadza w to miejsce choroby, nieszczęścia i klęski (K.—Kraków). Tak samo rzucone na ścieżkę staną się dla tego, kto po nich przejdzie, przyczyną ciężkich chorób, a osobliwie kłócia, darcia i łamania w kościach (K.—Kraków). Kolberg podaje jeszcze inny ciekawy przesąd: „Wrzucenie jakiejkolwiek części noszonego ubioru tej osoby, do której się ma zawiść, w organy w kościele, należy do jednego z większych *uwziątków* (chęci szkodzenia). Ile tylko razy organy te się odezwą, tyle razy właściciel tych rzeczy uczuje darcie w członkach i straszne w całem ciele drgania (dreszcze), co dopóty będzie trwać i powtarzać się, dopóki włożony przedmiot nie zostanie wyjętym z organów, a wówczas cierpienia ustąpią same t. j., bez przyczynku lekarza" (Krakow. III, str. 84).

6) Takim dniem jest także wilja Bożego Narodzenia. Kto się wtedy skaleczy, będzie się przez cały rok

kaleczył, a kto się przewróci, będzie tego roku chorował (U). Ze stanu meteorologicznego pewnych dni wyciąga lud wnioski na pewien czas i tak: jeżeli w Nowy rok pochmurno, będą ludzie chorowali (U.). Jeżeli dzień św. Sebastjana (20 Stycznia) jest pogodny, to cały rok będzie zdrowy dla ludzi, jeśli zaś niebo pochmurne, będą ludzie chorować, a gdy deszcz pada, będą wymierać (U.). „W piątek nie obcinają paznogci, nie odmieniają koszuli, ani nie wdziewają nowych sukni, aby szczęścia lub zdrowia nie odmienić" mówi Duńczewski w swym Kalendarzu z r. 1759.

[7]) Z Lammerta: Volksmedicin und medic. Aberglaube in Bayern, Wircburg 1869.

[8]) Grimm *Deutsche Mythologie.*

[9]) *Szklanna góra*, właściwie pasmo między Nidą a Czarną-Nidą i Morawicą, idące z gór Chmielnickich; *Perzowa góra*, między Kłócką-Wolą a Oblągórem; *Włoszczowa góra*, pod Włoszczowicami, w pobliżu Gór szklannych (Ks. Siarkowski.).

[10]) Znane już były w odległej starożytności, jak świadczy o tem Plinjusz w ks. 29 rozd. 2. Historji natural.

[11]) Tak zapatruje się na to Dr. Fossel w „Volksmedicin in Steiermark" Gradec. 1886.

[12]) Br. Gustawicz: Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Cz. II. Rośliny str. 2. Kraków 1882.

[13]) J. Grajnert: Zapiski etnograf. z okolic Wielunia i Radomska. Kraków 1880 w t. 4. Zbioru do antropol. krajowej. Akad. Umiej.

[14]) Hist. natur. ks. 29. rozd. 8.

[15]) Tak samo w Styrji. Por. Dr. Fossel Volksmedicin in Steyermark Gradec. 1886 str. 48. Również w lesie Frankońskim (Por. Dr. Flügel Volksmedicin im Franken-

walde Mnichów 1863 str. 47). W Bawarji (Dr. Lammert Volksmedicin in Bayern, Wircburg 1869 str. 192 i Höffler Volksmedicin in Bayern Mnichów 1888 str. 114).

16) Tak samo w Styrji (Dr Fossel, l. c. str. 48).

17) W Rosji lud uważa widłak za roślinę trującą, gdyż w dużych dawkach ma wzniecać wymioty, biegunkę, bicie serca, drgawki. (W. Demitsch Literärische Studien über die wichtigsten russischen Volksheilmittel aus dem Pflanzenreiche, Dorpat 1888 str. 74). Prawdopodobnie jest i u nas podobne mniemanie śród ludu.

18) Bylicy lud w Rosji przypisuje wielką skuteczność na wszelkie choroby kobiece (W. Demitsch. l. c. str. 43).

19) Dawniej bardzo rozlegle na niepłodność był używany przywrotnik pospolity (Alchemilla vulgaris L.) (Syreński—Zielnik). Żółte, mocno i przyjemnie pachnące jabłuszka mandragory, wielkości gałki muszkatowej, uważali tak starożytni, jak dotąd Arabowie za środek, pomnażający płodność (G. — Zabob. II). Starożytni Gallowie przypisywali odwarowi jemioły zwyczajnej (Viscum album) wpływ na płodność kobiet i zwierząt (G. — Zabob. II).

20) Tak samo w Styrji (Dr Fossel. l. c. str. 51).

21) Wiara w zapatrzenie jest powszechną niemal u wszystkich narodów. Znalazła ona dostęp i do uczonych specjalistów, którzy usilnie przestrzegają przed niem kobiety.

22) W Sułowie opowiadają, że pewnego razu boginki złapały wieczorem położnicę i prowadziły ją z sobą. Jedna z boginek była kulawą, a ponieważ inne ją odchodziły, zawołała: „Położnionka, trzymaj się dzwonka." Ponieważ to było wieczorem, przeto przy zmroku nie mogąc poznać dzwonka, chwytała każdą trawę, aż natrafiła na dzwonek, a boginki ją opuściły (Sułów). "W Żarnówce

zaś powiadają, że kulawa boginka wołała: „Trzymaj się dojka dziewięciora dzwonka" (G.—Zabob. II.).

23) Podobny przesąd napotykamy w całych Niemczech, gdzie boginkinki śpiącym matkom zabierają dzieci, zostawiając im potwory (Wechselbalg). W Styrji nosi ona nazwę „Nachtmutter, Nachtahnl, lub Nachtfräula (wogóle die Drud) (Bossel. l. c. 56). Również w Bawarji (Lammert. l. c. str. 174).

24) Gustawicz oznacza koszyczki Najśw. Panny Marji jako witułkę zwyczajną (Verbena officinalis), podczas gdy warkoczkami Najśw. Panienki jest u niego dziewanna lekarska (Verbascum Thapsus L.) (G. — Zabob. II).

25) „Die Nabelschnur soll man aufbewahren und dem Kinde im 3—4 Jahre zum Zerschneiden geben, welches dadurch besonders talentvoll werden kann" (Lammert l. c. str. 170).

26) Na Ukrainie dla ułatwienia odejścia łożyska, zwanego powszechnie miejscem, dają położnym pić wywar z miałko utłuczonych czarnych rożków żytnich (Secale cornutum?) w ilości jednej łyżki stołowej na szklankę wody. Odwar taki po przecedzeniu każą w ilości szklanki wypić częściowo w przeciągu jednej godziny (P.). W tymże celu przykładają utartą cebulę do pępka, albo też kawałek waty, umoczony w oliwie, z kamforą wewnątrz, obsypany z wierzchu nasieniem kopru, zapalają i ustawiwszy nad tem położną, okurzają ją tym dymem (P.).

27) W Styrji zakopują je w piwnicy, rzucają na bieżącą wodę, lub suszą w naczyniu na strychu (Fossel l. c. str. 56). Podobnie w Bawarji (Lammert l. c. str. 169).

28) W Styrji nie pozwalają położnej zasnąć zaraz po porodzie, gdyż się więcej nie obudzi (Fossel l c. 55).

29) „Die Wöchnerinnen sollen während der sechs Wochen („Sechswöchnern") nicht zum Brunnen gehen,

sonst werden sie lausig und der Brunnen bekommt Würmer" (Lammert. l. c. str. 173).

30) Podobnie zwracają na to baczną uwagę w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 49).

31) Podobnie w Styrji (Fossel l. c. str. 60). W Czechach wodę z pierwszej kąpieli chłopców dają koniom, a z dziewcząt krowom (Grohmann, Aberglauben und Gebräuche aus Böhmen und Mähren, Praga 1864, str. 108).

32) Na Ukrainie matki dodają do kąpieli leszczyny, gdyż ona dzieci upiększa i sprawia szczęście w miłości. Podobnie działa lubystek (Ligusticum of.); okadzanie zaś wrotyczem (Tanacetum vulg.) czyni dzieci wesołemi. Na Rusi kąpią dzieci w szakłaku, który nazywają *żostełyna* (Rhamnus catharticus) (M.).

33) W Styrji także nie zostawiają pieluch po zachodzie słońca na wietrze, aby dziecku nie dolegały wzdęcia (Fossel l. c. str. 61).

34) W południowej Słowiańszczyznie panuje przesąd, że dzieci, które umarły nieochrzczone, latają przed północą w postaci wielkich czarnych ptaków, zwanych „mówkami" i płaczliwie dopraszają się zbawienia (Krauss, Sitte und Brauch der Südslaven, Wiedeń 1885 str. 553).

35) Zwyczaj ten rozpowszechniony jest także w Styrji (Fossel l. c. str. 67) i Bawarji (Lammert. l. c. str. 116).

36) Przestrzegają tego także w Bawarji. Porówn. Lammert l. c. str. 116).

37) Wiara w zły wzrok (böser Blick) jest rozpowszechnioną i w Niemczech. Porówn. Fossel l. c. str. 117.

W Plinjuszu (Hist. nat. ks. VII. r. 2) czytamy: „Feminas quidem omnes ubique visu nocere, quae duplices pupillas habeant, Cicero quoque apud nos auctor est" (Nawet wszystkie kobiety z podwójnemi źrenicami mają mieć szkodliwe spojrzenie, jak twierdzi sam Cycero).

W Talmudzie napotykamy również dosyć obszerną wzmiankę o złych oczach, a nawet przykłady takich urocznych. I tak na kogo padł nieszczęśliwie rozgniewany wzrok *Simona ben Jochai*, padał trupem (Sabb. 33. 2). Podobny wzrok posiadali R. Szeszet, Jochanan, Papa i Huna (Beigel l. c. str. 80).

38) Podobnie w lesie Frankońskim. Porówn. Flügel, l. c. str. 49.

39) Syrenjusz mówi, że piwonję kładą dzieciom korzeniem do kolebki przeciw lękaniu się i urokom (str. 578).

40) Tak samo odczyniają uroki w Styrji. Fossel l. c. str. 65.

41) Podobne zażegnywanie uroku w Bawarji Lammert, l. c. str. 118).

42) Rulikowski podaje z rękopisu kroniczki Joachima Jerlicza następujące ciekawe i poetyczne zażegnywanie uroków: „Białe ptaszę leciało pod białe niebiosa i kapnęło ptasze mleko w czerwone morze i skipiało, zgorzało i zlizło, nie masz go na świecie, wszelakie uroki złych ludzi przepadli i nie byli i przepadł tak by od mego bydła, koni, krów, owiec, świń, wszelakie uroki przepadli i nie byli; jak mleka nie masz na świecie ptasiego, tak by uroków nie było, nie mogło być u mego bydła, ani też czeladnika."

43) Przesąd to bardzo dawny. Już Plinjusz pisze: „Censorius Cato ad filium de validis quoque observationem ut ex oraculo aliquo prodiderit senilem juventam praematurae mortis esse signum" (Hist. nat. ks. VII. r. 51) (Cenzor Kato daje swemu synowi tę uwagę o zdrowych jako wróżbę, że zbytni rozum w młodości jest oznaką wczesnej śmierci). Podobnie mniema lud w Styrji. Fossel l. c. str. 67.

44) Tak samo w Styrji (Fossel l. c. str. 67) i w Bawarji (Lammert l. c. str. 141).

45) Również u ludu styryjskiego przestrzegają tego zwyczaju (Fossel l. c. str. 67).

46) Tak samo twierdzą w Styrji. (Fossel l. c. str. 67).

47) Kobiety styryjskie zwracają także na piątki baczną uwagę (Fossel l. c. str. 67).

48) W Bawarji w pierwszym roku życia nie pokazują dziecku zwierciadła, bo umrze, albo będzie zarozumiałe. (Lammert l. c. str. 119).

49) Już Plinjusz powiada: „Qui celerius fari caepere, tardius ingredi incipiunt" (Hist. natur. ks. XI. rozd. 112) (Dzieci, które wcześnie poczynają mówić, późno uczą się chodzić).

50) Tak samo w Styrji (Fossel l. c. str. 69), Bawarji (Lammert l. c. str. 138), lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 52).

51) Siennik mówi, iż jemiołę głogową, albo jabłonią kładą dzieciom do kolebki, aby na nie nie przychodziły strachy i straszliwe marzenia (str. 187).

52) Środek, używany już za czasów Plinjusza: „Iris rufa infantibus eam circum ligare salutare est, dentientibus praecipue" (Hist. nat. ks. XXI rozdz. 33). Obecnie powszechny wszędzie. Porów. Lammert l. c. str. 127. Fossel. l. c. str. 78. Flügel l. c. str. 53 i t. d.

53) W Styrji dają dzieciom leki przeciwczerwiowe podczas ubywania księżyca (Fossel l. c. str. 80).

54) W Styrji wieszają dzieciom na szyi przeciw robakom 9 ziarnek czosnku, nawiązanego na nitce (Fossel l. c. str. 79).

55) Jest to od dawien dawna specjalne przeciw moczeniu lekarstwo. W Plinjuszu czytamy: „Urina infantium cohibetur muribus elixis in cibo datis" (Hist. nat

ks. XXX. rozdz. 47). Przesąd ten rozpowszechniony jest i w Styrji (Fossel l. c. str. 80).

56) W Styrji przeciwnie zalecają na suchoty dziecka jeść razem z kotem z jednej miski i spać razem (Fossel l. c. str. 84).

57) W guberni Włodzimierskiej używają wyskokowego odwaru bylicy przeciw bólowi głowy (Demitsch l. c. str. 43).

58) Na Pokuciu na odgłos pierwszego wiosennego grzmotu *brują się* (mocują); każdy bierze do ręki kamień i tłucze nim o własną głowę, aby mocną była jak ów grzmot.

59) Oczko w dziele „Cieplice" (st. 31—32) zaleca na rozpaloną głowę mleko świnie albo okłady liściem grzybieniowym, baniowym, ogórkowym i szczawiowym.

60) W guberni Twerskiej przykładają świeże liście łopianu na głowę dla uśmierzenia bólu (Demitsch l. c. str. 71).

61) W Styrji około Admont mierzą podwiązką trzy razy od brody do czoła, następnie także 3 razy od czoła do potylicy, wymawiając pewne zaklęcia. Potem rzucają podwiązkę przez głowę (Fossel l. c. str. 87). Mierzenie głowy przy bólu jest także powszechne w Bawarji (Lammert l. c. str. 224).

62) Mak używany jest powszechnie u wszystkich niemal ludów jako środek nasenny.

63) Wierzą w to także w Styrji (Fossel l. c. str. 88).

64) Używane także w Styrji (Fossel l. c. str. 90).

65) Lud styryjski temu przypisuje także przyczynę padaczki (Fossel l. c. str. 90). Podobnie w lesie Frąnkońskim (Flügel l. c. str. 61).

66) W Bawarji używają kreta także przeciwko epilepsji. (Lammert l. c. str. 271).

[67]) „Kopyta łosie pomocne są na wielką chorobę człowiekowi, którego gdy napadnie ta affekcya, dać mu to kopyto w garść trzymać i nosić w jakim naczyniu przy sobie. Ten róg kopyta łosiego bywa skuteczniejszy, gdyby go na ten czas właśnie zastrzelił myśliwy, kiedy się zadnią skrobie nogą", czytamy w Haura Oekonomice str. 92 (1757). Duńczewski w swej Gieografji korony polskiej i W. Ks. Litewskiego z r. 1760 poleca ten sam środek, mówiąc, iż tem się różnią kopyta łosia od bydlęcych, że potarte o sukno dają zapach mydła. Niemcewicz w Pamiętnikach mówi, że kopyta łosie na wielką chorobę mają być bardzo skuteczne. Nawet wszystkie rogi mają tę własność, zwłaszcza gdy wzięte są żywemu zwierzęciu w czasie rykowiska. Porwanych tą chorobą najmniejsze dotknięcie rogów ocuca. Robią z nich pierścionki, których noszenie chroni od tej choroby. La Fontaine w Chirurg. medic. Abhandlung (Kraków 1796 str. 186) mówi, iż w Krakowie kat sprzedawał świeżą krew ludzką, jako lekarstwo na padaczkę. W Kalendarzu uniwersalnym sandomierskim z r. 1750 czytamy: „Piwonia z belicą (zmieszana w proszku) czary wszystkie, gusła czarownic i wielką chorobę odgania."

[68]) Podobnie w Szwabji: „Nimm von erster Zucht der jungen Schwalben vor dem Vollmonde, schneide sie lebendig auf, in ihren Mägen findet man zwei Steinlein, das eine ist einfärbig, das andere aber verschiedenfarbig; dies Steinlein in ein Stückchen Kalbs-oder Rehfell genäht und um den Hals getragen hilft." (Lammert l. c. str. 272).

[69]) W Bawarji lud gorąco poleca wczesne noszenie kolczyków w chronicznych zapaleniach oczu u dzieci (Lammert l. c. str. 227).

[70]) W lesie Frankońskim przykładają mięso wołowe (Flügel l. c. str. 64). Okłady chorych oczu mięsem jest w użyciu także w Bawarji (Lammert l. c. str. 227).

[71]) Ten sposób leczenia praktykowany jest także w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 65).

[72]) Nadrzeczni mieszkańcy Ukrainy osadzają na trzpieńku wątróbkę miętuzową, posypują cukrem i zawieszają nad szklanką na słońcu, lub w ciepłem miejscu. Ociekłą tłustością, zebraną miękkim pęzelkiem lub piórkiem, smarują choremu wywinięte powieki, przez trzy dni rano i wieczorem. Jeżeli na ostatku pokaże się biała piana, to bielmo niezawodnie ustąpi (P.). Ten sam zwyczaj praktykowany jest w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 64), w najdrobniejszych nawet szczegółach.

[73]) Haur w Oekonomice ziemiańskiej (str. 178), mówi: Na spędzenie błonki z oczu łajno człowiecze, spaliwszy na proch, przez piórko zadmuchiwać, to remedium czyni oczy przezroczyste.

[74]) Oczy rakowe cieszą się powszechnie opinią dobrego leku w okulistyce ludowej, prawdopodobnie z powodu postaci, zbliżonej do oka ludzkiego, a nadto dla tego, że oddalając powieki od gałki ocznej, przeszkadzają obcemu ciału drażnić zbytnio oko. (Por. Flügel l. c. str. 64).

[75]) Podobnie w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 63). Przypomina to opowieść biblijną o Tobjaszu.

[76]) Autor Compend. med. auct. pisze (str. 424) „na głuchotę najskuteczniejsza jest zajęcza uryna, którą należy w uszy wpuszczać kroplami samą lub z winem zmieszaną".

[77]) Mniemanie to rozpowszechnione jest także w Bawarji (Lammert l. c. str. 240).

[78]) Podobnie w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 68).

[79]) Istnieje także w Bawarji (Lammert l. c. str. 240).

[80]) Toż w Styrji (Fossel l. c. str. 98).

81) Na ból gardła pomaga także napój, przelany przez wilcze gardło, jak powiada Duńczewski w swym Kalendarzu (1759). Siennik w Zielniku mówi: psie łajno bolączki w gardle leczy z gwoździkami, sokiem jabłkowym i trochą octu; tem płukać, to pomoże. Łajno dziecięce ma też same własności.

82) Także w Styrji, jako t. z. „Palmkatzl'n" (Fossel l. c. str. 99).

83) W Styrji to samo, z dodatkiem „einer reinen Jungfer" (Fossel l. c. str. 101). W Bawarji używają lewej pończochy, wywróconej i noszonej przez cztery tygodnie w lecie (Lammert l. c. str. 240).

84) Haur w Oekonomice radzi jaskółcze gniazdo w wodzie rozmiękczone na gardło przyłożyć.

85) Podobnie radzi Duńczewski: Zabiwszy pieska ziemnego dwoma palcami, rozcierać niemi bolące gardło, a ból ustąpi.

86) Duńczewski mówi: „Pas ze skóry z sierścią, opasany na gołe ciało, skuteczny jest na kolki."

87) Duńczewski radzi dawać na kaszel i duszność płuco lisie zasuszone i sproszkowane.

88) Haur w Oekonomice podaje (str. 98): „Obłupiony ze skóry borsuk i na proch spalony z piwem letniem dobry na zepsowane i owrzodziałe płuca i tym, którzy krwią plują."

89) Połknięcie włosa zwierząt uważa też lud bawarski za przyczynę suchot (Lammert l. c. str. 243).

90) W Styrji suchotnicy sypiają z psem lub królikiem w tem samem przekonaniu (Fossel l. c. str. 105).

91) Szałwji używają w guberni Charkowskiej w odwarze do płukania ust (Demitsch l. c. str. 80).

92) Duńczewski powiada, iż na Trzy Króle nie jedzą, aż zobaczą trzy gwiazdy, aby ich zęby nie bolały.

93) „Vom Zahnweh hilft, wenn man beim Aufstehen

mit dem linken Fusse aus dem Bette geht und sich auf der genannten Seite zuerst anzieht. Abends ziehe man die Kleider auf der linken Seite wieder zuerst aus und steige auch mit dem linken Fusse zuerst in's Bett" (Lammert l. c. str. 237).

94) Również w Styrji (Fossel l. c. str. 110).

95) Mniemanie to rozpowszechnione jest także w Styrji (Fossel l. c. str. 110) i w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 65).

96) Lulka używają od bólu zębów Estowie, mieszkańcy gór Waldajskich, w guberni Permskiej i Saratowskiej (Demitsch l. c. str. 63).

97) W Styrji rzucają ząb do ognia, mówiąc: „Feuer, ich gib dir einen beinernen Zahn, gib mir einen eisernen" (Fossel l. c. str. 112). W Bawarji rzucają pierwszy wyrwany ząb ze słowami: „Mäuslein, Mäuslein, da hast du einen beinernen, gib mir einen steinernen" (Lammert l. c. str. 128).

98) Podobnie w guberni Astrachańskiej (Demitsch l. c. str. 17).

99) Tak samo w Bawarji (Lammert l. c. str. 250).

100) W Bawarji podobnież sądzą o korze korzenia bzu (Lammert l. c. str. 251). Mówi o tym przesądzie także Demitsch (l. c. str. 80).

101) O używaniu przez lud ostromlecza przeciw zatwardzeniu mówi także Demitsch (l. c. str. 66).

102) „Wenn man einem Säufer Branntwein zu trinken gibt, der durch einen Todtenlappen geseiht worden, so verliert er seine Trinklust" (Lammert l. c. str. 44).

103) W Bawarji znana pod mianem „neckende Elbe" lub „Alpdruck" (Lammert l. c. str. 82). Znano zmorę i w starożytności. „Strigem, ut ait Verrius, Graeci Stringa appellant, quod maleficis mulieribus nomen inditum est, quas volaticas etiam vocant" (Ovid. Fast. VI. 130).

104) Autor Compend. med. auct. (str. 147) mówi: Niektórzy rozumieją, iż zły duch, albo straszydło jakie, z człeka się urągając, duszność, która się Incubus nazywa, sprawuje.

105) Także w guberni Mohilewskiej (Demitsch l. c. str. 65).

106) Demitsch (l. c. str. 86) powiada, że jagody borówki czernicy powszechnie są używane przeciw biegunce.

107) W Grodzieńskiem używają przeciw rozwolnieniu sproszkowanego muchomora (Agaricus muscarius) w nalewce z wódką (Demitsch l. c. str. 23).

108) Podobnie w Bawarji (Lammert l. c. str. 255).

109) Siennik radzi ser i gruszki na czerwoną niemoc prostym ludziom (str. 375). Wszak i Kazimierza Jagiełończyka leczył mnich na biegunkę grubym chlebem i suszonemi gruszkami, powiada Kolberg.

110) „Wenn man Ameisen zerstampft und in Wasser einnimut, muss man viel Wind lassen" (Lammert l. c. str. 251).

111) „Allgemein herrscht der Wahn, dass man bei einem Trunke aus schlechtem Wasser oder Pfützen das Laich mancher Thiere, wie von einem Frosch, „Krott", Blindschleiche in den Leib bekomme" (Lammert l. c. str. 254).

112) Już Plinjusz pisze: Woda i wino, w których zdechła salamandra, lub z których piła, jest trującą; to samo co do żaby, którą czerwoną nazywają" (Hist. nat. ks. XI. rozdz. 116).

113) Tak samo Marcin z Urzędowa zaleca biedrzeniec, a Siennik kość z serca jeleniego, Syrenjusz zaś sasankę dzwonkowatą (K.).

114) Głowienna, wysoka góra pod Włodowicami. Wzmianka o niej w tej formule każe się domyślać, że

w czasach zamierzchłych była ona czczona na równi z innemi, na których się znajdowały uroczyska i świątynie bóstw pogańskich (Fed.).

115) Leczenie żółtaczki za pomocą żółtych przedmiotów jest prawie powszechne (Fossel l. c. str. 120). Lammert pisze, że powszechnie wierzą, iż przedmioty barwy żółtej, brunatnej i czarnej przyciągają chorobę, która na nie przechodzi, gdy się chorzy na żółtaczkę wpatrują w nie dłużej, lub noszą je przy sobie (l. c. str. 248).

116) W guberni Permskiej używają przeciw żółtaczce odwaru jaskółczego ziela (Demitsch, l. c. str. 52), a na Ukrainie jej soku.

117) W Plinjuszu czytam: „Avis icterus vocatur a colore, quae si spectetur, sanari id malum tradunt et avem mori. Hanc puto Latine vocari galgulum" (Hist. nat. ks. 30 rozdz. 28). Starożytni Indowie przeszczepiali już żółtaczkę na ptaki (Haeser, Hist. med. I. 11).

118) W Styrji dają dziewięć wszy lub pająka przeciwko febrze (Fossel l. c. str. 128). W Bawarji połykają na żółtaczkę „lebendige Läuse in einem Theelöffel oder auf Butterbrod" (Lammert l. c. str. 249).

119) To samo w Styrji (Fossel l. c. str. 120) i w Bawarji (Lammert, l. c. str. 248).

120) Porów. Demitsch l. c. str. 12.

121) W Bawarji powiadają, że „Geblüt zu Wasser wird" (Lammert l. c. str. 246).

122) Podobnie w Bawarji (Lammert, l. c. str. 258).

123) Rozpowszechnione także w Styrji (Fossel l. c. str. 124).

124) Tak samo wierzą w Styrji (Fossel l. c. str. 124).

125) Podobnie w Bawarji (Lammert l. c. str. 259). Haniebne to nadużycie wprowadzić miało pismo p. t.

„Luis venereae perfectissimus tractatus ex ore Herculis Saxoniae Patavini" (Patavii 1597, w rozdz. 37).

126) W guberniach Mohilewskiej, Twerskiej i na Ukrainie używają odwaru krwawnika w chorobach kobiecych (Demitsch l. c. str. 12).

127) Przesąd ten powszechny w Styrji, o czem powiadają: „Wann d'Muata aus'n Häusl is, hilft nix besser, als d'Muata fuatern" (Fossel l. c. str. 127). Rozpowszechnione także w Bawarji (Lammert l. c. str. 252).

128) Duńczewski powiada, że zimnice, nabyte około porównania dnia z nocą wiosennego, nie zginą aż w porównaniu jesiennem.

129) Haur w Oekonomice mówi: „Kto żywego uchwyciwszy kreta, ściśnie i do śmierci go zadławi, taki człowiek będzie wolen przez rok cały od wszelkiej febry" (str. 99).

130) W Grodzieńskiem używają przeciw febrze wywaru z pączków brzozy (Demitsch l. c. str. 47).

131) „Die erste blühende Roggenähre, welche man im Frühlinge sieht, soll man zum Schutze gegen Intermittens durch den Mund ziehen (Lammert l. c. str. 260).

132) Podobnie w guberni Mohilewskiej i na Ukrainie (Demitsch l. c. str. 65).

133) O używaniu odwaru z kory jarzębiny mówi Demitsch (l. c. str. 82).

134) Podobnie w Nerczyńsku. W guberniach Smoleńskiej, Grodzieńskiej i Permskiej używają przeciw febrze kopytnika (Asarum europaeum) (Demitsch l. c. str. 45 i 46).

135) O używaniu babki przeciw febrze mówi Demitsch (l. c. str. 77).

136) W Styrji dają stonogi w ilości 7 do 9 w winie lub mleku (Fossel l. c. str. 128).

137) Kto się napije wody święconej w wielką sobotę,

gdy pierwszy raz zadzwonią, pomoże mu przeciw zimnicy (Duńczewski). Autor Compend. med. auct. radzi na zimnicę gorzałkę z pieprzem, spalone małże, znalezione w wodzie, róg jeleni albo jednorożca, post, upicie się, bieganie, pędzenie na koniu, zanurzanie się nagle w zimnej wodzie i inne gusła (których nie wymienia) (str. 401).

138) W Bawarji, chcąc się uchronić przed febrą, kąpią się rano w wielki Piątek lub na Wielkanoc (Lammert l. c. str. 260).

139) W Styrji noszą konika polnego przez 9 dni na „pulsie" i następnie rzucają na płynącą wodą (Fossel l. c. str. 130).

140) Rusin wynosi kawał szmaty lub koszuli i rzuca na drodze, w tej nadziei, iż kto ją podniesie, razem i zimnicę z sobą zabierze (K.—Kraków).

141) Koło Marburga w Styrji kładą choremu na febrę czaszkę konia pod poduszkę (Fossel l. c. str. 130).

142) W Styrji piszą na drzwiach bez wiedzy chorego: „Fieber bleib aus, i bi nöt z'Haus" (Fossel l. c. str. 131). W Bawarji piszą te słowa na kartce, którą starają się komuś włożyć w kieszeń, w przekonaniu, że na niego przejdzie choroba (Lammert l. c. str. 264).

143) Podobne zamawianie febry znali już Rzymianie. Serenicus Samonicus w Carm. med. cap. 50, v. 944 podaje nastepujące:

„Inscribes chartae quod dicitur ABRACADABRA,
Saepius et subter repetes, sed detrahe summa,
Ut magis atque magis desint elementa figuris
Singula, quae semper rapies et cetera figes,
Donec in angustum redigatur litera conum
His lino nexis collum servare memento."

144) Piękne zażegnywanie febry, tłumaczone ze starosławiańskiego, przytacza Podbereski. Brzmi ono jak na-

stępuje: „W imię O. i S. i D. św. Nagle zaszumiało morze i z morza wyszło dwanaście dziew miotających się i z rozpuszczonemi włosy, wejrzeniem opętanych. I stali tam na widoku święci Rafal i Filog i pytali ich: coście wy za dziewy? One im rzekły: my jesteśmy córy króla Heroda, idziemy w świat do sług Bożych i my ich przeziębimy i kości ich połamiemy.... Ujęli ich święci i zaprowadzili do Apostołów i Ewangielistów: Jana, Mateusza, Marka, Łukasza, a oni ich pytali: „co wy za dziewy jesteście?" One im rzekły: „my króla Heroda córy, idziemy do sług Bożych i my ich zaziębimy i kości połamiemy...." Wonczas święci i Apostołowie i Ewangieliści, wziąwszy po trzydzieści prętów żelaznych, bili je i dali im po trzydziewięćset razów i dziewy te zaklinały się same imieniem Boga Sabbaoth: „Panie! jeżeli my ten zapis uwidzimy, albo usłyszymy, to nie oglądając się, będziemy uchodzić od sług Bożych i od domu ich...." Amen. Kto to umie na pamięć, powinien odmawiać rano i wieczorem, gdy zaczyna ziębić. Lub napisane, zawiązawszy w biały płatek, nosić przy krzyżyku na piersi przez sześć tygodni, potem zdjąwszy, rzucić w ogień lub do wody, żeby nie znieważyć imienia Apostołów. Noszący na sobie czytać nie powinien.

145) W Styrji przeszczepiają febrę na bez (Fossel l. c. str. 131).

146) „Man beschneidet die Nägel an Fingern und Zehen, bindet die Abschnitte in einem Lümpchen einem lebenden Krebse (in Schwaben einem Aale) auf den Rücken und setzt ihn wieder in's Flusswasser" (Lammert l. c. str. 262).

147) Powszechne i w Bawarji (Lammert l. c. str. 177).

148) Kto się obmyje zielem, zwanem „kurza ślepota", będzie biały jak śnieg, ale nie będzie miał szczęścia przez lat siedm (G.—Podole).

149) O ostrości krwi, „Unreinigkeit" lub „Schärfe des Geblütes", mówi lud styryjski (Fossel l. c. str. 134). W Bawarji znają także „die bösen Säfte" (Lammert l. c. str. 179). Podobnie w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 58).

150) Syreński radzi w swoim Zielniku sasankę dzwonkowatą (Anemone pulsatilla L.) na świerzby i krosty sprośne (G.).

151) Kożuch z kwaśnej śmietany zagnojony, zmieszany z prochem, daje dobrą maść na świerzby (P.).

152) Haur w Oekonomice mówi: „Krew borsuka osuszona i na proszek utłuczona z piwem albo winem, czyści ciało i od trądu krew zachowuje" (str. 98), a dalej kreta na proch spaliwszy, a potem go z miodem zmieszawszy albo z białkiem od jaja zbiwszy, trąd i wszelkie spędza i goi skazy, a nawet i brodawki szpetne gubi i niszczy (st. 90—100).

153) Obawiają się tego rzucenia wysypki na wnątrze „nach einwärts" w Styrji, zwłaszcza przy strupie słodkim u dzieci i dla tego leczą go bardzo wolno i niechętnie (Fossel l. c. str. 136). W Bawarji, tak jak u nas, nakrywają dzieci i chorych wogóle bardzo troskliwie, aby „das Gift" wyszło na wierzch (Lammert l. c. str. 181).

154) W zeszłem stuleciu wyrabiano z wężów sławny uniwersalny środek leczniczy, *drjakwią* zwany, który miał krew czyścić, liszaje spędzać, zołzy leczyć, służyć przeciw wszystkim truciznom (Przyrodnik, Lwów 1872 N. 3).

155) Używane też w Bawarji (Lammert l. c. str. 185).

156) W Bawarji podwiązują je codziennie mocniej, aż do odpadnięcia (Lammert l. c. str. 186).

157) Podobny sposób podaje Lammert w Bawarji (l. c. str. 186). Gdy przypadkowo trzy osoby wyjeżdzają konno z domu, należy mówić: „Es reiten drei Reiter

zum Thore hinaus. Die sollen meine Warzen mit sich nehmen."

158) Autor Compend. med. auct. pisze: „Krew świeżo zabitego byka, nacierając nią, traci brodawki (str. 437). Haur radzi uciąć ogon węgorzowi i tą krwią smarować brodawki (str. 178). Dr. Most wylicza takie środki sympatyczne na brodawki: pocieranie trzy razy na krzyż w Imię+Ojca i +Syna i +Ducha św. krwią miesięczną, również pocieranie świeżem mięsem, które potem należy zakopać w gorącem miejscu, aby zaraz zgniło (str. 116).

159) Syrenjusz pisze, że jagody przestępu (Bryonia alba) włosy golą (str. 15 i 20).

160) Przestrzegają tego w Bawarji z obawy czarownic (Lammert l. c. str. 188).

161) Syrenjusz pisze, że od bożego drzewka (Artemisia abrotanum) rośnie szybko broda (str. 369).

162) W Bawarji obcinają włosy podczas pierwszej kwadry lub pełni (Lammert l. c. str. 188).

163) Na Rusi myją włosy odwarem z korzenia łopianu, aby nie wypadały (M.).

164) Już Plinjusz zaleca w Hist. natural. (ks. VIII rozdz. 36) tłuszcz niedźwiedzia przeciw wypadaniu włosów. Podobnież sądzą w Bawarji (Lammert l. c. str. 189).

165) Haur radzi zażyć w piwie albo winie proszku ze spalonego kreta, aby łysinę na głowie odziać włosami.

166) Przesąd rozpowszechniony w Styrji (Fossel l. c. str. 142). Choroba ta nosiła w dawnej medycynie nazwę „Phtiriasis", a jak historja podaje, Sulla umarł na nią w roku 76 przed Chr.

167) W Bawarji w tym samym celu przygotowują ze szczawiu zupę (Lammert l. c. str. 190).

168) W. Deriker podaje, że w Polsce przy rozmaitych krwotokach używają nastoju piwnego rzodkwi (Cochlearia armoracia?) (Zusammenstellung von Volksheilmitteln,

die von Zauberern in Russland gebraucht werden Peterzb. 1866 str. 74).

169) Tak samo w Styrji (Fossel l. c. str. 145), w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 74) i w Bawarji (Lammert l. c. str. 196).

170) Używają jej w tym samym celu w Styrji (Fossel l. c. str. 145), w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 74) i w Bawarji (Lammert l. c. str. 196).

171) W Styrji przy krwawieniu z nosa owijają nitką palec u ręki po stronie przeciwnej (Porów. Fossel l. c. str. 147).

172) Podobne zażegnywanie używane jest w Styrji (porów. Fossel l. c. str. 145), w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 38) i w Bawarji (Lammert l. c. str. 191). Lammert powiada, że w starych zażegnywaniach często się napotyka wzmiankę o Jordanie. Może to pochodzić od biblijnego wyleczenia Namana z trądu (IV. Król V).

173) W Bawarji używają w tym celu kleju stolarskiego (Lammert l. c. str. 200).

174) Już starożytni używali na rany pajęczyny, jak świadczy o tem Plinjusz (Hist. nat. ks. XXX. rozd. 38).

175) Kto się okaleczy nożem, w niedzielę ostrzonym, to mu się rana trudno goi, albo będzie śmiertelna (Duńczewski).

176) Podobnie w Rosji (Demitsch l. c. str. 27).

177) Babkę przykładają na rany także w Bawarji (Lammert l. c. str. 202). Rozmaitych odmian babki używa lud powszechnie w Rosji na rany (Demitsch l. c. str. 77). Już Djoskorydes przypisuje jej wielką skuteczność.

178) Używane także w Liflandji i u Kirgizów (Demitsch l. c. str. 41).

179) Knieci używają także w Rosji (Demitsch l. c. str. 49).

[180]) Oczko mówi, iż „na bóle kładli ziemię czarną, zgniłą, tłustą, albo jej ił z oliwą zmieszany, tak zaprawiony miasto emplastru", a dalej „kładą też ziemię czarną, przymieszawszy węgorza bardzo rozwarzonego, a saletrą osolonego, lub ziemię z pieca albo kaflów utłuczoną z octem lub zarobioną z błotem lub ziemią wilgotną." Plinjusz pisze w swej Hist. nat. (ks. 2 rozdz. 96), że „na półwyspie Tauryjskim w Parasinum znajduje się ziemia, która goi wszelkie rany."

[181]) Haur powiada, że tego, który wypije proch spalonego węża, nigdy żaden wąż nie ukąsi (str. 111).

[182]) W Styrji zowią je „wildes Fleisch" lub „Wildniss" (Fossel l. c. str. 150).

[183]) Podobnie w Bawarji (Lammert l. c. str. 202).

[184]) W Rosji jako leku pewnego na wściekliznę używają korzenia ostromlecza (Euphorbia pilosa L.).

[185]) Siennik zaleca w swym Zielniku (str. 312), jako osobliwe lekarstwo raki, co powtarza w swem dziele poetyckiem.

[186]) Autor Compend. med. auct. (Częstochowa 1789) radzi na tę chorobę papier cukrowy kredą albo blejwasem posypany, ciasto z pszennej mąki z gorzałką, albo wódkę z solą, korę zieloną bzu, ugotowaną w ługu, pacynę z masłem, wołowe łajno z octem, krew świeżą z uda czarnego kota, gorzałkę z mydłem lub żółć karpiową (str. 452).

[187]) Czarnoksiężnik Theophrastus Paracelsus miał sposób leczenia raka: „złapawszy kreta, trzymał go tak długo ściśniętego między dłonią a palcami ręki prawej, aż ten zdechł, poczem go w ziemię zakopał. Ręka ta nabywa przez to tej własności, iż pociągnąwszy nią kilka razy po części ciała, rakiem zarażonej, gubiła nie wiadomo jak tę brzydką i nader bolesną chorobę" (Hokus-Pokus, Bochnia 1868).

188) W Bawarji obmywają odmrożone ręce lub nogi własną uryną (Lammert l. c. str. 218).

189) Oba ostatnie sposoby używane są w Styrji (Fossel l. c. str. 157) i w Bawarji (Lammert l. c. str. 218).

190) Przesąd, znany już za Plinjusza, który w Hist. nat. (ks. XI. rozdz. 68) pisze: „Gardziel obrzmiewa tylko człowiekowi i nierogaciznie, częstokroć ze złej wody, którą piją." Wodzie przypisuje powstanie wola także lud w Styrji (Fossel l. c. str. 158) i w Bawarji (Lammert l. c. str. 238).

191) Haur powiada: „Żółć dzika rozpędza i miękczy takie gruczoły na szyi, które się zowią wole."

192) Na Ukrainie od *urazu* piją ziele *werednyk*, moczone w wódce (Marcinkowski II. 167).

193) Żywokostu przy złamaniach i zwichnieniach używa także lud w Styrji pod nazwą „Helfenbeinwurzel" (Fossel l. c. str. 161).

194) Siennik radzi „gołębie łajno na boleści i łamanie w kościach, przytem guzy rozpędza."

195) Haur w Oekonomice pisze „proszku ze spalonego kreta w piwie albo winie zażyć, łamania i strzykania po kościach oddala" (mianowicie, gdy kret uchwycony w maju) (str. 99—100).

196) Rozpowszechnione w Styrji (Fossel l. c. str. 164)

197) Haur (str. 98) radzi: Sadło borsuka do smarowania krzyżów, nerek i żył narwanych, dzieciom smarować w słabiznach pomaga.

198) O przesądzie tym napotykamy wzmiankę już w Plinjuszu (Hist. nat. ks. X. rozdz. 14).

199) Przesąd znany w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 79).

200) Już Plinjusz mówi o tym zabobonie z przekąsem „plurimum scio non fuisse feralem" (Hist. nat. ks. X. rozdz. 16). W Metamorfozach Owidego czytamy:

„Foeda que fit volucris, venturi nuntia luctus,
Ignavus bubo, dirum mortalibus omen" (V. 549).

201) Przesąd ten powszechnym jest w Bawarji, gdzie w jej głosie upatrują podobieństwo słów „Mit! Mit!" (Lamert l. c. str. 99).

202) Podobnie w Styrji (Fossel l. c. str. 169) i w Bawarji (Lammert l. c. str. 100).

203) Plinjusz w Hist. nat. (ks. VIII. rozdz. 21) wspomina również o fantastycznem zwierzęciu, żyjącem w Etjopji, a zwanem *Catoblepas*, którego wzrok dla ludzi ma być zabójczy. Podobną własność przypisuje on wężowi bazyliszkowi.

204) Tak samo w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 78).

205) Podobne zabobony posiada lud Styryjski (Fossel l. c. str. 169) i Bawarski (Lammert l. c. str. 98).

206) Przesąd ten rozpowszechniony jest w Bawarji (Lammert l. c. str. 97) i w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 80); zdaje się mieć początek w Biblji (Mat. 26. 20, Mark. 13. 18, Łuk. 22. 14, Jan 13. 21).

207) O czemś podobnem pisze Lammert (l. c. str. 102).

208) Podobny przesąd w Styrji (Fossel l. c. str. 169).

209) Wierzą w to w Styrji (Fossel l. c. str. 170), w Bawarji (Lammert l. c. str. 103) i w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 78). Przestrzegali także tego Żydzi, Grecy i Rzymianie. Plinjusz (Hist. nat. ks. XI. rozdz. 55) mówi: „Oculos morientibus operire, Quiritium ritu sacrum est."

210) Przestrzegają tego i w lesie Frakońskim (Flügel l. c. str. 78).

211) W Styrji mówią podczas wichru: „Da hat sich gewiss ein Schneider erhängt" (Fossel l. c. str. 171).

212) Przestrzega tego także lud w lesie Frankońskim (Flügel l. c. str. 80).

TREŚĆ.

Str.

Wstęp. 5

Częśó pierwsza.

Rozdział I. Jak się lud zapatruje na choroby . . 17
Rozdział II. Jak się lud wiejski leczy 25
Rozdział III. O „doktorach ludowych.” . . . 43

Część druga.

Rozdział I. Ciąża, poród, połóg 53
Rozdział II. Wiek dziecięcy i choroby dzieci . . 68
Rozdział III. Choroby mózgu, nerwów i zmysłów. 104
Rozdział IV. Choroby narządu oddechowego . . 126
Rozdział V. Choroby narządu trawienia, moczowego i płciowego 142
Rozdział VI. Choroby skóry 188
Rodział VII. Cierpienia chirurgiczne i narządu ruchowego. 212
Rozdział VIII. Śmierć, zwłoki i pogrzeb . . . 246
Przypisy 263

OMYŁKI DRUKARSKIE.

Str.	5	w.	17 z dołu	zam.	*datuje*	ma być:	*datują*
„	6	„	2 „	„	*znane*	„	*znanych*
„	11	„	5 z góry	„	*lekarskim*	„	*literackim*
„	49	„	9 „	„	*dania*	„	*zdania*
„	59	„	10 z dołu	„	*baginki*	„	*boginki*
„	62	„	14 „	„	*porozumienia*	„	*rozumienia*
„	67	„	12 z góry	„	*Osmunda*	„	*Osmada*
„	76	„	15 „	„	*miały*	„	*mieli*
„	80	„	4 z góry	po	*razem* dodać	„	*spluwają*
„	81	„	4 z dołu	„	*Uljanowice*	„	*Ujanowice*
„	82	„	14 „	„	*H.—Podole*	„	*G.—Podole*
„	88	„	12 „	„	*tą*	„	*są*
„	89	„	4 z góry	„	*rusłem*	„	*rustem*
„	90	„	4 z dołu	„	*ssania*	„	*ssania* [51])
„	91	„	5 z góry	„	[51])	„	[52])
„	98	„	7 z góry	„	*Wiłowo*	„	*Witowo*

Str.	101	w.	3 z góry	zam.	*Słożewo*	ma być	*Służewo*
„	102	„	9 z dołu	„	*rozwija*	„	*zawija*
„	106	„	4 „	„	*Leircze*	„	*Leńcze*
„	107	„	9 z góry	„	*barwnik*	„	*barwinek*
„	109	„	7 z dołu	„	*Babreckie*	„	*Bobreckie*
„	112	„	7 z góry	„	*kołtunu*	„	*kurczów*
„	113	„	9 z dołu	„	(G.)	„	(G.) [68]
„	116	„	8 z góry	„	*spójkowego*	„	*spojówkowego*
„	119	„	7 z dołu	„	*zblizmowacenia*	„	*zbliznowacenia*
„	124	„	13 z góry	„	*Kroscieuko*	„	*Kroscienko*
„	124	„	11 z dołu	„	*no*	„	*na*
„	126	„	15 „	„	*oddechawego*	„	*odechowego*
„	130	„	5 z góry	„	*z rumiaku*	„	*z rumianku*
„	130	„	5 z dołu	„	*rzekałkę*	„	*rzekotkę*
„	132	„	3 z góry	„	*słodkogora*	„	*słodkogorza*
„	132	„	9 „	„	*Oryczkowce*	„	*Oryszkowce*
„	132	„	9 z dołu	„	*karliny*	„	*kaliny*
„	147	„	2 z góry	„	*Czechów*	„	*Czchów*
„	156	„	9 „	„	*Tricutalis*	„	*Trientalis*
„	159	„	6 z dołu	„	*Tormentilea*	„	*Tormentilla*
„	160	„	7 z góry	„	*wieszczyznego*	„	*wieszczycznego*
„	160	„	9 z dołu	„	*Strychum*	„	*Strychnus*
„	173	„	2 „	„	*Hecznarowiec*	„	*Hecznarowice*
„	177	„	6 z góry	„	*U—Lubel*	„	*K.—Lubel*
„	178	„	4 z dołu	„	*treszczące*	„	*trzeszczące*
„	181	„	3 z góry	„	*G.—Stryhańce*	„	*H.—Stryhańce*
„	206	„	7 „	„	*o się*	„	*się o*
„	213	„	4 z dołu	„	*piej*	„	*lepiej*
„	215	„	11 z góry	„	*u nogi*	„	*u nogi* [171])
„	218	„	7 „	„	*nasmarowanie*	„	*nasmarowaniu*
„	224	„	13 „	„	*Jarłowca*	„	*Jazłowca*
„	230	„	8 z dołu	„	*obcierzkę*	„	*obierzkę*
„	232	„	2 „	„	*vulgałum*	„	*vulgatum*
„	233	„	3 z góry	„	(G)	„	(Gr.)
„	235	„	14 „	„	*Mostów*	„	*Masłów*
„	240	„	14 z dołu	„	*kruszczycy*	„	*kruszyny*
„	240	„	9 „	„	*prystrył*	„	*prystryt*
„	267	„	4 z góry	„	*boginkiki*	„	*boginki*
„	267	„	7 „	„	*Bossel*	„	*Fossel*
„	268	„	6 z dołu	„	*Fossel l. c. str. 117* ma być: *Fossel l. c. str. 64.—Lammert l. c. str. 117.*		
„	270	„	12 z góry	„	*caepere*	„	*coepere*
„	270	„	11 z dołu	„	33	„	83

A88